

. MARTWA NATURA

Z angielskiego przełożył Jerzy Jan Górski

Świat Książki

Tytuł oryginału STILL LIFE

Redaktor prowadzący Elżbieta Kobusińska

Redakcja merytoryczna Jadwiga Fąfara

Redakcja techniczna Agnieszka Gąsior

Korekta Marianna Filipkowska Irena Kulczycka

Copyright © 2009 by Joy Fielding, Inc. All rights reserved Copyright © for the Polish

translation by Świat Książki Sp. z o.o. Warszawa 2010

Świat Książki Warszawa 2010

Świat Książki Sp. z o.o. ul. RosołałO, 02-786 Warszawa

Skład i łamanie Ewa Mikołajczyk, Studio Rhodo

Druk i oprawa Finidr, Czechy

ISBN 978-83-247-1568-8 Nr 6848

Wszystkim naprawdę wspaniałym kobietom
w moim życiu

PODZIĘKOWANIA

Tym razem mnóstwo jest ludzi, którym należą się słowa podziękowania. Jak zwykle dziękuję Larryemu Mirkinowi i Beverley Slopen za wnikliwą i pełną zaangażowania lekturę moich wcześniejszych szkiców tej powieści. Ich rady były bezcenne. Dziękuję także Judith Curr, Emily Bestler, Sarah Branham, Laurze Stern, Louise Burke, Davidowi Brownowi i wszystkim w wydawnictwie Atria Books, którzy swoją zmuśną pracą sprawili, że moje powieści odniosły sukces w Stanach Zjednoczonych. Wyrazy podziękowania przekazuję również Johnowi Neale'owi, Bradowi Martinowi, Mai Mavjee, Kristin Cochrane, Val Gow, Lesley Horlack, Adrii Iwasutiak oraz personelowi wydawnictwa Doubleday w Kanadzie, jak też pracownikom oddziału wydawnictwa Random House w Kanadzie. Jestem niezmiernie wdzięczna wszystkim moim wydawcom, redaktorom i tłumaczom na całym świecie, między innymi Corinne Assayag z World-Exposure.com za znakomitą ekspozycję na mojej stronie internetowej. Dziękuję także Tracy Fisher oraz jej asystentce Elizabeth Reed z William Morris Agency. Tracy, z trudem nadażałaś za moimi pomysłami. Nie wątpię, że Owen jest bardzo dumny ze swoich zawodowych dokonań.

Często spotykam się z pytaniami, ile czasu zabiera mi zbieranie materiału do książek.

Postawiona w tak niezręcznej

7

sytuacji, zawsze odpowiadam, że nie znoszę zbierania materiału do powieści, wolę „zmyślać fakty”. Lecz czasami poszukiwanie materiału do książki jest niezbędne. Nie mogłabym napisać powieści Martwa natura bez pomocy doktora Alana Marcusa, który poświęcił mi wiele godzin, usiłując wyjaśnić, co może się stać z człowiekiem uderzonym przez rozpędzony samochód. Opowiadał o różnego rodzaju testach i operacjach przeprowadzonych w szpitalach, a także o stosowanych w takiej sytuacji procedurach. Doktor Keith Meloff szczegółowo wyjaśniał, co dzieje się w mózgu człowieka .pogrążonego w śpiączce, mówił o testach i analizach, jakie mogą być przeprowadzone. Na wiele moich pytań wyczerpująco odpowiedział również doktor Terry Bates. Raz jeszcze dziękuję tym trzem dżentelmenom, którzy nie mogliby być już bardziej wobec mnie uprzejmi i bardziej mi pomocni.

Gorące podziękowania składam na ręce doktora Eddyego Slotnicka i jego żony Vicki za bezcenne informacje o Filadelfii i jej przedmieściach. Często nawiązuję do treści notatek z wielu naszych rozmów i mam nadzieję, że wiernie oddałam zawarte w nich szczegóły. I oczywiście wielkie podziękowania — jak również moc całusów i uścisków — przekazuję mężowi i córkom. Ogromnie jestem wdzięczna Shannon za pomoc w zorganizowaniu mojej poczty elektronicznej i Aurorze za uwalnianie mnie od codziennych uciążliwych kłopotów, także za dbałość o moją kuchnię i smaczne posiłki. I wreszcie wyrazy wielkiego podziękowania kieruję do czytelników. Zarówno podtrzymywanie mnie na duchu, jak i okazywana zachęta do pisania były źródłem stałej radości i satysfakcji. Nie przestawaliście czytać, a ja nie przestawałam pisać.

1

Przed niecałą godziną, zanim uderzył w nią samochód pędzący z prędkością osiemdziesięciu kilometrów na godzinę, wyrzucając ją w powietrze na wysokość trzech metrów, łamiąc niemalże wszystkie kości i rozbijając głowę o betonową nawierzchnię jezdni, Casey Marshall siedziała w małej jadalni jednej z najbardziej znanych eleganckich restauracji Southwark w południowej części Filadelfii. W towarzystwie dwóch przyjaciółek kończyła lunch i ukradkiem zerknęła na znajdujący się z tyłu poza ich głowami uroczy, zaciszny dziedziniec. Zastanawiała się, jak długo jeszcze potrwa nietypowa dla tej pory roku ciepła marcową aurą. Czy zdąży pobiegać przed następnym spotkaniem i czy powinna powiedzieć Janinę, co tak naprawdę myśli o jej ostatniej fryzurze. Już raz pozwoliła sobie na nieszczerłość, mówiąc przyjaciółce, że takie właśnie uczesanie jej się podoba. Casey uśmiechnęła się na myśl o wczesnej wiosnie i podążyła rozmarzonym wzrokiem w prawą stronę jadalni, gdzie znajdował się oświetlony obraz Tony'ego Schermana, przedstawiający martwą naturę - bukiet olbrzymich różowych piwonii, a potem dalej, w kierunku wspianego baru z mahoniowego drewna, który stanowił centralne miejsce głównej frontowej sali restauracji.

- Nie podoba ci się, prawda? - usłyszała głos Janinę.

- Obraz? - zapytała Casey, chociaż wątpiła, czy Janinę w ogóle go zauważyła. Z reguły przyjaciółka nie zwracała

1

Przed niecałą godziną, zanim uderzył w nią samochód pędzący z prędkością osiemdziesięciu kilometrów na godzinę, wyrzucając ją w powietrze na wysokość trzech metrów, łamiąc niemalże wszystkie kości i rozbijając głowę o betonową nawierzchnię jezdni, Casey Marshall siedziała w małej jadalni jednej z najbardziej znanych eleganckich restauracji Southwark w południowej części Filadelfii. W towarzystwie dwóch przyjaciółek kończyła lunch i ukradkiem zerknęła na znajdujący się z tyłu poza ich głowami uroczy, zaciszny dziedziniec. Zastanawiała się, jak długo jeszcze potrwa nietypowa dla tej pory roku ciepła marcową aurą. Czy zdąży pobiegać przed następnym spotkaniem i czy powinna powiedzieć Janinę, co tak naprawdę myśli o jej ostatniej fryzurze. Już raz pozwoliła sobie na nieszczerłość, mówiąc przyjaciółce, że takie właśnie uczesanie jej się podoba. Casey uśmiechnęła się na myśl o wczesnej wiosnie i podążyła rozmarzonym wzrokiem w prawą stronę jadalni, gdzie znajdował się oświetlony obraz Tony'ego Schermana, przedstawiający martwą naturę — bukiet olbrzymich różowych piwonii, a potem dalej, w kierunku wspianego baru z mahoniowego drewna, który stanowił centralne miejsce głównej frontowej sali restauracji.

— Nie podoba ci się, prawda? - usłyszała głos Janinę.

- Obraz? - zapytała Casey, chociaż wątpiła, czy Janinę w ogóle go zauważyła. Z reguły przyjaciółka nie zwracała

uwagi na otoczenie, lecz na lunch zawsze wybierała najlepsze i najdroższe restauracje. — Jest fantastyczny.

— Myślisz, że moje włosy są okropne?

— Nie sędzę.

— Uważasz, że są zbyt proste?

Casey spojrzała w oczy Janinę. Miały niebieski, intensywny kolor, znacznie ciemniejszy od jej oczu.

— Tak trochę — przyznała. Zauważyła, że mocno przycięte włosy, niemal pod kątem geometrycznym, zbyt ściśle przylegają do pociągłej twarzy Janinę, nadmiernie podkreślając i tak już widoczny podbródek, zwłaszcza przy niebie-skoczarnym odcieniu jej włosów.

— Byłam już tak bardzo zmęczona wciąż tą samą fryzurą -zwrzyła się Janinę, patrząc na ich wspólną przyjaciółkę Gail, jakby szukając w jej oczach aprobaty.

Gail, siedząca obok Janinę, naprzeciw Casey, na małym kwadratowym taborecie, przytaknęła usłużnie.

— Ta zmieniona część fryzury jest równie dobra jak reszta — dodała szybko i skwapliwie.

— Nie jesteście już studentkami — kontynuowała Janinę. — Mamy ponad trzydziestkę. To ważne, aby podążać za aktualną modą...

— Zawsze dobrze jest dotrzymywać kroku modzie — jak echo powtórzyła Gail.

— Nadszedł czas, aby rozstać się z fryzurą Alicji w krainie czarów. — Janinę z uwagą przypatrywała się naturalnym jasnym włosom Casey, wdzięcznie opadającym na ramiona.

— Lubię cię też z długimi włosami — nieśmiało zauważyła Casey.

— Ja również — z przesadną gorliwością przytaknęła Gail, wsuwając delikatnie skręcone brązowe loki za prawe ucho. Gail nigdy nie miała kłopotów z włosami. Zawsze wyglądały

10

tak, jakby właśnie wyszła od fryzjera. - Chociaż lubię także ten model fryzury, jaki teraz

nosisz — dodała.

— Tak, no cóż, czas zająć się innymi sprawami. Zawsze to powtarzasz, Casey, prawda?

— przycięła Janinę przyjaciółce. Pytaniu towarzyszył tak słodki uśmiech, że trudno było uznać tę uwagę za złośliwą.

— Czas na jeszcze jedną kawę — oświadczyła Gail, dając znak kelnerowi.

Casey postanowiła zignorować uszczypliwość Janinę. Po co rozdrapywać stare rany? Podała więc przystojnemu czarnowłosemu kelnerowi porcelanową filiżankę ze złotym obrzeżem i obserwowała gorący brązowy płyn wypływający ze srebrnego dzbanka.

Janinę nigdy tak do końca nie mogła pogodzić się z myślą, że Casey zrezygnowała z praktyki prawniczej, zostawiając ją na lodzie w kancelarii prawnej, którą tuż po studiach wspólnie zakładały, i otworzyła własną firmę w całkowicie obcej im dziedzinie - projektowania wnętrz.

Casey wmawiała sobie, że ponieważ upłynął już rok od tego wydarzenia, Janinę mogła przejść nad tą bolesną dla niej sprawą do porządku dziennego i nie czuć do niej urazy.

Jednakże stosunki między nimi jeszcze bardziej skomplikował sukces, jaki odniosła Casey, ponieważ założona przez nią firma rozwijała się, a praktyka prawnicza Janinę legła w

gruzach. I kto w takiej sytuacji nie żywiłby urazy? Janinę stale przy każdej nadarzającej się okazji powtarzała: „Casey, to zdumiewające, że czegokolwiek się dotkniesz, zamienia się w

złoto". Mówiła to z czarującym uśmiechem, lecz tej konstatacji towarzyszył zdecydowanie

niemiły ton głosu. Casey po zastanowieniu się uznała, że nie powinna mieć wyrzutów

sumienia w stosunku do przyjaciółki i zadręczać się poczuciem winy.

Popijała kawę małymi łykami, czując w krtani gorący

płyn. Przyjaźniły się od drugiego roku wstępnych studiów na

V

11

uniwersytecie Brown. Kiedy się poznały, Janinę właśnie zrezygnowała z kierunku przygotowującego do studiów prawniczych i przeniósł się na anglistykę, którą zresztą ukończyła z wyróżnieniem. Casey wybrała anglistykę oraz psychologię. Pomimo wyraźnie odmiennych osobowości — Casey była łagodna, otwarta, skłonna do kompromisu, Janinę, co

prawda towarzyska, ale bardziej wybuchowa, zadziorna, gotowa do konfrontacji — natychmiast przypadły sobie do gustu. Na ogół bywa, że dwie odmienne osobowości przyciągają się wzajemnie. Jedna wyczuwa, że w tej drugiej jest coś, czego właśnie jej brakuje. Casey nigdy nie usiłowała dociec, dlaczego tak się do siebie zbliżyły lub dlaczego ich przyjaźń przetrwała dziesięć lat od ukończenia studiów, pomimo licznych wydarzeń i zmian, takich jak rozwiązanie umowy partnerskiej we wspólnym biznesie oraz małżeństwo z mężczyzną, którego Janinę z czarującym uśmiechem nazwała pieprzonym dupkiem. Mimo to Casey wciąż była wdzięczna losowi, że ją spotkała.

Wdzięczna też była losowi za poznanie Gail, dziewczyny w jej wieku, jednakże pod każdym względem o wiele mniej skomplikowanej niż ona sama i Janinę. Casey знаła ją od szkoły podstawowej. Choć minęło ponad dwadzieścia lat, Gail wciąż pozostawała dobroduszną, szczerą i otwartą osobą. Mając już trzydzieści dwa lata, pomimo niełatwego życia, nie zatraciła pogody ducha. Niemal każdą swoją wypowiedź kończyła chichotem niczym nieśmiała nastolatka, usiłująca się wszystkim podobać. Czasami wybuchła śmiechem w połowie zdania. Był to nawyk, który zarówno wprawiał ludzi w zakłopotanie, jak i budził sympatię. Casey uważała, że zachowanie Gail przypomina niekiedy przymilanie się szczeniaka.

W przeciwieństwie do Janinę Gail nie potrafiła grać, stwarzać pozorów, nie miała też żadnych ukrytych zamiarów. Na ogół nie wypowiadała swojej opinii, dopóki nie

12

zorientowała się, co ktoś myśli na dany temat. Janine czasami gderała na zachowanie Gail, na jej dziecinną naiwność, nieustanny, niesłabnący optymizm, lecz nawet ona musiała przyznać, iż Gail jest tak miła, że każdy może się czuć dobrze w jej towarzystwie. Casey podziwiała nie tylko zdolność Gail do wsłuchiwania się w argumenty obu stron sporu, ale i umiejętność wywoływania wrażenia, że przyznaje rację zarówno jednej, jak i drugiej stronie. To dlatego była tak dobrą akwizytką. s~

- Wszystko okej? — zapytała Casey, zwracając się do Janine i modląc się zarazem w duchu o prostą, krótką odpowiedź.

- Wszystko w porządku. Dlaczego pytasz?

- Nie wiem. Wydajesz się nieco... Nie wiem.

- Oczywiście, że wiesz. Wiesz wszystko.

- Widzisz, to właśnie miałam na myśli.

- Co miałaś na myśli?

- To samo, co ty.

- Czy coś umknęło mojej uwadze? - wtrąciła się Gail. Jej duże brązowe oczy rzucały niespokojne spojrzenie na przyjaciółki.

- Złóścisz się na mnie? — Casey zapytała wprost Janine.

- Niby dlaczego miałabym być na ciebie zła?

- Nie wiem.

- Szczerze mówiąc, nie wiem, o czym mówisz. — Janine dotknęła złotego medalionu zawieszzonego na szyi i poprawiła kołnierz śnieżnobiałej bluzki od Valentina. Casey wiedziała, że to Valentino, ponieważ zauważyła taką samą bluzkę na okładce „Vogue”. Wiedziała także, że Janine nie mogłaby pozwolić sobie na bluzkę za dwa tysiące dolarów, lecz jak daleko sięgała pamięcią, Janine zawsze ubierała się w stroje, na które nie było jej stać. „To bardzo ważne, aby nosić ładne rzeczy, aby być dobrze ubraną” - powiedziała Janine, kiedy

13

Casey wyraziła się krytycznie o jej przesadnych zakupach. Po chwili dodała: „Może nie urodziłam się ze srebrną łyżeczką w buzi, lecz wiem, jak ważne jest, aby być szykowną kobietą”.

— Okej - skwitowała Casey, wzięła srebrną łyżeczkę leżącą na stoliku koło filiżanki i podała ją Janinę.

— Może jestem nieco rozdrażniona — przyznała Janinę, potrząsając geometryczną fryzurą. Kilka czarnych opadających kosmyków zakryło jej kąciki ust; zniecierpliwiona, odsunęła je na bok. — Ale nie z twego powodu — dodała szybko.

— O co chodzi? — Casey chciała uzyskać natychmiast odpowiedź na dręczące ją wątpliwości. Próbowwała odtworzyć sobie wszystko, o czym mówiły i co działo się w ciągu ostatniej godziny. Trzy kobiety z apetytem zajadały różnego rodzaju sałatki, rozkoszowały się białym winem, plotkowały jak najęte, wspominały, co wydarzyło się w ostatnich dwóch tygodniach od ich spotkania. Nie było żadnych powodów do jakichkolwiek zgrzytów lub nieporozumień. Jeżeli pominiemy obsesyjne udręki Janinę z powodu swojej fryzury.

— Chodzi o tego małego pacana, Richarda Mooneya. Pamiętasz go? - Janinę zwróciła się do Casey.

— To ten facet, którego udało się nam urządzić u Haskin-sa i Farbera?

— Właśnie ten. — Janinę zwróciła się teraz do Gail. — Kiedy kończyliśmy studia, ten jełop był trzeci od końca. Żadnych talentów towarzyskich. Nie mógł znaleźć pracy, aby zarobić na kawałek chleba. Nikt, ale to absolutnie nikt nie chciał go przyjąć do pracy. Przyszedł do nas. Tłumaczyłam Casey, że to nieudacznik, że nie powinniśmy go zatrudniać. Lecz ona powiedziała, że współczuje mu i należałoby mu dać zastrzyk wiary we własne siły. Dlaczego nie? Oczywiście. Ona i tak, jak się wkrótce okazało, miała nas niebawem opuścić.

— Hej! — Casey w geście protestu uniosła dłoń.

14

Janinę zignorowała sprzeciw Casey uroczym uśmiechem i trzepotem palców z długimi wmanikiowanymi paznokciami.

— Chciałam tobie tylko trochę dokuczyć. Poza tym to prawda, przyjęliśmy go przecież do pracy, a po kilku miesiącach ty odeszłaś z firmy. Czyż nie tak?

— No cóż, tak, lecz...

— Tylko tyle chciałam powiedzieć.

Casey miała poważne trudności ze zrozumieniem, o co tak naprawdę jej chodziło. A w ogóle zastanawiała się, dlaczego rozmawiają o Richardzie Mooneyu.

— Wróćmy do sprawy Richarda Mooneya - zaproponowała Janinę, jakby domyślała się, że Casey ma mętlik w głowie. Zwróciła się do Gail: - Oczywiście mogliśmy coś zrobić dla tego pacana. Jak się okazało, jeden z partnerów firmy Haskins miał słabość do Casey. Wystarczyło, że spojrzała na niego wymownie i zalotnie zatrzepotała rzęsami, a facet zgodził się dać szansę Mooneyowi.

— To nie dlatego — zaprotestowała Casey.

— Tak czy owak, Mooney dostał pracę w firmie Haskins, lecz wytrwał tam zaledwie rok. Zaczął coraz więcej pić. Naturalnie, teraz Casey występuje w nowej roli jako projektantka wewnątrz w domach gwiazd i ludzi sukcesu. I kto otrzymał ten nieprzyjemny spadek, z którym teraz musi się uporać?

— Jaki nieprzyjemny spadek? — zapytała Gail.

— Jakie gwiazdy? - zdziwiła się Casey.

— No cóż, trudno przypuszczać, aby po tym, co się stało, Haskins i Farber oszaleli ze szczęścia — ciągnęła Janinę. — Nie wyobrażam sobie, aby zastukali do moich drzwi i prosili o znalezienie im kogoś na miejsce tego poleconego przez nas jełopa. Lecz zgadnijcie, kto pewnego dnia, skoro świt, zapukał do moich drzwi? Właśnie ten pacan! Domagał się pracy.

15

Twierdził, że ponieważ wówczas spieprzyłyśmy jego karierę zawodową, wysyłając go do Haskinsa i wiedząc, że to nie jest zajęcie dla niego, to teraz powinnam znaleźć mu odpowiednią posadę. Kiedy mu zasugerowałam, by gdzie indziej szukał pracy, obruszył się

bardzo i chciał koniecznie dowiedzieć się, kim jest osoba, która wybrała mu tak niefortunne zajęcie. Przypuszczam, że tą osobą jesteś ty. — Janinę gwałtownym ruchem wskazała na Casey. Niebieskoczarny kosmyk włosów zasłonił jej lewe oko. - Podniósł tak straszny raban, że chciałam już wezwać ochronę — dodała.

— To straszne — skomentowała Gail.

— Przykro mi — tonem pełnym skruchy powiedziała Casey. Janinę miała rację, zatrudnienie Richarda Mooneya to był jej pomysł. Po prostu zrobiło jej się żal człowieka. Być może, aby go ratować, powinna, patrząc Sidowi Haskinsowi głęboko w oczy, więcej razy zalotnie zatrzepotać rzęsami. -Naprawdę mi przykro - powtórzyła, aczkolwiek wiedziała, że nie po raz pierwszy prawnik rekomendowany przez nie do firm nie sprawdził się i całkowicie zawiódł. Janinę osobiście odpowiedzialna była za co najmniej dwie nieudane rekomendacje. To tak jak umawianie się przez Internet z obcą osobą na randkę: partnerzy, których charakterystyka opisana w Internecie idealnie odpowiada ich wzajemnym marzeniom, w rzeczywistości zupełnie do siebie nie pasują, są sobą rozczarowani. Chemii wzajemnie przyciągającej ludzi nie można ani przewidzieć, ani opisać w Internecie. Casey rozumiała, podobnie jak Janinę, że takie rzeczy zdarzają się w życiu. Nie sądziła jednak, aby to ich restauracyjne spotkanie było właściwym miejscem na roztrząsanie tego rodzaju kwestii.

— To w końcu nie twoja wina - przyznała Janinę. — Nie rozumiem, jak mogłam pozwolić mu na taką poufałość ze mną. Musiał to być syndrom napięcia przedmiesiączkowego.

16

- Mówiąc o tym... otóż nie... - Casey zatrzymała się w pół słowa, zastanawiając się, czy mówić dalej, i po chwili nieoczekiwanie oświadczyła: — Rozważamy z Warrenem, czy nie pora na dziecko.

- Żartujesz! — wykrzyknęła Janinę. Otworzyła usta, a jej długa szczeka wyraźnie opadła.

- Nie mogę uwierzyć, że z tak ekscytującą wiadomością czekałaś do końca naszego spotkania — oznajmiła Gail, przerywając wypowiedź wybuchami śmiechu.

- No cóż, na razie tylko rozmawiamy na ten temat.

- A więc to jeszcze nie jest pewne? - zapytała Janinę.

- Pod koniec miesiąca zamierzam zrezygnować z pigułek antykoncepcyjnych.

- To fantastyczna wiadomość — rzekła uradowana Gail.

- Czy to rzeczywiście najlepsza pora? — Janinę miała wątpliwości. — Chciałam powiedzieć, że pobraliście się niedawno, właśnie otworzyłaś nową firmę.

- Firma prosperuje wspaniale, w małżeństwie układa się znakomicie i jak przed chwilą przypomniawszy, nie jesteśmy już w collegeu. W następane urodziny kończę trzydzieści trzy lata. Czas, aby mieć dziecko. Jeżeli sprawy potoczą się zgodnie z planem.

- A czy kiedykolwiek nie potoczyły się po twojej myśli? — skomentowała Janinę z dyskretnym uśmiechem na twarzy.

- Gratuluję! — Gail wyciągnęła rękę i poklepała dłoń Casey. — To wspaniale, będziesz znakomitą mamą.

- Naprawdę tak myślisz? Nie miałam w życiu zbyt wielu dobrych przykładów matczynej troski o dobre wychowanie dziecka.

- Przecież praktycznie to ty wychowałaś swoją siostrę — zwróciła uwagę Gail.

- Tak i popatrz, co się stało z moją siostrą. — Casey obejrzała się i raz jeszcze rzuciła okiem na martwą naturę, westchnęła

17

głęboko, jakby chciała wchłonąć odurzający zapach czerwono-różowych piwonii.

— Jak się miewa Drew? - zapytała Janinę, aczkolwiek z tonu jej głosu wynikało, że zna już odpowiedź.

— Od wielu tygodni nie miałam od niej wiadomości. Nie dzwoni i nie odpowiada na moje SMS-y.

— To dla niej typowe.

— Zadzwoń — uspokajała ją Gail. Tym razem nie zachichotała.

Janinę dała znać kelnerowi, aby przyniósł rachunek. Machała palcami, jakby w powietrzu podpisywała czek.

— Oczywiście godzisz się na utratę linii, rezygnujesz z idealnej sylwetki? — zwróciła się do Casey, kiedy kelner zabierał ze stołu rachunek. — Nigdy już tak nie będzie. Wiesz o tym?

— Nie szkodzi, w porządku, czas...

...aby iść dalej przez życie? — dokończyła Janinę z odrobiną ironii.

— Strzelasz coraz większe gafy — obruszyła się Gail.

— Byłoby miło - zgodziła się Casey, kiedy Janinę dzieliła rachunek.

Po kilku sekundach Janinę oświadczyła:

— Po pięćdziesiąt pięć dolarów na każdą z nas, w tym napiwek. Dlaczego nie miałabyś mi dać gotówki do ręki, żebym zapłaciła kartą kredytową? Przecież byłoby szybciej. Casey wiedziała doskonale, że prośba Janinę nie ma nic wspólnego z jakimkolwiek pośpiechem, a jedynie z możliwością wpisania tej sumy jako kosztów prowadzenia firmy, dla odliczenia podatku.

— Co więc robisz podczas tego weekendu? — zwróciła się do Janinę, wręczając jej należną kwotę za lunch.

— Mam randkę z bankierem, z którym spotkałam się w ubiegły weekend. — Kiedy to mówiła, jej niebieskie oczy na samą myśl o randce zdradzały wyraźne znudzenie.

18

— To miłe — skostatowała Gail. — Nieprawdaż?

— Niezupełnie. Lecz on ma bilety na występ zespołu Jersey Boys, a wiecie, jak trudno je zdobyć. Nie mogłam więc odmówić.

— Och, będziesz zachwycona ich występem — zapewniła Casey. — Są fantastyczni. Widziałam przed kilkoma laty ich premierę na Broadwayu.

— Oczywiście widziałas, jakżeby inaczej. — Podrywając się z krzesła, Janinę się uśmiechnęła. - A ty podczas tego weekendu zajmiesz się wraz z mężem zrobieniem fantastycznego dzidziusia. — Lecz natychmiast zreflektowała się: — Jestem prawdziwą jędzą. Z całą pewnością to kolejny przejaw syndromu napięcia przedmiesiączkowego.

Kiedy zabierały płaszcze z szatni, Gail zapytała Casey:

— Dokąd teraz idziesz?

— Pokręcę się w pobliżu. Zastanawiałam się, czy nie pobiegać, ale chyba nie mam zbyt wiele czasu przed kolejnym spotkaniem.

Spojrzała na zegarek. Był to złoty cartier. Otrzymała go w ubiegłym miesiącu w prezencie od męża na drugą rocznicę ślubu.

— Oszczędź energię na dzisiejszą noc — poradziła jej Janinę, całując Casey w policzek.

— Chodź, Gail, podwożę cię do pracy.

Casey patrzyła na dwie przyjaciółki oddalające się ulicą South Street. Stanowiły interesujący kontrast. Obserwując je, można by napisać studium o odmiennych typach i charakterach ludzkich. Janinę wysoka, zawsze opanowana, Gail niska, otwarta, szczerza, wylewna; Janinę niczym kielich drogiego szampana, Gail jak kufel piwa z beczki.

Ten widok skłonił Casey do refleksji na temat własnej osoby. Co sprawia, że jest taka, a nie inna. Może powinna zmienić fryzurę, układać włosy inaczej, być modna.

19

Zastanawiała się, od kiedy długie blond włosy przestały być modne. To uczesanie podkreślało urok jej owalnej twarzy, karnację skóry, odpowiadało delikatnym rysom. Kiedyś spotkały się i Janinę powiedziała: „Nawet nie zaprzeczaj, że podczas studiów bywałas królową

dorocznych balów". Casey śmiała się wówczas i nie zaprzeczała. Cóż mogła powiedzieć? Owszem, bywała królową balów studenckich. Pełniła też funkcję przewodniczącej towarzystwa dyskusyjnego, była kapitanem drużyny pływackiej, osiągała znakomite wyniki podczas testów sprawdzających postępy w nauce. Ale ludzi bardziej interesował jej wygląd zewnętrzny niż zdolności, a także, biorąc pod uwagę jej rodzinną fortunę, ile była warta. „Ktoś mi powiedział, że twój stary jest nieprawdopodobnie bogaty” - powiedziała kiedyś w rozmowie z Casey. Casey ponownie zbyła to milczeniem. Tak, to prawda. Jej rodzina uchodziła za nieprzyzwoicie bogatą. Ojciec stale uganiał się za kobietami, matka była alkoholiczką, egocentryczką, pochłoniętą wyłącznie sobą. Młodsza siostra stała się narkomanką, uczestniczyła w młodzieżowych libacjach; zmarnowała sobie życie. Cztery lata po ukończeniu studiów zginęli jej rodzice w katastrofie lotniczej. Ich prywatny samolot odrzutowy rozbił się podczas lądowania w trudnych warunkach atmosferycznych w zatoce Chesapeake. Śmierć rodziców sprawiła, że jej siostra załamała się całkowicie. Kiedy szła South Street, takie nachodziły ją wspomnienia. South Street w Filadelfii to odpowiednik nowojorskiej Greenwich Village. Były tutaj zapuszczone salony tatuażu, wszędzie rozchodziła się cierpka, ostra woń, sklepy z cuchnącymi wyrobami ze skóry, galerie z awangardowym malarstwem. Świat sam w sobie - pomyślała, idąc w kierunku południowym do dużego, wielopiętrowego krytego parkingu na Washington Avenue. Zjedzenie lunchu w tej części miasta było nie lada kłopotem, a znalezienie miejsca na zaparkowanie samochodu często graniczyło z cudem. Po wyjściu

20

z South Street drogi się rozchodziły. Jedna biegła do centrum miasta, druga do jego południowej części. Dla ruchu samochodowego nie była to bezpieczna część miasta. Casey weszła do ogromnego parkingu, windą pojechała na piąte piętro. Wyjęła z dużej czarnej skórzanej torby klucze od samochodu i podeszła do białego lexusa stojącego na końcu platformy. Usłyszała warkot silnika samochodu, obejrzała się, lecz nic nie zauważyła. Poza rzędami różnokolorowych aut nie było nikogo. Nie słyszała pędzącego samochodu, dopóki nie znalazł się tuż nad nią. Z wyciągniętą ręką podeszła do swego lexusa, nacisnęła guzik elektrycznego zamka, otworzyła drzwi od strony kierowcy i wtedy zobaczyła, że z wyższego piętra parkingu pędzi na nią przechylona na wirażu srebrna furgonetka. Zabrakło jej czasu, aby zauważyć twarz kierowcy i ustalić, czy był to mężczyzna, czy kobieta. Zabrakło jej też czasu, aby uskoczyć na bok. Wszystko to stało się błyskawicznie. Tylko krótką chwilę szła do swego samochodu i nagle silne uderzenie pojazdu wyrzuciło ją w powietrze; sekundę później uderzyła głową o betonową podłogę parkingu, łamiąc ręce i nogi.

Wkrótce potem furgonetka zniknęła w gąszczu ulic południowej części Filadelfii, a Casey Marshall zapadła w stan nieświadomości.

Otworzyła oczy w ciemności.

Nie w tej zwykłej, normalnej. Casey usiłowała uchwycić choćby najmniejszy promyk światła. Na próżno. Otaczał ją nieprzenikniony mur tej obezwładniającej ciemności. Nie widziała nic za nim ani wokół niego. Nie dostrzegła żadnych

21

f

odcieni, żadnych nawet najbardziej subtelnych różnic. Jakby zapadła się w podziemną jaskinię. Jakby przypadkowo zanurzyła się w czarną dziurę kosmosu.

Gdzie jest? Dlaczego jest tak ciemno?

— Halo! Czy jest tam kto?

Czy jest sama? Czy ktokolwiek ją słyszy?

Nie było żadnej odpowiedzi. W klatce piersiowej zaczyna odczuwać ból, ogarnia ją lęk. Chce nad nim zapanować, głęboko oddycha. Zapewnia siebie, że musi być jakieś wyjaśnienie

sytuacji, w jakiej się znalazła. Nie chce ulec panice, ponieważ wie, że wtedy nic już nie będzie mogła zrobić, zawładnie nią -każdą komórką jej ciała — wielki paraliżujący strach.

— Halo! Czy ktoś mnie słyszy?

Otwiera szerzej oczy, potem mruży, słyszy z tyłu upominający ją głos Janine. Przyjaciółka mówi, że mrużenie oczu powoduje zmarszczki.

— Janine - szepcze Casey, niewyraźnie przypomina sobie wspólny lunch... Kiedy? Od jak dawna?

Niedawno — tak myśli Casey. Czyżby niedawno się rozstały? Tak. Jadła lunch w towarzystwie Janine i Gail w restauracji przy South Street — smacznego kurczaka, sałatkę z papai i kieliszek wina Pinot Grigio - a później udała się w kierunku Washington Avenue do samochodu. A co było potem?

Potem... nic.

Casey pamięta, że szła po śliskim betonie starego parkingu w stronę swego samochodu. Pamięta także odgłosy stukających obcasów jej butów na nierównej cementowej powierzchni podjazdu, potem dudnienie jak odległe odgłosy grzmotów. Coraz bliżej. Co to było? Dlaczego nie może sobie przypomnieć?

Co się wydarzyło?

To właśnie w tym momencie Casey zdała sobie sprawę, że nie może się poruszać.

22

odcieni, żadnych nawet najbardziej subtelnych różnic. Jakby zapadła się w podziemną jaskinię. Jakby przypadkowo zanurzyła się w czarną dziurę kosmosu.

Gdzie jest? Dlaczego jest tak ciemno?

— Halo! Czy jest tam kto?

Czy jest sama? Czy ktokolwiek ją słyszy?

Nie było żadnej odpowiedzi. W klatce piersiowej zaczyna odczuwać ból, ogarnia ją lęk. Chce nad nim zapanować, głęboko oddycha. Zapewnia sobie, że musi być jakieś wyjaśnienie sytuacji, w jakiej się znalazła. Nie chce ulec panice, ponieważ wie, że wtedy nic już nie będzie mogła zrobić, zawładnie nią — każdą komórką jej ciała — wielki paraliżujący strach.

— Halo! Czy ktoś mnie słyszy?

Otwiera szerzej oczy, potem mruży, słyszy z tyłu upominający ją głos Janine. Przyjaciółka mówi, że mrużenie oczu powoduje zmarszczki.

— Janine — szepcze Casey, niewyraźnie przypomina sobie wspólny lunch... Kiedy? Od jak dawna?

Niedawno - tak myśli Casey. Czyżby niedawno się rozstały? Tak. Jadła lunch w towarzystwie Janine i Gail w restauracji przy South Street — smacznego kurczaka, sałatkę z papai i kieliszek wina Pinot Grigio - a później udała się w kierunku Washington Avenue do samochodu. A co było potem?

Potem... nic.

Casey pamięta, że szła po śliskim betonie starego parkingu w stronę swego samochodu. Pamięta także odgłosy stukających obcasów jej butów na nierównej cementowej powierzchni podjazdu, potem dudnienie jak odległe odgłosy grzmotów. Coraz bliżej. Co to było? Dlaczego nie może sobie przypomnieć?

Co się wydarzyło?

To właśnie w tym momencie Casey zdała sobie sprawę, że nie może się poruszać.

22

Co się stało?... — Zaczynała myśleć i przestawała, ponieważ rozpierający ból w klatce piersiowej natychmiast przerzucał się do gardła, dławiąc głos. Dlaczego nie może się ruszyć? Czy jest związana?

Usiłowała podnieść ręce, lecz ich nie czuła. Chciała poruszyć stopami, lecz nie mogła ustalić, gdzie są. Wydało jej się, że nie istnieją. Głowę miała jakby bez tułowia, ciało bez kończyn. Gdyby była choćby najmniejsza odrobina światła! Gdyby cokolwiek mogła zobaczyć! Jakikolwiek znak czy wskazówkę, by zorientować się, w jakiej znajduje się sytuacji, w jakim jest stanie. Usiłując poruszyć głowę, uświadomiła sobie, że nawet nie wie, w jakiej pozycji się znajduje: leży czy siedzi. Okazało się to niemożliwe. Wytężyła wszystkie siły, próbowała podnieść głowę.

W tym dziwnym położeniu usiłowała doszukać się jakiegoś sensu. Może zostałam uprowadzona — pomyślała. Może porwał ją jakiś szaleniec i zakopał żywą w podwórku za domem. Nawet niedawno widziała film o takim właśnie koszmarnym wydarzeniu. Rolę głównego pozytywnego bohatera grał Keifer Sutherland, a złoczyńcy - Jeff Bridges. Sandra Bullock wystąpiła w niewielkiej roli dziewczyny nieszczęsnego Keifera, którego uśpiono na stacji benzynowej chloroformem i który ocknął się w trumnie zakopany pod ziemią.

— Och Boże! Och Boże! Może jakiś szaleniec widział ten film i postanowił naśladować główne postacie filmu? Zachowaj spokój. Zachowaj spokój - powtarzała sobie.

Starła się utrzymać równy oddech. Jeżeli została uprowadzona i leży w trumnie pod ziemią, to znaczy, że niewiele ma powietrza i musi go maksymalnie oszczędzać. Wkrótce jednak uświadomiła sobie, że nie odczuwa braku powietrza. Nie czuje również zimna ani gorąca, nic nie czuje.

- Okey, okey — szepnęła, usiłując dostrzec w tej ciemności jakikolwiek ślad oddychania. I znowu nic. Zamknęła oczy. Liczyła do dziesięciu, zanim otworzyła je ponownie.

23

Nic.

Nic poza niezgłębioną ciemnością.

Czyżby nie żyła?

To nie może być jakieś niezwykle wydarzenie. Nie może być.

Oczywiście to nie jest happening, zdała sobie sprawę i nagle poczuła ulgę. To jest sen. To jest koszmar. Co się z nią dzieje? Dlaczego wcześniej nie domyśliła się tego? Nie powinna poddawać się niepotrzebnemu nastrojowi goryczy i tracić energii. Już dawno powinna wiedzieć, że są to senne majaki.

To, co musi zrobić teraz, to obudzić się sama.

Rusz się, idiotko. Możesz to zrobić. »

Obudź się, do cholery! Obudź się.

Nie pamięta jednak, kiedy położyła się do łóżka.

Muszę sobie przypomnieć. Muszę. Oczywiście ten cały dzień do tylko sen. Nie spotkała się o dziewiątej rano z Rhon-dą Miller, aby przedyskutować różnego rodzaju pomysły dotyczące zaprojektowania wnętrza w kondominium wybudowanym nad rzeką. Nie spędziła także kilku godzin w fabryce tkanin w celu sprawdzenia asortymentów różnego rodzaju materiałów. Nie spotkała się z przyjaciółkami na lunchu w restauracji na Southwark. Nie rozmawiały o nowej fryzurze Janinę lub niemiłym spotkaniu z Richardem Mooneyem. Z tym pieprzonym dupkiem, jak nazwała go Janinę.

Od kiedy w życiu tak wyraźnie i dokładnie przypominała sobie szczegóły swoich snów? — zastanawiała się Casey. Zwłaszcza wówczas, kiedy nadal pogrążona była w śnie. Cóż to za koszmarny sen? Dlaczego nie może się obudzić, dlaczego nie może się z niego wyrwać?

Obudź się - zachęcała siebie. Potem znowu, już głośno, powtórzyła:

- Obudź się. - Po chwili niemalże krzyknęła: - Obudź się!

Gdzieś przeczytała, że czasami można sobą wstrząsnąć i obudzić się głośnym krzykiem, tak donośnym, że wyrwie

człowieka ze snu, wypchnie z jednego poziomu świadomości na drugi.

— Obudź się! — krzyknęła z rozpaczą w głosie całą siłą płuc. Miała nadzieję, że nie przeraziła Warrena, który spokojnie spał obok niej, obejmując ją ręką.

Być może dlatego nie mogła się poruszyć. Być może leżący blisko niej w łóżku Warren, pogrążony w głębokim śnie, przygniótł ją nieco z boku lub też zaplątała się w pikowaną kołdrę na łóżku i jak w kokonie nie może ruszyć ani ręką, ani nogą. Tylko że Casey wie, iż dręczące ją w tym momencie myśli nie oddają prawdy. Zawsze czuła męża, kiedy był blisko niej. Teraz nie czuje absolutnie nic.

Warren miał prawie sto osiemdziesiąt centymetrów wzrostu i ważył dziewięćdziesiąt kilogramów. Był dobrze umięśniony. Muskulaturę ciała zawdzięczał systematycznym ćwiczeniom odbywanym trzy razy w tygodniu w małej ekskluzywnej siłowni przy głównej ulicy na przedmieściu Rosemont, gdzie mieszkali. Casey absolutnie nie wyczuwała jego obecności, żadnego zapachu jego czystego męskiego, pachnącego ciała.

Po chwili zdała sobie sprawę z sytuacji, w jakiej się znalazła, i ponownie ogarnęła ją fala panicznego lęku. Nie było przy niej Warrena. Nikogo nie było.

I to nie był sen.

Rozdzierającym, pełnym bezgranicznej rozpacz głosem krzyknęła:

— Pomocy, niech ktoś mi pomoże, błagam!

W uszach posłyszała echo swoich słów, jakieś dziwne delikatne falowanie dźwięku w otaczającej ją bezkresnej ciszy. Leżała na plecach w ciemnej dziurze, daremnie czekając, aby oczy przywykły do otaczającej ją ciemności. Na próżno wołała o pomoc.

Zapadła w sen i wydawało się jej, że jest dzieckiem i gra w golfa z ojcem. Miała zaledwie dziesięć lat, kiedy zabrał ją na

pole golfowe do ekskluzywnego Merion Golf Club, którego był członkiem. Spędził z nią wiele godzin, cierpliwie doskonaląc jej technikę uderzenia. Mówił głośno, aby wszyscy dookoła słyszeli, że dziewczyna ma wrodzony talent do uprawiania sportu. W miarę treningów i doświadczenia sprawnymi uderzeniami kija umieszczała w kolejnych dołkach coraz więcej piłek. W miarę jak dorastała, odnosiła coraz większe sukcesy. Pamięta, że chciała udzielić pomocy młodszej siostrze, lecz Drew odrzuciła ją ze wzgardą. Beznadziejnie waliła kijem golfowym o ziemię, aby po chwili podenerwowana jak burza wybiec z pola. „Niech idzie, nie zatrzymuj jej - powiedział ojciec. — To ty, Casey, jesteś w naszej rodzinie urodzoną sportsmenką”. Przypomniał jej, że przecież nazwał ją Casey Stengel. „Widocznie wybrałem dla Drew niewłaściwą dyscyplinę sportową” — dodał, śmiejąc się. Matka, słysząc tę powtarzaną wielokrotnie przez ojca historię, zawsze przewracała jasnoniebieskimi oczami. Odwracała się i dyskretnie ziewała. Tym razem także nie była rozbawiona wątpliwym dowcipem męża. Jeżeli kiedykolwiek była.

— Okej, czy ktoś mógłby łaskawie podać mi ostatnie wyniki? — Casey usłyszała nagle głos ojca.

Poczuła, jak powietrze zaczyna wirować wokół jej głowy, jakby ktoś tuż przy niej potrząsał tamburynem.

- Tak, doktorze Peabody - powiedział jej ojciec.

To był doktor Peabody? Odkąd pamięta, ich lekarzem rodzinnym był doktor Marcus. Kto to więc był ten doktor Peabody? Co robił w jej śnie?

I wówczas Casey uświadomiła sobie, że nie jest pogrążona w śnie. Głos, który słyszy, nie jest głosem jej nieżyjącego ojca. Należy do kogoś innego, człowieka żywego, czującego się dobrze, stojącego tuż obok niej. Otworzyła oczy. Nadal otaczał ją świat czarny jak smoła. Nikogo i niczego nie mogła zobaczyć. Uświadomiła sobie, że przynajmniej nie jest sama.

Doznała uczucia wdzięczności. Rozlegające się głosy ludzkie były bardzo blisko. Z całą pewnością wcześniej lub później natkną się na nią. Aby pomóc im odnaleźć ją, musi tylko wydać z siebie głos, musi dostatecznie głośno zawołać.

Jestem tutaj! - krzyknęła.

Ignorują jej wybuch rozpaczy. Ktoś powiedział:

— Pacjentka ma trzydzieści dwa lata. Przed trzema tygodniami została uderzona przez samochód. Sprawca wypadku nieznany. Ten tragiczny wypadek zdarzył się dokładnie dwudziestego szóstego marca.

Hej, ty! — zawołała Casey. — Domniemywam, że pan jest doktorem Peabody. Jestem tutaj.

— Pacjentka jest podłączona do aparatury podtrzymującej funkcje życiowe. Doznała różnych urazów, ma wielokrotne złamanie miednicy, nóg i ramion. Wszystko to będzie wymagało skomplikowanych i rozległych operacji chirurgicznych - kontynuował doktor. - Jeśli chodzi o połamane nogi i ręce, to będzie musiała korzystać, przez co najmniej kolejny miesiąc, z opatrunków i urządzeń stabilizujących. O wiele większe zagrożenie dla życia pacjentki stanowi duże krwawienie w jamie brzusznej. Lekarze dokonali laparotomii próbnej i stwierdzili pęknięcie śledziony. Musieli ją wyciąć.

O czym, do diabła, on mówi? - zastanawiała się Casey. O kim on mówi? Dlaczego jego głos zbliża się do mnie i oddala, dlaczego raz jest silniejszy, raz słabszy? Czy to jest w ogóle głos mężczyzny? I dlaczego jest taki przytłumiony, jakby wydobywał się spod grubej warstwy melasy? Czy oni są pod wodą?

Hej, wy tam! — zawołała. — Czy nie moglibyście porozmawiać o tym później? Naprawdę chciałabym się stąd wydostać.

— Na szczęście metodą magnetycznego rezonansu jądrowego — uzupełnił doktor - ustaliliśmy, że nie ma złamania

27

kregosłupa szyjnego i grzbietowego, co mogłoby doprowadzić do paraliżu kończyn dolnych. Głos pierwszej osoby przerwał ten wywód. Po chwili Casey usłyszała:

— Doktorze Peabody, nie sądzi pan, że słowo szczęście jest w tym wypadku niefortunnie dobrane? Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że pacjentka resztę życia może spędzić w śpiączce. Jaka pacjentka? — zastanawiała się Casey. Kim są ci ludzie? Czy znajdowała się w piwnicy szpitala? Czy właśnie dlatego było wszędzie tak ciemno? W jaki sposób się tam dostała? I dlaczego nikt nie może jej usłyszeć? Czy ci rozmawiający ludzie są od niej bardziej oddaleni, niż pierwotnie przypuszczała?

— Tak, proszę pana. Nie to chciałem zasugerować.

— Doktorze Benson, zechciałby pan kontynuować?

Doktor Benson? Kto to jest ten doktor Benson?

— Stwierdzono, że pacjentka miała krwotok podtwardówkowy — ktoś mówił dalej. Casey zauważyła, że był to już inny głos. - I doktor Jarvis dokonał trepanacji czaszki, wywiercił otwór, aby usunąć krew z przestrzeni podtwardówkowej.

— Jakie są rokowania?

— W zasadzie dobre, jeśli pacjent jest młody i w dobrej kondycji fizycznej, jak pani Marshall...

Pani Marshall? Przepraszam, lecz to moje nazwisko. O kim oni mówią? Czy jest jeszcze inna pani Marshall? A może to jest jakiś szatański żart Janinę? Okej, panowie. Mieliście już swoją frajdę. Wystarczy. Czy ktoś mi łaskawie powie, co się tutaj dzieje?

— Ale pacjentka doznała także poważnego wstrząśnienia mózgu, co doprowadziło do śpiączki. W ciągu trzech ostatnich tygodni przeprowadziliśmy kilka badań metodą magnetycznego rezonansu jądrowego. Wyniki wykazały, że krwotok podtwardówkowy ustępuje. Lecz nadal widoczne są pewne skutki wstrząśnienia mózgu. Jest za wcześnie, aby ustalić, czy uszkodzenie mózgu ma charakter trwały, czy też nie.

— Proszę mi więc powiedzieć, doktorze Reikai — odezwał się lekarz prowadzący — jakie są pana ostateczne rokowania?

— W tej chwili trudno je sprecyzować — odparł doktor Reikai. - Właśnie z powodu wstrząśnienia mózgu.

Kto to powiedział? Casey chciała wiedzieć, kto z taką nonszalancją rzucił te brutalne słowa. Jakaś biedna kobieta leży w śpiączce, a oni do jej stanu zdrowia odnoszą się z taką obojętnością, bez jakichkolwiek oznak współczucia.

Ktoś zapytał:

-Jak długo będzie podłączona do aparatury podtrzymującej funkcje życiowe?

— Nie wydaje się, aby zarówno rodzina rozważała w tej chwili możliwość odłączenia jej od aparatury, jak i szpital zgodził się na tego rodzaju decyzję. Pacjentka ma silne serce, cały organizm funkcjonuje, wiemy, że funkcjonuje również mózg, aczkolwiek jego wydolność jest znacznie obniżona. Casey Marshall może przez wiele lat być podłączona do respiratora, ale równie dobrze może się obudzić jutro...

Casey Marshall? — Casey powtórzyła w myślach z niewiarygodnym zdziwieniem. O czym on mówi? O prawdopodobieństwie, że jest więcej kobiet mających takie jak ona nazwisko...

— Czy to, że wczoraj pacjentka otworzyła oczy, ma jakiegokolwiek znaczenie? — zapytał ktoś.

— Niestety nie — padła odpowiedź. - Nie jest czymś niezwykłym, że człowiek znajdujący się w stanie śpiączki nagle otwiera oczy. Jak wiemy, jest to czynność bezwiedna, podobnie jak mruganie. Nie może nic widzieć, mimo że jej źrenice reagują na światło.

Casey ponownie poczuła jakiś ruch wokół siebie. Nie wiedziała jednak, co to jest.

O jakim świetle oni rozmawiają? - zastanawiała się.

— Jutro po południu przeprowadzimy tracheotomię.

Tracheotomię? — Casey chciała wiedzieć, co to jest.

29

- Doktorze Benson, czy mógłby pan nam powiedzieć, na czym polega tracheotomia?

Usłyszeliście mnie? — Casey ogarnęła gorąca fala ożywienia i nadziei. - Rzeczywiście usłyszeliście moje pytanie! Dzięki Bogu. Och, dzięki Bogu. Nie jestem tą nieszczęśliwą kobietą, o której rozmawiacie, kobietą, która zapadła w śpiączkę. A tak mnie zmartwiliście!

— Z reguły tracheotomię przeprowadza się pacjentowi po kilku tygodniach od założenia mu rurki tracheotomij-nej — odparł doktor Benson. - Jeżeli pacjent nie cierpi na zespół zaburzeń oddechowych i czuje się względnie dobrze, jak na przykład ta pacjentka, ten zabieg jest konieczny, istnieje bowiem niebezpieczeństwo, że rurka spowoduje nadżerki w tchawicy.

- Doktorze Zarb, jak dokładnie wygląda tego rodzaju zabieg?

Doktor Zarb? Doktor Reikai? Doktor Benson? Doktor Peabody. Ilu jest tam lekarzy? Dlaczego żadnego z nich nie może zobaczyć? I dlaczego nadal całkowicie ignorują jej dramatyczne wołania? Nie jest tą nieszczęśliwą kobietą w śpiączce, o której rozmawiają lekarze. To niemożliwe, by w takim stanie trwała do końca życia! Boże drogi, nie! Tak się nie może stać. To zbyt straszne, aby w ogóle o tym myśleć. Muszę się stąd wydostać. Muszę się stąd wydostać natychmiast!

— Wykonamy nacięcie tchawicy, wytworzymy w niej otwór — wyjaśnił doktor Zarb — i przez ten właśnie otwór, zamiast do ust, włożymy rurkę. I jeżeli pacjentka będzie później oddychać bez pomocy respiratora, wyjmemy rurkę.

— Doktorze Ein, czy istnieją duże szanse, że w tym przypadku tak się właśnie stanie?

- W tej chwili jest rzeczą niemożliwą, aby cokolwiek na ten temat powiedzieć. Za jej wyzdrowieniem przemawia kilka czynników: młody wiek, dobra kondycja fizyczna, doskonała praca serca...

30

Nie. Nie będę tego słuchać. To nie może być prawda. Nie jestem tą kobietą, o której rozmawiają. Nie jestem w śpiączce. Nie jestem. Nie jestem. Boże, błagam! Wyprowadź mnie stąd!

— .. i proszę zawsze pamiętać, że jest to córka Ronalda Lenera.

Słyszysz was! Jak mogę być w śpiączce, skoro was słyszysz?

— Tym, którzy są zbyt młodzi, aby pamiętać, chcę przypomnieć, że Ronald Lerner był biznesmenem o wątpliwej moralności, który odniósł niebywały sukces finansowy na rynku akcji. Przed kilkoma laty zginął w katastrofie lotniczej. Sporą część znacznej fortuny przekazał tej młodej kobiecie, którą widzicie leżącą w śpiączce. Udowadniając tym samym, że za pieniądze zarówno nie można kupić szczęścia, jak i ochronić się przed przeciwnościami losu. Przynajmniej jednak Casey Marshall, po wyjściu ze szpitala, stać będzie na najlepszą opiekę medyczną.

To się nie stanie. Tak nie będzie.

— Są jeszcze pytania? - ktoś się odezwał. Casey pomyślała, że to może być doktor Ein, lecz coraz trudniej było jej rozróżnić głosy.

— Kiedy wyjmemy rurkę do karmienia?

Wydało jej się, że usłyszała, jak ktoś wypowiedział to zdanie. Może to był doktor Peabody? Lub doktor Zarb? Do diabła, co to jest rurka do karmienia?! — zastanawiała się gorączkowo.

— Dopiero wówczas, kiedy pacjentka będzie mogła samodzielnie spożywać posiłki — padła odpowiedź. Pomyślała, że chodzi o jakąś rurkę połączoną z żołądkiem, za pomocą której będą ją karmić.

Chcę do domu. Proszę, pozwólcie mi pójść do domu.

— I kroplówka z antybiotykiem?

— Nie wcześniej niż za tydzień. Pacjentka jest bardzo podatna na infekcje z powodu zabiegów chirurgicznych, jakim została poddana. Mam nadzieję, że będziemy

31

m

mogli rozpocząć fizykoterapię z chwilą, kiedy zdejmemy jej wszystkie opatrunki unieruchamiające. Okey? Może są jeszcze jakieś pytania, zanim przystąpimy do dalszych zabiegów.

Tak! Musicie zacząć od samego początku. Wyjaśnić wszystko, co się stało: wypadek samochodowy, jak się tam znalazłam, co się ze mną teraz stanie. Nie możecie mnie ot tak po prostu zostawić w tych ciemnościach. Nie możecie odejść, udając, że nie istnieję. Musicie wrócić. Słyszysz was! Czy to nie ma żadnego znaczenia?

— Doktorze Ein - ktoś powiedział.

— Tak, doktorze Benson.

— Mam wrażenie, że pacjentka doznaje pewnego rodzaju udręki psychicznej. Wykrzywia twarz, usta, ma wysokie tętno.

Co się dzieje?

— Niewykluczone, że odczuwa ból. Stopniowo zwiększymy jej dawki dilaudidu, demerolu i ativanu.

Nie, nie potrzebuję lekarstw. Nie odczuwam bólu. Chcę jedynie, aby mnie ktoś wysłuchał. Proszę mnie wysłuchać!

— To powinno zmniejszyć ból, powinnaś poczuć się lepiej, Casey — rzekł lekarz.

Nie. Nie będę się czuła lepiej. Wcale nie!

— No dobrze, chodźmy już.

Nie. Zaczekajcie, nie odchodźcie. Proszę, nie odchodźcie. To jakieś koszarne nieporozumienie. Nie mogę być tą kobietą, o której rozmawiacie. Nie mogę być. Żadne z tych rzeczy, o których mówicie, nie wydarzyły się. Musicie wrócić. Muszę was przekonać, że nie jestem w stanie śpiączki. Boże, proszę Cię usilnie, spraw, aby ci ludzie zrozumieli, że ich

słyszę. Jeżeli sprawisz, będę lepszym człowiekiem, obiecuję. Będę lepszą żoną, lepszym przyjacielem, lepszą siostrą. Błagam. Boże, musisz mi pomóc. Tak się boję. Nie chcę spędzić reszty mego życia, leżąc tutaj, nie mogąc widzieć, poruszać się, mówić. Chcę znowu czule tulić męża w ramionach i śmiać się z przyjaciółmi. Chcę uporządkować wszystkie swoje sprawy z Drew. Proszę. Nie pozwól, aby to się stało. Nie może się stać. Nie może być.

32

Casey czuła, jak jej myśli powoli rozpraszają się i zanikają. Czuła się coraz bardziej zamroczone. Kiedy jej oczy zaczęły się zamykać, pomyślała o dilaudidzie, demerolu i ativanie.

Po chwili pograżyła się w głębokim śnie.

Usłyszała, jak ktoś powiedział cichym głosem:

— Casey. - Po chwili znowu nieco głośniejszy: — Casey, kochanie, obudź się.

Czuła, jak z pewnymi oporami reaguje na głos budzącego ją męża. Otworzyła oczy i zobaczyła Warrena pochylającego się nad nią. Widziała jego sylwetkę nieco zniekształconą zbyt wielkim zbliżeniem do jej twarzy. Wydał jej się napęczniały i podobny do gargulca.

— Co się dzieje? — zapytała, usiłując wyrwać się z dziwnego snu. Spojrzała na radio z zegarkiem obok jej łóżka. Była trzecia nad ranem.

- Jest ktoś w domu - szepnął Warren, spojrzawszy do tyłu przez lewe ramię.

Casey podążyła za wzrokiem męża. Usiadła na łóżku, czując, jak wali jej serce.

- Sądzę, że ktoś dostał się do domu przez okno w piwnicy - rzekł Warren. - Dzwoniłem na policję, lecz nikt nie odpowiedział.

- O Boże!

— W porządku, mam rewolwer. — Wziął do ręki broń. Lufa połyskiwała w promieniach księżyca wpadających przez okno.

Casey skinęła głową. Przypomniała sobie kłótnie o pistolet, który Warren koniecznie chciał trzymać w domu. „Dla

33

twojej ochrony" — wyjaśnił wtedy. Teraz okazało się, że miał rację.

— Co zrobimy? — zapytała.

— Schowamy się w szafie ściennej i zamkniemy drzwi. Jeżeli ktoś je wyważy, najpierw będę strzelał, a później zadawał pytania.

— Boże, to straszne! — skomentowała Casey, naśladując głos Gail. — Czy ktokolwiek tak mówi?

— Mówią tak w telewizji - odparł Warren.

Co? Co się dzieje? Jakiej telewizji?

— Nie sądzą, abym tego faceta widziała - oznajmiła Gail.

Co Gail robi w naszej sypialni? Dlaczego włamała się do naszego domu?

— Prawdopodobnie nikt się nie włamał. Wygląda na to, że jest to jedno z tych bezpośrednich podłączeń do aparatury wideo. Lekarzom wydaje się, że włączony obraz telewizyjny stymuluje mózg Casey. Szczerze mówiąc, to raczej pomaga jej zabić czas.

— Jak długo tu jesteś? — zapytała Gail.

— Mniej więcej od ósmej.

— Jest prawie pierwsza. Jadłeś lunch?

— Przed godziną jedna z siostr przyniosła mi kubek kawy.

— Nic więcej?

— Nie jestem głodny.

— Warren, musisz coś jeść. Musisz być silny.

— Gail, czuję się bardzo dobrze. Naprawdę. Niczego nie chcę.

— Są coraz bliżej. Słyszę ich, są na schodach. Nie mamy czasu.

O czym ty mówisz? Kto jest na schodach? Co się dzieje?

— Schowaj się pod łóżko. Szybciej.

— Nie pójdę nigdzie bez ciebie.

Kim są ci ludzie?

34

- Dość tych bzdetów — uciął Warren.

Jakiś stuk. Potem cisza.

Co się dzieje? — zastanawiała się Casey. Zaskoczona, zaczęła uświadamiać sobie, że nie wie, czy ma otwarte oczy, czy zamknięte. Czy pogrążona jest w śnie? Od jak dawna? Miała sny? Co jest rzeczywiste, a co nie jest? Dlaczego nie może się zorientować, czy ci ludzie to jej mąż Warren i jej przyjaciółka Gail? A gdzie była ona?

- Nabiera rumieńców - zwróciła uwagę Gail. — Jest jakakolwiek zmiana?

- Tak naprawdę to nie. Poza tym, że praca serca wykazuje duże wahania i szybsze jest tętno niż zwykle...

- To dobrze czy źle?

- Lekarze nie wiedzą.

- Wydaje się, że niewiele wiedzą o czymkolwiek, prawda?

- Sądzą, że odczuwa większy ból...

- Co niekoniecznie jest rzeczą złą - przerwała Gail. — Miałam na myśli to, że ból może sygnalizować powrót do zdrowia.

- Pacjenci pogrążeni w głębokiej śpiączce mogą odczuwać ból — rzekł Warren głosem bezbarwnym. - Nie wiemy, jak bardzo — dodał po chwili.

Casey niemalże widziała, jak pokręcił głową. To z całą pewnością był jej Warren. Rozpoznała rytm jego głosu, łagodną kadencję brzmienia.

Och Warren, odnalazłeś mnie. Wiedziałam, że odnajdziesz. Wiedziałam, że nie pozwolisz, abym tkwiła w tym ciemnym, strasznym miejscu.

- Nie mogę uwierzyć, że to jest Casey - powiedziała Gail. - Kiedy widziałam ją ostatni raz, wyglądała tak pięknie, była pełna życia.

- Ona nadal wygląda pięknie - przyznał Warren, lecz Casey wyczuła nutę wahania w jego głosie. Po chwili dodał: — To

35

najpiękniejsza dziewczyna w świecie. — Ale brzmienie jego głosu było coraz słabsze.

Casey wyobraziła sobie jego oczy pełne łez. Wiedziała, że siłą woli powstrzymuje się od płaczu. Gdyby tylko mogła wytrzeć jego zapłakane oczy, ucałować go i sprawić, że będzie lepiej!

- O czym wy, dziewczyny, w owym dniu rozmawiałyście? Nigdy zbyt wiele nie mówiłyście mi o waszych lunchach.

- Ponieważ niewiele było do powiedzenia - skonstatowała Gail. Odpowiedzi Gail towarzyszył dyskretny chichot. - Mówiąc prawdę, nie bardzo pamiętam, o czym rozmawiałyśmy. Sądzę, że o tym, co zwykle. — Znowu zaśmiała się dyskretnie. W tym delikatnym głosie więcej było smutku niż radości. — Nie zdawałam sobie sprawy, że powinnam większą niż zwykle wagę przywiązywać do tego spotkania. Nie wiedziałam, że będzie to nasze ostatnie spotkanie. — Nagle rozległ się głośny przejmujący szloch. Och Gail. Nie płacz, proszę. Wszystko będzie w porządku. Wyzdrowieję. Obiecuję.

- Przepraszam. Nie chciałem — rzekł Warren. — To muszą być bardzo bolesne wspomnienia.

Casey wyobraziła sobie, jak Gail wzrusza łagodnie ramionami, a potem, jak zwykle, wsuwa kilka niesfornych kosmyków za prawe ucho.

- Mike był dwa miesiące w hospicjum, zanim zmarł - powiedziała Gail o swoim byłym mężu, który przed pięcioma laty padł ofiarą białaczki. — Nikt i nic nie mogło go uratować. Można było jedynie z wielkim bólem patrzeć, jak odchodzi. Lecz mieliśmy kilka lat, aby

przygotować się do tego nieszczęścia — kontynuowała Gail. — Chociaż nigdy tak naprawdę nie jesteś przygotowany na taką tragedię — dodała natychmiast. Nigdy, zwłaszcza gdy odchodzi tak młoda istota.

- Casey nie umrze. - W głosie Warrena zabrzmiał upór.

36

Ma rację. Lekarze mylnie zdiagnozowali mój przypadek. To wszystko jest jednym wielkim nieporozumieniem.

— Nawet nie rozważam możliwości odłączenia jej od aparatury podtrzymującej funkcje życiowe - dokończył bez wahania.

— Odłączenia od aparatury?... — zdziwiła się Gail. — Kiedy lekarze to zasugerowali?

— Oni nie sugerowali. Jedynie uznali, że jest zbyt wcześnie na podjęcie tego rodzaju decyzji.

— Wobec tego kto podsunął taką myśl?

— A jak sądzisz?

— Och! - westchnęła Gail. — Przypomniałam sobie, że ostatnio była tutaj Drew.

Moja siostra była tutaj?

— Żartujesz? Była tu tylko raz, tuż po tym tragicznym wypadku. Oświadczyła, że nie może znieść widoku siostry w takim stanie.

— To jest cło niej podobne - zauważyła Gail.

— Telefonowała wczoraj, prosząc o ostatnie wiadomości na temat stanu zdrowia Casey - kontynuował Warren. - Powiedziałem, że nie ma żadnych zmian. Oświadczyła autorytatywnie, że chce wiedzieć, jak długo jeszcze pozwolę, aby Casey pozostawała w takim stanie i tak się męczyła. Powiedziała, że zna ją dłużej niż ja i jest głęboko przekonana, że jej siostra w żadnym wypadku nie chciałaby na całe życie pozostać taką półmartwą roślinką... Roślinką? Nie, lekarze, wydając taką diagnozę, popełnili niefortunny błąd. Niepotrzebnie wszystkich zmartwili.

— ..utrzymywaną przy życiu za pomocą respiratora i innych urządzeń.

— Ale tak będzie tylko do momentu, kiedy zaczniesz samodzielnie oddychać — zastrzegła Gail zdecydowanym głosem. Casey dawno już nie słyszała, by przyjaciółka powiedziała

37

cokolwiek głosem tak pełnym przekonania i emocji. — Casey przeżyje. Złamane kości zrosną się. Wróci do zdrowia. Odzyska przytomność. Będzie taka jak zawsze. Taka, jaka była dotychczas. Śpiączka to sposób, w jaki leczy się jej ciało, w jaki odzyskuje siły. W tej sytuacji powinniśmy być wdzięczni losowi, że jest nieprzytomna, że nie wie, co się dzieje...

Jednakże Casey nie miała już wątpliwości, co się z nią dzieje, gdy ponownie usłyszała informację lekarza. Nagle z okrutną siłą powróciło poczucie tragicznego losu, wypełniając całą otaczającą ją czarną przestrzeń niczym rozlana, zatechła plama.

Pacjentką jest trzydziestodwuletnia kobieta, ofiara wypadku samochodowego, jaki wydarzył się przed blisko trzema tygodniami. .. Sprawca wypadku uciekł... Jest podłączona do aparatury

**

podtrzymującej funkcje życiowe, różne urazy... poddana rozległym operacjom chirurgicznym... opatrunki i urządzenia stabilizujące... rozległe krwawienie w dolnej części brzucha... przeprowadzono splenektomię... pacjent może pozostać w śpiączce do końca życia. Śpiączka do końca życia.

Nie! Nie! Nie! - krzyknęła rozpaczliwie, nie mogąc dłużej tłumić w sobie tej strasznej prawdy. Żadne zaprzeczenia, żadne odwoływanie się do rozsądku, do racjonalnego postępowania, żadne udawanie, że lekarze mogą się mylić, nie cofną koszmarnej prawdy o stanie jej zdrowia; że jest trzydziestodwuletnią kobietą w prawdopodobnie nieodwracalnej śpiączce, w śpiączce, której okrucieństwo polega na tym, że może słyszeć, lecz nie może

widzieć, może myśleć, lecz nie może się z nikim komunikować, istnieje, lecz nie może wykonać żadnego ruchu, pozbawiona jest jakiegokolwiek możliwości działania. Do diabła, bez maszyny nie może nawet samodzielnie oddychać! To jest gorsze od zagubienia się w zateęchłej podziemnej jaskini, gorsze niż pogrzebanie żywcem. Gorsze niż śmierć. Czy resztę życia musi nieuchronnie

38

spędzić w tej nieprzeniknionej czerni, w tym stanie płynnego zawieszenia, niezdolna do rozróżnienia tego, co rzeczywiste, od tego, co jest jedynie wytworem wyobraźni? Jak długo to może trwać?

Krwotok podtwardówkowy... trepanacja czaszki, aby usunąć krwawienie... poważne wstrząśnienie mózgu... Casey Marshall może być przez lata utrzymywana przy życiu za pomocą respiratora, ale może też jutro się obudzić.

Jak wiele godzin, dni, tygodni może leżeć tutaj zawieszona w ciemnościach, słysząc kolejne głosy unoszące się nad jej głową niczym chmury na burzowym niebie. Jak wiele tygodni, miesięcy, uchwaj Boże, lat może trwać w takim stanie, nie mając żadnego kontaktu z tymi, których tak bardzo kocha?

Pacjentka doznała poważnego wstrząśnienia mózgu.

Jak długo to potrwa, zanim przyjaciele przestaną ją odwiedzać, zanim mąż zapomni o niej i pójdzie swoją drogą życiową? Gail rzadko kiedy wspomina zmarłego męża. A Warren ma zaledwie trzydzieści siedem lat. Może być przy niej jeszcze kilka miesięcy, może rok lub dwa, lecz w końcu wpadnie w spragnione ramiona innej kobiety. Pozostali powrócą do swego codziennego życia. Wkrótce odejdą wszyscy, ci, których kochała i których знаła. Nawet lekarze, którzy zrobili wszystko, aby przywrócić ją życiu, przestaną się nią w końcu interesować. Podrzucają ją do jakiegoś ośrodka rehabilitacyjnego, zostawiają w cuchnącym korytarzu, usadowią na wózku inwalidzkim i będzie musiała wsłuchiwać się w odgłosy powłóczących nóg. Ile upłynie czasu, zanim z frustracji i bezsilnej wściekłości oraz zwykłej nudy popadnie w obłąd?

Może też obudzić się już jutro.

Mogę też obudzić się już jutro - Casey pocieszała się tą myślą. Sądząc na podstawie tego, co usłyszała, wypadek zdarzył się przed trzema tygodniami. Może więc optymizm Gail

39

nie jest tak znowu całkowicie bezpodstawny. Może to, że słyszy, jest dobrym znakiem, zapowiedzią możliwości odzyskania zdrowia. Teraz już słyszy, otwiera oczy. Może jutro wyrwie się z otaczających ją ciemności i znowu przejrzy na oczy. Może z chwilą, kiedy wyjmą jej rurkę z gardła — czyżby już wyjęli? Czy lekarze już przeprowadzili tracheotomię, 0 której mówili... Kiedy? Jak dawno temu? Czy odzyska głos? Coraz lepiej rozróżnia głosy dochodzące do niej z zewnątrz. Nie zlewają się już i nie brzmią, jakby dochodziły do niej z daleka, zza grubego muru. Może jutro będzie jeszcze lepiej: w odpowiedzi na pytania zamruga oczami

1 zdoła przekonać wszystkich, że jest czujna i świadoma tego, co mówią.

Po chwili jednak znów ogarnął ją skrajny pesymizm, pomyślała, że lepiej już nigdy nie będzie, i straciła pewność siebie, jakby uszło z niej powietrze, jak z przekłutego balonu. Tak więc siostra mogła mieć rację.

Wolałaby raczej umrzeć.

- Czy policja wpadła na nowe ślady? — usłyszała głos Gail.

- Nic o tym nie wiem — odparł Warren. - Żaden z warsztatów naprawczych w Filadelfii nie przekazał policji informacji o przywiezieniu jakiegokolwiek samochodu ze szkodą tak wielką, jak by należało oczekiwać po tego rodzaju kolizji. Pomimo wielkiego rozgłosu, jaki nadano temu wypadkowi, nie zgłosił się żaden świadek. Można odnieść wrażenie, że samochód, który w nią uderzył, rozpułynał się w powietrzu.

- Jak ktokolwiek mógł zrobić coś tak strasznego? — dziwiła się Gail. — Mam na myśli to, że nie tylko uderzył w nią, lecz zostawił w takim stanie...

Casey wyobraziła sobie, jak Warren z bolesnym zdumieniem kręci głową. Widziała jego miękkie brązowe włosy opadające na czoło i ciemnobrązowe oczy.

40

- Może kierowca był pijany. Prawdopodobnie wpadł w panikę - rozważał Warren. - Kto wie, co dzieje się w ludzkich głowach?

- Czy należy sądzić, że wyrzuty sumienia sprawią, iż w końcu weźmie w nim górę lepsza strona natury ludzkiej?

- Należałoby tak sądzić — zgodził się Warren.

Kolejna chwila milczenia.

- Och! - krzyknęła nagle Gail.

-Co?

- Właśnie przypomniało mi się coś, o czym mówiliśmy podczas lunchu. - Głos Gail był pełen smutku.

- O czym mówiliście?

- Casey zwierzyła się nam, że rozmawialiście o dziecku, że pod koniec miesiąca przestaje brać środki antykoncepcyjne.

Casey ogarnęła poczucie winy. Pamięta, że miała to być tajemnica. Obiecała Warrenowi, że nie powie nikomu, dopóki nie stanie się to faktem. „Chcesz, aby co miesiąc zadreńczano cię pytaniami, jak się czujesz, czy ciąża przebiega prawidłowo?” - dowodził i zgadzała się z nim. Czy byłby niezadowolony, może nawet zły, że nie dotrzymała tajemnicy?

Casey usłyszała, jak po chwili powiedział:

- Tak, była w siódmym niebie. Ale też nieco zdenerwowana. Sądzę, że z powodu matki.

- Rzeczywiście niezłe ziółko z jej matki.

- To prawda. Zapomniałem. Znałaś ją?

- Nie sądzę, aby ktokolwiek tak naprawdę znał Alanę Lerner — odparła Gail.

- Casey prawie nigdy o niej nie wspominała.

- Niewiele można było o niej powiedzieć. Należała do tego typu kobiet, które nigdy nie powinny mieć dzieci.

- A jednak miała dwoje - zauważył Warren.

41

— Tylko dlatego, że pan Lerner chciał mieć syna. Poza urodzeniem dziewczynek niewiele miała z nimi do czynienia. Właściwie to wychowywały je nianie.

— Jak rozumiem, nianie, które po jakimś czasie zawsze były wyrzucane.

— Ponieważ pani Lerner była przekonana, że mąż sypia z nimi. Niewykluczone, że tak bywało. Lerner nie krył swoich romansów.

— Ładna rodzinka.

— To, że Casey była pod każdym względem tak wspaniałą osobą, graniczy z cudem. - Gail rozplakała się. - Przepraszam — wymamrotała.

— Nie przepraszaj, wiem, jak bardzo ją kochałaś.

— Wiedziałaś, że była na moim ślubie główną druhną? -zapytała Gail i zanim Warren zdołał odpowiedzieć, że wie, mówiła dalej: — Wyszłam za Mikea zaraz po ukończeniu szkoły średniej. Miałam osiemnaście lat. Osiemnaście, na miłość boską! Byłam niemal dzieckiem. Mike był dziesięć lat ode mnie starszy i właśnie zachorował na białaczkę. Wszyscy ostrzegali mnie, że zniszczę sobie życie, że chyba zwariowałam. Wszyscy z wyjątkiem Casey. Powiedziała: „Nie wahaj się”. -I znowu głosowi Gail towarzyszył przytłumiony szloch.

— Gail, stan zdrowia Casey poprawi się.

— Oby spełniły się twoje słowa, Warren!

Zanim zdążył odpowiedzieć, zrobił się straszny ruch. Casey usłyszała hałas otwierających się drzwi, stukot kilku par butów, mnóstwo głosów. Rozległ się kobiecy głos:

— Obawiam się, że będziemy musieli państwa wyprosić na kilka minut. Musimy umyć pacjentkę gąbką i zmienić jej pozycję, aby nie dostała odleżyn.

— Nie więcej niż dziesięć, piętnaście minut - dodał drugi głos o wysokiej tonacji.

42

- Może byśmy tak poszli do kafeterii i zjedli coś — zaproponowała Gail.

- Zgoda - odparł Warren z nutą wahania w głosie.

Po chwili odezwała się pierwsza pielęgniarka;

- Proszę się nie martwić, panie Marshall, razem z Patsy zaopiekujemy się troskliwie pana żoną.

- Casey, zaraz wracam — obiecał Warren.

Pomyślała, że podszedł do niej, pochylił się, może nawet dotknął jej ręki. A może jej się tylko zdawało?

Kiedy zamknęły się drzwi za wychodzącymi, Patsy powiedziała:

- To piękny mężczyzna. Na jego widok zabiło mi serce.

- Tak, nie chciałabym być w jego butach - odezwała się ta druga. - A propos butów, rzuciłaś okiem na jej obuwiu?

- Co? Nie. Nie zwróciłam uwagi.

- Pierwsza klasa. Bardzo drogie.

- Nie zwróciłam uwagi. Okej, pani Marshall - powiedziała Patsy, zająwszy się Casey.

— Umyjmy się i odświeżmy dla przystojnego małżonka.

Aczkolwiek nic nie czuła, Casey usłyszała szelest zdejmowanego prześcieradła. Nigdy dotąd nie czuła się tak obnażona. Czy miała na sobie koszulę szpitalną, czy też była we własnej koszuli nocnej? Czy cokolwiek miała na sobie? Czy dotykają jej? Gdzie?

- Tak czy owak, jak długo jeszcze z nią będzie? — zastanawiała się Donna, powtarzając wcześniejsze myśli Casey.

- Jak tylko zda sobie sprawę, że jego żona nie wróci do zdrowia...

- Pst! Nie mów tak - upomniała ją Patsy.

- Dlaczego? Ona i tak mnie nie słyszy.

- Nie jesteś tego taka pewna. Otworzyła oczy, prawda?

- To nic nie znaczy. Słyszałam rozmowę lekarzy. Jeden z nich powiedział, że kiedy ludzie w śpiączce otwierają oczy, może to oznaczać, że zapadają w głęboki stan wegetatywny.

43

— No cóż, miejmy nadzieję, że się mylą.

Casey zastanawiała się, jak wyglądają Donna i Patsy. Wyobrażała sobie, że jedna jest wysoka i ma jasną karnację, druga zaś niska, o ciemniejszej skórze. W wyobraźni zamieniała fizyczne cechy obu kobiet, zamieniała im głowy i tułowia. Raz wyobrażała sobie, że Patsy ma biust Dolly Partone-sque, a piersi Donny są płaskie jak przysłowiowe naleśniki. A może Patsy jest ruda. Może Donna ma miękką, aksamitną czarną skórę. Niezależnie, jak wyglądają, w jednym mają rację: Warren Marshall jest przystojnym mężczyzną.

Casey zaśmiała się, wiedząc, że nie słyszą jej głosu. Była dla nich przedmiotem pozbawionym życia. Ni fnniej, ni więcej. Była ciałem, którego pozycję należało regularnie zmieniać, aby nie było odleżyn, i myć, aby nie cuchnęło. Mało interesujący egzemplarz martwej natury. Tym się właśnie stałam, tak one myślą. Zaśmiała się w głębi duszy, lecz ten śmiech zamarł jej na ustach.

— Popatrz na jej twarz — powiedziała nagle Patsy.

— Co się z nią dzieje? — zdziwiła się Donna.

- Ni stąd, ni zowąd nagle posmutniała.
- O czym mówisz? - dopytywała Donna.
- Nie sądzisz, że jej oczy wyrażają głęboki smutek?
- Widzę, że oczy ma otwarte. Koniec, kropka. Okej, skończyłam mycie przodu.

Pomożesz mi przewrócić ją na brzuch?

Czuła, że zmieniają pozycję jej ciała, że głowę ma ułożoną inaczej. Nie była jednak pewna, czy tak jest naprawdę, może tylko tak się jej zdawało.

- Okey, skończyłam — oznajmiła Donna po kilku minutach. - A ty?
- Będę tu jeszcze chwilę, uczeszę ją, chcę, aby ładnie wyglądała. Nie musisz zostawać, możesz iść.
- Rób, jak chcesz.

44

- Zrobię cię na bóstwo dla twego przystojnego, oddanego ci męża - oświadczyła Patsy, kiedy Donna wyszła z pokoju. Casey wyobraziła sobie, jak łagodnymi ruchami czesze jej włosy. - Chociaż, być może, dziwi cię to, co robię — dodała, kiedy zamknęły się drzwi. Lecz wówczas jej głos stał się nagle twardy, wyzbył się miękkości i łagodności, podobnie jak żmija pozbywa się skóry. — Chcę powiedzieć, że twój mąż mimo wszystko jest mężczyzną. To wspomniały, cudowny facet. Nie mówiąc już, że bardzo bogaty. Weź pod uwagę ten sznur dziewcząt czyhających na niego. I rozgląda się za kobietami ten twój przystojny mężuś. Casey wyobraziła sobie, jak Patsy, czesząc jej włosy, pochyla się i szepcze jej do ucha.

- Wiem, bo przyłapałam go, kiedy lubieżnie wpatrywał się w mój tyłek. - Zaśmiała się.
- Jak myślisz, ile czasu potrzebuję, aby wciągnąć go do łóżka? - Ponownie się zaśmiała. - Co, nie wierzysz, że mogę to zrobić? Założymy się? O ile? Dziesięć dolarów? Sto? Do diabła, załóżmy się o tysiąc dolarów. Stać cię na to.

Nagle otworzyły się drzwi.

- Patsy! — zawołała Donna. - Potrzebują nas w pokoju trzysta siedem.
- Już idę. — Patsy odpowiedziała radośnie. — Właśnie skończyłam.

4

Miała trzy lata, kiedy odkryła, że ta piękna pani z sięgającymi do pasa naturalnymi blond włosami, pachnącymi gumą balonową i watą cukrową, to jej matka, a nie tylko

45

tajemnicza kobieta, której było na imię Alana i która zawsze trzymała w ręku szklankę i sypiała w łóżku jej ojca.

- Casey, kochanie, czy możesz wziąć ten drink i zanieść na górę do twojej mamy? Jestem zajęta, rozmawiam przez telefon z człowiekiem z kablówki, proszą, abym się nie rozłączała.

— Moja mama? — zapytało dziecko. O kim mówi Maya? Maya od niedawna mieszka z nimi. Możliwe, że nadal nie zna wszystkich.

- Ta ładna pani o jasnych włosach, która jest żoną twego ojca - oznajmiła Maya, jakby Casey powinna wiedzieć. - Ta, która cały dzień jest w łóżku - dodała, śmiejąc się, i nagle się zarumieniła. — Nie waż się zdradzić matce, że tak powiedziałam.

Casey wzięła z ręki Mai szklankę z przezroczystym płynem i powąchała.

- Co to jest? — zapytała.
- Woda — odparła Maya.

Casey podniosła szklankę do ust.

Maya szybko odebrała jej szklankę. Była to czarnooka dziewczyna nieznosząca sprzeciwu.

- Co robisz?
- Chce mi się pić.
- Dostaniesz swój drink. - Maya, trzymając słuchawkę telefonu przy uchu, podpierając ją ramieniem, natychmiast podała Casey szklankę letniej wody.

— Dlaczego nie mogę napić się tej wody? - Casey podbródkiem wskazała szklankę płynu, jaki trzymała w ręce Maya. Drink był dobry i zimny, a na powierzchni szklanki pływały nawet kostki lodu.

— Ponieważ nie można pić z czyjejś szklanki — odparła Maya zdecydowanym tonem. Już jako trzyletnie dziecko, wrażliwe i czułe na wszystko, Casey wiedziała, że jest okłamywana. Podobnie jak teraz. Maya na pewno zmyśliła historię o pięknej kobiecie tam na

46
górze, mówiąc, że pani w łóżku ojca jest jej matką. Casey bowiem wiedziała, co znaczy „matka”.

Tylko raz w parku doświadczyła przeżyć, które później kojarzyły się jej z powinnościami matek. Zobaczyła kobietę w wypłowiałych workowatych dzinsach z brudnymi włosami, przycupniętą w rogu piaskownicy, bawiącą się z roześmianym chłopcem, który na nosku miał pomarańczowe plamki. Maya wyjaśniła jej później, że były to piegi.

- Jesteś tutaj nowa? — Maya zagadnęła nieznaną kobietę, prowadząc Casey do piaskownicy. Usiadła obok niej i wszczęła rozmowę, jakby się znały od dzieciństwa.

- Tak. Wprowadziliśmy się w ubiegłym tygodniu. Nadal odkrywamy i poznajemy otoczenie. — Kobieta wyciągnęła rękę do Mai, aby się przywitać. Przedstawiła się: — Jestem Ellen Thomas, a to jest Jimmy.

- Miło cię poznać. I ciebie także, Jimmy — powiedziała Maya do chłopca zbyt zajętego kopaniem w piasku, aby zareagować na jej powitanie. — Jestem Maya, a to jest Casey. Nazwano ją tak na cześć Casey Stengel.

Ellen uśmiechnęła się, odsłaniając górny rząd nierównych zębów.

- Jej ojciec z pewnością jest fanem baseballu.

- Och, pan Lerner jest entuzjastą niemalże każdej dyscypliny sportowej - oznajmiła Maya i natychmiast zapytała: -U kogo pracujesz?

Ellen spojrzała zdziwiona.

- Nie jestem nianią Jimmy'ego. Jestem jego matką.

- Naprawdę? — Maya była zaskoczona. — To dość niezwykle na tym zalesionym półwyspie.

Casey natychmiast spojrzała na drzewa otaczające ich w parku. Zastanawiała się, gdzie właściwie znajduje się ich półwysep, kiedy Maya powiedziała coś, co wprowadziło Casey w niemałe zdumienie.

47

- Jesteś chyba pierwszą prawdziwą matką, jaką spotykam w tym parku — powiedziała do Ellen.

- Co to znaczy prawdziwa matka? - zapytała Casey, idąc ścieżką prowadzącą przez pofałdowane wzgórza do domu i usiłując dotrzymać kroku niani. Maya zaśmiała się i pominęła milczeniem pytanie. Casey nie powróciła do dręczącego ją pytania.

Obserwując Ellen Thomas z bawiącym się Jimmym, uznała, że prawdziwymi matkami są te, które mają brudne brązowe włosy i noszą wypłowiałe stare dzinsy, mają krzywe uzębienie i bawią się w piaskownicy z małymi chłopcami.

Kobieta, która śpi w łóżku ojca, nie może być jej prawdziwą matką. Ma pachnące świeżością włosy, zawsze uczesane, i równe rzędy białych zębów. Casey nie wątpiła, że ona nigdy nie widziała piaskownicy, ponieważ rzadko wychodziła ze swego pokoju, a kiedy już się jej to zdarzyło, to tylko wieczorem i park był zamknięty.

„Chodź, pocałuj Alanę na dobranoc” - mówił zawsze ojciec, kiedy wieczorem przygotowywali się do wyjścia, i Casey, uszczęśliwiona, spełniała jego życzenie.

„Wyglądasz pięknie” — powiedziała kobiecie, nadstawiając policzek do cmoknięcia. Raz tylko Casey popełniła błąd, zarzucając ramiona na jej szyję i tuląc nosek w miękkie, słodko pachnące włosy. Kobieta zachłysnęła się ze złości i szybkim ruchem odepchnęła ją od siebie. „Uważaj na włosy!” — ostrzegła dziewczynkę. Casey przez chwilę wnikliwie obserwowała jej włosy, czekając w napięciu, czy coś się z nimi stanie. „Co się dzieje z tym dzieckiem?!” - prychnęła kobieta, której na imię było Alana, domagając się wyjaśnienia od męża, kiedy wychodzili z domu. „Dlaczego ona zawsze tak dziwnie na mnie patrzy?”

- Na co czekasz? - zapytała Maya. - Zabierz to na górę. — Raz jeszcze podała Casey zimną szklankę. — Nieś ostrożnie, nie rozlej i nie popijaj. Rozumiesz?

48

Casey skinęła głową i powoli poszła w kierunku wielkiej okrągłej klatki schodowej znajdującej się w środku przedpokoju.

Owego dnia w domu panowała cisza. Słychać było jedynie głos rozmawiającej przez telefon Mai, która uskarżała się na swój los, ponieważ gospodyni zawiadomiła ją rano, że jest chora i nie przyjdzie do pracy. Wszystkie obowiązki spadną więc na jej głowę, zarówno przyrządzanie posiłków, jak i mycie butelek. Casey nigdy nie widziała, aby Maya kiedykolwiek myła butelki. Teraz, zamyślona, szła powoli na górę schodami wyłożonymi zielono-beżowym dywanem. Nagle kropla płynu wylała się na rękę Casey. Zlizła ją szybko i stwierdziła, że płyn ma gorzki smak. Casey skrzywiła się, jakby połknęła gorzkie lekarstwo. Zastanowiła się, czy Alana jest chora i czy dlatego nie wolno jej było pić z tej szklanki. Delikatnie zapukała do drzwi.

Kobieta w pokoju warknęła:

- Czas najwyższy! Do diabła, co robiłaś całe rano?!

Casey weszła do pokoju. Alana siedziała na czarnym ogromnym łóżku z dębowego drewna, otoczona białymi koronkowymi poduszkami. W jednym końcu pokoju odstonięte były brokatowe zasłony, w drugim zaś zasłonięte, sprawiając wrażenie, jakby ta duża sypialnia miała nieco zachwiane proporcje. Alana miała na sobie lekki różowy szlafrok, na głowie różową opaskę. Włosy opadały jej na ramiona, delikatnie muskając piersi.

- Och, to ty — powiedziała na widok Casey.

- Przyniosłam twoją wodę. — Mówiąc to, wyciągnęła rękę ze szklanką.

- A więc przynieś ją tutaj. Myślisz, że mam tak długie ręce?

- Jesteś chora? — zapytała Casey, podając szklankę. Patrzyła, jak Alana popijała wodę dużymi łykami.

Alana opuściła okulary i patrzyła na Casey, nie przerywając picia. Nawet nie podziękowała.

49

— Jesteś moją matką?

-Co?

— Jesteś moją matką?

— Oczywiście, że tak. Co się z tobą dzieje?

Casey i jej matka spojrzały na siebie złowrogo.

— W miejscu publicznym nigdy tak mnie nie nazywaj — przykazała jej Alana.

Casey nie wiedziała, co to znaczy „miejsce publiczne”, lecz bała się prosić o wyjaśnienie.

Zapytała tylko:

— Jak więc powinnam cię nazywać?

Matka jednym wielkim łykiem wypija pozostały w szklance płyn. Po chwili odsunęła kołdrę, zsunęła nogi z łóżka, ignorując całkowicie pytanie Casey.

— Pomóż mi przejść do łazienki — powiedziała.

— Jesteś gruba! — Casey zachichotała, widząc opasty, zwisający brzuch matki podnoszącej się z łóżka.

— Nie bądź taką przemądrzałą smarkulą.

Casey ujęła matkę za rękę i zaprowadziła do olbrzymiej marmurowej łazienki.

— Co to jest przemądrzała smarkula? — zapytała Casey.

— To mała dziewczynka opowiadająca głupie rzeczy.

Casey nie sądziła, że powiedziała coś głupiego. Poczuli się urażona skarceniem i zamilkła.

Alana poszła do łazienki wymiotować, po chwili wróciła do łóżka. Zanim przykryła się różową kołdrą, poleciła Casey:

— Niech Maya przyniesie mi jeszcze jednego drinka.

— Twoja matka będzie miała dziecko - Maya poinformowała Casey. - Nie sądzę, aby była szczęśliwa z tego powodu.

— Dlaczego nie miałyby być szczęśliwa?

— Nie sądzę, aby macierzyństwo było tym, o czym marzy.

— A co jest jej marzeniem? — zapytała Casey, nie bardzo wiedząc, o czym rozmawiają, jak to zwykle bywało podczas pogawędek z Mayą. Ponieważ jednak Maya była jedyną 50

dorośli osobą w domu, która zwracała na nią jakąkolwiek uwagę, Casey zależało na niej.

Miała więc nadzieję, że jej pytanie nie było zbyt głupie. Nie chciała, aby Maya uznała ją za przemądrzałą smarkulę.

- Twoja matka to skomplikowana kobieta — orzekła Maya. Nie chciała się jednak nad tą kwestią rozwodzić.

- Chciałabym, abyś była moją matką — zwierzyła się Casey po chwili milczenia.

Maya nagle odeszła. Zastąpiły ją wkrótce dwie ciemnowłose nastolatki — Shauna i Leslie, zatrudnione przez ojca, aby opiekować się Casey. Przyjechała także z Londynu piersiasta barmanka, która miała zajmować się nowo narodzonego dzieckiem, a zajmowała się bardziej ojcem Casey. Wkrótce jednak Rosie, córka portugalskiego ogrodnika, zastąpiła Leslie. Ale ta również zabiegała o względy ojca i troszczyła się o niego bardziej niż o jej małą siostrzyczkę. Dlatego także wkrótce zniknęła, zastąpiona przez Kelly, potem była Misha i w końcu Daniela.

- Twój ojciec jest o wiele starszy od twojej matki - powiedziała Shauna pewnego dnia, odprowadzając Casey do bardzo drogiego prywatnego przedszkola oddalonego o trzy przecznice od ich domu.

- O siedemnaście lat — uściśliła Casey. Nie bardzo wiedziała, od kogo się dowiedziała o wieku ojca. Prawdopodobnie od starszych, którzy w jej obecności zbyt głośno plotkowali na różnego rodzaju tematy. Rozmawiając, nie zwracali na nią najmniejszej uwagi, jakby jej w ogóle nie było. O większości spraw dowiadywała się w taki właśnie sposób. Wiedziała na przykład od Leslie, która niedawno umarła, że ojciec był bardzo niezadowolony, kiedy dowiedział się, że urodziła mu się jeszcze jedna „zasmarkana dziewczucha”. Także Leslie zdradziła jej, że Alana poddała się operacji chirurgicznej, aby nie mieć już więcej dzieci.

51

A od Kelly dowiedziała się, że jej ojciec był łajdakiem, który „pieprzył wszystko, co się ruszało”, od Mishy zaś, że jej matka była „żoną na pokaz” oraz że cuchnęli bogactwem, mimo iż codziennie brali kąpiel.

Casey usłyszała czyjeś słowa:

- Nie przypuszczałam, że ktoś leżący od dłuższego czasu w śpiączce może tak cuchnąć brudem.

Słowa te wyrwały ją ze snu, z dziecinnych wspomnień. Jak długo spała?

- To właśnie ta martwa skóra. - Casey rozpoznała głosy Donny i Patsy. Czy właśnie ją omywały? Jak długo to trwało? Przecież niedawno wyszły.

- Gdzie jest dzisiaj twój przystojny mąż? - zapytała Donna, jakby oczekiwała od niej odpowiedzi.

Odpowiadając za Casey, Patsy rzekła:

- Od dwóch dni go nie widziałam.

Dwa dni — zdziwiła się Casey. Straciła dwa dni?

Uznała, że to lepsze niż świadomość leżenia dzień po dniu. Pomyślała, że jej dni są jednak lepsze od nocy.

W ciągu dnia przynajmniej coś się dzieje - ludzie przychodzą do niej i odchodzą, rozprawiają o niej, mówią o jej stanie zdrowia, poprawiają aparaturę, plotkują na temat niektórych przyjaciół i znanych osobistości. Noc natomiast wypełnia przejmująca cisza. Czasami dochodzi śmiech z pokoju pielęgniarek lub bolesny krzyk z sąsiedniej sali.

Powietrze jest martwe. Zalewa ją fala przygnębienia, kiedy doskwiera jej poczucie bezsilności i nieubłaganie wraca nastrój paniki.

To nie może się dziać! - krzyczy w milczeniu. — To nie może być rzeczywiste! Błagam, pomóżcie mi! Zabierzcie mnie stąd. Nie mogę tak żyć. Nie chcę tak żyć. Odłączcie mnie od tej aparatury. Zróbcie coś, aby położyć kres tym torturom. Błagam, musicie mi pomóc.

- Uwaga na rurkę w szyi — ostrzegła Patsy.

52

— Do czego to służy?

- Urządzenie, które pomaga chorej oddychać.

Okej, uspokój się. Uspokój się - Casey mówiła do siebie, wiedząc już, że lekarze przeprowadzili tracheotomię. Sytuacja, w jakiej się znalazła, wydała się jej w tej chwili tragikomiczna, nawet teraz bowiem, po dwudziestu pięciu latach od okresu dzieciństwa, nadal większość informacji o otaczającej ją rzeczywistości otrzymuje od ludzi starszych, tym razem rozprawiających nad jej głową, jakby jej tutaj w ogóle nie było.

— Nie wygląda ono szczególnie pociągająco — zauważyła Donna.

— Nie sądzę, aby ktokolwiek zwracał uwagę na to urządzenie.

Upomniana Patsy sprawiała wrażenie, że naprawdę przejmuje się sytuacją chorej.

Czy jest to możliwe - zastanawiała się Casey, że ta poprzednia scena z Patsy była tylko i wyłącznie grą jej wyobraźni, że ta młoda kobieta nigdy nie powiedziała tych strasznych słów?

- Biorąc pod uwagę to wszystko, przez co ta pacjentka ostatnio przeszła, można powiedzieć, że jest w niezłej kondycji — stwierdziła Donna. — Spójrz na jej mięśnie.

- Imponujące!

— Musiała ćwiczyć podnoszenie ciężarów.

— Chciałabym mieć czas na takie ćwiczenia — westchnęła Patsy.

— Nie musisz ćwiczyć. Masz wspaniałe ciało.

- Mam wspaniałe ciało? - powtórzyła Patsy z nutą nadziei i radości w głosie. —

Naprawdę tak myślisz?

- Wyglądasz świetnie i wiesz o tym.

Casey wyobraziła sobie Patsy obracającą się i zataczającą małe koła wokół jej łóżka.

- Dziękuję.

53

— Niepotrzebne są podziękowania. Okej, niemalże skończyłam moją stronę. Jak idzie tobie?

W tym momencie otworzyły się drzwi.

— Przepraszam, nie może pan teraz wejść - powiedziała Donna głosem nieznoszącym sprzeciwu.

— Czy mogę w czymś pomóc? - zapytała Patsy.

— Szukam pana Warrena Marshalla - odparł mężczyzna. Casey nie udało się rozpoznać jego głosu — Powiedziano mi, że mogę zastać go tutaj.

— Nie widziałam go dzisiaj — rzekła Donna.

— Mogę przekazać mu wiadomość — zaoferowała Patsy.

— Dziękuję — powiedział szorstkim głosem. - Poczekam chwilę. Może się pojawi.
Kto to jest? — zastanawiała się Casey. - Co za pilna sprawa?
— Poczekalnia dla osób odwiedzających jest na dole w głównym holu — poinformowała Patsy.
— Ma ładne dołeczki w policzkach - stwierdziła Donna po wyjściu mężczyzny.
— Powiedz mi, czy jest na świecie mężczyzna, którego uznałabyś za mało atrakcyjnego.
— Niewiele jest takich - przyznała Donna.
Patsy zaśmiała się.
— Ciekawa jestem, czego chciał od pana Marshalla.
— Nie nasz interes.
— Wyglądał na kogoś, kto sprawia kłopoty. Wiesz, co mam na myśli?
— Chyba nie wiem.
— Nie chciałabym, aby zdenerwował pana Marshalla.
— Jesteś przeczulona.
— Myślę, że pielęgniarki powinny okazywać czułość i wrażliwość - przypomniała jej Patsy.
— Nie jesteśmy pielęgniarkami — poprawiła ją Donna. - Jesteśmy pomocnicami pielęgniarek. To pewna różnica.

54

- Powiedz tym, którzy nam płacą. Okej, skończyłam. A ty?
- Daj mi jeszcze kilka minut.
Czy Patsy znowu chciała szepnąć jej do ucha parę kolejnych zjadliwych wynurzeń? — zastanawiała się Casey i liczyła sekundy. Przy osiemdziesiątej piątej zrezygnowała z liczenia.
- Okej, skończone - powiedziała Patsy, słysząc pukanie do drzwi. — Proszę wejść! — zawołała. — Skończyłyśmy.
Casey zadawała sobie pytanie, czy jest to ten mężczyzna z ładnymi dołeczkami w policzkach i co chciał od jej męża. Dlaczego przyszedł do szpitala?
- Och, cześć, panie Marshall. — Głos Patsy był przymilny i wyciszony. — Jak się pan miewa?
- Dziękuję, czuję się dobrze - odparł, podchodząc do łóżka. - Jak się czuje żona?
- Bez zmian.
- Chyba nieco lepiej, odkąd założyli jej rurkę tracheo-to-mijną — wtrąciła Donna.
- Tak. Miejmy nadzieję. Wkrótce zaczniesz samodzielnie oddychać i wyjmą jej rurkę.
- Kibicujemy jej w walce o powrót do zdrowia - zapewniła Patsy. ,

Niewątpliwie.

- Dziękuję.
Casey domyśliła się, że kobiety zbierają swoje rzeczy i szykują się do wyjścia.
- Och, zapomniałabym, panie Marshall, przed kilkoma minutami był tutaj jakiś mężczyzna, szukał pana — oznajmiła Donna. - Wysłałyśmy go do poczekalni dla gości.
- Powiem mu, że pan jest tutaj - zaproponowała Patsy.
- Nie chciałbym sprawiać wam kłopotu.
- To żaden kłopot. Och panie Marshall, gdyby pan czegokolwiek potrzebował, czegokolwiek...
- Dziękuję. To miło z waszej strony.

55

4#

— Byłabym szczęśliwa, mogąc zaoferować swoją pomoc, gdyby pan jej potrzebował po wyjściu żony ze szpitala.
Och, jaka jesteś dobra, wspaniałomyślna! Pomyślałby kto!
— A co z pani pracą tutaj?

- To tylko tymczasowe zajęcie.
- Dziękuję. Z całą pewnością rozważę pani propozycję...
- Patsy, mam na imię Patsy.
- Patsy — powtórzył.

Patsy, jesteś tutaj jedyną frajerką. Casey usiłowała to z całą mocą wykrzyknąć z głębi duszy.

— No cóż — powiedziała Patsy powściągliwie — mogę jedynie wyobrazić sobie, co pan przeżywa... - Natomiast Casey wyobraziła ją sobie z pokornie pochyloną głową wpatrzoną kokieteryjnie w Warrena...

— Dziękuję. Wiem, jak bardzo Casey byłaby wdzięczna za okazaną jej dobroć. Nie byłabym taka pewna.

— Zobaczą, gdzie jest ten dżentelmen.

Kiedy Patsy wychodziła z pokoju, Warren podziękował jej raz jeszcze.

Nawet nie myśl o zatrudnieniu tej kobiety — ostrzegła Casey. -Nie chcę jej widzieć na oczy.

Nie widzisz, że chodzi jej wyłącznie o ciebie? Nawet ja to widzę, będąc w śpiączce, na miłość boską!

Co się dzieje z mężczyznami? Czy naprawdę są tacy ślepi, kiedy mają do czynienia z kobietami? Swego czasu Janinę oświadczyła, że mężczyźni to istoty z natury bardzo naiwne, prostoduszne. Casey odrzuciła ten pogląd i uznała go za wyraz cynizmu kobiety, która zbyt wiele razy zawiodła się na mężczyznach. Może jednak Janinę miała rację? — pomyślała Casey. „Wychodzimy za mąż za mężczyzn przypominających naszych ojców, to są nasze męskie ideały” — orzekła autorytatywnie Janinę, co dało dużo do myślenia Casey i skłoniło ją

56

do zastanowienia się w czasie, kiedy zakochała się w Warrenie. Odkąd go poznała, wiedziała, że kobiety uganiają się za nim. Spotkane przypadkowo na ulicy, nie tańczyły, że pociąga je, kokietowały go w restauracyjnych zatłoczonych barach, obdarzając kuszącym uśmiechem. Raz rzeczywiście była świadkiem, jak beczelna młoda kobieta dyskretnie wcisnęła mu w dłoń zwitek papieru, kiedy szedł za nią do toalety. Wyraźnie zaskoczona, wstrzymała oddech i przypomniała sobie natychmiast ojca i te wszystkie pachnące świstki papieru z nieznanymi jej numerami telefonów, które znajdowała w różnych zakamarkach domu. Lecz kilka sekund później zauważyła, że Warren wyrzucił ten kawałek papieru do śmietniczki, nie spojrzawszy nawet na niego. Tak więc Warren Marshall w niczym nie przypominał jej ojca, Ronalda Lerner.

Dlatego też kobiety pokroju Patsy nie stanowiły dla Casey żadnego zagrożenia.

- Włączmy telewizor, dobrze? - zaproponował Warren.

Pokój natychmiast wypełnił się głosami.

- Nigdy mnie nie kochałeś — powiedziała kobieta. — Od początku mnie okłamywałeś.

- Może nie od samego początku - odparł mężczyzna. Nuta okrucieństwa zabrzmiała w jego głosie.

Warren usiadł obok Casey i po chwili zapytał:

- Jak się czujesz, kochanie?

Zastanowiła się, czy mówiąc te słowa, poklepał ją delikatnie po ręce, czy też pieszczotliwie gładził jej włosy. Przypomniała sobie delikatność jego dotyku i zastanawiała się, czy kiedykolwiek ponownie zazna podobnych uczuć.

- Pielęgniarka powiedziała, że czujesz się o wiele lepiej, odkąd masz założoną rurkę tracheotomijną.

One nie są pielęgniarkami. To są pomocnice pielęgniarek. I jest taka jedna, ma na imię Patsy.

Uważaj na nią.

57

— Są bardzo miłe — dodał, głęboko westchnąwszy.

Było to westchnienie człowieka zmęczonego, udręczonego zmartwieniami — zauważyła Casey - jakby ktoś wyrywał mu serce z piersi. Jakże się zmienił od czasu, kiedy zobaczyła go po raz pierwszy, gdy w śródmieściu wchodził do małego pomieszczenia kancelarii prawnej Lerner i Pegabo w szarym garniturze, bladoróżowej koszuli i krawacie! Był opalony i bardzo szczupły, poruszał się z pewnością siebie i tryskał energią.

— Byłem umówiony z panią Janiną Pegabo o godzinie jedenastej - oznajmił, wystawiając zza progu głowę.

— Pan Warren Marshall? — zapytała Casey, usiłując zignorować przyśpieszone bicie serca, z trudem przełykając ślinę. - Przykro mi, ale Janinę musiała nagłe wyjść. Złamała ząb, zagryzając obwarzanek. A dentysta mógł przyjąć ją tylko teraz... - Dlaczego tak kluczy i gmatwa sprawę? - Nazywam się Casey Lerner, jestem jej współpracowniczką. Prosiła, abym ją zastąpiła. Mam nadzieję, że to panu nie przeszkadza.

— Oczywiście, że nie — zapewnił Warren, rozsiadłszy się naprzeciwko jej biurka wygodnie w fotelu obszytym aksamitem. — Interesujące wnętrze pokoju — rzekł, rozglądając się wokół. Jego przenikliwe brązowe oczy rzuciły od niechcenia spojrzenie na dywan ze wzorem lamparciej skóry, na czarne biurko z włoskiego orzecha, na ściany w brązowoszarym kolorze z biało-czarnymi fotografiami owoców i kwiatami. -Dziwne — dodał.

— Dziwne?

— Tak, ale to komplement. Zawsze lubiłem rzeczy dziwne. Kogo pani zatrudniła?

— Przepraszam, ale nie rozumiem.

— Jakiego dekoratora wnętrz — wyjaśnił z uśmiechem.

— Och, nie zatrudniłam żadnego dekoratora. Sama to zrobiłam. Właściwie to urządziłam całe biuro. Także gabinet Janinę. Ona nie interesuje się takimi rzeczami. Dekoracja,

58

urządzanie wnętrz zawsze były moim hobby... — Zdała sobie sprawę, że znowu nawija.

Przerwała tę opowieść o sobie i zapytała: — W czym mogę panu pomóc, panie Marshall?

- No cóż, jak już przed paru dniami w rozmowie telefonicznej wyjaśniałem pani Pegabo, pracuję w firmie Miller i Sheridan od pięciu lat i rozglądam się teraz za nową pracą. Wysłałem faksem kopię mego życiorysu, wykształcenia oraz przebiegu dotychczasowej pracy zawodowej...

- Tak. Wygląda to imponująco. Licencjat z nauk finansowych z Princeton, magisterium z prawa z uniwersytetu Columbia. Nie wyobrażam sobie, abyśmy mieli zbyt wielkie problemy ze znalezieniem pracy dla pana. Czy mogę zapytać, dlaczego chce pan odejść z firmy Miller i Sheridan?

- Szukam pracy w firmie prawniczej, która ma wizję, działa z większą wyobraźnią, jest bardziej asertywna. Kancelaria prawna Miller i Sheridan to dobra, sprawna firma, lecz działa w sposób nieco staroświecki i dlatego wolałbym...

- Pracować w firmie, która jest nieco ekscentryczna?

Uśmiechnął się.

- Nie chcę terminować przez dziesięć lat, zanim zostanę pełnoprawnym współnikiem. Karierowicz - pomyślała Casey.

- Wolałbym myśleć o sobie jak o człowieku, który zna swoją wartość.

Casey raz jeszcze rzuciła okiem na życiorys, aczkolwiek już zdołała zapamiętać zawarte w nim wszystkie istotne informacje: Warren Marshall w Princeton otrzymał pełne stypendium, uniwersytet Columbia ukończył jako trzeci w swojej klasie. Ma doświadczenie w dziedzinie prawa korporacyjnego i handlowego; już zarabia kilkaset tysięcy dolarów rocznie.

- Nie jestem pewna, czy możemy dać panu takie pieniądze, jakie pan teraz zarabia, przynajmniej na początek.

59

— Jestem pewien, że możecie — odparł, uśmiechając się.
Casey skonstatowała, że był nieco arogancki. Lecz tę cechę charakteru nie uznała za złą. Człowiek arogancki, pewny siebie, nawet nieco zadufany w sobie, wykorzystany właściwie, może być bardzo atrakcyjny, pociągający. Pod warunkiem, że jest coś, co wymaga działania z tupetem i w sposób nieco arogancki. Jej ojciec był arogantem. Mimowolnie zerknęła na palec Warren'a i ku swemu zadowoleniu stwierdziła brak obrączki, ale to jeszcze o niczym nie świadczyło. Co ona robi, jak się zachowuje? To takie do niej niepodobne!

— Proszę posłuchać. Nikt nie chce być prawnikiem dla zdobycia bogactwa — powiedział Warren. — Zarabiasz na przyzwoity poziom życia. Okej, może więcej niż przyzwoity. Masz bowiem jeszcze wydatki, płacisz podatki, masz stałe, i to często bardzo wysokie koszty i oczywiście nie odchodzisz na emeryturę w wieku czterdziestu lat.

— A chciałby pan przejść na emeryturę, mając czterdzieści lat?

— Nie. Nie mam takiego zamiaru i nigdy nie miałem. Lecz przejście na emeryturę w wieku sześćdziesięciu lat nie byłoby czymś nierozsądnym. Rozsądny staruszek - dodał, śmiejąc się.

Casey również była rozbawiona. Spędzili następne pół godziny, rozmawiając o swoich zainteresowaniach, preferencjach politycznych, o rzeczach, które lubią i których nie lubią, celach życiowych i marzeniach. Casey zauważyła, że łączą ich wspólne upodobania. Podczas rozmowy nieraz dochodzili do tych samych wniosków. Zdanie zaczęte przez Casey kończył Warren lub odwrotnie. Zaskoczyło ją nagłe poczucie koleżeństwa z Warrenem. Po chwili odniosła wrażenie, jakby się znali od lat. Ujął mnie — pomyślała i zaczęła zastanawiać się, w jaki sposób przedłużyć rozmowę.

60

- A więc sądzi pani, że może coś zrobić w mojej sprawie? -zapytał. Odsunął krzesło i wstał.

- Nie wyobrażam sobie, abym miała z pańską sprawą zbyt wiele kłopotów — odpowiedziała uczciwie Casey. Warren Marshall był dla ich firmy prawdziwym darem losu. Pomyślała, że nigdy dotąd w życiu zawodowym tak łatwo nie zasłużyła na prowizję.

- A propos, czy wyjdzie pani za mnie? — wyrzucił jednym tchem.

- Co?!

- Przepraszam. Rozmawia pani z karierowiczem, z człowiekiem, który się zawsze spieszy. Możemy zacząć od wspólnego obiadu, jeżeli pani woli.

- Co? - ponownie rzuciła Casey, całkowicie zaskoczona takim obrotem sprawy.

- Nie wierzę — zanosła się śmiechem Janinę pół godziny później po powrocie do biura. — Ja złamałam ząb, a ty umówiłaś się na randkę.

Nie chodzi tylko o randkę. Spotkało ją w życiu coś więcej -pomyślała teraz Casey. Spotkała swego rycerza w lśniącej zbroi, księcia z bajki, mężczyznę swoich marzeń. Dziesięć miesięcy później wzięli ślub.

Nagle otworzyły się drzwi do jej sali szpitalnej.

- Znalazłam go — oświadczyła Patsy skrzeczącym, irytującym głosem.

- Pan Marshall? — usłyszała głos mężczyzny. — Jestem detektyw Spinetti z filadelfijskiej policji.

- Znaleźliście osobę odpowiedzialną za wypadek mojej żony? - Warren zapytał natychmiast.

- Nie — odparł szybko detektyw. — Lecz jest coś, o czym chciałbym z panem porozmawiać.

- Dziękuję, Patsy - powiedział Warren i pozwolił jej odejść.

61

— Proszę zadzwonić, jeżeli będziecie państwo czegokolwiek potrzebować.
Zamknęły się za nią drzwi.

Casey nie wiedziała, dlaczego, lecz gdyby nie była podłączona do respiratora, wstrzymałaby oddech.

5

— Jak się czuje pańska żona? — zapytał detektyw Spinetti.

— Bez zmian - odparł Warren. - Ma pan jakieś wiadomości dotyczące wypadku?

-

— Chciałbym zadać panu kilka pytań, jeżeli nie ma pan nic przeciwko temu.

— Jakie pytania?

— Pani Marshall, czy pan wie, co robiła pańska żona w południowej Filadelfii w dniu, kiedy zdarzył się ten tragiczny wypadek?

— Co robiła w południowej Filadelfii? — Warren zastanowił się, powtórzył pytanie, usiłując dociec w nim sensu. - Spotkała się z przyjaciółkami.

— Pamięta pan nazwę tej restauracji?

Dlaczego chcesz wiedzieć?

— Sądzę, że była to Southwark przy South Street. Ma to jakikolwiek związek z wypadkiem?

— Jeżeli mógłby pan okazać mi odrobinę cierpliwości.

Nastąpiła krótka cisza. Casey wyobraziła sobie Warrena wyrażającego milczącą zgodę na przesłuchanie.

— Powiedział pan, że umówiła się na spotkanie z przyjaciółkami - kontynuował detektyw. — Zna je pan?

— Oczywiście, że znam.

62

— Może pan podać nazwiska?

-Janinę Pegabo i Gail MacDonald.

-P-e-g...

.. .a-b-o. - Waren szybko przeliterował nazwisko. Casey wsłuchiwała się, jak detektyw długopisem notuje nazwiska. - MacDonald pisze się M-a-c — dodał. — To jej najlepsze przyjaciółki. Muszę pana raz jeszcze zapytać, czy te informacje mają istotne znaczenie dla wyjaśnienia wypadku, jakiemu uległa moja żona.

Nastąpiła dłuższa chwila milczenia. Potem słychać było głos detektywa.

— W gruncie rzeczy nie jesteśmy przekonani, że był to wypadek.

Co?

-Co?

Co ma pan na myśli?

— Co pan mówi?

— Mamy powody, aby sądzić, że pańska żona była rozmyślnym celem tego wypadku.

Nie rozumiem.

— Z jakiego powodu?

— Kiedy ponownie przejrzelśmy taśmy nagrane przez kamery telewizyjne umieszczone w garażu...

Taśmy nagrane przez kamery telewizyjne? Były kamery do obserwacji ruchu w garażu?

— Czy mieliście możliwość lepszego przyjrzenia się twarzy kierowcy? — Warren przerwał wywód detektywa. — Rozpoznaliście KOgOŚ?

— Obawiam się, że nie. Kierowca był w kapturze i czarnych okularach. Głowę miał pochyloną nad kierownicą. Biorąc pod uwagę kiepską jakość taśmy magnetowidowej, nie było żadnej możliwości pozytywnej identyfikacji.

63

— Dlatego nie rozumiem. Co pana skłania do przypuszczenia, że ktoś obrał sobie rozmyślnie moją żonę za cel? — Głos Warrena załamał się. Zakaszłał, aby ukryć wzruszenie.

Ktoś rozmyślnie chciał przejechać mnie samochodem?

— Panie Marshall, powinien pan usiąść - zaproponował detektyw Spinetti. - Jest pan nieco blady.

— Nie chcę usiąść. Chcę wiedzieć, dlaczego teraz nie uważacie, że był to wypadek samochodowy.

— Proszę. Panie Marshall, rozumiem, że jest pan zmartwiony i zdenerwowany...

— Na miłość boską, twierdzicie, że ktoś usiłował zabić moją żonę! Oczywiście, że jestem wytrącony z' równowagi.

Poczekajcie chwilę. Mówicie, że ktoś usiłował mnie zamordować? To właśnie mówicie?

— Jeżeli pozwoli pan wyjaśnić... — zaczął detektyw.

To musi być jakieś nieporozumienie. Kto mógłby chcieć mnie zabić?

— Przepraszam. Oczywiście. Proszę mówić. Przepraszam.

Casey usłyszała, jak przesuwają krzesła i siadają. Wyobraziła sobie, że oficer policji jest mężczyzną wysokim, smagłym, ma rzadkie czarne faliste włosy i twarz pooraną zmarszczkami.

Jego silny i rzeczowy głos sugerował, że zwykł panować nad sytuacją.

Uznała, że prawdopodobnie ma około czterdziestu lat, może mniej, może więcej. Pomyślała, że nie można ustalić wieku człowieka na podstawie brzmienia jego głosu, głos bywa zwodniczy.

— Jak już powiedziałem, przejrzelśmy taśmy kamer telewizyjnych. — Detektyw Spinetti wstrzymał głos, jakby oczekiwał, że Warren ponownie przerwie jego wywód.

Ponieważ Warren milczał, oficer policji po chwili mówił dalej: — Niestety, ten parking jest tutaj od wieków, kamery ledwo pracują. Wiemy jedynie z całą pewnością, że pojazd, który uderzył pańską żonę, to najnowszy model Forda klasy SUV, prawdopodobnie

64

w kolorze srebrnym. Powiększyliśmy obraz i byliśmy w stanie odczytać część tablicy rejestracyjnej. Lecz to już pan wie.

- Najwyraźniej jest coś, czego nie wiem - oświadczył Warren.

- Po bliższym zbadaniu stwierdziliśmy, że tablica rejestracyjna jest fałszywa. Ten fakt oraz to, że pańska żona jest córką Ronalda Lerner, a Ronald Lerner dał się swego czasu niejednemu ojcu we znaki...

- Ale to było tak dawno! Ten człowiek nie żyje od czterech lat. - Warren uznał przypuszczenia detektywa za kpinę. - Dlaczego ktoś chciałby teraz zemścić się na jego córce?

- Nie twierdę, że tak się właśnie stało. Po prostu mówię, że ta okoliczność skłoniła nas do wniosku, że nie był to zwykły wypadek samochodowy, że nie chodzi tylko o to, iż ktoś przypadkowo uderzył w pańską żonę i uciekł, jak pierwotnie zakładaliśmy. Powróciliśmy więc do tej sprawy i ponownie przejrzelśmy taśmy z kamer telewizyjnych. Przejrzeliśmy nagrania od wjazdu w tym dniu pierwszego samochodu do garażu parkingowego rano, aby sprawdzić, czy nie wjeżdżał samochód typu SUV. Niestety, w kamerach zainstalowanych w indywidualnych boksach parkingu nie było taśm, nie mogliśmy więc tego faktu ustalić.

- A co ustaliliście?

- Ustaliliśmy, że pańska żona wjeżdżała do garażu tuż przed godziną dwunastą w południe...

Kolejna chwila milczenia. Czy chodziło detektywowi o wywołanie dramatycznego napięcia?

— niecierpliwiła się Casey.

Wypluj to wreszcie z siebie.

- Proszę mówić — powiedział Warren.

- ...a samochód, który uderzył w pańską żonę, wjechał tuż po niej.

- Po jakim czasie?

- Po kilku sekundach.

Po kilku sekundach jazdy. Co to znaczy?

— Chce pan powiedzieć, że ktoś celowo jechał za nią, że ją śledził?

— Gdyby tak nie było, ten wypadek można by uznać za koszmarny zbieg okoliczności.

Proszę o tym pomyśleć, panie Marshall. Pana żona wjeżdża do garażu tuż przed godziną dwunastą w południe, a za nią jedzie ten sam SUV, który uderza w nią kilka godzin później.

— Lecz mógł to być czysty przypadek — zauważył Warren, mając wyraźnie trudności ze zrozumieniem tego, co nawet dla Casey było oczywiste.

Ktoś jechał za nią do garażu, czekał na jej powrót, potem usiłował ją zabić.

— Mogło tak być — rzekł detektyw, nie będąc do końca przekonany.

— Dobry Boże — wyszeptał Warren. Casey oczyma wyobraźni widziała, jak skrywa twarz w dłoniach.

— Panie Marshall, czy przychodzi panu na myśl ktokolwiek, kto chciałby zabić pana żonę?

— Nikt — odparł natychmiast Warren. — Casey jest cudowną kobietą, wszyscy ją lubią.

— Być może jakiś zazdrosny dawny przyjaciel.;

Casey znowu oczyma wyobraźni widziała Warrena, który zaprzecza energicznym ruchem głowy, kosmyki miękkich brązowych włosów opadają mu na czoło.

— Panie Marshall, czy pańska żona pracuje?

— Tak, jest projektantką wnętrz. Dlaczego pan pyta?

— Może jakiś głęboko rozczarowany klient?

— Zastrzelił pan projektanta, jeżeli będzie pan niezadowolony z jego projektu?

— Mimo wszystko byłbym wdzięczny za dostarczenie mi listy jej klientów.

— Przygotuję ją na jutro rano.

66

— A jej pracownicy? Jakiś niezadowolony, rozżalony pracownik, którego ostatnio wyrzuciła z pracy...

— Casey pracuje sama. Biznes prowadzi od niedawna. Casey kiedyś... - Warren urwał w pół słowa.

— Co kiedyś?... — podchwycił detektyw.

— Prowadziła kiedyś kancelarię prawną wspólnie z przyjaciółką Janinę.

— Czy to Janinę Pegabo?

Casey wyobraża sobie Warrena wertującego notes.

-Tak.

— Były współpracownikami?

-Tak.

— Ale już nie pracują razem. — Było to zarówno stwierdzenie faktu, jak i pytanie.

— Nie. Przed rokiem rozeszły się ich drogi kariery zawodowej.

— Dlaczego?

— Casey chciała wypróbować swoje uzdolnienia w innej dziedzinie zawodowej. Zawsze interesowało ją projektowanie wnętrz...

— Jak na ta zareagowała pani Pegabo?

— Była wytrącona z równowagi, przynajmniej początkowo, to oczywiste. Ale potem doszły do porozumienia, zawarły pokój. Ona z całą pewnością z tego powodu nie usiłowałaby pozbawić Casey życia.

— Panie Marshall, wie pan, jakim jeździ samochodem?

— Och, sądzę, że toyotą.

To nissan. Jest czerwony, nie srebrny.

— Jest czerwony — dodał Warren. — Janinę zawsze miała czerwone samochody.

— A Gail MacDonald?

— Nie mam pojęcia, jakim autem jeździ.
Ford malibu i jest biały.

67

?

— Gail to najbardziej szlachetna i łagodna istota na świecie, ona nawet mrówki by nie zabiła. W żadnym wypadku nie mogłaby skrzywdzić Casey.

To śmieszne, zarówno Gail, jak i Janinę nie miały nic wspólnego z tym, co mnie spotkało.

— Nie sędzę, aby któraś z tych kobiet miała cokolwiek wspólnego z tym, co się mojej żonie przytrafiło — powiedział Warren, powtarzając niemalże dokładnie jej myśli.

— Po prostu wszystko biorę pod uwagę - rzekł wymijająco detektyw. — Pan powiedział, że mniej więcej przed rokiem pana żona prowadziła kancelarię adwokacką.

-Tak.

— Czy zna pan jakiegokolwiek prawnika, z którym rozstałaby się w gniewie?

— Prawnicy z natury są zawsze źli na kogoś bądź na coś, niemalże wszystkim mają za złe — odpowiedział Warren. -Lecz Casey potrafiła znaleźć się w każdej sytuacji...

Zaczekaj chwilkę. Był tam taki jeden prawnik... Mały jełop. Janinę wspomniała o nim podczas lunchu.

— Uczciwie mówiąc, nie znam nikogo, kto zionąłby tak wielką nienawiścią, aby ją zabić. Do cholery, jak się nazywał? Moody? Money? Nie. Mooney. Tak, nazywał się Richard Mooney.

— Może powinien pan porozmawiać o tym z Janinę. Lecz czy naprawdę Richard Mooney chciałby mnie zabić tylko dlatego, że wylano go z pracy?

— Proszę mi powiedzieć — kontynuował detektyw Spinetti — czy ktokolwiek mógłby zyskać materialnie na śmierci pańskiej żony.

Co masz na myśli?

— Odnieść materialne korzyści?

— Panie Marshall, nie jest tajemnicą, że pana żona jest bardzo bogata. W razie jej śmierci kto przejmie masę spadkową?

68

- Prawdopodobnie jej siostra - po chwili namysłu odparł Warren. - Ale szczerze mówiąc, nie jestem pewien.

— Nie jest pan pewien? Pan jest prawnikiem...

- Nie jestem jednak prawnikiem Casey.

— Pan wspomniał siostrę...

-Jej młodszą siostrę Drew.

- Uczuciowo były blisko ze sobą związane?

- Nieszczególnie.

— Nie ma pan nic przeciwko temu, żebym zapytał, dlaczego?

Kolejna chwila namysłu.

- Mimo że miała znakomite zabezpieczenie finansowe, Drew zawsze czuła wielki żal do ojca, że uczynił Casey zarządcą całego swego majątku - powiedział Warren, ostrożnie dobierając słowa.

— Faktycznie przekazując Casey całkowitą kontrolę nad finansami siostry?

- Drew nie należy do osób o szczególnym poczuciu odpowiedzialności. Ma poważne problemy z narkotykami i alkoholem.

V

— Wie pan, jakim jeździ samochodem?

— Pojęcia nie mam. Zmienia samochody równie szybko jak chłopaków.

Casey niemalże widziała wyraźnie zdziwioną minę detektywa Spinettiego.

— Rozumiem — rzekł.

- Nic pan nie rozumie - zdenerwował się Warren. -Drew może być dziwaczką i z pewnością ma swoje powody do niezadowolenia, lecz w żadnym wypadku nie wyrządziłaby krzywdy Casey.

- Czy wie pan, z kim się teraz spotyka? — zapytał detektyw, ignorując zapewnienia Warrena o niewinności Drew.

— Na imię mu Sean. Nazwiska, niestety, nie pamiętam.

69

— Więc nie wie pan, jakim samochodem ten Sean jeździ?

— Przykro mi, nie wiem. Lecz powtarzam, nie może pan myśleć...

— Panie Marshall, tylko zbieram informacje.

Warren głęboko westchnął.

— Wyobrażam sobie, biorąc pod uwagę wszystkie okoliczności tego tragicznego wypadku, że chciałby pan także wiedzieć, gdzie ja byłem w czasie, kiedy w moją żonę uderzył samochód - powiedział Warren wolno, mocno akcentując każdy wyraz.

Co? Nie!

— Rozumie pan, że muszę zadać to pytanie?

A ja nie pojmuję, jak można się o takie rzeczy pytać.

— Detektywie, znam tę procedurę. Rozumiem także, że w takim przypadku mąż jest zawsze głównym podejrzanym. Lecz pan również musi zrozumieć, że niebawem będę współnikiem jednej z głównych kancelarii prawnych w tym mieście, że też mam swoje własne pokaźne dochody. Nigdy nie interesował mnie majątek żony. A wówczas, kiedy w żonę uderzył samochód, byłem w swoim biurze, prowadząc rozmowy z klientem. Będę szczęśliwy, mogąc przedstawić listę przynajmniej kilkunastu osób, które potwierdzą moje zeznanie, że nie opuszczałem biura, nie poszedłem nawet na lunch. I w moim biurze otrzymałem wiadomość ze szpitala...

Ponownie jego głos załamał się i znowu wzruszenie chciał zagłuszyć kaszlem.

— Panie Marshall, czy ma pan polisę ubezpieczeniową na życie na nazwisko żony?

-Nie. ,

— Nie jest to dobry przykład rozsądnego, prawniczego myślenia — zauważył detektyw Spinetti.

— Prawnicy notorycznie nie wykazują nadmiernej dbałości o własne interesy. Poza tym Casey jest młoda, cieszyła

70

się znakomitym zdrowiem, nie mamy dzieci. Sądziliśmy, że sporo jeszcze mamy czasu, aby myśleć o takich sprawach. — Jego głos silnie rozbrzmiewał w pokoju, potem jakby nagle na kilka sekund zawiesił się w powietrzu, po czym się rozpułynał. — Proszę pana, nie ożeniłem się dla pieniędzy. Ożeniłem się z miłości, ponieważ kocham Casey. Kocham ją bardzo.

Och Warren, ja też cię kocham, bardziej, niż myślisz.

— Gdybym mógł być na jej miejscu, z całą pewnością zrobiłbym to. — Jego głos po raz trzeci się załamał. Tym razem Warren nie krył wzruszenia.

Nagle otworzyły się drzwi.

— Och, przepraszam — usłyszała Casey. — Powinienem zapukać.

— Doktor Ern — powiedział Warren, odsuwając na bok krzesło. Otarło się o podłogę i lekko uderzyło w bok łóżka. -To jest detektyw Spinetti z filadelfijskiej policji.

— Ujęliście sprawcę wypadku?...

— Jeszcze nie — odparł detektyw - ale na pewno go znajdziemy.

— Okropny praca - przyznał doktor.

— Tak. — Detektyw podzielił opinię lekarza. Zorientował się w niezręcznej sytuacji i powiedział: — Wyjdę i zostawię panów samych.

Nie. Nie może pan ot tak sobie wyjść, oświadczając, że ktoś usiłował mnie zabić. Nie może pan podejrzewać o dokonanie tego przestępstwa niemalże każdego ze znajomych. Nie może pan tak zostawić tej sprawy.

Ponownie usłyszała odgłos przesuwanego krzesła.

— Będzie mnie pan informował na bieżąco o przebiegu śledztwa? — chciał się upewnić Warren.

— Może pan na mnie polegać.

— Wszystko w porządku? — zapytał doktor Ein po wyjściu detektywa.

71

- To ja chciałbym usłyszeć informacje od pana — odparł Warren.

Casey wydało się, że doktor Ein podchodzi do jej łóżka i wpatruje się w nią.

- Otóż, biorąc pod uwagę wszelkie okoliczności, można powiedzieć, że pańska żona trzyma się nieźle. Jej organizm dobrze przyjął tracheotomię. Rurka tracheotomijna pracuje sprawnie. Blizna po wytworzeniu otworu w tchawicy i założeniu rurki nie powinna być duża. Oddycha swobodnie, oddech jest stabilny, czternaście wydechów na minutę.

- Co to dokładnie znaczy?

- Oznacza to, że możemy mieć nadzieję, iż wkrótce odłączymy ją od respiratora.

- Czy to rozsądna decyzja?

- Zapewniam pana, że podejmiemy decyzję we właściwym czasie.

- A w momencie, kiedy respirator zostanie odłączony, kiedy Casey zacznie samodzielnie oddychać, co wówczas? -zapytał Warren.

- Wówczas usuniemy rurkę tracheotomijną — poinformował lekarz.

- A potem?

- Nie wiem - odparł doktor Ein po chwili milczenia. — Proszę posłuchać. Chciałbym naprawdę przekazać panu coś bardziej konkretnego. Lecz musimy iść krok za krokiem.

Krok za krokiem — pomyślała Casey, kiedy już wszyscy wyszli.

Odgłosy dnia ucichły, przechodząc w nocne szmery, a Casey wielokrotnie powtórzyła: krok za krokiem.

Ktoś rozmyślnie najechał na mnie — pomyślała. Czują, jak powoli pogrąża się we śnie. Raz jeszcze nawiedziła ją ta myśl: Ktoś usiłował mnie zabić. Ktoś zapragnął mojej śmierci. Kto?

72

— Gdzie pan był owej nocy, kiedy to się stało? — nagle zapytał mężczyzna. _

Detektyw Spinetti?

— Całą noc byłem w domu — odparł inny mężczyzna.

Kto to jest? Czy ktoś' jest tutaj?

— Czy ktoś był z panem?

— Nie, byłem sam.

Nie rozumiem. Kim pan jest? O kim pan mówi?

I nagle zrozumiała. Nikogo nie było w pokoju. Była sama jak ten w telewizorze przesłuchiwany mężczyzna w nocy, kiedy w sposób okrutny zastrzelono jego żonę. To wszystko jest produktem jej wyobraźni. Ta scena to nic innego jak połączenie snów i telenoweli. Ten senny obraz był tworem mózgu, aby zabić czas i nie popaść w obłąd z powodu uciążliwej nudy. Nikt nie chciał jej zabić. Nie było detektywa

O nazwisku Spinetti. Jej mózg doznał wstrząsu. Tak właśnie powiedzieli lekarze.

Nieprawdaż? Może to zupełnie inny wytwór jej wyobraźni. Skąd może wiedzieć?

Czy może być pewna czegokolwiek?

Obudź się. Obudź się. Obudź się. Ten sen już dawno przestał być śmieszny. Dawno już nie ma sensu.

Samochód nie uderzył we mnie. Nie leżę na wąskim szpitalnym łóżku, nie jestem połamana, nie jestem w śpiączce. Nie oddycham za pomocą maszyny; nie mam rurki w tchawicy. Nie słyszałam pielęgniarki, która zwierza się z zamiaru uwiedzenia mego męża. Z całą pewnością nie słyszałam detektywa przypuszczającego, że sytuacja, w jakiej się znalazłam, jest skutkiem rozmyślnego czynu

I że każda droga memu sercu osoba, moi przyjaciele, współpracownicy, moja siostra, a także uwielbiany przeze mnie mąż są w kręgu podejrzanych.

Nie słyszałam. Nie słyszałam. Nie słyszałam.

Obudź się. Obudź się. Obudź się.

73

Casey leży na szpitalnym łóżku wpatrzona niewidzącymi oczyma w sufit. Czuje, jakby zawalił się cały nieboskłon, jak w tej opowieści dla dzieci o małym kaczątku. Usiłuje przypomnieć sobie jej zakończenie. Czy niebo naprawdę się zawaliło, czy to tylko głupie kurczęta latały w koło, łopotem skrzydeł robiąc szum, aby dać upust rosnącej hysterii? Co się przydarzyło zwariowanym kurczętom? Casey nadal zastanawia się nad ich losem, aż w końcu pogrąża się w głębokim śnie.

6

— Okej, tak więc straciłaś szansę obejrzenia w tym roku festiwalu filmowego! — krzyknęła na całą salę szpitalną podniecona Janinę, chcąc przywrócić świadomość Casey pogrążonej w śpiączce.

Jak długo pogrążona jest we śnie? Kiedy przyszła Janinę? O czym ona mówiła?

— Lecz nie zamartwiaj się, wybrałaś właściwy czas na śpiączkę. Prezentowane filmy to kupa bzdetów. Ubiegłej nocy obejrzałam jeden z nich. Nie uwierzysz, jak kiepski. Był obcojęzyczny i gdyby nie napisy, zostałby wyśmiany podczas projekcji. Lecz ludzie zawsze zakładają, że ponieważ jest to film francuski... - Janinę wzięła głęboki oddech.

Casey usiłowała skupić myśli. Zorganizowany przez miasto, zazwyczaj skromny festiwal filmowy właśnie się zakończył, oznacza to, że mamy kwiecień. Ile czasu upłynęło od ostatniej wizyty Janinę?

— W każdym razie przyniosłam gazety. Lekarze mówią, żeby czytać ci głośno, że to dobry pomysł. Może pobudzać funkcje mózgu lub coś w tym rodzaju. Nie wydaje się

74

jednak, aby działało się tutaj coś, co stymulowałoby pracę twego mózgu.

Nie martw się o to. Mój mózg i tak nadmiernie pracuje. Miewam i tak nadzwyczajne omamy.

- Zobaczmy, co piszą. Czy wiecie, że od lat sześćdziesiątych Filadelfii ubyło około sześciuset tysięcy mieszkańców z powodu zjawiska zwanego popadaniem dzielnic w ruinę? Określenie to brzmi równie tajemniczo jak skrót ChPDP, co oznacza choroby przenoszone drogą płciową, oraz że jest w całym mieście także około sześciuset tysięcy domów opuszczonych i w rozsypce pomimo nowego budownictwa. Czy nie jest to wiadomość dostatecznie stymulująca? Jeżeli odpowiedź brzmi: tak, mrugnij dwa razy.

Mrugam. Raz. Dwa. Zauważyliście?

- Okey, ponieważ nie zauważamy żadnego mrugnięcia, sądzimy, że ta metoda nie jest stymulująca.

A niech to diabli! Mrugam. Spójrzcie raz jeszcze, mrugam. Mrugam. Dlaczego nie mogę sprawić, abyście to zauważyli?

— Zobaczmy, co jeszcze jest w gazetach. Jakie niesamowite wydarzenia przeoczysz w nadchodzącym maju, jeżeli nie wyrwiesz się z tej śmiesznej śpiączki!

Casey słyszy szelest wertowanych stron. Zastanawia się, czy nie są to tylko efekty akustyczne będące wytworem jej wyobraźni. Czy Janinę jest tam w ogóle.

— Okej, mamy artykuł o Dad Vail Regatta, która, jak wiecie, jest największą kolegiatą w Stanach Zjednoczonych. Przybywają tutaj każdego roku tysiące widzów i wioślarzy na regaty na rzece Schuylkill. Jestem pewna, że nie chcielibyście przeoczyć tego rodzaju imprezy. Jest jeszcze informacja o Philadanco. Brzmi to jak kolejna wersja ChPDP, lecz chodzi po prostu o zespół taneczny z zachodniej Filadelfii, który wystąpi w Kimmel Center. Występy potrwać tylko tydzień. Są

75

f

jeszcze w sprzedaży dobre miejsca. Z całą pewnością zamówię bilety. I rzecz nie mniej ważna, maj jest miesiącem, kiedy Filadelfia udostępnia szerokiej publiczności wszystkie stare, historyczne domy. Nie sądzisz, że twój dom ma wszelkie tego typu cechy i mógłby być uznany za obiekt historyczny? Czy kiedykolwiek rozważałaś możliwość udostępnienia go zwiedzającym, obcym ludziom? Sądzę, że nie. Chociaż myślę, że sporo byłoby chętnych. Wszyscy ciekawscy, którzy chcieliby zobaczyć, gdzie i jak mieszkał Ronald Lerner. Jednak prawda nigdy nie jest tak ekscytująca jak twory wyobraźni, prawda?

Wierz mi, Janinę. Pojęcia nie masz, jakie to wszystko odległe od naszych wyobrażeń.

- W każdym razie wczoraj rozmawiałam z tym detektywem z policji.

Co?

- Dlaczego wszyscy policjanci w telewizji wyglądają jak Chris Noth, natomiast w rzeczywistości są podobni do detektywa Spinettiego?

Spinetti istnieje naprawdę? To nie był ktoś z mego snu?

- Tak czy owak, oświadczył, że przesłuchiwał Richarda Mooneya, kiedy opowiedziałam mu o naszym spotkaniu z nim. Spinetti powiedział także, iż Mooney twierdzi, że w czasie, gdy wydarzył się ten tragiczny wypadek, był u swojej matki. Detektyw Spinetti mimo to nadal stanowczo utrzymuje, że nie był to wypadek.

Okey, nadszedł czas na kolejne senne marzenie. To, o którym mówią, zamienia się w koszmar.

- Widocznie matka Mooneya potwierdziła jego zeznanie. Spinetti utrzymuje jednak, że policjanci nie do końca ufają matkom, które są gotowe zapewnić swoim synom alibi.

Nie mogę powiedzieć, abym ufała matkom w większości spraw.

- W każdym razie nie wykluczył go z kręgu osób podejrzanych, tym bardziej że — uwaga! - ten facet ma samochód

76

>_

jeszcze w sprzedaży dobre miejsca. Z całą pewnością zamówię bilety. I rzecz nie mniej ważna, maj jest miesiącem, kiedy Filadelfia udostępnia szerokiej publiczności wszystkie stare, historyczne domy. Nie sądzisz, że twój dom ma wszelkie tego typu cechy i mógłby być uznany za obiekt historyczny? Czy kiedykolwiek rozważałaś możliwość udostępnienia go zwiedzającym, obcym ludziom? Sądzę, że nie. Chociaż myślę, że sporo byłoby chętnych. Wszyscy ciekawscy, którzy chcieliby zobaczyć, gdzie i jak mieszkał Ronald Lerner. Jednak prawda nigdy nie jest tak ekscytująca jak twory wyobraźni, prawda?

Wierz mi, Janinę. Pojęcia nie masz, jakie to wszystko odległe od naszych wyobrażeń. ,

- W każdym razie wczoraj rozmawiałam z tym detektywem z policji.

Co?

- Dlaczego wszyscy policjanci w telewizji wyglądają jak Chris Noth, natomiast w rzeczywistości są podobni do detektywa Spinettiego?

Spinetti istnieje naprawdę? To nie był ktoś z mego snu?

- Tak czy owak, oświadczył, że przesłuchiwał Richarda Mooneya, kiedy opowiedziałam mu o naszym spotkaniu z nim. Spinetti powiedział także, iż Mooney twierdzi, że w czasie,

gdy wydarzył się ten tragiczny wypadek, był u swojej matki. Detektyw Spinetti mimo to nadal stanowczo utrzymuje, że nie był to wypadek.

Okey, nadszedł czas na kolejne senne marzenie. To, o którym mówią, zamienia się w koszmar.

- Widocznie matka Mooneya potwierdziła jego zeznanie. Spinetti utrzymuje jednak, że policjanci nie do końca ufają matkom, które są gotowe zapewnić swoim synom alibi.

Nie mogę powiedzieć, abym ufała matkom w większości spraw.

- W każdym razie nie wykluczył go z kręgu osób podejrzanych, tym bardziej że — uwaga! — ten facet ma samochód

76

klasy SUV w kolorze srebrnym. Szczerze mówiąc, kto dzisiaj nie ma auta tej klasy w srebrnym kolorze? Poza tym gdyby zamierzał kogokolwiek zabić, zabiłby mnie. To ze mną stał się owego ranka. Ty zawsze cieszyłaś się jego pewnymi względami, nieprawdaż?

Casey wyobraziła sobie olśniewający uśmiech, jaki towarzyszył wywodom Janinę.

— Tak czy inaczej, wydaje się, że Mooney nie jest jedyną osobą podejrzaną. Spinetti zadał mnóstwo pytań dotyczących osobowości Drew. Powiedział, że zostawił jej wiele wiadomości w poczcie głosowej, lecz na żadną nie otrzymał dotychczas odpowiedzi. Poinformowałam go, że Drew z reguły nie odpowiada na telefony. Zapytał, skąd tak dobrze ją znam, aby sądzić, że mogłaby cię zabić. Uczciwie mówiąc, to nie wiem, i tak mu odpowiedziałam. Myślę, że nikt do końca jej nie zna. No i oczywiście zadał mnóstwo pytań o Warrena.

— Mówisz o tym detektywie z policji? — zapytała Gail, pojawiając się nagle w drzwiach pokoju.

— O, cześć - powitała ją Janinę. Kręciła się na krześle, jej głos się oddalał. - Jak długo tam stałaś?

— Kilka sekund. Jak się dzisiaj czuje Casey?

— Bez większych zmian.

Odgłosy zbliżających się kroków, coraz bardziej intensywny zapach nad głową Casey jak łagodna morska bryza, na twarzy czuje jej powiew.

— Ma ładny kolor cery.

— Jeżeli podoba ci się. kolor chudego mleka - skwitowała oschle Janinę. - Rozmawiał także z tobą?

-Kto?

— Ten detektyw z policji, Spinetti.

— Przypuszczam, że rozmawiał z każdym, kto pozostawał w bliskich kontaktach z Casey.

77

— Pytał o Warrena?

— Powiedziała mu, że jest poza wszelkimi podejrzeniami - oznajmiła zdecydowanym głosem Gail. — Poinformowałam go również, że Warren uwielbiał Casey i że w żadnym wypadku nie mógłby mieć cokolwiek wspólnego z tym tragicznym wydarzeniem.

— Wierzysz w to?

— A ty nie wierzysz?

— Przypuszczam.

Co to znaczy: przypuszczasz?

— Co to znaczy: przypuszczasz? — zdziwiła się Gail.

— No cóż, czy w takich przypadkach mężowie nie są zawsze podejrzani?

— Nie w takim przypadku jak ten — odparła Gail głosem stanowczym.

— Mógł kogoś najać.

— Za dużo oglądasz telewizji.

- Masz rację — przyznała w końcu Janinę.
- Warren to cudowny mężczyzna.
- Tak, jest cudowny.
- Uwielbia Casey.
- Tak.
- To dlaczego opowiadasz takie rzeczy?
- Nie wiem. Może to wina tego detektywa i jego głupich pytań.
- Prawdę mówiąc, detektyw Spinetti zadał także kilka pytań dotyczących twojej osoby
- rzekła Gail.
- Pytał o mnie? Co masz na myśli? O co pytał?
- O twoje stosunki z Casey. Jak bardzo rozłościłaś się, kiedy powiedziała ci, że nie będzie już współnikiem w waszej kancelarii prawnej, czy zazdrościłaś jej sukcesów zawodowych...
- To kretyn. I co mu powiedziałaś?
- Dokładnie to samo, co o Warrenie — że grubo się myli.

78

Casey wydawało się, że Janine ze złości potrząsała głową, i nagle przykrość, jaka spotkała Janine, sprawiła jej niemal przyjemność. Casey uważała, że Janine zasługuje na takie skarcenie, ponieważ często wyrażała się niepochwlebnie o Warrenie.

- Co za dupek! Powiedziałas mu chyba, że w czasie, kiedy wydarzył się ten straszny wypadek, byłam z tobą.
- Twierdził, że miałas mnóstwo czasu, aby wysadzić mnie po drodze i wrócić do garażu.
- Może też wyjaśnił ci, w jaki sposób zamieniłam mego małego czerwonego nissana w srebrnego fordę klasy SUV. Na miłość boską, sądzi, że jestem David Copperfield?
- Mogłaś kogoś wynająć — powiedziała Gail, powtarzając wcześniejszą uwagę Janine.
- Bardzo śmieszne. Porozmawiajmy jednak o czymś przyjemniejszym. Jak się udała wczorajsza randka?

Gail umówiła się na randkę? Z kim?

- Było miło — wyznała nieśmiało Gail i zaśmiała się cicho, mimowolnie.
- Możesz zdefiniować słowo „miło”?
- No wiesz, było przyjemnie.
- Nie wiem. Nigdy nie używam słowa „miło”, „przyjemnie”.
- Było okej.
- Tylko okej? Dobrze się bawiłaś?
- Tak, dobrze się bawiłam. Nękaś mnie pytaniami. Jesteś bardziej upierdliwa niż detektyw Spinetti.
- Jak dobrze? — nalegała Janine.
- Już ci powiedziałam. — Speszona Gail głęboko westchnęła. — Boże, czuję się nieswojo, jak zdrajczynie.
- Dlaczego masz się czuć jak zdrajczynie?
- Ponieważ nasza najlepsza przyjaciółka leży tutaj w tym pokoju w śpiączce...
- Sądzisz, że Casey chciałaby, abyśmy nie wychodziły z domu i nie korzystały z żadnej rozrywki?

79

- Nie. Sądzę, że nie.
- Oczywiście — skwitowała Janinę, jakby była wtajemniczona w najbardziej sekretne myśli Casey. — Ostatnią rzeczą, jakiej Casey pragnęłaby, to abyśmy siedziały koło niej pogrążone w czarnych myślach i rozczulały się nad jej losem. To, co przydarzyło się Casey, dowodzi jedynie, że nigdy nie dowiemy się, ile nam jeszcze życia pozostało na tej ziemi, i dlatego mamy obowiązek cieszyć się każdą chwilą, jeśli pojawia się taka szansa.

Czy moja tragedia tego właśnie dowodzi? - zastanawiała się Casey, zanim doszła do wniosku, że Janinę ma prawdopodobnie rację.

— No więc powiedz mi o tym facecie. Jaki jest?

— Po prostu jest facetem.

— Ma nazwisko?

— Czy to ma jakieś znaczenie? Nie znasz go.

— Każdego znam.

— Nie znasz go — powtórzyła Gail, tym razem już bez śmiechu.

— Jesteś bardzo zamknięta w sobie.

Janinę miała rację — pomyślała Casey. Jej ciekawość została bardzo rozbudzona. Taka ostrożność i powściągliwość nie pasowały do charakteru Gail.

— Spotkałaś go w pracy?

-Nie.

— To w jakich okolicznościach?

Casey wydawało się, że na pytanie Janinę Gail odpowiedziała wzruszeniem ramion i zaczęła nerwowo chichotać.

— Dlaczego mi nie powiesz, kto to jest? - nie ustępowała Janinę.

— Ponieważ...

— Ponieważ lubisz go, prawda? — Głos Janinę stał się wręcz agresywny.

80

Casey niemalże czuła, jak Gail pałą policzki, jak zarumieniła się.

- Nie wiem. Jest zbyt wcześnie, aby o tym mówić. Mieliśmy tylko jedną randkę.

Prawdopodobnie już więcej nie zadzwoni do mnie.

- Dlaczego nie miałby zadzwonić? Zbyt łatwo mu z tobą poszło. Przespałaś się już z nim?

- Oczywiście nie spałam z nim, jeżeli mam być zupełnie szczerą. Możemy zmienić temat rozmowy?

-Jesteś czasami taka pruderyjna - skomentowała Janinę.

- Nie jestem pruderyjna.

- Jesteś.

- Nie jestem.

Obie kobiety wybuchnęły śmiechem. Napięcie w pokoju szybko i wyraźnie opadło.

- Tak czy owak, na mnie już czas, powinnam wyjść — powiedziała Janinę, podrywając się z krzesła. — Być może, jak przyjdę następnym razem, przyniosę książkę, poczytam Casey.

- To dobry pomysł.

- No cóż, będzie to lepsze niż włączony cały czas ten przeklęty odbiornik telewizyjny.

Chyba przyniosę jej Middle-march. Nienawidziła tej książki w collegeu.

- Dlaczego, u licha, masz przynieść właśnie tę książkę? — Gail zadała logiczne pytanie.

- Bo jeżeli raz jeszcze ktoś na głos przeczyta jej tę książkę, obudzi się chociażby po to, aby powiedzieć, że powinnam się natychmiast zamknąć.

- Zwariowałaś!

- Nie będę się sprzeczać. W każdym razie znikam. Do zobaczenia jutro, Casey.

- Zaprowadzę cię do windy — zaproponowała Gail, wychodząc za Janinę z pokoju.

81

Kiedy schodziły do głównego holu, Casey wsłuchiwała się w odgłosy oddalających się kroków. Po chwili raz jeszcze odtworzyła sobie w pamięci szczegóły koleżeńskie wizyty. To dziwne być biernym obserwatorem ich dyskusji. Być wśród nich i z nimi jednocześnie nie być. Nagle ogarnął ją głęboki smutek, przypomniała -sobie bowiem pewien incydent z okresu studiów w collegeu. W bibliotece uczelni w dziale starodruków przyłapano studentów

uprawiających seks na podłodze. Natychmiast przyprowadzono ich do biura dziekana. Kiedy się mijali w korytarzu, Janinę ze złośliwym wyrazem twarzy zakpiła: „Czy w tej sytuacji nie wolelibyście być małą, prawie niedostrzegalną muszką na ścianie?”.

Casey ochoczo przytaknęła skinieniem głowy. Cóż mogłoby być lepszego - pomyślała wówczas — niż być niewidzialnym? Przyjść i odejść, kiedy się spodoba, wiedzieć więcej niż ktokolwiek, nie dając nikomu poznać, że jest się obecnym. Móc podsłuchiwać. Przysłuchiwać się najbardziej intymnym rozmowom, dowiedzieć się, co tak naprawdę ludzie myślą, odkrywać ich najtajniejsze tajemnice, być świadkiem ich zachowania, kiedy są głęboko przekonani, że są sami, że nikt ich nie podgląda. Uważaj, o co prosisz — pomyślała wtedy Casey, nieco przerażona tymi szalonymi pomysłami.

Teraz sama w pewnym sensie stała się człowiekiem naprawdę niewidzialnym. Mimo tych wszystkich kablowych podłączeń, rurki tracheotomijnej i do karmienia oraz respiratora, mimo śrubek, sworzni i gipsu podtrzymujących jej rozchwiany układ kostny, mimo ciągłej obecności pielęgniarek i lekarzy, mimo tych wszystkich urządzeń technicznych podtrzymujących ją przy życiu — nikt nie wie o jej psychicznej, duchowej obecności, nikt tak naprawdę nie dostrzega w niej świadomej swej sytuacji istoty. Nikt nie wie, że ona jest w tej sali szpitalnej z całą swoją osobowością.

Kiedy schodziły do głównego holu, Casey wsłuchiwała się w odgłosy oddalających się kroków. Po chwili raz jeszcze odtworzyła sobie w pamięci szczegóły koleżeńskiej wizyty. To dziwne być biernym obserwatorem ich dyskusji. Być wśród nich i z nimi jednocześnie nie być. Nagle ogarnął ją głęboki smutek, przypomniała sobie bowiem pewien incydent z okresu studiów w collegeu. W bibliotece uczelni w dziale starodruków przyłapano studentów uprawiających seks na podłodze. Natychmiast przyprowadzono ich do biura dziekana. Kiedy się mijali w korytarzu, Janinę ze złośliwym wyrazem twarzy zakpiła: „Czy w tej sytuacji nie wolelibyście być małą, prawie niedostrzegalną muszką na ścianie?”.

Casey ochoczo przytaknęła skinieniem głowy. Cóż mogłoby być lepszego — pomyślała wówczas - niż być niewidzialnym? Przyjść i odejść, kiedy się spodoba, wiedzieć więcej niż ktokolwiek, nie dając nikomu poznać, że jest się obecnym. Móc podsłuchiwać. Przysłuchiwać się najbardziej intymnym rozmowom, dowiedzieć się, co tak naprawdę ludzie myślą, odkrywać ich najtajniejsze tajemnice, być świadkiem ich zachowania, kiedy są głęboko przekonani, że są sami, że nikt ich nie podgląda. Uważaj, o co prosisz — pomyślała wtedy Casey, nieco przerażona tymi szalonymi pomysłami.

Teraz sama w pewnym sensie stała się człowiekiem naprawdę niewidzialnym. Mimo tych wszystkich kablowych podłączeń, rurki tracheotomijnej i do karmienia oraz respiratora, mimo śrubek, sworzni i gipsu podtrzymujących jej rozchwiany układ kostny, mimo ciągłej obecności pielęgniarek i lekarzy, mimo tych wszystkich urządzeń technicznych podtrzymujących ją przy życiu — nikt nie wie o jej psychicznej, duchowej obecności, nikt tak naprawdę nie dostrzega w niej świadomej swej sytuacji istoty. Nikt nie wie, że ona jest w tej sali szpitalnej z całą swoją osobowością.

82

Stała się niewidzialna.

To wcale nie jest takie zabawne. Ani przez sekundę.

Dla niej to prawdziwe piekło.

Obudziła się, serce waliło jak młotem, powrócił znany jej nastrój lęku, na zewnątrz nadal była martwa. Zastanawiała się, jak długo tym razem spała.

— Cześć, kochanie, jak się czujesz? Dobrze spałaś?

Usłyszała nagle łagodny, aksamitny głos Warrena. Słyszała, jak kilka sekund chodził niespokojnie po pokoju w tę i z powrotem, zanim wziął krzesło, by wygodnie usiąść.

Była wewnętrznie spięta. Dla uspokojenia dała się ponieść fantazji, usiłowała wyobrazić sobie swój pokój. Pomyślała, że jest mały, w kolorze zielonym, że w oknach są poziome żaluzje i być może pod jedną ze ścian stoją dwa proste, obite winylową tapicerką krzesła.

Prawdopodobnie na ścianach i na suficie widnieją pastelowe rysunki w bliżej nieokreślonym kształcie, przedstawiające sielankowy pejzaż. Łóżko, na którym leży, otacza najnowocześniejsza aparatura medyczna. Z całą pewnością obok jej łóżka stoi nocny stolik, a do sufitu przyczepiony jest mały telewizor.

— Lekarze mówią, że wkrótce będziesz mogła samodzielnie oddychać - rzekł Warren głosem cichym, lecz pełnym otuchy. - Dzisiaj po południu zamierzają odłączyć cię od respiratora. To naprawdę wspaniała wiadomość!

Czy naprawdę? — zastanawiała się Casey. Usiłowała oswoić się z tą myślą, pojąć sens tego wszystkiego, co się wokół niej dzieje. Lecz jak mogła to wszystko zrozumieć, skoro nic nie wiedziała? Poza głosami, które do niej dochodziły, nie miała z tym światem żadnego kontaktu. Nie wiedziała, czy to dzień, czy noc, ciemno lub widno, maj lub czerwiec, ten rok lub przeszły, jak wiele czasu minęło, odkąd

83

straciła świadomość. Jaka to różnica, czy oddycha sama, czy za pomocą aparatury podtrzymującej życiowe funkcje jej organizmu, skoro nic nie widzi, nie może się poruszać i komunikować?

- Wszyscy do ciebie dzwonią, przyjaciele, sąsiedzi, współpracownicy. Naprawdę nie masz pojęcia, jak wszyscy cię kochają — mówił pochylony nad nią Warren.

Z jednym raczej rażącym wyjątkiem.

- Czasami myślę, że tylko dzięki tobie tak dobrze w tym mieście prosperują kwaciarnie.

Otrzymuję kwiaty?

- Co tydzień otrzymujesz od Janinę i Gail bukiety cudownych świeżych kwiatów — kontynuował Warren. - W tym tygodniu dostałaś białe i czerwone tulipany. Jest tutaj także wazon szczególnie pięknych kwiatów wiosennych od współników mojej firmy. Niestety, znam tylko żonkile i irysy. Nie mogę więc zbyt wiele na ten temat powiedzieć. Są także bukiety białych kwiatów, które na pewno by ci się spodobały. Och, i bazylię, sądzę, że tak się je nazywa, nie mówiąc już o czerwonych różach od mojej skromnej osoby. Są piękne, nawet jeżeli nie pachną. Pamiętasz, jak kiedyś pachniały? — powiedział głosem smutnym.

Casey daremnie usiłowała przypomnieć sobie, gdzie przeczytała, dlaczego róże straciły zapach. Poza tym jakie to ma znaczenie, skoro utraciła zmysł węchu? Usiłowała uzmysłowić sobie, że kwiaty wiosenne stoją na parapecie okna, a róże koło jej łóżka na nocnym stoliku. Ktoś delikatnie zapukał do drzwi.

- Przepraszam, że przeszkadzam - usłyszała słodki i przymilny głos Patsy. — Widziałam, jak pan wchodził, pomyślałam, że wejdę i zapytam o samopoczucie.

- Okej, dziękuję - odparł Warren.

Ponieważ już wiesz, możesz odejść.

84

— Wygląda pan na nieco zmęczonego.

— Niewiele sypiam ostatnio.

— Przypuszczam, że nie nawykł pan sypiać samotnie.

Och, jakie to miłe z twojej strony, Patsy! Miłe i subtelne.

— Sądzę, że nie.

— Przepraszam, nie chciałam, aby to tak zabrzmiało.

Tak, oczywiście.

— W porządku, wiem, co pani miała na myśli.

— Widząc ją w takim stanie, nie jest panu łatwo — kontynuowała Patsy. Po chwili Casey poczuła zapach wody lawendowej.

Czy Patsy naprawdę pachniała lawendą? — zastanawiała się Casey, wachając powietrze. Czy czuję jakikolwiek zapach? Czy to możliwe? A może rozmowa o kwiatkach pobudziła jej i tak nadmiernie wrażliwą wyobraźnię?

— Detektyw Spinetti przyszedł ponownie i zadał mnóstwo pytań - poinformowała Patsy.

— Na przykład?

— Kto odwiedza pańską żonę w szpitalu, jak długo trwają wizyty, czy zauważyliśmy coś niezwykłego i budzącego nasze podejrzenie?

— A zauważyliście?

— Powiedziałam detektywowi, że zaobserwowałam jedynie dużo odwiedzających pacjentkę osób, pogrążonych w głębokim smutku i darzących ją wielką miłością. Casey musiała być wyjątkową kobietą.

— Jest nią nadal - poprawił Warren.

— Oczywiście. Przepraszam. Nie miałam na myśli...

— Wiem, że pani nie miała na myśli. Przepraszam. Nie miałem zamiaru pani urazić. Do tej pory sądziliśmy, że żona padła ofiarą nieszczęśliwego wypadku, co już było dla nas dostatecznie dotkliwym ciosem, a teraz dowiadujemy się, że nie wyklucza się zamachu na jej życie....

— Nie wyobrażam sobie...

85

— Patrząc na jej nieruchome ciało, trudno w to uwierzyć. Casey zawsze była taka ożywiona, pełna życia.

— Czy mógłby mi pan powiedzieć o niej? — poprosiła Patsy głosem pozornie zdradzającym troskę.

Nie, nic jej nie mów. Ona gra, to jest jej gra wstępna.

Warren zaśmiał się delikatnie. W tym śmiechu wiele było ciepła i miłości. Casey odniosła przemożne wrażenie, jakby oplotły ją silne ramiona, przynosząc ulgę jej cierpieniu.

— No cóż, jest piękna. Nawet teraz to widać. Ma nie tylko piękne ciało, ale także duszę. Była zawsze wesoła, pełna serdeczności, taka śmieszka. Lubiliśmy się pośmiać.

To prawda — przyznała w myślach Casey. Śmialiśmy się przy każdej okazji.

— Jest bardzo wrażliwa — rozgadał się Warren, jakby w jego mózgu otworzył się pojemnik z przymiotnikami. - Jest silna, mądra, sexy. Bardzo za nią tęsknię - dodał szeptem. Casey wydawało się, że Patsy podeszła do Warrena i położyła delikatnie rękę na jego ramieniu. Usłyszała:

— Jeżeli w połowie jest tak silna i mądra, jak pan sądzi, myślę, że powróci do pana.

— Dziękuję - odparł Warren.

— Czy mogę panu coś przynieść? Kawę, coś do zjedzenia?

— Kawa byłaby czymś wspaniałym. Oto pieniądze.

— Nie, proszę tego nie robić, to mój poczęstunek. Zaraz wracam.

Casey wyobraziła sobie Patsy idącą w kierunku drzwi, zbyt kokieteryjnie kołyszącą biodrami. Zastanawiała się, w jakim jest stroju pielęgniarzkim, czy jest korzystny dla jej figury, czy ma biodra wąskie, czy szerokie. Ile ma lat i czy Warren sądzi, że jest ładna.

— Miła dziewczyna — powiedział Warren po wyjściu Patsy. — Wygląda nieźle - kontynuował, jakby chciał, by słyszała go Casey. - Chociaż uważam, że urodę ma raczej pospolitą.

86

Nie jest wysoka, może mieć niewiele ponad metr pięćdziesiąt. Jeśli idzie o wagę, to z jakichś sześćdziesięciu kilogramów można z powodzeniem odliczyć sześć na makijaż. Ma włosy

blond z odcieniem koloru czerwonego, oczy brązowe. Matka nie nauczyła jej, jak należy nakładać tusz do rzęs, toteż efekt jest odwrotny do zamierzonego. Przypuszczam, że ukończyła już dwadzieścia lat i nie sądzę, aby pod strojem pielęgniarki nosiła bieliznę. Casey słyszała, jak kręci się na krześle.

- Cóż jeszcze mogę ci powiedzieć? Straciłaś kolejny piękny dzień. Słońce, dwadzieścia siedem stopni w cieniu. Znajomi nakłaniają mnie, abym zagrał z nimi w golfa. Słyszałem, że pole golfowe jest już otwarte i znakomicie przygotowane do gry. Jeszcze tam nie byłem. Kiedy pomyślę, że ty leżysz tutaj w takim stanie, nie mogę zebrać się w sobie. Każdy mi mówi: „Nie możesz cały dzień przebywać w szpitalu”. Co mam jednak w tej sytuacji robić? Mówią, że muszę wyjść do ludzi, mieć swoje życie. A ja stale im odpowiadam, że moje życie jest tutaj, w tym szpitalu.

Casey wydawało się, że jej oczy napełniają się łzami, aczkolwiek wątpiła, czy naprawdę potrafi zapłakać. „Mówię im stale, że moje życie jest tutaj, w tym szpitalu” - powtórzyła, usiłując zachować taką samą modulację głosu.

- W każdym razie Ted Bates - powinnaś go pamiętać, jest prawnikiem, przed kilkoma miesiącami jedliśmy razem obiad — dzwonił kilka razy, namawia mnie na kilka dołków, że to oderwie mnie od codziennych zmartwień i bolesnych wspomnień, że muszę się czymś zająć, aby się odprężyć, że życie będzie dalej, i tego rodzaju bzdety. Obiecałem mu, że się zastanowię, pomyślę o tym. Bóg raczy wiedzieć, może powinienem uprawiać ćwiczenia gimnastyczne. Nie byłem w sali gimnastycznej od... Do licha, o czym ja mówię! Nie pójdę na pole golfowe dopóty, dopóki ty nie będziesz mogła pójść ze

87

mną. Chociaż, kto wie, może należałoby teraz praktykować - powiedział i usiłował się zaśmiać. — Kiedy już wyjdiesz z tej śpiączki i odzyskasz świadomość, będę mógł zaskoczyć ciebie moją nową sprawnością sportową. - Z jego gardła wydobył się chrapliwy śmiech i rozległ się w pokoju jak stłumiony krzyk bólu. — Boże, Casey, jak bardzo tęsknię za tobą! Ja takie tęsknię za tobą.

Łagodnie pukanie do drzwi. ,

- Przepraszam - powiedział Warren, pociągając nosem i dyskretnie ocierając łzy. — Nie zauważyłem, jak pani weszła.

— Przepraszam, że przeszkodziłam. Nie chciałam, aby kawa była zimna.

A więc teraz najbardziej intymne chwile spędzone z mężem nie stanowią już jej wyłącznej własności, nie są jej osobistą tajemnicą. Powoli zaczynała zdawać sobie sprawę z ogromnego poczucia utraty czegoś tak bardzo w jej obecnym życiu istotnego.

Casey czuła, że serce jej przygniata kłoda.

Powrócę do ciebie! - był to niemy rozdzierający krzyk tęsknoty.

Powrócę. Powrócę.

7

i

- Nie wierzę, że powiedziałaś temu gliniarzu, iż usiłowałam zabić swoją siostrę! — krzyczała wzburzona Drew.

- Nic takiego nie powiedziałem — zaprotestował Warren.

- Wróciłam z wakacji i zastałam połowę filadelfijskiej policji w lobby mojego domu.

Na miłość boską, pomyślałby ktoś, że jestem Osama bin Laden! Zostałam oskarżona o usiłowanie zabicia mojej siostry! Mojej siostry! Jak sądzisz, jak się mogłam wówczas czuć?

88

- Naprawdę przykro mi...

- Jak mogłeś mnie o coś takiego oskarżyć?

- Drew, wierz mi, o nic ciebie nie oskarżałem.

Casey usłyszała nutę rezygnacji w głosie męża. Wiedziała doskonale, że Drew nie przekonają nigdy żadne argumenty. Przypomniała sobie, jak to było, kiedy trzy miesiące przed jej czwartymi urodzinami przyszła na świat jej siostra.

- Co to za imię Drew? - pokpiwała Leslie, kiedy jej siostrę przyniesiono do domu ze szpitala. Leslie była nową nianią, miała silny akcent brytyjski, rumiane policzki, brązowe, ostro przycięte włosy, które stale opadały jej na oczy. Spod tych opadających włosów patrzyła jakby spoza kurtyny.

- Miała być Andrew - wyjaśniła Shauna, młoda Irland-ka najęta do opieki nad Casey po odejściu Mai. Casey niezbyt lubiła Shaunę, która chodziła zawsze ze ściągniętą twarzą, jakby stale doskwierał jej ból, poza tym nosiła zbyt krótkie spódniczki.

- Zamiast chłopaka mają teraz śmierdzącą dziewczuchę — powiedziała Leslie dobitnie, jakby Casey nie było w pokoju.

Shauna wydała jakiś dziwny gardłowy dźwięk, mający wyrazić głębokie współczucie, i z aprobatą skinęła głową.

- Chłopcy są o wiele lepsi - zauważyła.

Casey stała pomiędzy dwiema perorującymi młodymi kobietami przy stole w pokoju dzieciennym. Zsiusiane dziecko, popłakując, czekało na zmianę pieluchy.

- Ona nie jest śmierdząca - zaprotestowała Casey.

- Nie? To zmień jej pieluchy. — Leslie rzuciła Casey zasikane pieluchy.

Casey szybko wyrzuciła je do kosza na śmieci.

- Ona pachnie lepiej niż ty.

Leslie zaśmiała się.

- Nie lubisz zapachu moich perfum?

89

— Obrzydliwie śmierdzą.

— One mają zapach piźma — sprostowała niania. — Twój ojciec przepada za tym zapachem.

Zmieniając małej Drew pieluszki, zachichotała i spojrzała porozumiewawczo na Shaunę.

— Uważaj — ostrzegła Shauna. - W tym domu za takie gadki wyrzucają dziewczyny z pracy.

Leslie wzruszyła ramionami, gwałtownym ruchem podniosła ze stołu Drew, by przełożyć ją do dziecięcego łóżeczka. Casey obserwowała rozczapierzone maleńkie rączki i nóżki siostrzyczki. Drew wyglądała jak owad bezdusznie podrzucony w powietrze. Twarz dziecka wyrażała przerażenie. Miało otwartą buzię i zanosiło się głośnym płaczem. Ostry, rozdzierający krzyk wystraszonego niemowlęcia rozchodził się po pokoju niczym odgłosy pękającego szkła.

— Boże, co za okropny wrzask! — zawołała Leslie.

— Może jest głodna — ochoczo podsunęła Casey.

— Przed chwilą dostała butelkę.

— Może dostała za mało.

— A może już czas, abyś się trochę zdrzemnęła.

— Ja już nie mam popołudniowej drzemki.

— To bardzo niedobrze - zwróciła się Leslie do Shauny, podczas gdy dziecko zanosilo się coraz głośniejszym płaczem. -Boże, czy temu dziecku coś dolega? Cały czas płacze.

— Rozmawiałam z Marilyn — oznajmiła Shauna, nawiązując do rozmowy, jaką odbyła z nianią pracującą w sąsiedniej rodzinie. — Ona sądzi, że Drew może cierpieć na płodowy syndrom, typowy dla dzieci matek alkoholiczek.

— Co to jest? - zapytała Leslie, wyprzedzając pytanie Casey.

— Jest to choroba, jaką nabywają dzieci, będąc jeszcze w łonie matki — z powodu nadużywania przez matkę alkoholu — szeptem powiedziała Shauna, lecz Casey słyszała każdy wyraz.

90

— Tak, z tej matki to prawdziwy gagatek. Nic dziwnego, skoro jej mąż sypia na prawo i lewo z różnymi dziewczynami.

— Pst! — ostrzegła Shauna, patrząc na Casey. — Małe dzieci mają długie uszy. Casey szybko rozejrzała się po pokoju. Nie widziała nikogo z długimi uszami.

— Poza tym - kontynuowała Shauna, nie zważając na rozpaczliwy płacz dziecka - trudno powiedzieć, co było najpierw: kłopoty z nadużywaniem alkoholu czy mężowskie zdrady.

— Myślę, że chce na ręce — odezwała się Casey, pociągając Leslie za kieszeń spodniczki dzinsowej.

— Och, jak chcesz, to weź ją.

Bez większych ceregieli wyjęła płaczące dziecko z łóżeczka i podała je Casey.

Twarzyczka siostry była rozpalona z emocji i wyglądała jak czerwona kula. Casey zaniósła ją w róg pokoju. Ostrożnie położyła na niebieskim dywanie. Z oczu Drew tryskała fontanna łez.

— W porządku, kochanie — uspokajała ją Casey. — Jestem przy tobie. Nie musisz płakać.

Ale Drew rozkrzyczała się jeszcze bardziej.

— Na nas czas, dzieciaku - powiedziała Leslie, a Shauna zaśmiała się głośno. Jej rechot był irytujący. Przypominał odgłosy skrobania ściany paznokciami.

— Twój dotyk czyni cuda - pokpiwała z Casey.

— Dasz sobie radę przez parę minut? Pójdziemy na papierosa — oznajmiła Shauna. Casey patrzyła na odchodzące dziewczyny, które nawet nie raczyły zaczekać na jej odpowiedź. Jak tylko wyszły, Drew powoli się uspokajała.

— Ja także ich nie lubię — szepnęła Casey, kołyszając siostrę, aż jej głośny krzyk przeszedł w ciche chlipanie. — Dobra dziewczynka. Czujesz się lepiej, prawda? Ja także. Jestem

twoją starszą siostrą, zaopiekuję się tobą. Nie będziesz już płakać.

Jednakże Drew płakała. Płakała stale. Rano, w obiad i w nocy. Potwierdzała to znużona pracą Leslie. I nagle odeszła. Teraz na trudną pracę niani przy Drew uskarżała się ciemnowłosa Rosie.

— Nigdy dotychczas nie słyszałam, aby dziecko tak płakało — dziwiła się Rosie, opierając ręce na rozłożystych biodrach. — Kolka to kolka, ale to....

— To jest syndrom — wyjaśniła Casey.

Rosie wybuchła śmiechem, śmiechem tak zaraźliwym, że Casey też zaczęła się śmiać. Poczła się szczęśliwa, kiedy Rosie zamieszkała z nimi. Nowa niania miała miłą, dobrą twarz, wielkie czarne oczy, o których ojciec mówił, jak podsłuchała Casey, że wyglądają jak dwie sadzawki pełne czekoladowego syropu. Kiedy ojciec to powiedział, Rosie roześmiała się do łez. Zawsze ilekroć Rosie śmiała się tym swoim cudownym zaraźliwym śmiechem, Casey doznawała krótkiej chwili otuchy i opanowywało ją dobre samopoczucie.

Matka, stojąc na schodach, krzyknęła:

— Co się tam dzieje?! — Rosie natychmiast zamilkła. - Czy można coś zrobić z tą kocią muzyką? Gdzie jest... jak jej tam na imię?

— Zaraz idę, pani Lerner! - zawołała Rosie z pokoju dziecinnego. — Właśnie miałam nakarmić małą.

W odpowiedzi Rosie usłyszała jedynie trzaśnięcie drzwiami.

— Ktoś dzisiaj wstał lewą nogą z łóżka — skomentowała Rosie.

-Jeżeli w ogóle wstała - cichym głosem powiedziała Casey.

— Dlaczego ma takie kłopoty?

— Dlatego, że jest popularna - usiłowała wyjaśnić Casey. Przypomniała sobie, co swego czasu jej ojciec powiedział Le-

92

sie o swojej żonie — że jest „podwójnie” popularna i dlatego tak się właśnie zachowuje.

- Jak można być popularnym, nigdy nie opuszczając swego pokoju? — zapytała zdziwiona Rosie.

Kilka dni później Casey usłyszała w środku nocy dziwne odgłosy, wstała więc z łóżka, aby zobaczyć, co się dzieje. Jej pokój znajdował się w prawym skrzydle domu na parterze tuż obok pokoju Drew (dlatego, aby nie przeszkadzać twojej matce, która zajmuje pokój na piętrze — tak kiedyś wyjaśnił jej ojciec). Pokój Rosie był przy holu obok pokoju Shauny. Casey, słysząc piski i chichoty, podeszła pod drzwi Rosie. Otworzyła je, w pokoju panowały ciemności, nie mogła się więc zorientować, co Rosie robi. Wydawało się, że na czymś leży i pochyla się gwałtownie, raz do przodu, potem do tyłu, jakby uprawiała ćwiczenia gimnastyczne. Potem podskakiwała i czyjeś olbrzymie ręce obejmowały jej nagie biodra. Casey wydawało się, że Rosie śmieje się i jednocześnie płacze.

Nagle zapaliło się światło, brutalne ręce odepchnęły Rosie. Casey zobaczyła wrzeszczącą matkę. Rosie wyskoczyła z łóżka, usiłując czymkolwiek przykryć swoje nagie ciało.

Krzyczała tak głośno jak jej matka. Siedzący na łóżku Rosie ojciec błagał, aby się uspokoiły.

Kiedy Casey, zdumiona, zastanawiała się, co jej ojciec robi w łóżku niani i dlaczego też jest nagi, matka rzuciła się na niego, krzycząc i drapiąc paznokciami jego twarz. Nagle z sąsiedniego pokoju rozległ się płacz Drew. Shauna wzięła Casey w ramiona i pobiegła z nią na dół do holu. Nazajutrz zarówno Rosie, jak i mama Casey opuściły dom.

Podczas śniadania Shauna powiedziała Casey:

- Rosie dostała nową pracę. — O ojcu Casey nie wspomniała.

Dwa dni później pojawiła się nowa niania. Miała na imię Kelly, długie zgrabne nogi, uwodzicielski uśmiech i brązowe

93

falujące włosy. Alana Lerner po powrocie do domu spojrzała na nową nianię uważnym, wnikliwym wzrokiem i kazała się jej natychmiast spakować. Casey odetchnęła, kiedy agencja pośrednictwa pracy przysłała Mishę. Ta była starsza od poprzednich niań, niezgrabna, można powiedzieć: bezkształtna i jak mówiła Shauna, nieśmiała jak myszka. Shauna wyraziła pogląd, że na razie nie powinno być żadnych zmian. Jak się wkrótce okazało, myliła się. Po trzech tygodniach Misha została wyrzucona z pracy. Rachunek za zagraniczne rozmowy telefoniczne, jakie prowadziła, wyniósł trzysta dolarów. Potem przysłała Daniela, gruba, czterdziestoletnia, która nigdy nie traciła pewności siebie. Wytrwała blisko dwa lata i była ostatnią nianią w rodzinie Lernerów.

— Jak się potoczyły losy Daniela? — wiele lat później zapytała Drew.

— Odeszła, kiedy poszłam do zerówki - odparła Casey.

— Lubiałam ją.

— Jak możesz ją pamiętać? Miałaś zaledwie dwa lata, jak odeszła.

— Pamiętam ją — upierała się Drew. — Jest częścią moich najwcześniejszych wspomnień z dzieciństwa.

Casey dokładnie wiedziała, o jakich wspomnieniach jej siostra mówi. Drew na urodziny dostała prześlicznego pluszowego misia, i, rozradowana, pobiegła do matki, aby go pokazać. Rozzłoszczona matka wyrwała jej z rączek misia i rzuciła w kąt pokoju, krzycząc: „Niech ktoś weźmie ode mnie tego dzieciaka!”. Daniela natychmiast pobiegła do pokoju matki, wzięła dziewczynkę na ręce, przytuliła do siebie i zabrała do pokoju Casey. Drew wybuchła głośnym spazmatycznym płaczem.

— Nie wierzę — powtórzyła Drew, zanosząc się głośnym szlochem — że powiedziałaś temu glinie, iż chciałam zabić moją siostrę.

94

Co?

— Wyraźnie oświadczyłem detektywowi Spinettiemu, że absolutnie nie wierzę, abyś miała cokolwiek wspólnego z tym, co się przytrafiło Casey.

— Dlaczego więc wszędzie węszy, zadaje ludziom pytania, insynuuje, że wymknęłam się dyskretnie z miasta?...

— Nie odpowiedziałaś na żaden jego telefon! Nikt nie wiedział, gdzie jesteś.

— Kilka tygodni byłam na Bahamach. Możecie wytoczyć mi proces.

— Byłaś na Bahamach? — ze smutkiem w głosie powtórzył Warren.

— Musiałam wypocząć. To przestępstwo?

— Drew, twoja siostra leży w śpiączce.

— Tak, już prawie dwa miesiące leży pogrążona w śpiączce — Drew odparła z irytacją w głosie.

— Ile razy byłaś u niej podczas tych dwóch miesięcy?

— Już ci powiedziałam, że z wielkim trudem znoszę jej widok w takim stanie.

— Wszyscy znosimy to z wielkim trudem.

— Słyszałam, że lekarze mówią, iż stan jej zdrowia ulega poprawie.

— Tak, rzeczywiście. Zdjęto opatrunki unieruchamiające, rany prawie się zaleczyły.

Odłączają ją od respiratora. Rozpoczęli nawet ćwiczenia.

— Ćwiczenia? Dlaczego, na miłość boską?! Przecież ona nie ruszy się z miejsca.

Chwila milczenia.

— Przykro mi — powiedziała Drew tonem przeprasającym. — Jestem wyrażona z równowagi. Ten cholerny detektyw! Denerwuje mnie to, o czym mówi. Kto chciałby zabić Casey?

— Nie wiem. Masz jakieś podejrzenia?

— Ja? Nie. Dlaczego ja?

95

- Drew, znasz ją dłużej niż ktokolwiek. Czy w jej przeszłości był ktoś, kto mógłby?...

- Nie bywaliśmy w tym samym kręgu znajomych.

- Czy jest ktoś w twoim kręgu towarzyskim?...

- Co to ma znaczyć?

- Ktoś z twoich przyjaciół, być może znajomych...

- Być może znajomych? - Drew powtórzyła drwiąco. - Nie mówisz chyba o żadnym z moich drani, znajomych handlarzy narkotyków?

- Drew, usiłuję jedynie zrozumieć tę całą zupełnie niewiarygodną sytuację.

- No cóż, źle rozumiesz.

- Słuchaj, nie chcę się kłócić, zwłaszcza w obecności twojej siostry.

- Dlaczego? Sądzisz, że ona nas słyszy?

- Oczywiście nie słyszy.

- Casey, słyszysz nas? - zapytała Drew, pochylając się nad nią. Casey poczuła jej oddech na policzku jak kłujący dotyk kociego języczka. A może tak mi się tylko wydaje? - pomyślała Casey. — Rozumiesz, o czym rozmawiamy?! — podniosła głos Drew.

Tak. Tak. Rozumiem wszystko.

- Jest głucha jak pień - oświadczyła Drew kategorycznie.

- Uważaj na łokieć — ostrzegł Warren. — I tak jest dostatecznie poobijana.

Drew spojrzała na Warrena i westchnęła lekceważąco.

- Co teraz będzie?

- No cóż, trzeba mieć nadzieję, że stan jej zdrowia będzie się stopniowo poprawiał. Ćwiczenia wzmocnią jej mięśnie. Lekarze będą powoli zmniejszać udział respiratora w oddychaniu. Coraz częściej będzie oddychać samodzielnie. Są nastawieni optymistycznie. Sądzą, że za tydzień lub dwa respirator nie będzie potrzebny.

- Mówisz, że odzyska świadomość?

96

- Nie. Nikt tego nie mówi.

- Więc co mówią? Ze zawsze może być w takim stanie?

Nie. Nie. To się nie stanie. Warren, powiedz jej, że to się nigdy nie stanie.

Chwila milczenia.

- Więc, powtarzam pytanie, co teraz będzie? - ponagliła Drew.

Warren ciężko westchnął.

— Jak tylko zaczniesz samodzielnie oddychać, pomyślę, aby zabrać ją do domu, zatrudnię właściwych ludzi..

- Mam na myśli siebie, co będzie ze mną? — Drew brutalnie przerwała jego tok myślenia.

Gdyby Casey mogła, zareagowałaby na to śmiechem. Zawsze była przekonana, że pewne rzeczy nigdy nie ulegają zmianie bez względu na okoliczności.

Róża zawsze pozostanie różą. A Drew pozostanie Drew. Zawsze będzie taka.

Czy mogła ją potępić za taki właśnie charakter?

Drew od urodzenia wiedziała, że jedyną osobą, na którą może w życiu liczyć, jest ona sama. Casey czasami usiłowała odgrywać rodzicielską rolę, lecz Drew gwałtownie wyrażała swój sprzeciw. „Nie jesteś moją matką” — mówiła. I wówczas Casey natychmiast jej ustępowała. Tak się złożyło, że Casey była zarządcą całego majątku rodziców i tylko ona podejmowała decyzje i podpisywała czeki.

- Co się z tobą stanie? - powtórzył Warren.

- Tak. W tych okolicznościach jest to jak najbardziej rozsądne pytanie.

- Tylko że ja osobiście nie mogę na nie odpowiedzieć.

- Dlaczego?

- Po prostu nie mam żadnej odpowiedzi.

- Jesteś prawnikiem. Sądziłam, że prawnicy orientują się w takich sprawach.

97

— Nie jestem prawnikiem, który zajmuje się sprawami majątkowymi. - Casey czuła, jak bardzo Warren stara się panować nad emocjami i zachować spokój.

— Jestem pewna, że rozmawiałeś z kimś na ten temat.

— W rzeczywistości z nikim.

— Z nikim nie rozmawiałeś o tym, co stanie się z majątkiem twojej żony, jeżeli pozostanie w stanie wegetatywnym?

Nie jestem w stanie wegetatywnym. Nie jestem. Nie jestem.

— Trudno mi w to uwierzyć — kontynuowała Drew.

— Posłuchaj, Drew, mam nagłowiec znacznie więcej spraw, które mnie trapią.

Casey słyszała, jak siostra nerwowym krokiem chodzi koło jej łóżka. Słyszała stukot obcasów i usiłowała wyobrazić sobie, jak jest ubrana. Prawdopodobnie miała czarne legginsy i luźny pulower. Długie ciemnoblonde włosy pewnie uczesała w koński ogon. Z uszu zwisały duże srebrne kolczyki w kształcie kół. Bez wątplenia jej ciemnozielone oczy rzucały w stronę Warrena błyskawice gniewu.

— Myślałam, że jeżeli cokolwiek przytrafi się Casey, majątek ojca automatycznie przypadnie mnie w spadku.

— Casey nadal żyje - przypomniał jej Warren.

— Ale równie dobrze można powiedzieć, że nie żyje.

Och Boże!

— Okej, wystarczy - rzekł Warren. Stukot damskich obcasów zatrzymał się przy łóżku Casey. — Obawiam się, że będziesz musiała uzbroić się w cierpliwość.

— Łatwo ci powiedzieć. Nie musisz martwić się o pieniądze.

— Może gdybyś pracowała — zasugerował Warren.

— Nie muszę chyba ci przypominać, że mam dziecko, którym muszę się zajmować. Casey poczuła bolesny ucisk w żołądku na wspomnienie o pięcioletniej siostrzenicy, która była żywą kopią swej mamusi. Casey zastanawiała się, czy Lola, kiedy dorośnie,

98

będzie taką piękną, jak przepowiadała jej siostra. Casey pamięta, że to samo mówiono o Drew.

Rzeczywiście wyrosła na ładną dziewczynę, ale była to uroda dosyć przeciętna. Oczy miała bez wyrazu, raczej tępe, brakowało jej uroku pewnej tajemniczości, tak przecież charakterystycznej dla prawdziwie pięknych kobiet.

- Gdzie jest Lola? - zapytał Warren.

- Sean zabrał ją na lody do kawiarni.

- Kto to jest ten facet? — zapytał Warren. — Dokładnie, jak długo go znasz?

- Co masz na myśli, mówiąc: dokładnie?

- To nic nie znaczy. Po prostu zastanawiam się.

- Warren, nad czym się zastanawiasz? Zastanawiasz się, czy Sean nie ma z tym czegoś wspólnego, czy nakłaniał go, aby samochodem przejechał moją siostrę?

Oczywiście nie zastanawia się nad tym. Prawda, Warren?

- Mamo! — rozległ się głos dziecka i w pokoju zatupały nóżki Loli.

- O Boże! Wynoście się stąd! Nie, wychodźcie natychmiast! Myślałam, Sean, że wzięłeś ją na lody! — jednym tchem wykrzyczała Drew.

- Ona już jadła lody — zaprotestował męski głos.

- To daj jej jeszcze.

- Co się dzieje z ciotką Casey? — zapytała dziewczynka. — Śpi?

- Nie czuje się dobrze - odparła Drew zniecierpliwiona.

- Jest chora?

- Miała wypadek samochodowy — wyjaśnił Warren.

- Będzie okej?

- Mam nadzieję. Trzymamy za nią kciuki.

- Mogę też trzymać kciuk?

- To bardzo jej pomoże.

- Dobrze. Mamo, patrz, zrobiłam to.

— Wspaniale — pochwaliła Drew. — A teraz, Sean, chcę ci zwrócić uwagę, że szpital nie jest miejscem dla dzieci.

— Mamo, mogę jej poczytać.

— Może innym razem. Sean...

— Okej, idziemy, Lola. Dostaniesz swoje ulubione ciastko.

— Nie jestem już głodna.

— Sean, na miłość boską..

— Wiesz — przerwał Warren — na dole mają chyba pokój zabaw dla dzieci. Chcesz zobaczyć?

— Mamo, mogę?

— Oczywiście.

— Mogę panu pokazać, gdzie jest — zaproponował Warren.

— Jestem pewna, że Sean da sobie radę — powiedziała Drew. — Musimy jeszcze pewne sprawy wspólnie omówić.

— Sądzę, że jak na jedno popołudnie omówiliśmy wystarczająco wiele spraw. Słyszac oddalający się głos Warrena, Casey była przekonana, że jej mąż jest już przy drzwiach.

— Sean, także możesz iść - rzuciła Drew lekceważącym tonem. — Warren, poczekam tutaj na twój powrót.

— Jak sobie chcesz.

Drzwi się zamknęły, Casey pozostała sama w pokoju z siostrą.

— Zawsze jest tak, jak ja chcę — skwitowała Drew z satysfakcją w głosie.

8

— Znowu jesteśmy razem — kontynuowała Drew. — Jak za dawnych czasów. Tylko że wówczas to ja byłam tą bezwolną

100

lunaticzką, a ty decydowałeś o wszystkim, zastanawiałaś się, co ze mną zrobić.

Casey wyobraziła sobie Drew chodzącą po pokoju.

To prawda — przyznała Casey i wróciła pamięcią do lat, kiedy mieszkały w tym samym domu, wróciła pamięcią do nieprzespanych nocy, które spędziła, czekając na siostrę, powróciła pamięcią do dni, kiedy z bólem serca patrzyła na kompletnie pijaną śpiącą Drew. Przypomniła sobie ten zapach kobiety nader często uprawiającej przygodny seks i zapach ubrań przesiąkniętych dymem narkotyków.

— Bez przerwy mówiłaś, że jeżeli nie wezmę się w garść i nie uporządkuję swego życia, skończę przed trzydziestką. — Drew zaśmiała się, lecz był to śmiech pusty. — Spójrz teraz na nas. - Casey poczuła, jak Drew opadła ciężko na jedną stronę łóżka. — Myślę, że niektórzy nazwaliby tę sytuację ironią losu - dodała po chwili, biorąc głęboki oddech. - Boże, ja naprawdę nie mogę znieść twego widoku!

Przykro mi, że taką mnie zastałaś — pomyślała Casey, przypominając sobie jednocześnie awersję siostry do wszystkiego, co niemiłe.

— Nie chodzi o to, że wyglądasz okropnie. Jak na kogoś, kto jest niemalże w stanie śmierci klinicznej, wyglądasz dosyć normalnie. Masz ładny kolor skóry, rany zabiłszy się, lekarze znakomicie cię pozszywali. - Słuchaj, Casey - powiedziała Drew głosem pełnym złości. - Co za dużo, to niezdrowo! Przedstawiłaś swoje racje. Chcę ci powiedzieć, że głównie mnie obchodzi, kto tam sobie bez ciebie nie radzi. Rozumiem to. A teraz weź się w garść i wyskakuj z tej śmiesznej śpiączki i wracaj do nas. No, ruszaj się. Wiem, że tam jesteś. Wiesz? Naprawdę wiesz?

— Musisz się obudzić. To nieuczciwie. Twoje postępowanie nie jest słuszne. I nie bajdurz, że nie masz możliwości

101

wyboru. Ile razy mówiłaś mi, że człowiek zawsze ma możliwość wyboru. Nie mów więc, że jej nie masz... A co mówiłaś kiedyś? Nie poddawaj się, zacznij myśleć pozytywnie. O, właśnie tak, pozytywnie. Zacznij więc działać, zrób coś, wysil się. Musisz być w coraz lepszym stanie, jesteś mi potrzebna. Do piątku musisz się poczuć lepiej, wypisałam mnóstwo czeków. Wkrótce w mieście dowiedzą się, że są bez pokrycia, jeżeli nie obudzisz się i nie przekażesz mi szybko jakiejś sumy pieniędzy, które prawnie i tak mi się należą. Nie zapomnij przelać ich na moje konto.

Och Drew.

- Przepraszam, że w twojej sytuacji- obarczam cię takimi sprawami. Lecz jestem w kropce — w sytuacji bardzo niezręcznej, której można było uniknąć, gdyby ojciec nie mianował cię jedynym zarządcą majątku lub gdybyś ty nie zgodziła się na to.

Proszę cię, przestań.

— Obecny problem polega na tym - kontynuowała Drew, potrącając niezbyt delikatnie łóżko siostry — że nie otrzymałam miesięcznego zasiłku, odkąd znalazłaś się w stanie śpiączki. A przecież zabrałam Seana na wyspy Bahamy i muszę kupić nowe, kreacje wiosenne. Wykorzystałam już wszystkie karty kredytowe i wkrótce zabraknie mi pieniędzy na utrzymanie dziecka. Przecież wiem, jakim uczuciem darzysz Lolę, jak bardzo ją kochasz, mimo że nie byłaś nadmiernie szczęśliwa, kiedy zaszłam w ciążę. Gdybyś zastanawiała się, kto jest jej ojcem, to chcę ci powiedzieć, że raczej nie mam wątpliwości. Ostatecznie, po dłuższych rozważaniach, doszłam do wniosku, że w gronie podejrzanych potencjalnych ojców Loli może być trzech facetów. Żartuję — dodała natychmiast. Lecz po chwili powiedziała: - Może dwóch. Co więc w tej sytuacji mam począć? Potrzebuję pieniędzy, twój mąż mówi, że powinnam być cierpliwa. To wszystko twoja wina, bo ty

102

przecież masz kasę. Powiedz mi więc, jak wybrniemy z tych kłopotów. Chciałabym, wiedzieć.

- Przykro mi to mówić, ale ta cała sytuacja nie byłaby tak problematyczna, gdybyś po prostu umarła.

Co?

— Miałabym wówczas swoje pieniądze. Gliny nie nachodziłyby mnie. Nie musiałabym błagać Warrena...

Och Drew. Naprawdę tak mnie nienawidzisz?

Casey miała wrażenie, że Drew podniosła się z jej łóżka. Nigdy nie ustała w jednym miejscu dłużej niż minutę. Casey wyobraziła sobie siostrę stojącą przy oknie.

Co ona tam widzi? — próbowała odgadnąć. Może jasną pomarańczową kulę słońca, wchłanianą przez gromadzące się na niebie groźne czarne chmury.

Casey musiała przyznać, że to ona jest odpowiedzialna za sytuację finansową siostry. Jako zarządzająca majątkiem ojca, sama postanowiła przydzielić Drew stałe miesięczne dochody w formie rodzinnej zapomogi. Siostra buntowała się przeciwko narzuconym ograniczeniom. Występowała przeciwko decyzji Casey, uznając ją za niesprawiedliwą, pomimo szczodrych sum, jakie otrzymywała. Zagroziła procesem sądowym. Jednak wycofała się z oskarżenia z chwilą, kiedy dowiedziała się, że kwestionując zapisy w testamencie ojca, może narazić się na wydziedziczenie. Usiłowała przekonać siostrę, że dając jej comiesięczną zapomogę, zniewala ją, ogranicza jej rozwój i nie pozwala dorosnąć i stanąć na własnych nogach. Uznała, że Casey infanty-lizuje ją, traktuje jak dziecko. Te wymyślne oskarżenia zrobiły wrażenie na Casey. Poza tym była znużona ciągłymi utarczkami z siostrą i przekazała na jej konto kilkaset tysięcy dolarów.

Pieniądze rozeszły się w ciągu roku. Spore sumy Drew wydała na chybione inwestycje, w tym na koncesjonowaną firmę, która szybko zbankrutowała. Kupiła także złote

103

przecież masz kasę. Powiedz mi więc, jak wybrniemy z tych kłopotów.

Chciałabym wiedzieć.

- Przykro mi to mówić, ale ta cała sytuacja nie byłaby tak problematyczna, gdybyś po prostu umarła.

Co?

- Miałabym wówczas swoje pieniądze. Gliny nie nachodziłyby mnie. Nie musiałabym błagać Warrena...

Och Drew. Naprawdę tak mnie nienawidzisz?

Casey miała wrażenie, że Drew podniosła się z jej łóżka. Nigdy nie ustała w jednym miejscu dłużej niż minutę. Casey wyobraziła sobie siostrę stojącą przy oknie.

Co ona tam widzi? — próbowała odgadnąć. Może jasną pomarańczową kulę słońca, wchłanianą przez gromadzące się na niebie groźne czarne chmury.

Casey musiała przyznać, że to ona jest odpowiedzialna za sytuację finansową siostry. Jako zarządzająca majątkiem ojca, sama postanowiła przydzielić Drew stałe miesięczne dochody w formie rodzinnej zapomogi. Siostra buntowała się przeciwko narzuconym ograniczeniom. Występowała przeciwko decyzji Casey, uznając ją za niesprawiedliwą, pomimo szczodrych sum, jakie otrzymywała. Zagroziła procesem sądowym. Jednak wycofała się z oskarżenia z chwilą, kiedy dowiedziała się, że kwestionując zapisy w testamencie ojca, może narazić się na wydziedziczenie. Usiłowała przekonać siostrę, że dając jej comiesięczną zapomogę, zniewala ją, ogranicza jej rozwój i nie pozwala dorosnąć i stanąć na własnych nogach. Uznała, że Casey infanty-lizuje ją, traktuje jak dziecko. Te wymyślne oskarżenia zrobiły wrażenie na Casey. Poza tym była znużona ciągłymi utarczkami z siostrą i przekazała na jej konto kilkaset tysięcy dolarów.

Pieniądze rozeszły się w ciągu roku. Spore sumy Drew wydała na chybione inwestycje, w tym na koncesjonowaną firmę, która szybko zbankrutowała. Kupiła także złotę

103

ferrari oraz opłaciła kilka bardzo drogiej wycieczek, resztę wydała na narkotyki. Po tym smutnym doświadczeniu Casey wyraźnie ograniczyła świadczenia finansowe siostry. Wtedy Drew sprzedała ferrari. Pieniądze ze sprzedanego samochodu również rozeszły się szybko. W tym czasie zaszła w ciążę i postanowiła urodzić dziecko, ale nie chciała ujawnić nazwiska ojca dziecka. >

Poddała się jednak leczeniu i do urodzenia Loli nie brała narkotyków.

W ciągu ostatnich pięciu lat w życiu Drew niewiele się zmieniło. Casey przeniosła siostrę do większego apartamentu w Society Hill, zatrudniła nianię do dziecka i opłacała odwykowe leczenie siostry. Kiedy już wydawało się, że Drew przetrwała kryzys, to nagle zniknęła, czasami na całe tygodnie. Casey przypominała sobie, aczkolwiek nie chciała o tym teraz myśleć, że przed swoim wypadkiem prawie miesiąc nie rozmawiała z siostrą.

Drew miała rację - pomyślała teraz Casey, odnosząc wrażenie, że siostra ponownie znalazła się przy jej łóżku. Nie powinna doprowadzić do takiej sytuacji, nie powinna uzależnić Drew finansowo. Nie powinna pozbawić jej tego, co jej się należało. Trzeba było podzielić majątek na dwie równe części. To, co Drew zamierzała zrobić ze swoją częścią majątku rodzinnego, powinno być wyłącznie jej sprawą. Casey nie miała żadnego prawa narzucać siostrze moralnego kodeksu postępowania. Warren niejednokrotnie powtarzał Casey, że nie można uratować człowieka, który rozmyślnie sam siebie pogrąży w nieszczęściu. Upierał się stanowczo, że najlepszą rzeczą, jaką Casey może dla siostry zrobić, to narzucić jej surową dyscyplinę finansową, dopóki nie udowodni, że w sposób odpowiedzialny potrafi zarządzać pieniędzmi, jakimi będzie dysponować.

Być może Drew zdawała sobie sprawę, że taki czas nigdy nie nadejdzie.

104

ferrari oraz opłaciła kilka bardzo drogiej wycieczek, resztę wydała na narkotyki. Po tym smutnym doświadczeniu Casey wyraźnie ograniczyła świadczenia finansowe siostry. Wtedy Drew sprzedała ferrari. Pieniądze ze sprzedanego samochodu również rozeszły się szybko. W tym czasie zaszła w ciążę i postanowiła urodzić dziecko, ale nie chciała ujawnić nazwiska ojca dziecka.

Poddała się jednak leczeniu i do urodzenia Loli nie brała narkotyków.

W ciągu ostatnich pięciu lat w życiu Drew niewiele się zmieniło. Casey przeniosła siostrę do większego apartamentu w Society Hill, zatrudniła nianię do dziecka i opłacała odwykowe leczenie siostry. Kiedy już wydawało się, że Drew przetrwała kryzys, to nagle zniknęła, czasami na całe tygodnie. Casey przypominała sobie, aczkolwiek nie chciała o tym teraz myśleć, że przed swoim wypadkiem prawie miesiąc nie rozmawiała z siostrą.

Drew miała rację - pomyślała teraz Casey, odnosząc wrażenie, że siostra ponownie znalazła się przy jej łóżku. Nie powinna doprowadzić do takiej sytuacji, nie powinna uzależnić Drew

finansowo. Nie powinna pozbawić jej tego, co jej się należało. Trzeba było podzielić majątek na dwie równe części. To, co Drew zamierzała zrobić ze swoją częścią majątku rodzinnego, powinno być wyłącznie jej sprawą. Casey nie miała żadnego prawa narzucać siostrze moralnego kodeksu postępowania. Warren niejednokrotnie powtarzał Casey, że nie można uratować człowieka, który rozmyślnie sam siebie pogrąża w nieszczęściu. Upierał się stanowczo, że najlepszą rzeczą, jaką Casey może dla siostry zrobić, to narzucić jej surową dyscyplinę finansową, dopóki nie udowodni, że w sposób odpowiedzialny potrafi zarządzać pieniędzmi, jakimi będzie dysponować.

Być może Drew zdawała sobie sprawę, że taki czas nigdy nie nadejdzie.

104

ferrari oraz opłaciła kilka bardzo drogich wycieczek, resztę wydała na narkotyki. Po tym smutnym doświadczeniu Casey wyraźnie ograniczyła świadczenia finansowe siostry. Wtedy Drew sprzedała ferrari. Pieniądze ze sprzedanego samochodu również rozeszły się szybko. W tym czasie zaszła w ciążę i postanowiła urodzić dziecko, ale nie chciała ujawnić nazwiska ojca dziecka.

Poddała się jednak leczeniu i do urodzenia Loli nie brała narkotyków.

W ciągu ostatnich pięciu lat w życiu Drew niewiele się zmieniło. Casey przeniosła siostrę do większego apartamentu w Society Hill, zatrudniła nianię do dziecka i opłacała odwykowe leczenie siostry. Kiedy już wydawało się, że Drew przetrwała kryzys, to nagle zniknęła, czasami na całe tygodnie. Casey przypominała sobie, aczkolwiek nie chciała o tym teraz myśleć, że przed swoim wypadkiem prawie miesiąc nie rozmawiała z siostrą.

Drew miała rację - pomyślała teraz Casey, odnosząc wrażenie, że siostra ponownie znalazła się przy jej łóżku. Nie powinna doprowadzić do takiej sytuacji, nie powinna uzależnić Drew finansowo. Nie powinna pozbawić jej tego, co jej się należało. Trzeba było podzielić majątek na dwie równe części. To, co Drew zamierzała zrobić ze swoją częścią majątku rodzinnego, powinno być wyłącznie jej sprawą. Casey nie miała żadnego prawa narzucać siostrze moralnego kodeksu postępowania. Warren niejednokrotnie powtarzał Casey, że nie można uratować człowieka, który rozmyślnie sam siebie pogrąża w nieszczęściu. Upierał się stanowczo, że najlepszą rzeczą, jaką Casey może dla siostry zrobić, to narzucić jej surową dyscyplinę finansową, dopóki nie udowodni, że w sposób odpowiedzialny potrafi zarządzać pieniędzmi, jakimi będzie dysponować.

Być może Drew zdawała sobie sprawę, że taki czas nigdy nie nadejdzie.

- Pałą mnie stopy - poskarżyła się. Casey usłyszała szur-got krzesła ciągnionego w kierunku jej łóżka. — Nie daj sobie wmówić, iż buty firmy Manolos są tak wygodne, że ich w ogóle nie czujesz na nogach. Kto to powiedział? Prawdopodobnie Carrie w serialu telewizyjnym Sex and the City. Czy kiedykolwiek oglądałaś ten serial? Ja oglądałam. Nadal śledzę jego powtórki. Tyle razy go widziałam, że znam na pamięć niemalże wszystkie epizody. Może nadal na którymś kanale jest emitowany.

Szukając serialu Sex and the City, Drew pilotem zmieniała kanały. Z telewizyjnego odbiornika słychać było coraz to inne głosy.

— W każdym razie musisz przyznać, że są to imponująco wyglądające buty. — Casey wyobraziła sobie siostrę podnoszącą wysoko nogi, aby pochwalić się nowym obuwem. -Tak, przyznaję, że siedemset dolarów to horrendalna suma za kilka skrawków brązowej skóry i prawie ośmiocentymetrowe obcaszki. Ale jest to prawdziwe dzieło rzemieślniczej sztuki. Powiedz szczerze: kiedy ostatnio zapłaciłaś siedemset dolarów za prawdziwe dzieło sztuki?

— Raz jeszcze westchnęła głęboko. — Przykro mi, że nie możesz ich zobaczyć — kontynuowała. - Szkoda, że nie widzisz, jak wspaniale wyglądają na moich nogach. Szkoda, że nie możesz zobaczyć, jak ja pięknie wyglądam. — Raz jeszcze zaśmiała się, lecz był to śmiech pusty. - Wyglądam teraz interesująco. Jestem ładna i opalona. Zaczęłam uprawiać

ćwiczenia. Nie biegam. To twoje hobby. Chodzę na lekcje tańca, nawet zaczęłam kręcić piruet. Jestem jedną z tych zwariowanych pań wyciskających z siebie siódme poty na rowerach, które pędzą donikąd. Powiedziałałabyś, że to prawdopodobnie byłaby najlepsza metafora mego stylu życia.

Powiedziałabym tak? — Casey nie mogła uwolnić się od poczucia winy. Czy tak określiłaby sposób bycia, jaki wybrała

105

jej siostra? Czy naprawdę jest osobą tak łatwo ferującą wyroki?

- W każdym razie naprawdę ładnie wyglądam. Może nie aż tak jak Śpiąca Królowna. Ty natomiast w śpiączce wyglądasz lepiej ode mnie. Widzę jednak kilka zmarszczek wokół twoich ust. Dawniej ich nie zauważałam. Kiedy się obudzisz, będziesz musiała zastanowić się, czy nie stosować botoksu. Tak myślę, dobrze ci radzę, mimo że czasem zastanawiam się, czy rozmyślnie nie wstrzyknąć trucizny do twego organizmu. Lecz na myśl o tym dostaję świra. Wiem, co myślisz, nawet jeżeli według opinii lekarzy myśleć nie możesz. Lecz mylisz się. Tego nigdy nie zrobię, takiej krzywdy nigdy ci nie wyrządzę. Nigdy w życiu nie używałam igieł. Wiesz, jak bardzo nienawidziłam strzykawki. Pamiętasz, kiedy w szkole dawano nam zastrzyki i musieliśmy ustawić się w kolejce. Zaczęłam krzyczeć i uciekłam, schowałam się. Musieli wyciągnąć ciebie z klasy, abyś mnie znalazła. Pamiętasz to? Miałas wówczas dwanaście lat, ja osiem. - Zachichotała. - To były czasy, co?

Dawne dobre dni.

- Tak czy inaczej nie bierz botoksu, mimo że ma certyfikat urzędu kontroli leków i żywności. Czasami powoduje paraliż mięśni, i to mnie przeraża. Myślę, że jeżeli coś złego się stanie i twoje ciało zostanie sparaliżowane... Cholera! - Drew zamruczała pod nosem. — Do diabła, co ja gadam? Przepraszam. To nie było zbyt mądre. Jestem pewna, że nie takie rozmowy mieli na myśli lekarze, mówiąc, że należy z tobą jak najczęściej rozmawiać. Tak czy owak jest mi bardzo przykro. Nie miałam na myśli... Za co przepraszam? Przecież i tak mnie nie słyszysz. Słyszysz? Czasami mim wrażenie, że jednak mnie słyszysz.

Tak, masz rację. Masz rację.

- Nie, sądzę, że to absurd. - Drew westchnęła głęboko. - Co więc myślisz o Seanie? - dodała po chwili.

Sean?

106

- Ten facet, który był tutaj przed chwilą - odpowiedziała Drew, jakby naprawdę prowadziła z siostrą rozmowę.

Czy Drew ją usłyszała? — zastanawiała się Casey. Czyżby wymówiła głośno jego imię?

- Nie pamiętam, czy kiedykolwiek spotkaliście się. Ma gęste jasne włosy, mały spłaszczony nos, ładne brązowe oczy. Niższy od mego ideału mężczyzny, lecz za to szeroki w barach, bardzo męski, jeżeli wiesz, co mam na myśli. — Zachichotała. — Tak, wiem, że plotę bzdury. Tacie by się to nie podobało. Aczkolwiek on sam często przejawiał skłonność do pleceni bzdur - przyznała Drew, spoglądając w zamyśleniu na Casey. — W każdym razie Sean jest okej. Niezbyt bystry, ale taki, jakiego lubię. Z całą pewnością nie jest facetem, który trzyma mnie krótko, nie musisz się więc zamartwiać. Masz o wiele poważniejsze problemy. Casey wydało się, że Drew przysunęła się do niej.

- Casey? - "słyszysz pytanie, głos ściszony, pobrzmiwa w nim niepokój. — Casey, co się dzieje, tam, w tobie? Dlaczego prześladuje mnie myśl, że jednak mnie słyszysz?

Ponieważ znasz mnie lepiej niż ktokolwiek. Ponieważ jesteś moją siostrą i mimo wszystko jest między nami pewien związek. Właściwie nierozzerwalna więź.

- Ona ciebie nie słyszy — powiedział łagodny męski głos.

Kto to jest? '

- Wiem - zgodziła się Drew. — Nagle w jej wyrazie twarzy pojawiło się coś. Przez chwilę pomyślałam, że może... Nie wiem. Pan jest lekarzem?

- Nie, jestem fizykoterapeutą, prowadzę ćwiczenia. Nazywam się Jeremy Ross. Casey usiłowała wyobrazić sobie, jak wygląda Jeremy Ross. Przedstawiła go sobie jako mężczyznę wysokiego wzrostu, jasnowłosego, z kwadratową szczęką i głęboko osadzonymi oczami. Może miał także lekko skrzywiony nos, złamany

107

w młodzieńczych przygodach. Miał ponad trzydzieści lat. Casey zastanawiała się, czy podał Drew rękę na powitanie.

— Jestem Drew Lerner — przedstawiła się. - Siostra Casey.

— Tak, widać rodzinne podobieństwo. Miło mi panią poznać, Drew. Jak się nasza pacjentka miewa dzisiaj?

Casey wydało się, że Drew wzruszyła ramionami.

— Radzi sobie nieźle, jest wyraźna poprawa — oświadczył fizykoterapeuta. Podszedł do łóżka Casey i delikatnie ścisnął jej dłoń.

4?

Czy naprawdę ścisnął? Czy to tylko jej wyobrażenie? Czy rzeczywiście czuła, jak porusza palcami jej ręki?

— Czuję wyraźną poprawę - oznajmił.

— Czuje pan?

— Jest coraz silniejsza. Widzę wyraźną różnicę w sprawności jej palców w porównaniu z tym, co zaobserwowałem przed zaledwie paroma dniami. Jak tylko lekarze całkowicie uwolnią ją od tego urządzenia - oznajmił, wskazując na respirator, który zastępuje czynność wentylacyjną płuc - przystąpimy do ćwiczeń.

— Co się stanie, jeżeli nie zdoła samodzielnie oddychać?

— Lekarze nie odłączą jej od respiratora dopóty, dopóki nie będą pewni, że taki zabieg nie stanowi zagrożenia dla jej zdrowia i życia.

— Sądzi pan, że odzyska świadomość?

— Trudno powiedzieć. — Jeremy podniósł do góry najpierw jedną, potem drugą rękę Casey. - Niektórzy odzyskują, niektórzy nie.

— Jakie są szanse?

— Nie wiem. — Zaczął delikatnie okrągłymi ruchami poruszać nadgarstkiem Casey. — Ogólnie rzecz biorąc, im dłuższa jest śpiączka, tym mniejsze szanse na całkowite wyzdrowienie. Lecz nigdy nie wiadomo. Nie należy tracić nadziei.

108

Casey poczuła, jak jego silne palce delikatnie uciskają jej dłoń. Poczowała także mrowienie w ręce i była wyraźnie podekscytowana. Czy jej zmysły odzyskują stopniowo zdolność odczuwania? A może to mózg jest tym źródłem pragnień i odczuwania tych rzeczy. Musi uważać, aby jej nadzieje nie wzięły góry nad rzeczywistością, musi być absolutnie pewna, że to nie marzenia.

Ale dlaczego nie? Dlaczego nie ma cieszyć się choćby krótką chwilą złudnej, ale jakże radosnej nadziei? Czy może być coś jeszcze gorszego od tego, co już ją spotkało?

- Dzielna z ciebie dziewczyna, Casey. Spisujesz się na medal - powiedział Jeremy.

- Czy chce pan, abym wyszła z pokoju? — zapytała Drew.

- Nie, nie ma potrzeby. Nie mam nic przeciwko pani obecności. Co pani ogląda?

- Och, nic takiego. W telewizji nie ma już nic godnego oglądania.

Nagle głosy w telewizorze zamilkły.

- W takim razie może pani obserwować mnie — oświadczył Jeremy. — Może pani nauczyć się, jak wykonywać pewne czynności. Podczas następnej wizyty może pani sama to robić.

- Och, nie. Bałabym się. Nie chciałabym sprawić jej bólu.
 - Nie sprawi jej pani bólu. Pokażę pani, jak się to robi. Proszę wziąć jej rękę.
 - Nie, nie mogę. Naprawdę.
 - Oczywiście, że pani może, proszę. Zapewniam, że to nie będzie jej bolało.
- Silny uchwyt Jeremy'ego ustąpił i po chwili Casey poczuła delikatny dotyk dłoni Drew.
O Boże, czuję jej rękę - pomyślała uszczęśliwiona Casey.
- Bardzo dobrze. Teraz proszę powoli i ostrożnie naginać stopniowo jej palce w górę i w dół, naprawdę powoli

109

Casey poczuła, jak jego silne palce delikatnie uciskają jej dłoń. Poczuła także mrowienie w ręce i była wyraźnie podekscytowana. Czy jej zmysły odzyskują-stopniowo zdolność odczuwania? A może to mózg jest tym źródłem pragnień i odczuwania tych rzeczy. Musi uważać, aby jej nadzieje nie wzięły góry nad rzeczywistością, musi być absolutnie pewna, że to nie marzenia.

Ale dlaczego nie? Dlaczego nie ma cieszyć się choćby krótką chwilą złudnej, ale jakże radosnej nadziei? Czy może być coś jeszcze gorszego od tego, co już ją spotkało?

- Dzielna z ciebie dziewczyna, Casey. Spisujesz się na medal - powiedział Jeremy.
- Czy chce pan, abym wyszła z pokoju? — zapytała Drew.
- Nie, nie ma potrzeby. Nie mam nic przeciwko pani obecności. Co pani ogląda?
- Och, nic takiego. W telewizji nie ma już nic godnego oglądania.

Nagle głosy w telewizorze zamilkły.

- W takim razie może pani obserwować mnie - oświadczył Jeremy. - Może pani nauczyć się, jak wykonywać pewne czynności. Podczas następnej wizyty może pani sama to robić.

- Och, nie: Bałabym się. Nie chciałabym sprawić jej bólu.
- Nie sprawi jej pani bólu. Pokażę pani, jak się to robi. Proszę wziąć jej rękę.
- Nie, nie mogę. Naprawdę.
- Oczywiście, że pani może, proszę. Zapewniam, że to nie będzie jej bolało.

Silny uchwyt Jeremy'ego ustąpił i po chwili Casey poczuła delikatny dotyk dłoni Drew.
O Boże, czuję jej rękę - pomyślała uszczęśliwiona Casey.

- Bardzo dobrze. Teraz proszę powoli i ostrożnie naginać stopniowo jej palce w górę i w dół, naprawdę powoli

109

i delikatnie. Tak właśnie. Rozumie pani? Już pani pojęła. A teraz proszę obracać nadgarstkiem tak, jak ja to robię. Dobrze, dobrze. Rozumie pani? Ma pani wrodzony talent. Drew zadrwiła.

- Nie sądzę, abym miała takie predyspozycje.
 - Jestem o tym głęboko przekonany. Proszę nie być zbyt skromną. Casey właśnie teraz potrzebuje pani.
 - Proszę mi wierzyć. W tej sytuacji najmniej potrzebuje mnie. — Drew szybko podała rękę Casey fizykoterapeucie.
 - Dlaczego tak pani sądzi? — Jeremy zaczął masować przedramiona Casey.
- To nie jest wytwór mojej wyobraźni. Ja naprawdę czuję.
- Czy mówi panu coś takie powiedzenie jak „czarna owca w rodzinie”? — zapytała Drew.

Jeremy zaśmiał się.

- Rozumiem, że w tej konkretnej rodzinie jest jakaś czarna owca.

Drew również się zaśmiała.

- Widzę, że zna się pan na rzeczy.
- Uważam, że dobrze jest znać rodzinną historię pacjenta — wyjaśnił Jeremy.

— Tak, no cóż, nasze życie rodzinne legło w gruzach, byliśmy nad wyraz nieudaną rodziną. Wyjątek stanowiła Casey. Ona była zawsze w każdej sytuacji i pod każdym względem doskonała.

— Sądzę, że niezwykle trudno jest walczyć o palmę pierwszeństwa z takim ideałem — skomentował Jeremy, masując łokcie Casey.

— Och. Dosyć wczesnie przestałam rywalizować z siostrą.

— To chyba był dobry pomysł.

— A jeśli chodzi o pana? - zapytała Drew. - Siostry, bracia?

— Dwie siostry i dwóch braci.

110

- Ojej! Duża rodzina. Ma pan własne dzieci?

- Nie. Początkowo myśleliśmy o tym z żoną. Lecz ona doszła do wniosku, że wolałaby mieć dzieci z innym mężczyzną, no i rozwiedliśmy się. A pani?

- Mam córkę, lecz nie mam męża — odparła szybko.

- Dzień dobry, Jeremy! — zawołał Warren, wchodząc do pokoju. — Drew, może powinnaś wyjść i pozwolić terapeutce zająć się Casey.

- W porządku. Nie przeszkadza mi.

- Sean i Lola czekają na ciebie na dole.

- Musimy porozmawiać — zaprotestowała Drew.

- Nie teraz.

- W porządku — powiedział Jeremy, wtrącając się do rozmowy. — Mógłbym za chwilę wrócić. Drew, miło było cię spotkać.

- Mnie także.

- Proszę, powiedz, chyba nie flirtowałaś z terapeutą swojej siostry - powiedział Warren po wyjściu Jeremy ego.

- Wielka rzecz, o co ci chodzi? Przecież ona i tak mnie

<

nie widzi.

- Nie chcę prowadzić tej dyskusji.

- Kawał z niego chłopca, wygląda jak Tiger Woods, nie sądzisz?

- Nie chcę z tobą na ten temat dyskutować. Posłuchaj, na dole czeka na ciebie Sean z Lolą. Nie każ im na siebie czekać. Masz parę groszy, które pozwolą ci wybrnąć z bieżących kłopotów.

- Pięćset dolarów. Jak sądzisz, co mam zrobić z tym marnym groszem?

- Więcej pieniędzy nie mam przy sobie.

- Nie chcę pieniędzy twoich. Chcę dostać swoje.

- Na razie nic więcej nie mogę dla ciebie zrobić.

111

— Jak długo to potrwa?

— Drew, nie wiem. Sytuacja jest bardzo skomplikowana.

— To uprość ją.

— Mam związane ręce.

— Rozwiąż je.

— Nie rozumiesz, to nie ode mnie zależy.

Błagam, nie mogę tego dłużej słuchać.

— O Boże, spójrz na nią! — zawołała nagle Drew. — Popatrz na jej twarz.

— Co jest z jej twarzą?

— Ona nas słyszy.

— O czym ty mówisz?

— Warren, ona nas słyszy. Wiem, że nas słyszy.

Casey poczuła bliżej obecność Warrena. Czowała na swoich wargach jego oddech i wpatrzone w nią jego oczy.

Po dłuższej chwili powiedział:

— Zwariowałaś! A teraz, proszę, zrób nam tę przyjemność i idź do domu. — Następna krótka przerwa w rozmowie. Potem głębokie westchnienie. Kiedy Warren odezwał się ponownie, ton jego głosu był już bardziej pojednawczy. — Słuchaj, porozmawiam z kimś w mojej firmie na temat twojej sytuacji. Miejmy nadzieję, że uda się nam znaleźć jakieś rozwiązanie.

— Byłabym wdzięczna.

— Przepraszam, jeżeli powiedziałem coś, co mogło cię wytrącić z równowagi.

— Przyjmuję przeprosiny. Zadzwońisz do mnie po rozmowie z twoim współnikiem?

— Zadzwonię.

Casey usłyszała stukot butów siostry idącej szybko w kierunku drzwi wyjściowych.

Wychodząc, nie powiedziała nawet do widzenia.

112

— Jak długo to potrwa?

— Drew, nie wiem. Sytuacja jest bardzo skomplikowana.

— To uprość ją.

— Mam związane ręce.

— Rozwiąż je.

— Nie rozumiesz, to nie ode mnie zależy.

Błagam, nie mogę tego dłużej słuchać.

— O Boże, spójrz na nią! - zawołała nagle Drew. - Popatrz na jej twarz.

— Co jest z jej twarzą?

— Ona nas słyszy.

— O czym ty mówisz? *

— Warren, ona nas słyszy. Wiem, że nas słyszy.

Casey poczuła bliżej obecność Warrena. Czowała na swoich wargach jego oddech i wpatrzone w nią jego oczy.

Po dłuższej chwili powiedział:

— Zwariowałaś! A teraz, proszę, zrób nam tę przyjemność i idź do domu. — Następna krótka przerwa w rozmowie. Potem głębokie westchnienie. Kiedy Warren odezwał się ponownie, ton jego głosu był już bardziej pojednawczy. - Słuchaj, porozmawiam z kimś w mojej firmie na temat twojej sytuacji. Miejmy nadzieję, że uda się nam znaleźć jakieś rozwiązanie.

— Byłabym wdzięczna.

— Przepraszam, jeżeli powiedziałem coś, co mogło cię wytrącić z równowagi.

— Przyjmuję przeprosiny. Zadzwońisz do mnie po rozmowie z twoim współnikiem?

— Zadzwonię.

Casey usłyszała stukot butów siostry idącej szybko w kierunku drzwi wyjściowych.

Wychodząc, nie powiedziała nawet do widzenia.

— Okej, gotowa jesteś, Casey? — zapytał doktor Ein.

Co? Czy pan coś powiedział?

— To duży krok naprzód.

O czym pan mówi? Jaki wielki krok?

Casey czuła, że ześlizguje się w czeluść pomiędzy snem i świadomością i z niej powraca. Śniła o Janinę, o latach, kiedy wspólnie wynajmowały mieszkanie podczas studiów w collegeu. Nie chciała się obudzić, wyrwać z młodzieńczych marzeń sennych, nie chciała

wyżyć się swojej młodzięcej niefrasobliwości - nieostrożności? Nie była gotowa stawić czoła przyszłości, nie była gotowa na żaden wielki krok w przyszłość.

— Z chwilą kiedy rozłączymy ten ostatni kabel, będziesz oddychać samodzielnie — oświadczył lekarz.

Przepraszam. Czy pan coś powiedział?

Nagle Casey wyobraziła sobie, że siedzi na łóżku Janinę w ich wspólnym dwupokojowym studenckim mieszkaniu na samej górze trzypiętrowego budynku z czerwonobrazowego piaskowca. Budynek znajdował się w odległości niecałego kilometra od kampusu uniwersytetu Brown przy zadrzewionej ulicy z majestatycznymi starymi domami. Było to teraz rozległe osiedle uniwersyteckie dla studentów przed uzyskaniem dyplomu licencjackiego.

— O czym on mówi? — niecierpliwie zapytała siedząca obok niej Janinę. - Casey, o czym on mówi?

Sądzę, że mówi, iż wkrótce będę samodzielnie oddychać.

— Casey, no co ty! — fuknęła Janinę w momencie, kiedy Casey oddawała się wspomnieniom z odległej przeszłości, wspomnieniom i nastrojom lat studenckich. — Nie robisz

113

tego w sposób właściwy - przypomniała sobie głos Janinę. — Pozwól, że ja to zrobię.

Co masz na myśli, mówiąc, że robię to w sposób niewłaściwy? Jak mogę robić źle?

Casey patrzyła oczami wyobraźni, jak kiedyś, jako młoda dziewczyna, oddawała Janinę szklanke, którą trzymała z jednej strony przy swoim uchu, z drugiej przy ścianie w ich mieszkaniu. Był to znany studencki sposób podsłuchiwania sąsiadów w akademikach. Po chwili skupienia Janinę oddała szklanke Casey.

— On nic nie mówi.

— Niemożliwe — odparła Janinę. — Rozmawiają o mnie. Czuję to.

Casey spotkała Janinę przed trzema miesiącami po ogłoszeniu, jakie przeczytała w gazetce kampusowej w sprawie współlokatorki.

— Nie wiem — powiedziała Janinę z pewnym wahaniem po otwarciu drzwi, lustrując Casey uważnie od stóp do głów. Nie odpowiedziała także na przymilne: „Halo, jak się masz?”. Cofnęła się, pozwalając Casey wejść. Nie ukrywała swego zaskoczenia na jej widok. „Jesteś piękna. Nie udawaj, że nigdy nie byłaś królową studenckiego balu”.

Casey nip bardzo wiedziała, jak się zachować, więc milczała. Pozwoliła wygadać się tej wysokiej dziewczynie o przesywającym spojrzeniu. Casey już postanowiła, że zajmie ten niewielki apartament — był słoneczny, zachęcający. Uznała jednak, że pewne zestawienia kolorystyczne upiększyłyby pokój. Kanapie dodałyby uroku żółtawozielone poduszki. Na podłodze przydałby się dywan w kolorze pręgowatej zebry. Pomyślała także o pięknej wazie zawsze pełnej świeżych kwiatów. Janinę poprosiła ją, aby usiadła.

— Otóż sprawa wygląda tak — zaczęła, nie przedstawiając się. — Jestem krzykliwa, apodyktyczna, zadufana w sobie.

114

Nienawidzę zwierząt, w tym także złotych rybek. Jakikolwiek zwierzęta chowane w domu nie wchodzi w rachubę. Zwariuję, jeżeli zaczniesz rozplýwać się nad szczeniakami, jakie miałaś za młodu. Szukam kogoś, kto jest staranny, porządny, schludny, spokojny i mądry. Nienawidzę ludzi głupich.

— Nie jestem głupia.

— Lecz nie jesteś także zbyt cicha i potulna - odparła natychmiast, wybuchając perlistym śmiechem. — Nie sądzę jednak, abyś znajdowała przyjemność w znęcając się psychicznie nad ludźmi i zwierzętami. Nie jesteś mordercą psychicznym?

-Co?

— Czy widziałaś kiedykolwiek film Niezameężna biała kobieta?
Casey zaprzeczyła ruchem głowy.

— Masz szczęście, okropny. Co studiujesz?

— Psychologię i anglistykę.

— Tak? Mnie wystarczy już sam angielski. Początkowo byłam na studium przygotowawczym wydziału prawa, potem zmieniałam kierunek studiów. Stwierdziłam, że nienawidzę prawników. Naturalnie z wyjątkiem tych uroczych i słodkich.

— Oczywiście — zgodziła się Casey. Pomyślała jednak, że Janinę wielu rzeczy nie znosi. W ciągu paru minut trzykrotnie powiedziała, że nie cierpi kogoś lub czegoś. Teraz rozmowa na temat wspólnego zamieszkania przebiegała już bez zgrzytów i niedomówień. Casey starała się mówić jak najmniej, pozwalając Janinę wypowiedzieć się na każdy możliwy temat. Po półgodzinie Casey dostała komplet zapasowych kluczy do mieszkania.

— Okej, spróbujemy — zgodziła się Janinę. - Może twoja uroda i osobisty urok sprawią, że będziemy gościć mężczyzn, którzy na to zasługują.

115

— A więc słyszysz cokolwiek? — zapytała Casey w czasie, kiedy Janinę, trzymając przy uchu szklanke, przesuwała ją powoli po ścianie, poszukując idealnego miejsca dla akustycznych przecieków.

— Słyszę dużo szumu i ruchu. ,

Janinę ułożyła się wygodniej na szerokim łóżku, pochyliła się i przystawiła szklanke do ucha.

— Tak czy owak, kogo w końcu podsłuchujemy? Kto to jest ten facet? - spytała Casey.

— Nie znam jego imienia. Jest po prostu cudowny. Absolutnie w moim typie. Spotkałam go kiedyś, jak rozmawiał z Peterem, który z kolei nie jest w moim typie, mimo że ilekroć mnie spotyka, rozpływa się z zachwytu nad moją urodą. W każdym razie ten uroczy przystojniak, kiedy spacerowałam na zewnątrz, rozbierał mnie wzrokiem. Znasz to spojrzenie.

— Janinę zrobiła minę, aby pokazać, jak bardzo ten mężczyzna był nią zauroczony. — Wiesz, co mam na myśli. W końcu wszyscy weszliśmy do budynku, lecz ten kretynek Peter nawet nie pomyślał, aby nas sobie wzajemnie przedstawić. Może nawet pomyślał, lecz nie miał takiego zamiaru. W każdym razie, kiedy szliśmy po schodach na górę do mego mieszkania, podsłuchiwałam, jak Peter powiedział mu moje nazwisko. Jak tylko weszliśmy, poprosiłam ciebie o szklanke. Nie wierzę, aby te cholerne ściany były tak dźwiękoszczelne. Myślałam, że ściany w starych budynkach są cienkie jak papier.

— Spróbuję jeszcze raz.

W tym momencie ktoś zapukał do drzwi.

— Oczekujesz kogoś? — zapytała Janinę tonem oskarży-cielskim.

Casey zaprzeczyła ruchem głowy. Kiedy podchodziła do drzwi, Janinę warknęła:

— Ktokolwiek to jest, pozbądź się go.

116

- Kto tam?

- Peter z sąsiedniego mieszkania.

Zaskoczona Casey obróciła się i zobaczyła, że tuż za jej plecami stoi Janine.

- Na co czekasz? — szepnęła Janine ochryplym głosem. Dając znać Casey, aby otworzyła drzwi, Janine natychmiast naciągnęła bluzkę, aby łatwo było dostrzec jej ładne piersi, i poprawiła włosy. Peter, dwudziestoletni chłopak, chudy jak patyk, stał przed nią z szerokim uśmiechem na gładkiej młodzieńczej twarzy, z butelką wina w prawej ręce, w towarzystwie przystojnego młodego człowieka z chytrymi oczkami i wymownym uśmiechem.

- Pomyśleliśmy, ja i mój przyjaciel, że może zechciałybyście wypić z nami butelkę wina
- powiedział nieśmiało Peter.

- Czy twój przyjaciel ma jakieś imię? — Janine przejęła całkowitą kontrolę nad tym towarzyskim wydarzeniem.
 - Erie - przedstawił się przystojny młody mężczyzna. Wszedł do pokoju, nie czekając na zaproszenie. — A jak tobie na imię? — zapytał, patrząc na Casey.
 - To jest Casey, ja jestem Janine — odparła Janine. — Co przynieśliście?
 - To merlot - oznajmił Peter.
 - O, merlot — powtórzyła Janine, jakby się znała na winach. - Casey, mogłabyś przynieść kieliszki?
- Casey zastanawiała się, czy są w domu jakiegokolwiek czyste kieliszki do wina, ponieważ wczoraj miała zmywać naczynia Janine' a ona nigdy nie paliła się do tej pracy. Jedyny kieliszek do wina był w pokoju Janine.
- Zobaczą, co się da zrobić - powiedziała Casey.
 - Pomogę pani. - Erie skwapliwie zaproponował pomoc.
 - Nie ma potrzeby - szybko odparła Casey, widząc niedwuznaczne spojrzenie Janine.

117

- Rozgośćcie się — poprosiła Janinę i poszła za Casey do maleńkiej kuchni znajdującej się tuż za pokojem.
 - Cholerny Peter — szepnęła Janinę. - Prawdopodobnie powiedział Ericowi, że się we mnie kocha, dlatego Erie czuje się skrępowany.
- Casey wycierała kieliszki do wina, podczas gdy Janinę wyraźnie śledziła rozwój sytuacji i była czymś bardzo przejęta.
- Jak mam ten problem rozwiązać?
 - Jaki problem?
 - Może ty zajęłabyś przez chwilę Petera rozmową. Jeżeli się nie mylę, jest zapalonym kinomanem. Mogłabym wówczas spędzić kilka minut, rozmawiając tylko z Erikiem, i dać mu do zrozumienia, że nasze spotkanie nie jest dla mnie tylko i wyłącznie przypadkową przygodą towarzyską.
- Casey usiłowała przysłużyć się przyjaciółce. Usiadła na krześle naprzeciwko kanapy, pozwalając Janinę zająć miejsce na sofie pomiędzy Peterem i Erikiem. Ostrożnie zajęła Petera rozmową o filmach, mimo że nie lubiła filmów o tematyce science fiction i horrorów, które podobno ubóstwiał Peter.
- Żartujesz ze mnie. Nigdy nie widziałaś filmu The Vanishing? — zapytał Peter z niedowierzaniem. - Jak mogłaś taki film przeoczyć? To przecież klasyka.
 - O czym mówicie? — zapytał nagle Erie, nie zważając na to, co mówiła do niego Janinę, porzucając w połowie zdania rozmowę z nią.
 - Ona nigdy nie widziała The Vanishing — oznajmił Peter, potrząsając głową.
 - Och, musisz ten film zobaczyć — rzekł Erie.
 - To ten film, w którym występują Kiefer Sutherland i Sandra Bullock? — wtrąciła się Janinę, udając niezwykle zainteresowanie.
 - Jeff Bridges gra rolę tego niesamowitego mordercy, który żywcem zagrzebuje swoje ofiary w ogrodzie na tyłach

118

- własnego domu — poinformował Peter, nie zważając na pytanie Janinę.
- Powiniście jednak obejrzeć oryginalną wersję holenderską - dodał Erie. - Jest lepsza.
- Jeżeli ją znajdziesz - zastrzegł Peter. — Nie wszystkie sklepy mają tę wersję.
- Może będę mógł znaleźć choćby jedno nagranie — zaoferował pomoc Erie, robiąc przy tym uwodzicielską minę. Taką samą minę wcześniej robiła Janinę w obecności Casey. Tym samym Erie zdradził swoje zainteresowanie. Casey udała, że nic nie zauważyła.
- Ja naprawdę nie przepadam za horrorami -, oświadczyła Casey.

— To jest raczej film trzymający w napięciu, to nie jest horror. Nie ma w tym filmie zbyt wielu krwawych scen. Nikt nie tnie ludzi piłą łańcuchową.

— Po prostu zakopuje się żywych ludzi — powiedziała Casey, co wywołało głośny, wręcz nieoczekiwany śmiech.

— Czy ktoś widział film Halloween?- zapytała Janinę. — Lub Friday the Thirteenth?

— Kto z was nie widział tych filmów? - Peter zapytał tonem lekceważącym.

— Ja nie widziałam — przyznała się Casey.

— Naprawdę? — zdziwił się Erie. — Mam kopię, mogę ją przynieść, obejrzymy sobie któregoś wieczoru. Trzymajcie się, jeżeli ogarnie was przerażenie.

Casey poderwała się i zapytała:

— Czy ktoś ma ochotę na krakersy i ser? Peter, mógłbyś mi pomóc — rzuciła jednym tchem.

— Ja pomogę - zaproponował Erie, zanim Peter zdążył się odezwać.

— Wątpię, czy mamy jakiegokolwiek krakersy i ser - powiedziała Janinę, uśmiechając się złośliwie.

119

- Jestem pewien, że coś znajdziemy. — Erie ujął Casey pod rękę i wypróWadził z pokoju. Jak tylko znaleźli się w kuchni, objął ją i pocałował.

— Co ty wyrabiasz? — Casey wyrwała się 'z jego objęć, aczkolwiek cała drżała z podniecenia.

— Całuję cię — odparł i pocałował raz jeszcze. — I wierzę, że tym razem odwzajemnisz mi się pocałunkiem.

— Czy znaleźliście coś serowatego? — zapytała Janinę. Jej głos był przyjemny, lecz według Casey nieco przesycony jadem.

Casey ponownie wyrwała się z objęć Erica. Wiedziała, że cokolwiek w tym momencie powie, nie wyjdzie jej na dobre. Dlatego milczała.

-Jak powiedziałam, żadna z nas nie ma nic na przekąskę -obwieściła Janinę, darząc wszystkich wspaniałym uśmiechem.

To zaimprovizowane spotkanie skończyło się kilka minut później, kiedy Janinę nieoczekiwanie oświadczyła, że ma coś bardzo ważnego do zrobienia na jutro rano.

— Casey, a gdybyśmy tak zjedli razem obiad w następną sobotę? — szepnął Erie, wychodząc z mieszkania. Zanim zdążyła odpowiedzieć, dodał: — Zadzwoń do ciebie.

- Tak więc - powiedziała Janinę, uśmiechając się podczas zamykania drzwi za gośćmi — poszło dobrze.

Casey przeprosiła natychmiast Janinę, mówiąc:

- Jest mi naprawdę przykro. Oczywiście nie zjem z nim obiadu.

- O czym ty mówisz? Naturalnie, że zjesz. Taki cudowny mężczyzna. Polubisz go. Dlaczego nie miałabyś przyjąć zaproszenia na wspólny obiad tylko we dwoje?

— Ponieważ ty go lubisz i ty go pierwsza spotkałaś.

Janinę odgarnęła włosy opadające jej na twarz.

- Nie bądź głupia. Czy dlatego, że go pierwsza spotkałam, to jest mój? Najwyraźniej nie jest mną zainteresowany.

120

— Jestem pewien, że coś znajdziemy. — Erie ujął Casey pod rękę i wypróWadził z pokoju. Jak tylko znaleźli się w kuchni, objął ją i pocałował.

— Co ty wyrabiasz? — Casey wyrwała się 'z jego objęć, aczkolwiek cała drżała z podniecenia.

— Całuję cię - odparł i pocałował raz jeszcze. - I wierzę, że tym razem odwzajemnisz mi się pocałunkiem.

— Czy znaleźliście coś serowatego? - zapytała Janinę. Jej głos był przyjemny, lecz według Casey nieco przesycony jadem.

Casey ponownie wyrwała się z objęć Ericą. Wiedziała, że cokolwiek w tym momencie powie, nie wyjdzie jej na dobre. Dlatego milczała.

-Jak powiedziałam, żadna z nas nie ma nic na przekąskę -obwieściła Janinę, darząc wszystkich wspaniałym uśmiechem.

To zaimprovizowane spotkanie skończyło się kilka minut później, kiedy Janinę nieoczekiwanie oświadczyła, że ma coś bardzo ważnego do zrobienia na jutro rano.

— Casey, a gdybyśmy tak zjedli razem obiad w następną sobotę? - szepnął Erie, wychodząc z mieszkania. Zanim zdążyła odpowiedzieć, dodał: — Zadzwoń do ciebie.

— Tak więc - powiedziała Janinę, uśmiechając się podczas zamykania drzwi za gośćmi — poszło dobrze.

Casey przeprosiła natychmiast Janinę, mówiąc:

— Jest mi naprawdę przykro. Oczywiście nie zjem z nim obiadu.

— O czym ty mówisz? Naturalnie, że zjesz. Taki cudowny mężczyzna. Polubisz go. Dlaczego nie miałabyś przyjąć zaproszenia na wspólny obiad tylko we dwoje?

— Ponieważ ty go lubisz i ty go pierwsza spotkałaś.

Janinę odgarnęła włosy opadające jej na twarz.

— Nie bądź głupia. Czy dlatego, że go pierwsza spotkałam, to jest mój? Najwyraźniej nie jest mną zainteresowany.

120

On pragnie ciebie. Tak samo jak ty najwyraźniej pragniesz jego.

- Nie jestem pewna, czego chcę.

- Hej, nie jestem ślepa. Widziałam, jak go pocałowałaś w kuchni.

- To on mnie pocałował. Byłam całkowicie zaskoczona — zaprotestowała Casey.

- Może podczas pierwszego pocałunku - sprostowała Janinę. - Lecz nie podczas drugiego.

Casey nic nie powiedziała. Janinę była świadkiem obu pocałunków? Może jej oczy wysyłają promienie Roentgena? A może się domyśliła?

- Nie rozdziawiaj tak szeroko ust ze zdziwienia, bo wpadnie ci mucha - zakpiła Janinę, wyraźnie ciesząc się z niezręcznej sytuacji Casey.

- Naprawdę nie miałabyś nic przeciwko temu, abym umówiła się z nim na randkę?

- A mój sprzeciw miałby jakiegokolwiek znaczenie?

- Tak - odparła Casey. — Oczywiście miałby znaczenie.

- To w takim razie uważam, że jesteś głupia. A wiesz, że nienawidzę głupich. Boże, jakie okropne wino! - Podniosła butelkę. - Mogłybyśmy włożyć w nią świecę i udawać, że mamy lata sześćdziesiąte.

Ktoś zapukał do drzwi.

- Nie mów, że przyszli po butelkę.

- Kto tam? - zapytała Casey. Stała nieporuszona i wstrzymała oddech.

- Casey. - Za drzwiami rozległ się znajomy głos szlochającej osoby.

- Drew? — zapytała Casey z niedowierzaniem. Podbiegła do drzwi i otworzyła je. W korytarzu stała jej szesnastoletnia siostra. Miała oczy pełne łez, zapłakaną twarz.

121

— Co tu robisz?

— Nie wiedziałam, dokąd pójść. Mogę wejść?

— Co? Oczywiście, że możesz wejść. Boże, spójrz na siebie, jak ty wyglądasz! Jesteś w okropnym nieładzie. — Casey zaprowadziła ją na kanapę w pokoju gościnnym. Zrzuciła zielone poduszki na podłogę i usiadła obok siostry. Delikatnym gestem dłoni rozsunała z jej

zapłakanej twarzy splątane kosmyki włosów. - Co się dzieje? Myślałam, że jesteś w Nowym Jorku.

— Byłam. Na weekend wróciłam do domu. - Spojrzała na Janinę. - Ty jesteś Janinę. Przepraszam za to niespodziewane najście.

Janinę przysiadła się do niej na kanapie.

— W porządku. Czujesz się dobrze?

Zaprzeciżyła ruchem głowy.

-Nie.

— Co się stało?

Wytarła oczy z łez.

— Nienawidzę tej głupiej szkoły, do której posłali mnie tata i Alana.

— Miała być taką dobrą szkołą - zdziwiła się Casey -o wiele lepszą od tej, do której ja chodziłam.

— Wiem. Jest to najlepsza prywatna szkoła w kraju. Wiem, wiem. Lecz nienawidzę jej. Jest straszna. Tam wszyscy są takimi cholernymi kujonami. — Spojrzała na butelkę wina, którą trzymała Janinę. - Mogę się trochę napić?

— Nie! — zaprotestowała Casey. — Jeżeli nie wiesz, to pamiętaj, że w stanie Rhode Island picie alkoholu w wieku szesnastu lat jest nielegalne.

— No co ty, Casey, żartujesz!

— Powiedz, co się stało.

Chwila przerwy, po czym krótkie wyznanie:

— Wpadłam w tarapaty w szkole.

122

- Jakie tarapaty?

- Nic poważnego. Przyłapali mnie na paleniu marychy na parkingu dla nauczycieli.

- Paliałś marihuanę? Drew!

- Casey, proszę. Oszczędź mi tych kazań. Jestem zmęczona. Wędrowałam cały dzień. - Rzuciła okiem na swoją kurtkę i džinsy. — Boże, jak ja wyglądam!

- Co to znaczy: wędrowałam cały dzień? Jak się tutaj dostałaś?

- Autostopem.

- Autostopem? Zwariowałaś? Wiesz, ile świrów jeździ samochodami? Czy wiesz, co mogło ci się przydarzyć?

- Casey, nie tak ostro - wtrąciła się Janinę. - Uspokój się.

Casey wzięła głęboki oddech.

- Okej. Przepraszam. Żadnych kazań więcej. Powiedz mi tylko, co się stało.

- Zostałam zawieszona w prawach ucznia.

Casey przygryzła wargi, aby nie krzyknąć.

- Zawieszona w prawach ucznia!

- Tylko na tydzień. To nie taka znowu wielka sprawa. Tak czy owak, postanowiłam pojechać do domu.

- I co? Tata i Alana dali ci w skórę?

-Nie.

1 — Nie wkurzyło ich to?

- Nie było ich.

Casey usiłowała przypomnieć sobie program podróży rodziców. Według niej powinni być w Filadelfii.

- Gospodyni nie wpuściła cię do domu?

-Jej także nie było.

- Nikogo nie było?

- O, ktoś tam był — odparła Drew. — Jakaś miła para. Nazywają się Lyle i Suzan McDermottowie. Widocznie przed paroma miesiącami kupili ten dom.

123

Casey ogarnęła konfuzja.

— Poszłaś do domu przy Brynmaur Avenue?

— Oczywiście. Tam ostatnio mieszkaliśmy. Sprawdziłam.

— Lecz tata dawno sprzedał to mieszkanie.

— Wiedziałaś?

— A ty nie?

— Jak mogłam wiedzieć? Nikt mi nic nie mówi. Wyrzucają mnie z domu do szkoły z internatem. Kiedy wracam do domu, okazuje się, że rodzice go dawno sprzedali i przenieśli się, nie zawiadamiając mnie. Kto tak postępuje? Kto przenosi się do innego domu i nie zawiadamia o tym swoich dzieci? - I nagle wybuchła płaczem. — Och, zapomniałam, tobie powiedziałem.

— Jestem pewna, że sądzili, iż tobie również powiedzieli.

— Tak czy inaczej, gdzie, u diabła, są?

— Kupili mniejszy dom przy Old Gulph Road w pobliżu pola golfowego. Mniejszy dom to pojęcie względne — dodała Casey, wyobrażając sobie, jak wygląda dom o powierzchni trzech tysięcy metrów kwadratowych, do którego wprowadzili się rodzice. — Naprawdę przykro mi, Drew. Zakładałam, że wiesz o tej przeprowadzce.

— No tak, ale następnym razem nie zakładaj, że wiem. Myślę, że kieliszek wina dobrze mi zrobi.

— Nie — odparła Casey.

— No co ty - obruszyła się Janine, dając Drew butelkę z winem. — Jeden łyk nikomu jeszcze nie zaszkodził.

Drew pociągnęła głęboki łyk, zanim Casey zdołała wyrazić swój sprzeciw.

— Okej, Drew, wystarczy - powiedziała Casey, kiedy było już wiadomo, że dziewczyna wychyli kielich wina za jednym razem.

— Czy dałabyś wiarę takim ludziom? - zapytała Drew Janine. Podciągnęła kolana do piersi i zaczęła się kołysać. — Czy twoi rodzice zrobiliby coś takiego?

124

- Moi rodzice rozeszli się, kiedy miałam siedem lat — oznajmiła Janinę. — Ojciec nie dał grosza na moje utrzymanie, mimo że miał dobrą pracę i stałe dochody. Matka bezskutecznie występowała do sądu o przyznanie alimentów. Ojciec ponownie się ożenił i założył rodzinę. Sąd w końcu ograniczył zobowiązania finansowe ojca wobec nas. Potem zmniejszył alimenty, jakie miał płacić co miesiąc matce, ale nie płacił. Matka zmuszona została podjąć trzy prace, wskutek czego prawie jej nie widywałam. Potem była zbyt chora, aby pracować, i zmarła trzy miesiące przed czterdziestą siódmą rocznicą swoich urodzin. — Janinę wypięła resztę wina z butelki.

- Nigdy mi o tym nie mówiłaś — powiedziała później Casey. Drew spokojnie pochrapywała na kanapie. - Musiałaś mieć bardzo ciężkie życie.

- Wiesz, co ludzie mówią o życiu? Ze jest jedną wielką mordęgą. - Błogi uśmiech przemknął po twarzy Janinę. — A potem przychodzi śmierć.

I nagle Janinę zniknęła w sennych oparach młodzieńczych wspomnień, pozostawiając Casey jedynie pełen smutnej refleksji uśmiech, jak ów kot Cheshire w powieści Alicja w krainie czarów.

Casey usłyszała głos jednego z lekarzy:

- Więc co się teraz może wydarzyć?

- No cóż, wydaje się, że oddycha samodzielnie dosyć swobodnie — oświadczył doktor Ein z wyraźnym uczuciem ulgi. To były słowa, które usłyszała Casey, powróciwszy z dalekiej

wyprawy sennej do terażniejszości. — Przypuszczam, że nie pozostało nam nic innego, jak tylko uzbroić się w cierpliwość i uważnie obserwować - dodał doktor.

Casey wyobraziła sobie lekarza kręcącego z niedowierzaniem głową.

Pańskie przypuszczenie jest równie dobre jak moje — przyznała w duchu Casey.

125

10

— ...to cud, że żyje — ktoś powiedział. -'Gdybym był hazardzistą, trzymałbym zakład, że ma mniej niż dziesięć procent szans na przeżycie.

— Z całą pewnością łatwo się nie poddaje, ma charakter, potrafi walczyć o życie - ktoś dodał.

Casey, ilekroć budziła się ze snu w całkowitej ciemności, zawsze usiłowała stłumić w sobie wszechogarniający ją nastrój paniki. Czy kiedykolwiek przywyknie do takiego stanu? Czy przyzwyczai się kiedykolwiek do tych dziwnych głosów, które słyszy po obudzeniu, jak rozprawiają nad jej głową, głosów, które komentują jej wygląd, dyskutują na temat jej kondycji zdrowotnej, jakby była przedmiotem na pół żywym, jakby była jedynie i wyłącznie kawałkiem martwej natury wzbudzającym ogromne zainteresowanie, lecz nie-wymagającym, mającym swoje z góry ustalone miejsce, kawałkiem martwej natury wymagającym jedynie doglądania i odkurzania.

Z wyjątkiem głosów tych, którzy za wszelką cenę postanowili przywrócić ją do życia.

— Kiedy wezwano mnie na konsultację, spojrzałem na nią i powiedziałem sobie w duchu: tu wszystko jest jasne, tej kobiety nie da się uratować — kontynuował pierwszy głos. - Rozległość obrażeń i złamań była wręcz niewiarygodna.

— Nikt nie sądził, że przeżyje pierwszą noc. - Drugi głos podzielał tę opinię. Casey zdała sobie sprawę, że ten drugi głos, przenikający do jej podświadomości, to głos Warrena.

— Lecz zaskoczyła wszystkich - skomentował pierwszy mężczyzna głosem pełnym podziwu.

— Nadal jednakże — przerwał Warren, zmagając się z myślami — to jej życie. — Chrząknął ze wzruszenia. — Wiem,

126

że w żadnym wypadku nie chciałaby w takich warunkach spędzić reszty życia.

— Wiem, jak bardzo bolesna jest to dla pana sytuacja, panie Marshall.

— Nie siebie miałem na myśli, to nie o mnie chodzi — gwałtownie zaprotestował Warren. — Chodzi o życie Casey. Odbyliśmy już z Casey taką rozmowę. Pamiętacie tę kobietę, zapomniałem jej nazwisko, całe lata była w śpiączce. Mąż chciał, aby przerwano sztuczne karmienie, odłączono rurkę pokarmową i położono kres jej cierpieniu. Jednakże jej rodzice sprzeciwili się, chcieli za wszelką cenę utrzymać ją przy życiu. Oddali sprawę do sądu. Zrobiło się niezłe zamieszanie, była to wielka gratka dla mediów żadnych sensacji. Pamiętam, co wówczas powiedziała Casey. Powiedziała, że muszę jej uroczyście przyrzec, iż w wypadku, gdyby, nie daj Boże, spotkało ją takie nieszczęście, zrobię wszystko, aby zakończyć jej cierpienie...

Pamiętam, tak właśnie powiedziałam.

— Czy to znaczy, że chciałby pan, abyśmy wyjęli rurkę pokarmową i przerwali sztuczne karmienie?

Nie, nie wolno wam tego zrobić. Przynajmniej nie teraz. Dopóki nie dowiemy się, kto jest sprawcą mego nieszczęścia.

— Nie, oczywiście, że nie, nie powiedziałem nic takiego.

Chcę wiedzieć, kto był sprawcą tego wypadku.

— Doktorze Keith, chcąc być uczciwym, muszę przyznać, że już nie bardzo wiem, co mówię. Wiem, że Casey nie chciałaby spędzić reszty życia w takim stanie. Ja zaś z kolei chciałbym postąpić słusznie. Nie chciałbym, aby cierpiała. Czuję się jak zdrajca, ponieważ

wiem, że postępuję egoistycznie. Z drugiej zaś strony nie mogę pogodzić się z myślą o jej odejściu.

Casey nagle zastanowiła się, jak ona postąpiłaby, gdyby sytuacja była odwrotna. Jak zachowałaby się, gdyby Warren

127

leżał w szpitalu w śpiączce, nie widząc i nie ruszając się całymi tygodniami, a ona stałaby nad jego łóżkiem wpatrzona w zastygłą postać? Czy nie mówiłaby dokładnie tak jak on teraz? Czy przynajmniej nie rozważałaby takiego wariantu?

— Ta sytuacja jest inna - oświadczył doktor Keith. — Kobieta, o której pan mówił, była w głębokim stanie wegetatywnym. Nie miała najmniejszej szansy odzyskania świadomości. Nadal nie wiemy, czy, jeśli chodzi o pańską żonę, mamy do czynienia z dokładnie takim samym przypadkiem.

— Kiedy będziecie wiedzieć? Za rok? Za pięć lat? Piętnaście?

Piętnaście lat? Wielki Boże! Warren ma rację, doktorze Keith. W żadnym wypadku nie chcę przeżyć piętnastu lat w takim stanie. Nawet pięciu. Pięć miesięcy to i tak więcej, niż mogę znieść. Zwariuję. Warren ma rację, wolę być martwa niż żyć w takim stanie. Lecz jeszcze nie teraz. Dopóki nie dowiem się, kto jest sprawcą mojej tragedii. Kto zgotował mi taki los. I nagle Casey uświadomiła sobie, że zarówno przemożna potrzeba wyjaśnienia tej zagadki, jak i te wszystkie kable i rurki, które ją łączą z nowoczesną aparaturą medyczną, trzymają ją przy życiu. Takie właśnie myśli pochłaniały ją nieporównanie bardziej niż wszelkie telewizyjne sensacje, w większym stopniu pobudzały jej wyobraźnię niż rozmowy przyjaciół spotykających się przy jej szpitalnym łóżku, bardziej przykuwały jej uwagę niż podsłuchane opinie i diagnozy lekarzy. Sam fakt, że ktoś usiłował ją zabić, wypełniał jej myśli, angażował mózg i uwierał jak nieproszone dziki lokator w domu. Co za pełna goryczy ironia! - pomyślała Casey. To, że głównym motywem podtrzymującym ją przy życiu było przemożne pragnienie dowiedzenia się, kto pragnął jej śmierci, Casey uznała za pełną goryczy ironię.

— Wiem, że to trudne — zauważył doktor Keith. - Lecz mamy wszelkie powody do optymizmu. Organizm pana

128

żony już dał sobie radę z największym niebezpieczeństwem. Uszła śmierci w wypadku samochodowym, który zabiłby niemal każdego. Jej kości zrastają się dobrze. Ma silne serce. Z każdym dniem poprawia się stan jej zdrowia. Nie korzysta już z respiratora, oddycha samodzielnie. Mózg pracuje, aczkolwiek nie tak sprawnie, na niższym poziomie aktywności.

- A może by tak zrobić badanie czynności bioelektrycznej mózgu za pomocą elektroencefalografu?

- Takie badania przeprowadzamy, aby ustalić, czy mózg jeszcze w ogóle działa.

Ponieważ organizm pana żony wykonuje wszystkie funkcje życiowe, wiemy, że w tym wypadku nie chodzi o mózg. Panie Marshall, po prostu musimy poczekać. Nie jesteśmy tak całkowicie pewni...

- Jest to opinia najwybitniejszego w mieście neurologa - powiedział do siebie Warren głosem pełnym rezygnacji i goryczy.

- Mózg jest niezwykle skomplikowanym organem. Narysuję panu pewien schemat.

Casey usłyszała szelest papieru i długopisu.

- To jest mózg - zaczął doktor Keith. Casey wyobraziła sobie doktora rysującego duże koła na karcie papieru. - Miejsce na dole to mózdzek.

Casey usiłowała sobie przypomnieć pewne szczegóły z lekcji anatomii w szkole średniej, żałując, że nie przywiązywała większej wagi do tego przedmiotu. Wyobrażała sobie mniejsze koła coraz bardziej łączące się ze sobą.

- Mózg połączony jest z rdzeniem kręgowym za pomocą pnia mózgu, w którym jest mnóstwo nerwów. Dwanaście nerwów kontroluje funkcje różnych zmysłów, jak również...

W tym momencie Warren przerwał doktorowi wywód i zapytał:

- Czy wyniki badań mogą potwierdzić, że moja żona jest bardziej świadoma swojej sytuacji oraz tego, co się wokół niej

129

dzieje, niż przypuszczamy? Przede wszystkim czy może nas widzieć?

Casey wstrzymała oddech.

— Jest to wysoce nieprawdopodobne - odparł doktor — lecz istnieje stosunkowo łatwy sposób sprawdzenia naszych przypuszczeń. Sprawdzamy to metodą powszechnie zwaną OKN.

— Co to za metoda?

— Wykorzystujemy instrument skonstruowany w kształcie stożka, który naprzemiennie wysyła sygnały świetlne, zapalamy i gasimy, obracamy go powoli przed oczami pacjenta. Człowiek zdrowy zamruga powiekami przy zmianie światła.

— Z całą pewnością lekarze opiekujący się moją żoną już przeprowadzili tego rodzaju test.

— Tak, kilka razy - potwierdził doktor Keith. - Po raz pierwszy po wypadku, kiedy przywieziono ją do szpitala, potem kilkakrotnie po kolejnych operacjach chirurgicznych. • Lecz jeżeli sobie pan życzy, możemy jeszcze raz wykonać taki test, chociaż...

— Co chociaż?...

— No cóż, myślę, że jeżeli pańska żona widziałaby, zrobiłaby wszystko, co w jej mocy, aby dać nam znać o tym niezmiernie ważnym fakcie. — Casey usłyszała głęboki wdech. — Sugeruje pan, że pańska żona rozmyślnie udaje całkowitą ślepotę?

— Nie. Oczywiście, że nie — odparł Warren. — Dlaczego pan pyta? Jest to możliwe?

— Otóż występuje takie zjawisko, które nazywamy neurotyczną reakcją na stres. Wówczas mamy do czynienia z konwersją, z przekształceniem nerwicy histerycznej. Lęk, a więc stan silnego napięcia psychicznego, przekształca się w stan napięcia fizycznego. Nie jest to zjawisko świadome, nie możemy

130

dzieje, niż przypuszczamy? Przede wszystkim czy może nas widzieć?

Casey wstrzymała oddech.

— Jest to wysoce nieprawdopodobne - odparł doktor - lecz istnieje stosunkowo łatwy sposób sprawdzenia naszych przypuszczeń. Sprawdzamy to metodą powszechnie zwaną OKN.

- Co to za metoda?

- Wykorzystujemy instrument skonstruowany w kształcie stożka, który naprzemiennie wysyła sygnały świetlne, zapalamy i gasimy, obracamy go powoli przed oczami pacjenta. Człowiek zdrowy zamruga powiekami przy zmianie światła.

- Z całą pewnością lekarze opiekujący się moją żoną już przeprowadzili tego rodzaju test.

- Tak, kilka razy - potwierdził doktor Keith. — Po raz pierwszy po wypadku, kiedy przywieziono ją do szpitala, potem kilkakrotnie po kolejnych operacjach chirurgicznych. Lecz jeżeli sobie pan życzy, możemy jeszcze raz wykonać taki test, chociaż...

- Co chociaż?...

- No cóż, myślę, że jeżeli pańska żona widziałaby, zrobiłaby wszystko, co w jej mocy, aby dać nam znać o tym niezmiernie ważnym fakcie. — Casey usłyszała głęboki wdech. — Sugeruje pan, że pańska żona rozmyślnie udaje całkowitą ślepotę?

- Nie. Oczywiście, że nie — odparł Warren. — Dlaczego pan pyta? Jest to możliwe?

- Otóż występuje takie zjawisko, które nazywamy neurotyczną reakcją na stres.

Wówczas mamy do czynienia z konwersją, z przekształceniem nerwicy histerycznej. Lęk, a więc stan silnego napięcia psychicznego, przekształca się w stan napięcia fizycznego. Nie jest to zjawisko świadome, nie możemy

130

więc powiedzieć, że pacjent symuluje rozmyślnie, z premedytacją. Lecz jeśli chodzi o pańską żonę, wykluczyłbym tego rodzaju przypadek. Możemy jednak sprawdzić, jak reaguje rogówka, ta przezroczysta błona na przedniej części gałki ocznej.

- W jaki sposób?

- Na rogówkę położymy sącdek waty. Powinno to wywołać silne mrugnięcie powiekami. Zobaczymy, jak reaguje oko. Bardzo trudno jest w takiej sytuacji nie zareagować mrugnięciem.

- Lecz ona mruga powiekami.

- To absolutnie czynność odruchowa. Chcę powiedzieć, że mrugnięcie powiekami jest reakcją na silny zewnętrzny bodziec. - Casey odniosła wrażenie, że doktor pochyla się nad nią. Usłyszała pstryknięcie. — Widzi pan - kontynuował lekarz. — Świecę lampą prosto w oczy pana żony. Człowiek zdrowy zareagowałby mrugnięciem. Człowiek pogrążony w śpiączce nie zareaguje.

- Co oznacza, że ona nic nie widzi - skonstatował Warren.

- Co nie oznacza, że jutro nie przejrzy na oczy — dodał lekarz.

- A możemy ustalić, czy ona słyszy? Czytałem o takiej najnowszej metodzie badania słuchu.

- Widzę, że ktoś surfował po Internecie - skomentował lekarz z nutą pobłażliwości w głosie.

- Doktorze Keith, zadreżca mnie myśl, że moja żona może być świadoma swego stanu zdrowia, lecz nie jest w stanie porozumieć się z kimkolwiek, że ma poczucie, iż jest więźniem swego całkowicie bezwładnego ciała, że rozpaczliwie chciałaby dać nam to do zrozumienia.

- Rozumiem pana rozgoryczenie, panie Marshall, lecz ten test, który miał pan na myśli, to bardzo bolesny zabieg. Musimy wstrzyknąć bardzo zimną wodę bezpośrednio do błony

131

bębenkowej, aby pobudzić przewód słuchowy zewnętrzny. Pacjent zareaguje gwałtownie, być może nawet dozna mimowolnych, powtarzających się i bardzo silnych skurczów mięśni, zwykle całego ciała... ,

Nie obchodzi mnie. Zróbcie to. Zróbcie to.

- Lecz jeżeli dzięki zastosowaniu tej bardzo bolesnej dla pacjenta metody dowiemy się na pewno, czy ona słyszy, czy też nie słyszy...

- Proszę mi wierzyć, ten strumień lodowatej wody nawet umarłego postawi na nogi - przekonywał doktor Keith.

- To w takim razie może powinniśmy spróbować - odparł Warren.

Powinniście zdecydowanie przeprowadzić ten zabieg.

- Tuż po wypadku przeprowadziliśmy zabieg mniej inwazyjny. Zastosowaliśmy metodę BSAEP.

- Jak ona działa? — zapytał Warren.

- Nakładamy słuchawki na uszy pacjenta. Potem emitujemy fale dźwiękowe - głównie trzaski - w różnych odstępach, różnych częstotliwościach i nasileniu głosu. Rejestrujemy reakcje mózgu za pomocą elektrod, ten zapis przekazujemy do komputera., Możemy na monitorze dokładnie obserwować, jak powstają różnego rodzaju fale jako reakcja na stosowane bodźce. Lecz jest to metoda nieco podstępna, ponieważ musimy także oddzielić i rozróżnić jednostki napięcia elektrycznego wytwarzane przez mózg od tych, które jednocześnie napływają do mózgu z serca, płuc i innych organów wewnętrznych. Komputer musi eliminować te zewnętrzne sygnały i zarejestrować tylko te, których źródłem jest mózg. W przypadku pańskiej żony na ekranie monitora nie pojawiły się fale dźwiękowe, co dowiodło, że ona nie słyszy.

- Panie doktorze, wykonajmy powtórnie ten test. Być może żona już odzyskała słuch. Wykonajcie.

— Panie Marshall, proszę mi powiedzieć, czy coś się wydarzyło, co skłania pana do myślenia, że kondycja zdrowotna żony uległa zmianie.

— Nie. Naprawdę nie. Ale zastanowiło mnie to, co powiedziała siostra żony. Nie mogę uwolnić się od tej myśli. Stwierdziła, że czasami Casey ma taki wyraz twarzy, jakby nas słyszała, jakby rozumiała, o czym rozmawiamy w jej obecności...

Casey wydało się, że lekarz podszedł do łóżka, pochylił się nad nią i uważniej niż zwykle przyjrzał się jej twarzy.

— Nie widzę żadnych oznak w wyrazie jej twarzy, które wskazywałyby, że nas słyszy. Lecz nie jestem członkiem rodziny, nie znam jej tak dobrze. Pan zna ją o wiele lepiej. W gruncie rzeczy wszystko jest możliwe. Przygotuję ją więc do testu, o którym przed chwilą mówiliśmy.

— Ile czasu zajmie to panu?

— Sądzę, że niewiele. Przystąpimy do tego jutro bądź pojutrze.

Im szybciej, tym lepiej.

— Musi pan jednak wiedzieć, iż nawet jeżeli test wykaże, że żona słyszy, to wcale nie oznacza, że rozumie to, co słyszy.

— Oczywiście, chciałbym tylko wiedzieć, czy słyszy.

— Panie Marshall, jeżeli okaże się, że żona odzyskała słuch, a wiemy, że nawet miesiąc temu nie słyszała, będzie to oznaczać poprawę jej ogólnego stanu zdrowia. Mogłoby to nawet oznaczać, że jest na dobrej drodze do całkowitego odzyskania zdrowia.

Całkowitego odzyskania zdrowia — zastanowiła się Casey. Czy jest to możliwe?

— Pomyślał pan o oddaniu żony do ośrodka rehabilitacji?

— Zabiorę żonę do domu — odparł Warren zdecydowanym głosem. &

— Niech pan raz jeszcze przemyśli tę decyzję — poradził doktor Keith. - Casey będzie wymagała całodobowej opieki

przynajmniej przez kolejne kilka miesięcy. Nadal podłączona jest do specjalistycznej aparatury, nadal korzysta z rurki do karmienia, co trzy godziny trzeba będzie zmieniać jej pozycję w łóżku, aby nie dostała odleżyn. Opieka nad żoną to bardzo wyczerpujące i całkowicie absorbujące zajęcie. Pan nie udźwignie ciężaru tych obowiązków. To będzie dla pana zbyt wiele. Jeżeli pan zechce, moja sekretarka da panu adresy ośrodków rehabilitacji.

— Już nająłem pielęgniarkę i fizykoterapeutę - oznajmił Warren. - Zamówiłem także specjalne łóżko obrotowe, zmieniające elektronicznie pozycję leżącego człowieka.

— No cóż, widzę, że pomyślał pan o wszystkim.

— Panie doktorze, sądzą, że moja żona wolałaby być w domu.

— Nie mam co do tego żadnych wątpliwości. Życzę szczęścia, panie Marshall.

Casey wsłuchiwała się w odgłos kroków doktora Keitha wychodzącego z pokoju.

— No cóż, słyszałaś, Casey? - powiedział Warren. Przysunął krzesło do jej głowy i usiadł. - Zobaczmy, czy Drew

■

miała rację. Może ty słyszysz. Czyż nie byłoby to coś nadzwyczajnego?

Byłby to prawdziwy początek.

— Jeżeli słyszysz — kontynuował Warren i zawahał się na moment — jeżeli mnie słuchasz, chciałbym, abyś wiedziała, jak wiele w ciągu tych ostatnich dwóch lat znaczyłaś dla mnie. Casey, byłaś wspaniałą żoną, najlepszą kochanką i towarzyszką życia, o jakiej marzyłby każdy mężczyzna. Lata spędzone razem to najszczęśliwszy czas w moim życiu. Jest rzeczą niezmiernie ważną, abyś o tym wiedziała.

Ja przecież o tym wiedziałam. Tak samo to czuję.

— Panie Marshall — przerwał jej myślenie głos, jaki rozległ się w pokoju.

Och, na miłość boską, Patsy! Zwiewaj.

134

— Przepraszam, że przeszkadzam. Widziałam w holu doktora Keitha. Wszystko w porządku?

— Tak, wszystko w porządku.

Nie masz tutaj żadnych szans. Odejdź.

— Jest pan pewien? Bardzo jest pan smutny.

— Czuję się dobrze i proszę mi mówić Warren.

— Warren — powtórzyła Patsy z czułością w głosie. Casey niemalże słyszała kocie mruczenie tej rozmarzonej i zadowolonej dziewczyny. — Jak się dzisiaj czuje pani Marshall?

— Bez wyraźnych zmian.

Kiedy Patsy podeszła do łóżka, Casey poczuła w powietrzu nowy zapach. Był to zapach lawendy, który zawirował nad jej głową, otarł się o nozdrza i przeniknął do porów jej ciała. Casey pochwyciła tę woń już wcześniej, jakby to było otaczające ją powietrze. Czy ta woń była rzeczywista? A jeżeli tak, co to znaczy? Czyżby powrócił kolejny zmysł? Jeżeli odzyskała zmysł powonienia, ile jeszcze potrwa, aby odzyskała pozostałe zmysły? Jak długo jeszcze musi czekać, aby widzieć i mówić. Ile trzeba czasu, zanim ponownie stanie się istotą ludzką, zanim ponownie będzie mogła wziąć męża w ramiona, przytulić do siebie, szeptać słowa miłości? Ile musi upłynąć jeszcze czasu, aby mogło być jak w tych marzeniach przed intryganckim wtargnięciem Patsy do jej szpitalnego pokoju? Kiedy nastąpi chwila tej wielkiej przyjemności powiedzenia Patsy bez ogródek, gdzie może wsadzić sobie te fałszywe słowa współczucia i rzekomej życzliwości?

— Widzę, że ładnie odrastają jej włosy w miejscach po operacji chirurgicznej — zauważyła Patsy, poprawiając poduszkę pod głową Casey. I nagle zapytała: — Co się dzieje z twoją szyją?

W ciągu sekundy Casey zdała sobie sprawę, że Patsy zwraca się do Warrena po imieniu.

— Och, to niewielkie zeszywnienie karku — odparł Warren. - Musiałem źle spać.

135

— Sprawdzę — zaproponowała Patsy. — W ubiegłym roku byłam na kursie masażu terapeutycznego.

Oczywiście byłaś - pomyślała Casey.

— Kobieta wszechstronnie uzdolniona. > ,

— Lubię tak o sobie myśleć. Gdzie, w którym miejscu to doskwiera?

— O, właśnie tutaj. Tak, to jest właśnie to miejsce.

— Jesteś bardzo spięty — stwierdziła Patsy. - Także to ramię.

— Nie zdawałem sobie sprawy, że mam tak napięte mięśnie.

— Żartujesz? A czego się spodziewałeś? Jesteś tutaj cały dzień, siedzisz na niewygodnym krześle. Zamartwiasz się na śmierć o chorą żonę. Założę się, że masz za mało snu. Twój kręgosłup jest w okropnym stanie.

Warren stękał z bólu.

— Po prostu odpręż się, masaż przyniesie ulgę. Właśnie tak. Teraz głęboki wdech.

Warren posłusznie wziął głęboki wdech.

— Teraz powolny wydech. Dobrze. I znowu.

Kolejny głęboki wdech i długi powolny wydech.

— Potrzebujesz dobrego masażu, aby ustąpiły te wszystkie strzyknięcia, bolesne skurcze mięśni szyi i pleców.

— Najbardziej potrzebuję szybkiego powrotu do zdrowia mojej żony - oznajmił Warren.

— Twoja choroba nie poprawi stanu zdrowia żony. Musisz zadbać o siebie. Jak inaczej, kiedy żona wróci do domu, dasz sobie radę i podołasz trudnościami?

— Zatem liczę na twoją pomoc, jeżeli oferta pomocy złożona wcześniej jest nadal aktualna.

Och, nie. To nie jest dobry pomysł.

Casey nie musiała widzieć, aby wyobrazić sobie ten szeroki uśmiech zadowolenia na twarzy Patsy.

136

— Oczywiście, moja oferta pomocy jest nadal aktualna. Jestem już spakowana. Jak tylko wiadoma będzie data wypisania pani Marshall ze szpitala, proszę dać mi znać. Będę gotowa.

- To duży dom. Będziesz miała ładny pokój obok pokoju Casey.

Co masz na mysli? A gdzie ty będziesz spał?

— Czy to rozważnie? — z pozornym zażenowaniem zapytała Patsy.

- Rozważnie?

— A jeżeli ten, kto raz chciał zabić Casey, będzie próbował ponownie?

Warren westchnął ciężko.

- Myślę, że to, co spotkało Casey, to był po prostu wypadek - usłyszała smutny głos męża. — To tylko i wyłącznie zbieg okoliczności, przypadek, domysły, spekulacje.

Casey zastanawiała się, czy Warren ma rację. Czy był to zwykły zbieg okoliczności, że osoba, która najechała na nią samochodem, znalazła się na parkingu tuż za nią? Czy teoria detektywa Spinettiego to czysta spekulacja?

-Jak to przyjemnie poczuć się dobrze — rzekł Warren. — Czy ktoś kiedykolwiek powiedział ci, że twoje magiczne ręce czynią cuda?

- Co się tu dzieje?! — donośny głos przerwał tę rozmowę. — Zawsze wydawało mi się, że jedynym pacjentem w tym pokoju jest osoba leżąca w łóżku.

— Janinę, kark mi zeszywniał - wyjaśnił zaskoczony Warren. - Patsy właśnie...

- Patsy może odejść — Janinę rzuciła głosem nieznoszą-cym sprzeciwi. <

Nagły, szybki ruch. Ulotnił się także zapach lawendy.

— Z całą pewnością chodzi tylko i wyłącznie o zeszywnienie twego karku? — zapytała oschle Janinę.

137

— Pójdę na kawę - powiedział zdawkowo Warren. - Czy mam ci coś przynieść?

— Nie, dziękuję. — Janinę usiadła na krześle zajęтым przed chwilą przez Warrena i delikatnym ruchem ręki rozsunęła włosy na czole Casey.

- O co tu w ogóle chodzi! - Casey usłyszała swój krzyk. Był to krzyk przerażonej szesnastoletniej dziewczyny wymachującej przed twarzą ojca rozbawionego poranną gazetą. - Nie rozumiem. Jak mogłeś dopuścić do tego, aby wypisywano o tobie takie rzeczy? Dlaczego nie podasz ich do sądu?

Ojciec wyśmiał oburzenie Casey.

- Niech mówią, co im ślina na język przyniesie. Bzdety wypisują. Nie mają żadnego dowodu, że zrobiłem cokolwiek niezgodnego z prawem, nielegalnego.

- Nielegalnego? — powtórzyła Drew, stojąc przy stole kuchennym. — Zrobiłeś coś nielegalnego?

Ronald Lerner całkowicie zignorował pytanie młodszej córki, jakby w ogóle jej tam nie było. Pograżona w śpiączce Casey jęknęła. Na szpitalnym łóżku osaczyły ją odległe wspomnienia o ojcu. Zawsze była przekonana, że jeżeli istnieje jedno słowo najlepiej określające charakter i osobowość Ronalda Lenera, tym słowem byłoby „zbyt”. Był on zbyt przystojny, zbyt bogaty, zbyt urokliwy, zbyt wysportowany i odnosił zbyt wielkie sukcesy. Jego włosy były zbyt delikatne, ręce zbyt duże, głos zbyt łagodny, uśmiech zbyt uwodzicielski. Wszystko — kobiety, pieniądze, pochwały, władza, wszystko było w zasięgu jego ręki. Na temat jego umiejętności wykorzystywania ludzi, sytuacji i okoliczności - a ujawniły się

138

— Pójdę na kawę — powiedział zdawkowo Warren. — Czy mam ci coś przynieść?

- Nie, dziękuję. - Janinę usiadła na krześle zajętym przed chwilą przez Warrena i delikatnym ruchem ręki rozsunęła włosy na czole Casey.

— O co tu w ogóle chodzi! - Casey usłyszała swój krzyk. Był to krzyk przerażonej szesnastoletniej dziewczyny wymachującej przed twarzą ojca rozbawionego poranną gazetą.

— Nie rozumiem. Jak mogłeś dopuścić do tego, aby wypisywano o tobie takie rzeczy?

Dlaczego nie podasz ich do sądu?

Ojciec wyśmiał oburzenie Casey.

— Niech mówią, co im ślina na język przyniesie. Bzdety wypisują. Nie mają żadnego dowodu, że zrobiłem cokolwiek niezgodnego z prawem, nielegalnego.

— Nielegalnego? — powtórzyła Drew, stojąc przy stole kuchennym. - 'Zrobiłeś coś nielegalnego?

Ronald Lerner całkowicie zignorował pytanie młodszej córki, jakby w ogóle jej tam nie było. Pograżona w śpiączce Casey jęknęła. Na szpitalnym łóżku osaczyły ją odległe wspomnienia o ojcu. Zawsze była przekonana, że jeżeli istnieje jedno słowo najlepiej określające charakter i osobowość Ronalda Lenera, tym słowem byłoby „zbyt”. Był on zbyt przystojny, zbyt bogaty, zbyt urokliwy, zbyt wysportowany i odnosił zbyt wielkie sukcesy. Jego włosy były zbyt delikatne, ręce zbyt duże, głos zbyt łagodny, uśmiech zbyt uwodzicielski. Wszystko — kobiety, pieniądze, pochwały, władza, wszystko było w zasięgu jego ręki. Na temat jego umiejętności wykorzystywania ludzi, sytuacji i okoliczności — a ujawniły się

138

one już w szkole średniej - opowiadano legendy: od czasu kiedy zdołał przekonać sekretarkę kierownika szkoły, aby pozwoliła mu zerknąć na pytania dotyczące końcowych egzaminów z chemii. Ojciec potrafił nie tylko przekonać policjantkę, że nie powinien zapłacić mandatu za wykroczenie drogowe, lecz udało mu się nawet z nią przespać. Ronald Lerner umawiał się na randki z najpiękniejszą dziewczyną z klasy, aby porzucić ją później dla jej matki.

Dziadek Casey ze strony ojca był maklerem na giełdzie, odnoszącym wielkie sukcesy finansowe. Pozostawił swemu jedynemu dziecku w spadku kilka milionów dolarów, którą to sumę jego syn obrócił w ogromną fortunę, wartą prawie miliard dolarów. Dzięki temu Ronald Lerner zyskał należną mu reputację człowieka sprytnego, mającego głowę do interesów, człowieka, który nie miał nic przeciwko temu, aby chodzić na skróty. Plotkowano, że ugania się za kobietami, czemu nigdy nie zaprzeczał; czasami szeptano o jego ciemnych sztuczkach, czemu kategorycznie zaprzeczał, uważając, że są to gderania zazdrosnych małych ludzi.

- Zauważyłaś, że nie zaprzeczył? - powiedziała Drew po wyjściu ojca z domu.

- Drew! Zamknij się!

- Ty się zamknij.

- Naprawdę sądzisz, że ojciec wiedział, iż firma ma upaść? — Casey zapytała swoją dwunastoletnią siostrę. — Skąd mógł wiedzieć?

- A skąd ja mam wiedzieć?

- Ty nic nie wiesz. — Casey stanowczo obstawała przy swoim zdaniu.

- Ty też nie wiesz.

- Znam naszego ojca.

- Aha, na pewno. — Drew wypila ostatni kubek soku pomarańczowego i wyskoczyła z pokoju jak oparzona.

139

Casey posiedziała nieruchomo przez kilka sekund z pochyloną głową nad stołem i wybuchła płaczem. Nie dlatego zalała się łzami, że pokłóciła się z siostrą. Sprzeczki z siostrą stały się już codziennym rytuałem, jak mycie zębów lub czesanie włosów. Casey płakała, ponieważ doszła do wniosku, że Drew miała rację. Ojciec pomimo pozornej obojętności i zniewalających uśmiechów nigdy nie zaprzeczał, że postępował nielegalnie w interesach.

Uświadomiła sobie, że nie tylko w tym przypadku Drew miała rację: Casey w ogóle nie znała swego ojca. Instykt przegrywał z jej bujną fantazją. Trudne do przełamania nawyki myślowe. Musi przejrzeć na oczy.

Wystarczyło teraz Casey kilka sekund, aby zdać sobie sprawę, że ciemności, jakie ją dotychczas otaczały, nie są już tak czarne jak przed zaśnięciem. Jeszcze mniej czasu potrzebowała, aby rozróżnić niewyraźne kształty — koniec łóżka, krzesło w rogu pokoju, a także przyćmione światło księżyca przenikające przez zasłony w oknach i rzucające strumień białych promieni na mały podwieszony przy suńcie nad jej głową telewizor.

Mogła Widzieć.

Powoli skierowała wzrok na prawą, później lewą stronę pokoju. Jedno krzesło zauważyła przy swoim łóżku, drugie w oddali przy ścianie. Mała łazienka znajdowała się na prawo od drzwi; zobaczyła też część toalety. Drzwi prowadzące na korytarz były zamknięte. Na dole przy drzwiach widniała fluoryzująca szpara. Zza drzwi pokoju dochodziły dobrze znane odgłosy nocnego życia w szpitalu - pojękiwania pacjentów, w korytarzach kroki śpieszących się pielęgniarek, tykające zegary.

Casey usłyszała odgłos zbliżających się kroków i zauważyła poruszający się cień, który przerywał linię światła na

140

dole drzwi. Czy ktoś tam stal? Czy zamierzał wejść do pokoju? Kto to był? Czego od niej chciał w środku nocy?

Nagle drzwi się otwały. Wzdrygnęła się na widok oślepiającego światła. Odniosła wrażenie, jakby przed jej oczyma eksplodowało słońce. Jakaś postać weszła do pokoju i zbliżała się do niej. Drzwi zamknęły się same. Czy to któryś z lekarzy? Może podłączone do jej ciała monitory zaalarmowały dyżurny personel, sygnalizując odzyskanie przez nią wzroku?

— No, no, czyż nie wyglądasz jak jedno wielkie nieszczęście? — zaskrzeczał czyjś głos. Kto tu jest? — zdziwiła się Casey. W miarę jak ta dziwna postać zbliżała się do niej, ogarniała ją coraz większa panika.

— Te wszystkie rurki i kable nie dodają ci uroku. Ale z drugiej strony masz, jak sądzę, to, na co zasługujesz.

O kim ty mówisz? Kim jesteś?

— To ty zgotowałaś mi piekło, wiesz o tym.

Czy ktoś łaskawie powie mi, co się tu dzieje? Kim jest ten człowiek?

— Czy wiesz, że odkąd ty sama potrafiłaś się samochodem, policja już trzy razy mnie przesłuchiwała?

Ja sama siebie potrafiłam samochodem!

— Najwidoczniej słowa i zapewnienia matki nie wystarczyły naszym chłopcom w niebieskich mundurach. Najwidoczniej matka zawsze kłamie, chroniąc swoich synów. Policjant miał czelność powiedzieć mi to, jakbym nie wiedział, o co chodzi. Mimo wszystko jestem przecież prawnikiem, więc znam się na rzeczy. Niestety, teraz jestem bez pracy.

Drogi Boże - to Richard Mooney.

— Za co jestem pani szczególnie wdzięczny.

Co pan tutaj robi? Czego pan chce?

— Pomyślałem, że dobrze byłoby na własne oczy zobaczyć, w jakim jest pani stanie. Odwiedziny podczas normalnych godzin odwiedzania chorych nie wydały mi się dobrym

141

pomysłem. Także z uwagi na kręcących się tutaj policjantów. Widzę, że jeszcze oddychasz. Jeszcze oddycham — powtórzyła w duchu Casey, zastanawiając się jednocześnie, czy Mooney słyszy szybkie bicie jej serca.

— Sądzę, że powinniśmy się właśnie zająć tą sprawą.

Co?! Nie!

— Moja matka zawsze mawiała: skończ, co zacząłeś. - Wyrwał poduszkę spod głowy Casey, położył na jej twarz i zaczął ją dusić.

I nagle Casey zaczęła krzyczeć. Krzyczała tak głośno i tak długo, jak tylko mogła. Krzyczała, dopóki miała powietrze w płucach i starczyło sił w połamanym ciele.

Pomóżcie mi! — krzyczała głosem rozpaczliwym. Czuła, że jest to ostatnie jej tchnienie.

Słyszała odgłos kroków Warrena, lecz wiedziała, że jest zbyt późno na ratunek.

Casey leżała w szpitalnym łóżku wpatrzona w sufit nie-widzącymi oczami i zrozumiała, że to wszystko było senną marą. W pokoju nie było żadnego Richarda Mooneya. Warren nie śpieszył jej na ratunek.

Była tylko wszechogarniająca, niezgłębiona ciemność.

Najgorsze były noce.

To wówczas pogrążała się w snach, nawiedzały ją senne koszmary, odwiedzały duchy. Ileż to razy śniła, że widzi, aby się po chwili obudzić w tej samej czarnej otchłani, która pochłonęła ją owego marcowego popołudnia? Ileż to razy śniła, że może mówić, aby po chwili obudzić się i raz jeszcze przekonać, że jest całkowicie pozbawiona zdolności mówienia? Ileż to razy ponosiły ją senne fantazje? Widziała siebie poruszającą się, spacerującą, biegnącą, tańczącą, aby za chwilę przekonać się, że jest przykuta do łóżka wielką niemocą, niewidocznymi łańcuchami. Jej kiedyś mocne, pełne energii ciało wrzucono do lochu, z którego nie było ucieczki.

142

Jak długo to potrwa, zanim oszaleje, zanim dobrowolnie, z własnej woli, postrada zmysły, przestanie myśleć o tym piekle na ziemi? Kto jej zgotował taki los i dlaczego? Lecz jakie te wszystkie rozważania mają znaczenie? Nie zmieniają przecież jej losu. Czyż ojciec nie powtarzał stale, że liczą się tylko rezultaty?

— Casey, o, właśnie tak — usłyszała głos ojca. — Przenieś swoją wagę. Obniż prawe biodro, zanim zamachniesz się kijem.

Z jaką łatwością jej to przychodziło — swobodne przeniesienie wagi z jednej nogi na drugą, intuicyjne opuszczenie prawego biodra, pełne wdzięku zamachnięcie się kijem, tak jakby jej ręce i kij to było jedno, lekkie wygięcie w łuk pleców, gdy ręce podnosiły kij do góry i przerzucały go za lewe ramię.

— To głupia gra — uskarżała się Drew, patrząc, jak Casey ćwiczy na polu golfowym. Casey ukończyła właśnie pierwszy rok studiów na uniwersytecie Brown i powróciła do domu na wakacje. Ronald i Alana trzy dni później polecili do Hiszpanii na wycieczkę, zostawiając córki pod opieką gospodyni.

— Tata zawsze mówił, że golf nie jest grą...

— Och, proszę - jęknęła Drew, przerywając siostrze w połowie zdania. — Jeżeli będę musiała wysłuchiwać tych bredni, że gra w golfa jest symbolem stylu życia, zwymiotuję.

— Jednak to prawda, wiele można powiedzieć o charakterze człowieka uprawiającego grę w golfa.

— Tata oszukiwał — skwitowała Drew.

— Tata gra z handicapem zero. Od pięciu lat jest czempionem w klubie. Nie musi oszukiwać.

— Nikt nie mówi, że musi. Oszukuje, bo chce, bo sprawia mu to przyjemność.

— To śmieszne. Nie wiesz, o czym mówisz.

— Wiem, co mówią o nim. — Drew uśmiechnęła się zadowolona z siebie. —

Podśluchałam tych facetów w klubie,

143

jak rozmawiali o ojcu. Powiedzieli, że za każdym razem, kiedy tata traci piłkę, kiedy piłka jest w krzakach, umieszcza w dołku inną.

— Mówią tak z zazdrości.

— Powiedzieli, że pewnego razu ojciec uderzył kijem golfowym w piłkę, lecz nikt nie widział, gdzie wylądowała. Tata powiedział, że pójdzie i znajdzie ją. W tym samym czasie pewien facet zauważył, że piłka jest nadal tam, gdzie była. I w momencie, kiedy miał o tym powiedzieć, ojciec krzyknął, że ją znalazł. Facet bez słowa schował niewybitą piłkę ojca do kieszeni.

— Tata nie wybił piłki, a ten facet o tym mu nie powiedział?

— Oszustwo nigdy nie popłaca.

— To prawdopodobnie była tylko omyłka.

— Dlaczego zawsze go bronisz? — zapytała Drew.

— Dlaczego zawsze go atakujesz? - odparowała Casey.

— Jesteś taka zaślepiona — odparła Drew i zostawiła siostrę na polu golfowym.

Casey widziała Drew oddalającą się w kierunku budynku klubu i odniosła wrażenie, że sylwetka piętnastoletniej dziewczynki powoli, lecz wyraźnie zmieniała kształt, stając się pełną powabną młodą kobietą. Wkrótce jej obwisłe, zbyt duże bluzy i podarte dżinsy będą zastąpione krótkimi, obcisłymi koszulkami z krótkimi rękawami i szortami tak krótkimi, że wywołają gniew i oburzenie starszych pań, które wymuszają oficjalny zakaz chodzenia w takim stroju na terenie klubu golfowego. Taki los spotkał młodą prostytutkę przyłapaną wraz z Drew w sytuacji, która niewiele miała wspólnego z grą w golfa.

Ronald Lerner był nieco zażenowany. Zganił córkę, mówiąc: „Pamiętaj, po takim doświadczeniu chłopcy nadal będą nazywani chłopcami, natomiast dziewczyny zostaną uznane

144

za prostytutki, jeżeli nie będą zachowywały się dyskretnie i nie będą dbały o swoją reputację". Drew nie zachowywała się dyskretnie i nie dbała o reputację. W końcu jednak zwróciła uwagę ojca na swoją osobę. Nie na długo. Ronald Lerner na nikim i na niczym nie skupiał zbyt długo swojej uwagi.

— Gdzie jest twój ojciec? - Casey usłyszała nagle głos matki. Ten głos rozległ się w jej szpitalnym pokoju.

— Przypuszczam, że wyszedł. — Casey przerwała pakowanie rzeczy i spojrzała na matkę stojącą w drzwiach. Matka niezwykle rzadko opuszczała swój pokój, ale jeśli już przekroczyła jego próg, zawsze miała w ręku szklankę z mocnym trunkiem.

— Co robisz? — zapytała matka. — Wybierasz się gdzieś?

— Przeprowadzam się do miasta — oświadczyła Casey -do mego mieszkania. - Nie mówiła o szczegółach. Nie było takiej potrzeby. Matka i tak by nie pamiętała. Już kilka razy jej wspomniła, że wraz z Janiną zamierzają otworzyć kancelarię prawną i dlatego chce mieszkać w mieście. — Mówiłam ci o tym.

— Wszyscy mnie zawsze opuszczają — powiedziała głosem zranionej i cierpiącej osoby. -Jestem pewna, że tata wkrótce wróci do domu - rzekła Casey.

— Dlaczego my nigdy nie robimy czegokolwiek wspólnie? — W tych bełkotliwych słowach matki było coś więcej niż tylko obwinianie się* <

— Ponieważ ty nigdy tego nie chciałaś — odparła Casey ściszym głosem - Ponieważ albo jesteś pijana, albo cię nie ma. Ponieważ nigdy, w najmniejszym stopniu, nie interesowałaś się mną, moim życiem. Nigdy. Podczas wszystkich tych lat.

145

Ponieważ...

Ponieważ...

Ponieważ. ' ,

- Nienawidziłaś mnie - odpowiedziała matka.

Casey milczała. Pomyślała, że jest to najdłuższa rozmowa, jaką kiedykolwiek w życiu odbyła z matką.

Nie wiedziała jeszcze, że była to rozmowa ostatnia.

Trzy miesiące później Alana Lerner nie żyła. Zginęła wraz z mężem w małym samolocie, który rozbił się w zatoce podczas pochmurnego i burzowego popołudnia. Sekcja zwłok wykazała duże stężenie alkoholu zarówno w krwiobiegu Alany, jak i Ronalda Lenera.

- I co teraz? - zapytała Drew. Przyciągnęła krzesło do szpitalnego łóżka Casey i oparła głowę na splecionych z tyłu rękach. — Łupy podzielimy między siebie?

- Niezupełnie. — Casey przygotowała się na wybuch szału, który nieuchronnie miał nastąpić.

- Dlaczego nie znoszę tego głosu sprzeciwu? - Drew opuściła ręce i pochyliła się na krześle. Była już z Lolą w czwartym miesiącu, lecz nadal nie było widać, że jest w ciąży. Powiększyły się tylko jej piersi i wyraźnie uwydatniały się pod białym swetrem.

- Mówisz, że wszystko pozostawił tobie?

- Nie. Oczywiście, że nie. Masa spadkowa została równo podzielona.

- Ale?

- Są warunki - zaczęła Casey.

- Jakie?

- One są dla twego dobra...

- Zostaw te bzdety. Przejdź do rzeczy.

- Chodzi o to, że ojciec napisał, iż to ja jestem wykonawcą testamentu dotyczącego całej masy spadkowej.

146

- On mianował ciebie — podkreśliła Drew, stukając nerwowo nogą o podłogę.

- Wolalabym, aby nie mianował.

- Założę się, że marzyłaś o tym. - Drew podniosła się gwałtownie i zaczęła chodzić po szpitalnym pokoju w tę i z powrotem. — Tak więc możesz dać mi moją część spadku, prawda?

- Tata chciał, żebyś otrzymywała stałą miesięczną zapomogę - poinformowała ostrożnie Casey.

- Zapomogę?

- To spora suma pieniędzy. (

- Zapomoga — powtórzyła z ironią Drew. — Jak dziecku.

- Drew, masz dopiero dwadzieścia jeden lat.

- A ty zaledwie dwadzieścia pięć. Jaką ty dostałaś zapomogę finansową? — Oczy miała pełne łez. — Tak myślałam. Ta cała sprawa spadkowa cuchnie i ty dobrze o tym wiesz.

- Usiądźmy spokojnie i weźmy głęboki oddech...

- Ta cała sytuacja byłaby o wiele prostsza, gdybyś po prostu umarła - syknęła Drew.

- Prrr - odezwała się Janinę, wychodząc z łazienki. Na ustach miała szminkę w kolorze krwistoczerwonym. — Coś takiego powiedziałaś siostrze?

- Ma prawo być zła — wyjaśniła Casey, jak tylko Drew rozplynęła się na tle odległej ściany szpitalnej izby.

- Dlaczego po prostu nie dasz jej tych pieniędzy? — zasugerowała Gail, sadowiac się na parapecie okna, aby zerwać kilka zwiędłych kwiatów z pomarańczowej pelargonii.

- Chciała Yn. Casey przypomniała przyjaciółce. — Dałam jej kilkaset tysięcy dolarów, aby wydzierzawiła klub gimnastyczny. Pieniądze przepadły w ciągu paru miesięcy.

- Jeżeli dobrze pamiętam, dałaś jej potem kolejne pięćdziesiąt tysięcy... - zaczęła Janinę.

- ..które też roztrwonila - dokończyła Gail.

147

— Może zrobiłabyś ją współniczką w swojej nowej firmie? — z wyrazem pewnej goryczy na uśmiechniętej twarzy zaproponowała Janinę.

-Janinę, no co ty, sądziłam, że mamy to już za sobą.

— Myślałam, że jesteśmy przyjaciółkami.

— Jesteśmy przyjaciółkami.

— Nie bądź taka pewna.

Nie, nie, nie. Nie chcę tego słuchać.

— Pacjentka, trzydziestodwuletnia kobieta, jest ofiarą wypadku samochodowego.

Nieznany kierowca uderzył w nią pojazdem i uciekł - oświadczył doktor Peabody. Czytał z karty, wchodząc do pokoju szpitalnego w towarzystwie Warrena i Drew.

— Jak się dziś czuje pacjentka? - zapytał Warren, zerkając okiem na notatki lekarza.

— Ta cała sytuacja byłaby o wiele prostsza, gdyby pacjentka zmarła — wyrecytowała Drew bez najmniejszej żenady.

Obudź się. Proszę, obudź się.

— Powinniśmy wyjść — zdecydowała Gail. — Pozwólmy lekarzom zająć się chorą.

— Ten test potrwa chwilę - wyjaśnił doktor.

— No cóż, pójdziemy na kawę. Warren, czy mam ci coś przynieść do jedzenia? — zapytała Janinę.

— Nie. Dziękuję.

— Warren, nie martw się — powiedziała Gail. - Jak oświadczył lekarz, jeżeli Casey słyszy, może to oznaczać, że jest na dobrej drodze do całkowitego wyzdrowienia.

— Miejmy nadzieję.

Chwileczkę. O czym rozprawiacie?

Kilka sekund później Casey słyszała, jak jakiś aparat wjechał do pokoju. Słyszała też głosy lekarzy, szelest papieru

148

— Może zrobiłabyś ją współniczką w swojej nowej firmie? — z wyrazem pewnej goryczy na uśmiechniętej twarzy zaproponowała Janinę.

— Janinę, no co ty, sądziłam, że mamy to już za sobą.

— Myślałam, że jesteśmy przyjaciółkami.

— Jesteśmy przyjaciółkami.

— Nie bądź taka pewna.

Nie, nie, nie. Nie chcę tego słuchać.

— Pacjentka, trzydziestodwuletnia kobieta, jest ofiarą wypadku samochodowego.

Nieznany kierowca uderzył w nią pojazdem i uciekł - oświadczył doktor Peabody. Czytał z karty, wchodząc do pokoju szpitalnego w towarzystwie Warrena i Drew.

— Jak się dziś czuje pacjentka? - zapytał Warren, zerkając okiem na notatki lekarza.

— Ta cała sytuacja byłaby o wiele prostsza, gdyby pacjentka zmarła — wyrecytowała Drew bez najmniejszej żenady.

Obudź się. Proszę, obudź się.

— Powinniśmy wyjść — zdecydowała Gail. — Pozwólmy lekarzom zająć się chorą.

— Ten test potrwa chwilę - wyjaśnił doktor.

— No cói, pójdziemy na kawę. Warren, czy mam ci coś przynieść do jedzenia? — zapytała Janinę.

— Nie. Dziękuję. *

— Warren, nie martw się — powiedziała Gail. - Jak oświadczył lekarz, jeżeli Casey słyszy, może to oznaczać, że jest na dobrej drodze do całkowitego wyzdrowienia.

— Miejmy nadzieję.

Chwileczkę. O czym rozprawiacie?

Kilka sekund później Casey słyszała, jak jakiś aparat wjechał do pokoju. Słyszała też głosy lekarzy, szelest papieru

— Może zrobiłabyś ją współniczką w swojej nowej firmie? - z wyrazem pewnej goryczy na uśmiechniętej twarzy zaproponowała Janinę.

-Janinę, no co ty, sądziłam, że mamy to już za sobą.

— Myślałam, że jesteście przyjaciółkami.

— Jesteśmy przyjaciółkami.

— Nie bądź taka pewna.

Nie, nie, nie. Nie chcę tego słuchać.

— Pacjentka, trzydziestodwuletnia kobieta, jest ofiarą wypadku samochodowego.

Nieznany kierowca uderzył w nią pojazdem i uciekł - oświadczył doktor Peabody. Czytał z karty, wchodząc do pokoju szpitalnego w towarzystwie Warrena i Drew.

-Jak się dziś czuje pacjentka? — zapytał Warren, zerkając okiem na notatki lekarza.

— Ta cała sytuacja byłaby o wiele prostsza, gdyby pacjentka zmarła - wyrecytowała Drew bez najmniejszej żenady.

Obudź się. Proszę, obudź się.

— Powinniśmy wyjść — zdecydowała Gail. — Pozwólmy lekarzom zająć się chorą.

— Ten test potrwa chwilę — wyjaśnił doktor.

— No cóż, pójdziemy na kawę. Warren, czy mam ci coś przynieść do jedzenia? — zapytała Janinę.

— Nie. Dziękuję.

— Warren, nie martw się — powiedziała Gail. — Jak oświadczył lekarz, jeżeli Casey słyszy, może to oznaczać, że jest na dobrej drodze do całkowitego wyzdrowienia.

— Miejmy nadzieję.

Chwileczkę. O czym rozprawiacie?

Kilka sekund później Casey słyszała, jak jakiś aparat wjechał do pokoju. Słyszała też głosy lekarzy, szelest papieru

148

zapisywanego długopisem. Po minucie czuła ręce dotykające jej głowy i zakładanie słuchawek na uszy.

I natychmiast zrozumiała, że noc już minęła i duchy pierzchły. Był poranek, a ona już nie śpi. To się naprawdę działo.

— Któż spośród tych, co pragną poznać dzieje człowieka i dowiedzieć się, jak owa tajemnicza mieszanka reaguje na różnorakie eksperymenty dokonywane przez Czas, nie zadumał się choćby przez chwilę nad życiem świętej Teresy i nie uśmiechnął dobrotliwie na myśl o małej dziewczynce, która pewnego ranka wyruszyła w świat z młodszym braciszkiem, by szukać męczeństwa w krainie Maurów?

- Och, mogłabyś to powtórzyć? - zapytała Janinę.

- Dobrze. Raz jeszcze: Któż spośród tych, co pragną poznać dzieje człowieka i dowiedzieć się, jak owa tajemnicza mieszanka reaguje na różnorakie eksperymenty dokonywane przez Czas.. * Nic dziwnego, że zawsze nie znosiłaś tej książki. Przeczytałam tylko pierwsze zdanie i już jestem całkowicie skonfundowana. Ukazała się w języku angielskim. Sądziłam, że George Eliot pochodził z Anglii.

Rozległ się szelest wertowanych stron książki.

— Tak. Jest napisane we wstępie do książki: urodził się dwudziestego drugiego listopada tysiąc osiemset dziewiętnastego roku w Nuneaton w hrabstwie Warwick i uważany jest * Wszystkie cytaty pochodzą z książki: George Eliot, Miasteczko Middlemarch, przel. Anna Przedpeńska-Trzeciakowska, Warszawa 2009 (przyp. tłum.).

r

149

za najwybitniejszego pisarza epoki wiktoriańskiej. Był nawet lepszym pisarzem niż Henry Fielding, przynajmniej według Henry'ego Jamesa, który w tysiąc osiemset siedemdziesiątym

trzecim roku dokonał wnikliwej oceny tej książki. Przyrównywano ją do Wojny i pokoju oraz do Braci Karamazow, a profesor Geoffrey Tillotson napisał, że Miasteczko Middlemarch można uznać za jedną z sześciu najlepszych powieści w literaturze światowej. Taką opinię wyraził w tysiąc dziewięćset pięćdziesiątym pierwszym roku, kiedy nie powstała jeszcze Valley of the Dolls. I dalej czytamy w Middlemarch-. Trzymając się za ręce, z oczyma szeroko otwartymi, wymaszerowali z surowej Avili, bezradni niby para sarni, choć ich ludzkie serca były już narodowym rytmem. Oj, nie wiem, co o tym myśleć. Narodowy rytm nigdy nie był mocną stroną moich przekonań.

Przewrócono kolejne strony.

- Wiedziałyście, że autor powieści George Eliot w rzeczywistości był kobietą, która nazywała się Mary Ann Evans? Oczywiście, że wiedziałyście, i zasadniczym celem napisania tej powieści było przedstawienie każdego aspektu życia na prowincji tuż przed przyjęciem ustawy o prawach wyborczych. Widocznie chciała pokazać, jaki wpływ na opinię i postawę jednostek, ludzi z różnych warstw społecznych, mają szeroko pojęte działania i opinie. Co mogłoby być rzeczą bardzo interesującą, gdyby Mary Ann Evans miała żyłkę pisarską Jacqueline Susann. Zobaczmy, co jest dalej. Gdzie byłam? ...były już narodowym rytmem. Naprawdę ta część powieści nie jest zbyt interesująca. Możemy ją opuścić. Niektórzy sądzą, że takie zagubione istnienia są skutkiem kłopotliwej nijakości, jaką Najwyższa Potęga nadała naturze kobiecej; gdyby przyjąć jeden wyznacznik kobiecego ograniczenia, tak określony jak na przykład możliwość zliczenia do trzech i nie więcej, można by mówić o społecznym losie kobiety z naukową pewnością. Pojęcia nie mam, o czym autorka mówi. Casey, błagam, obudź się, bo

150

w przeciwnym razie wkrótce ja zapadnę w śpiączkę. No co ty, Casey. Nie chcesz chyba, abyśmy przeczytały ci następne sześćset stron tych mądrości?

Głośny śmiech, potem znowu odgłos czyichś kroków. Ktoś podchodzi do łóżka.

Chichot.

— Co robisz? - zapytała Gail. Znowu chichot.

— Muszę jej pogrozić.

— Zamierzasz przeczytać jej całą powieść?

— Mam nadzieję, że nie będę musiała. Sądzę, iż tak bardzo się zirytuje, że się obudzi i zdzieli mnie tą książką w głowę.

— Myślisz, że rozumie, co czytasz?

— Jeżeli rozumie, wścieknie się na mnie - stwierdziła Janinę. Głębokie westchnienie.

Odgłos zamykanej książki. -Lecz ponieważ ostatnie badania wykazały, że Casey słyszy, opiekujący się nią lekarze sądzą, iż powinniśmy bardziej pobudzać jej mózg. A cóż może być bardziej pobudzającego mózg od lektury powieści Miasteczko Middlemarch? Cholera, nie wiem, czy to jest dobra wiadomość, czy też zła.

— Co masz na myśli?

Janinę ściszyła głos.

— Wiem, że jeżeli Casey słyszy, oznacza to, że stan jej zdrowia ulega szybkiej poprawie i że wkrótce do nas wróci. Ale jednocześnie — szepnęła — nie mogę znieść myśli, jak strasznie musiała cały ten czas znosić psychiczne katusze, nie widząc, nie mogąc mówić i poruszać się, lecz słysząc każde wypowiedziane słowo. A jeżeli rozumie to wszystko, co słyszy? Jeżeli wie, że ktoś usiłował ją zabić?

— Do czego zmierzasz?

Ten szept wyrażał teraz pewne zniecierpliwienie.

— Sądysz, że istnieje taka możliwość, że Casey myśli, iż to ja próbowałam ją zabić?

— Nie bądź śmieszna.

151

— Obie dobrze znamy Casey i nie zawsze zgadzałyśmy się we wszystkim. Pojawiały się napięcia w naszych stosunkach, zwłaszcza wtedy, kiedy Casey chciała wyjść z firmy. Oczywiście miałam wówczas straszne myśli.

— Jakże na przykład? — 1 ,

— Usilnie modliłam się, aby jej firma zbankrutowała, aby straciła wszystkie pieniądze, a nawet aby wyłysiała.

— Modliłaś się, aby wypadły jej włosy?! - krzyknęła Gail. Była w tym głosie zarówno nuta głębokiego oburzenia, jak i niedowierzania.

— Cicho! Nigdy nie miałam takiego zamiaru.

— Nadal jednak...

— Najgorszemu wrogowi nie życzyłabym tego - zapewniła Janinę.

Czy jest możliwe, że taka właśnie jesteś? Ze cały miniony rok stwarzałaś jedynie pozory? Ze aż tak mnie nienawidzisz, aby życzyć mi śmierci? Ze cały ten czas udawałaś moją przyjaciółkę? Ze w jakimś jednak sensie odpowiedzialna jesteś za to piekło, jakie teraz przeżywam?

— Wiesz przecież, że cię Kocham - powiedziała Janinę głosem żalnym. — Prawda, Casey?

Czy ja wiem?

— Sądzę, że powinniśmy myśleć pozytywnie — zauważyła Gail. - Powinniśmy wierzyć, że jeżeli słyszysz, to dobry sygnał, to znaczy, że jest na dobrej drodze do odzyskania zdrowia. Casey, jeżeli rozumiesz, o czym mówimy, niezależnie, jakie to wszystko musi być dla ciebie straszne i frustrujące, przynajmniej będziesz wiedzieć, jak bardzo wszyscy się o ciebie troszczymy, jak bardzo uwielbia cię Warren, jak bardzo wszyscy ci kibicują, staraj się więc jak najszybciej wyzdrowieć.

Och Gail. Słodka, szczodra, naiwna, budząca takie zaufanie. Zawsze w każdym widząca tyle dobrego. Przynajmniej na ciebie mogę zawsze liczyć.

152

- Lecz jeżeli upłyną lata — powiedziała głosem ściszym Janinę — i nie będzie dalszych zmian, jeżeli zawsze tkwić będzie w takim stanie?...

- Nie będzie. Casey ma silny organizm. Wiele już przeszła w swoim życiu.

- Och, proszę - przerwała Janinę. Szybko i wyraźnie zmieniła ton głosu. - Tak, Casey nie miała najlepszych pod słońcem rodziców. Lecz byli na tyle przyzwoici, aby odejść z tego świata i zostawić ją jako niewiarygodnie bogatą kobietę. Trzeba też dodać, że nie została źle potraktowana przez matkę naturę. Nie mówiąc już o tym, że jest mądra, wykształcona i...

- .. i jest w śpiączce.

- Tak, jest w śpiączce - przytaknęła Janinę i głęboko westchnęła. - Przepraszam, Casey, jeżeli cokolwiek z tego rozumiesz. Jest mi naprawdę przykro. Nie sądziłam, że tak to wyjdzie. Wiem, że dla ciebie ta cała nasza paplanina ma gorzki posmak kwaśnych winogron. Ale naprawdę to tak nie myślę.

Nie myślisz ?

- Ona o tym wie — powiedziała Gail.

To brzmi wiarygodnie.

- Pamiętasz, kiedy po raz pierwszy spotkałyśmy się? -zapytała Janinę.- Casey przez ułamek sekundy zastanawiała się, czy to pytanie nie jest do niej skierowane.

- Oczywiście — odparła Gail. — To była nienawiść od pierwszego spojrzenia.

- Nienawidziłaś mnie?

- To ty zareagowałaś na mój widok wzrokiem pełnym zawiści - poprawiła ją Gail.

- Było to tak widoczne?

- Oczywiście.

- Tak, no cóż, przypuszczam, że poczułam się zagrożona — przyznała Janinę. — Ty i Casey byliście przyjaciółkami od zawsze. Ja byłam obca.

153

— Byłaś jej współlokatorką, koleżanką ze studiów. Ja byłam przyjaciółką od dzieciństwa, zamiast studiów uniwersyteckich wybrałam małżeństwo, nie mogłam intelektualnie konkurować z tobą..

— Niewielu może — przerwała Janinę i zrobiła dobrą minę do złej gry.

Gail zaśmiała się.

— Przypuszczam, że każdy, kto spotkał w życiu Casey, chciał mieć ją wyłącznie dla siebie.

— Jak to się więc stało, że w końcu zostałyśmy przyjaciółkami?

— To za sprawą Casey, nie dała nam wyboru. Była uporczywa. Prawda, Casey? „To naprawdę miła osoba — parodiowała Gail. - Niewiele czasu potrzeba, aby ją dobrze poznać”.

— „Nie lekceważ jej, jest naprawdę mądra. Musisz dać jej szansę” — dodała Janinę.

— A te nasze wspólne lunche?

— Beznadziejne.

— I te wieczorne wypadki dziewcząt.

— Nie do zniesienia.

— Kiedy więc poczułaś, że między nami coś się zmienia? -zapytała Gail.

— Kto ci powiedział, że poczułam? Nadal cię nie lubię. -Janinę zaśmiała się. - Wiesz, że żartuję?

— Wiem.

Nie bądź taka pewna.

— Sądzę, że stało się to podczas ostatnich dni Mikea w hospicjum. Okazałaś mężowi tyle miłości i byłaś tak silna, że trudno było cię nie podziwiać. Sposób, w jaki przyjęłaś to, co ci się w życiu przydarzyło, to, że nigdy nie okazywałaś złości, nie przeklinałaś swego losu. W przeciwieństwie do mnie. Moje dotychczasowe życie upłynęło na ciągłym przeklinaniu. Pamiętam, uważałam wówczas, że to, co robisz, jak

154

się zachowujesz, jest niesamowite, godne podziwu. Sądzę, że dlatego właśnie doszłam do wniosku, że jesteś niesamowita.

— Nie jestem — skromnie odparła Gail.

Jesteś.

— W końcu zrozumiałam, że Casey ma rację, że odnosiłam się do ciebie w sposób nieco lekceważący. Nie zdawałam sobie absolutnie sprawy, że pod tą śmieszna fryzurą i nieśmiałym spojrzeniem kryje się naprawdę niezwykle mocna osobowość, człowiek z wielkim charakterem. I dla-

r

tego musiałam cię podziwiać. Lecz dosyć już tych peanów na twoją cześć — powiedziała Janinę, wybuchając ponownie śmiechem. - Kiedy zdałaś sobie sprawę, że myliłaś się w swoich ocenach mojej osoby?

Gail zaśmiała się.

— Mniej więcej w tym samym czasie - przyznała. — Goniłam wówczas w piętę, chcąc zrobić wszystko i wszystkich zadowolnić. Chciałam pomóc mamie Mikea, która była wówczas jednym wielkim kłębkim nerwów. Sama musiałam także trzymać się w garści. Oczywiście Casey była zawsze pod ręką, zawsze uczynna. Zrobiła dla mnie więcej, niż oczekiwałam. Nie spodziewałam się jednak, że ty także mi pomożesz. Byłaś zawsze z Casey, krok za nią, gotowa do pomocy. Ilekroć nie dawałam sobie rady, wspierałaś mnie w każdej sytuacji. Po

pogrzebie, podczas poczęstunku, dwoiłaś się i troiłaś, przyrządzając kanapki, zmywając naczynia, wyrzucając śmieci, kiedy byłam zajęta gośćmi.

— Po prostu nie chciałam, aby Casey zebrała wszystkie pochwały. t

— Dlaczego obawiasz się pokazać ludziom swoją prawdziwą twarz, jaka naprawdę jesteś?

Jaka naprawdę jest Janinę?

— Ponieważ ludzie odkryliby szybko, że nic takiego nadzwyczajnego nie kryje się za tą twarzą.

155

Lub kryje się zbyt wiele.

Słuchać szelest przewracanych kart książki.

— Jak George Elliot słusznie zauważył: Któż spośród tych, co pragną poznać dzieje człowieka i dowiedzieć się, jak owa tajemnicza mieszkanka reaguje na różnorakie eksperymenty dokonywane przez Czas, nie zadumał się choćby przez chwilę nad życiem świętej Teresy?...

-Co?

— Owa Hiszpanka, żyjąca przed trzystu laty, nie była z pewnością ostatnią tego rodzaju kobietą — kontynuowała Janinę. -Niejedna narodziła się od tego czasu Teresa, której życie nie zostało wypełnione żadną treścią umożliwiającą dokonanie w przyszłości jakiegoś wiekopomnego dzieła...

— Porównujesz się do świętej Teresy?

— ..egzystencja tych kobiet była albo pełna nieporozumień wynikających z fatalnego połączenia wielkości ducha i niedostatku możliwości...

— To całkiem uroczy tekst — zauważyła Gail.

— A ja myślę, że na dzisiaj wystarczy nam tej wielkiej literatury. Powinam już pójść. Słuchać odgłos odsuwanego krzesła. Zapach bardzo drogich perfum. Dotyk warg Janinę na policzku Casey.

Casey, leżąc bez ruchu, pomyślała, że wszystko wraca do normy, i poczuła niewiarygodny przypływ emocji, wielkiego podniecenia. Mogła słyszeć. Rozpoznawała różnego rodzaju zapachy. Odzyskiwała czucie. Z całą pewnością nadejdzie taki dzień, kiedy nie zdoła już stłumić emocji, będzie mogła się poruszać, będzie mogła mówić i obwieści całemu światu swoje zwycięstwo nad ułomną ludzką naturą.

— Zadzwoń do mnie później? — zapytała Janinę.

— Z całą pewnością.

Cichy uścisk na pożegnanie. Stukot obcasów, odgłosy otwieranych i zamykanych drzwi. Słuchać, jak ktoś siada na krzesło, przysuwa je bliżej łóżka.

156

- Casey, nie sędzę, że wzięłaś sobie to do serca — powiedziała Gail. — Janinę w rozmowie robi wrażenie gruboskórnej, lecz jest bardzo uczuciowa i wrażliwa. Czy wiesz, że od twego wypadku przychodzi tutaj codziennie?

Według detektywa Spinettiego to nie był wypadek.

- Po co przychodziłaby codziennie do szpitala, gdyby cię nie kochała?

Może po to, aby kontrolować stan mego zdrowia. Może czeka na okazję, aby dokończyć to, co zaczęła.

Casey poczuła na czole lekki dotyk dłoni, potem zapach mydła Ivory. Czy może być cudowniejszy aromat?

- W każdym razie jesteśmy bardzo podnieceni wiadomością, jaka do nas dotarła — oznajmiła Gail. — Warren wczoraj wieczorem dzwonił do wszystkich. Był taki podekscytowany. W tej samej sekundzie, kiedy podniosłam słuchawkę telefonu, usłyszałam krzyk: „Ona słyszy!”. Dopiero potem powiedział: „Halo”. Badania wykazały, że słyszysz.

Nadal nie wiemy, czy wszystko rozumiesz, lecz lekarze są dobrej myśli. Mówią, że są podstawy do ostrożnego optymizmu. Jest to o wiele lepsze określenie niż ostrożny pesymizm, prawda? W każdym razie... .

Dźwięk jej słów powoli odpływał.

- Nie zamierzam ci czytać książki. Niech to robi Janinę. Ja posiedzę i porozmawiam z tobą, jeżeli ci to odpowiada. Opowiem o tym, co działo się w moim życiu w ostatnich tygodniach. Zaufaj mi, będzie to tak ciekawe, że nie uronisz ani jednego słowa. Obiecuję. To bardzo pikantna historia, przynajmniej dla mnie.

Zanim zaczęła mówić, głęboko i głośno westchnęła. Odgłos westchnienia, łagodnie falując, rozszedł się po pokoju.

- Ponownie spotkałam tego faceta...

Kolejna przerwa. Casey słyszała przysunięcie krzesła do jej szpitalnego łóżka. Poczowała odurzający zapach truskawek

157

i limony. Rozkoszowała się cudownym zapachem — to chyba zapach szamponu, jakim Gail myje głowę.

Stłumiony chichot.

- Ma na imię Stan. Może słyszałaś, wspomniałam o nim Janinę. W każdym razie tak naprawdę to niewiele jej powiedziałam. Znasz Janinę — chciałyby wiedzieć'wszystko, zasypuje mnie pytaniami, ale jest za wcześnie, aby cokolwiek konkretnego wysnuć, a boję się zapeszyć. Czy postępuję sensownie? - Kolejny chichot. — A więc sprawy mają się tak.

Nazywa się Stan Leonard, ma trzydzieści osiem lat. Przed trzema laty jego żona umarła na raka piersi, ma dwoje dzieci: syna Williama w wieku lat dziesięciu i córkę Angelę, która ma siedem lat. Jest programistą komputerowym, ma sypialny dom w Chestnut Hill, lubi chodzić do kina i teatru, lubi także podróżować, aczkolwiek od śmierci żony niewiele zwiedzał. Co jeszcze?

Niech się zastanowię. Nie jest zbyt wysoki. Może o kilka centymetrów wyższy ode mnie, co mi odpowiada. Mike też nie był zbyt wysoki. Mógłby nieco stracić na wadze, parę kilogramów, ale nie więcej. Lubię go takiego, jaki jest - nie jest idealny. To właśnie być może dlatego, że Janinę uznałaby, iż powinien trochę schudnąć, nie powiedziałam o nim zbyt wiele. Nie chcę, aby go osądzała. Lub być może to ja nie chciałabym oceniać zbyt surowo zachowania Janinę. Nie wiem. Myślę, że jest uroczy. Tak, może ma zbyt widoczny brzuszek i trochę za rzadkie włosy na czubku głowy. Lecz ma za to najpiękniejsze oczy, jakie kiedykolwiek widziałam - w kolorze szarzielonym; są niezwykle. A kiedy się śmieje, kąciki jego ust, zamiast się podnosić, opadają. Uważam to za szczególnie ujmującą cechę jego osobowości. Nie pytaj, dlaczego. — Ponownie się roześmiała. Kiedy o nim mówiła, słyhać było radosne brzmienie jej głosu. — Lecz ku memu zaskoczeniu jest to mężczyzna bardzo umięśniony. Chodzi na siłownię, ma potężne bicepsy.

158

Oczywiście nie jak Arnold Schwarzenegger. Lecz o wiele większe, niż należałoby oczekiwać od komputerowego maniaka. Tak właśnie mówi o sobie: maniak komputerowy. Myślę, że przesadza. Sądzę, że zgadzasz się ze mną. I uważasz, iż jest naprawdę uroczy.

Tak go widzę, Casey. Wiem, że go polubisz. Kiedy w skupieniu słucha, jak mówisz, pochyla się ku tobie na łokciach, jakbyś była jedyną osobą w pokoju. Nie udaje. Jest prawdziwie zainteresowany. Stwierdziłam, że mogę mu mówić o rzeczach, o których nigdy nikomu, poza tobą, nie mówiłam, jak na przykład o chorobie Mikea. On mnie rozumie, ponieważ stracił żonę - zmarła tak młodo! Łączy więc nas ten sam refleksyjny smutek wspomnień. Nie rozklejam się? Nie brzmi to zbyt rzewnie? Bo nie jest to rzewne. Nie znaczy to, że siadamy, płaczemy, że cały czas pograżamy się w żałobie, że użalamy się nad swoim losem. Nie,

właściwie to my się stale z czegoś śmiejemy. Czy to znaczy, że jestem bezduszna? Mam nadzieję, że nie.

Nigdy nie jesteś bezduszna.

— Najpierw miałam poczucie winy. Wiesz, w początkach naszej znajomości. Wydawało mi się, że jestem nielojalna wobec Mikea, po tych naszych wspólnie przeżytych latach. Po jego śmierci niewiele miałam randek. Były to przygodne spotkania z facetami, do których właściwie nic nie czułam. Teraz, ze Stanem, to zupełnie co innego. Czy powiedziałam ci, jak się poznaliśmy?

Proszę, opowiedz mi.

- Zdarzyło się to w ubiegłym miesiącu w porze lunchu, na skwerze Rittenhouse, przy rzeźbie lwa zmagającego się z wężem. Kończyłam kanapkę, którą przyniosłam z domu. Staralam się nie naśmiecic. W tym momencie do rzeźby podszedł facet - Stan. Zaczął wnikliwie przyglądać się rzeźbie, studiować ją. Po chwili usiadł obok mnie na ławce. Zapytał,

czy wiem, co ta rzeźba przedstawia. Powiedziałam mu, że rzeźbę tę wykonał Francuz przed stu laty, że symbolizuje tryumf monarchii nad pospólstwem demokracji. Zabrzmiało to jak werset z powieści Middlemarch. W każdym razie rozpoczęliśmy długą dyskusję o sztuce. Po dłuższej rozmowie zapytał, czy poszłabym na wystawę do instytutu sztuki, a ja bezwiednie powiedziałam, że owszem, poszłabym. Nadal nie mogę w to uwierzyć. Pozwoliłam poderwać się całkowicie obcemu mężczyźnie, na skwerze, w miejscu publicznym. Nigdy dotychczas tak się nie zachowywałam.

Kilka dni później poszliśmy na wystawę niemieckich ekspresjonistów. Była naprawdę interesująca. Potem wziął mnie do meksykańskiej restauracji przy Lancaster. Siłownia Warrena jest też chyba przy Lancaster.

W końcu przegadaliśmy cały wieczór. Prawie do godziny jedenastej, kiedy musiał zwolnić opiekunkę do dzieci. Lecz zanim się rozstaliśmy - na pożegnanie nie usiłował mnie nawet pocałować - zapytał, czy moglibyśmy się spotkać raz jeszcze. Odpowiedziałam, że oczywiście. Od tego spotkania dzwonił codziennie, znowu umówiliśmy się na spotkanie i dopiero podczas trzeciej randki pocałował mnie na dobranoc. To było wspaniałe, Casey, ogarnęło mnie niezwykle uczucie! Tak można to nazwać. O Boże, nie mogę uwierzyć, że mówię to tak otwarcie i szczerze! Obawiam się, że brzmi to patetycznie.

Brzmi jak wyznanie kobiety zakochanej.

— Teraz mówi o wspólnym weekendzie. Sądzę, iż oczekuje, że pójde z nim do łóżka. Nie wyobrażam sobie, aby myślał o osobnych pokojach. Nie chodzi o to, że nie chcę się z nim przespać. Nie zrozum mnie źle. O niczym innym nie marzę. Lecz od lat nie współżyłam z mężczyzną. O Boże, od śmierci Mikea! Ludzie mówią, że z tymi umiejętnościami jest podobnie jak z umiejętnością jazdy na rowerze. Tych umiejętności się nigdy nie zapomina. Ale nigdy nie potrafiłam dobrze jeździć

160

na rowerze. Pamiętasz, jak byliśmy dziećmi, zawsze traciłam równowagę i spadałam z roweru. Myśl, że w jego obecności będę musiała rozebrać się do naga, onieśmiela mnie. Nie wiem, czy zdobędę się na taką odwagę. A co będzie, jeżeli spojrzy na mnie naga i, przerażony, skoczy do rzeki?

Potrzebuję więc twojej rady, moja najlepsza przyjaciółko. Powiedz mi, co mam robić, jak się zachować, bo naprawdę nie wiem. Z drugiej zaś strony nie mogę uwierzyć, że siedzę tutaj, przy twoim szpitalnym łóżku, i plotę jakieś bzdury o miłości. Moje kłopoty to błaħostka wobec tragedii, jaką przeżywasz. Lecz czuję się przy Stanie, jakbym była z Mi-kciem. Mimo wszystko zastanawiam się, czy mogę cieszyć się życiem, śmiać się i bawić, podczas kiedy ty leżysz tutaj w tych koszmarnych warunkach. Jak mogę cieszyć się pełnią życia?

Ponieważ zasługujesz na to. Ponieważ życie toczy się dalej. Ponieważ mamy tylko jedną szansę i nigdy nie wiemy, co w przyszłości przyniesie nam los.

- Ale wiedz, że kocham cię, potrzebuję i tęsknię za tobą bardziej, niż jakiegokolwiek słowa potrafią to wyrazić.

Och Gail, ja także cię kocham.

- Błagam, wróć do nas, Casey. Proszę, wróć.

Słychać pociąganie nosem.

- Wszystko W porządku? - zapytał ktoś, wchodząc do pokoju. +

- Tak. Przepraszam. Czy pan jest lekarzem Casey?

- Nie. Na imię mi Jeremy, jestem jej fizykoterapeutą.

- Miło mi pana poznać. Jestem Gail, jej przyjaciółką.

- Miło mi.

- Jak ona się czuje?

- Z każdym dniem przybywa jej sił.

- To wspaniale! Słyszałaś, Casey? Jesteś silniejsza z każdym dniem.

161

Jestem silniejsza z każdym dniem.

— Będziemy robić wszystko, aby te mięśnie ponownie zaczęły pracować.

— Sądzę, że powinnam już pójść. Nie będę przeszkadzać, niech pan się nią zajmie.

— Może pani być jeszcze parę minut, jeżeli zechce.

— Dziękuję. - Chwila milczenia, potem cichy chichot. — Masz w swoim towarzystwie przystojnego mężczyznę, Casey, powinnaś się naprawdę obudzić. Musisz mu się uważnie przyjrzeć - wart jest tego. Ciekawy typ mężczyzny, coś pomiędzy Denzelem a Bradem. Niemalże tak doskonały jak Warren. - Pochyliła się nad łóżkiem i pocałowała Casey w policzek. - Do zobaczenia jutro.

Do zobaczenia - powtórzyła Casey głosem niemym. Lecz słowa te odbiły się głębokim echem we wszystkich zakamarkach jej mózgu. Zabrzmiały jak modlitwa wyrażająca jej najgłębsze pragnienia.

13

— Lester Whitmore, proszę do nas na scenę! - ryknął prowadzący program telewizyjny.

— Jest pan kolejnym uczestnikiem gry The Price Is Right.

— Boże, rzuć tylko okiem na tego faceta! - zapiszczała Drew tuż nad głową Casey. —

Och, przykro mi bardzo, ale stale zapominam, że ty przecież nie widzisz. Cholera, śmierdzą moje paznokcie.

Cierpki zapach świeżego lakieru uświadomił Casey, że siostra pomalowała paznokcie, że była u manikiurzystki. Casey zastanawiała się, od kiedy Drew jest w jej szpitalnym pokoju.

162

P#

— Szkoda, że nie możesz zobaczyć tego faceta — kontynuowała Drew, patrząc w ekran telewizora. - Wygląda jak ktoś tuż przed atakiem serca, taki jest podniecony. Ma na sobie brzydką przepoconą koszulę, podskakuje jak lunatyk, obejmuje innych zawodników, którzy z wielką niechęcią reagują na jego spontaniczne uściski.

The Price Is Right — pomyślała Casey. Pamięta ten program z dzieciństwa. Fakt, że nadal jest emitowany, sprawił jej wielką radość. Była to dla niej wiadomość pokrzepiająca.

— O, patrz! Muszą odgadnąć cenę zestawu kijów golfowych, a także cenę worka.

Czterysta dolarów? - powtórzyła Drew. - Zwariowali! Nawet ja wiem, że są o wiele więcej warte.

— Siedemset pięćdziesiąt dolarów — powiedziano w drugim zakładzie.

— Jeden tysiąc - w trzecim.

— Tysiąc jedeh — rzekł Lester Whitmore.

— Co powiesz, Casey? Założę się, że znasz właściwą cenę.

Zakładając, że są to dobre kije golfowe i w niezłym stanie worek. Dałabym tysiąc sześćset dolarów.

— Odpowiedź brzmi: jeden tysiąc sześćset dwadzieścia dolarów. Lesterze Whitmore, jest pan zwycięzcą w programie The Price Is Right.

— Jak blisko byłaś właściwej odpowiedzi? — zapytała Drew. — Założę się, że bardzo blisko. Jeśli chodzi o informacje dotyczące golfa, nikt nie wygra z tobą żadnego zakładu. Ojej, co za strzał! - gdzieś w zakamarkach mózgu Casey słyszała podniecony głos Warrena. Był to głos wyrażający podziw. Oczyma wyobraźni widziała, jak wyłania się z przepastnej czerni jej mózgu i wkracza w wiosenny słoneczny dzień.

— Gdzie nauczyłaś się tak znakomicie, z takim wyczuciem uderzać kijem golfowym?

163

— Ojciec mnie nauczył - odparła Casey, stojąc obok niego w promieniach słonecznego dnia.

— Kto jest twoim ojcem? Arnold Palmer?

Casey zaśmiała się i poszła bieżnią, ciągnąc za sobą wózek golfowy.

— Myślę, że tak naprawdę to zwabiłaś mnie na randkę — powiedział Warren, podchodząc wraz z Casey do dwóch białych piłek oddalonych od siebie o kilka centymetrów, około dwustu metrów od dołeczka tee.

Casey rzeczywiście zwabiła przystojnego Warrena na pole golfowe.

— Nie zamierzasz chyba wmówić mi, że był to po prostu szczęśliwy strzał, aby ukoić moje zranione męskie ego?

— Wymaga ukojenia?

— Może kilku miłych słów.

— Jesteś taki uroczy, kiedy tracisz poczucie pewności siebie! - odpowiedziała Casey. Jednakże kiedy Warren roześmiał się, -doznała uczucia ulgi. Nie chciała zdradzać swego nastroju. Nie chciała uchodzić za kobietę, która albo nie ma humoru, albo jest nadmiernie zadowolona z siebie. Kiedy dawniej Warren prosił ją kilkakrotnie o spotkanie i delikatnie wypytywał, czy gra w golfa, nie przyznała się, że jest członkinią jednego z najbardziej ekskluzywnych klubów golfowych w mieście oraz że miała handicap dziewięciu uderzeń. Powiedziała mu, że po prostu lubi grać w golfa. Zastanawiała się teraz, czy powinna grać poniżej swoich możliwości i tym samym pozwolić Warrenowi poczuć męską przewagę nad jej słabą kobiecą naturą.

Odrzuciła jednak tę myśl.

Casey patrzyła uważnie, jak Warren przygotowuje się do kolejnego strzału, jak mozolnie stara się przyjąć właściwą postawę, aby wykonać uderzenie z boku, oraz jak piłka poszybowała do uroczego potoku wijącego się tuż przy

164

publicznym polu golfowym, uważanym przez magazyn „Golfweek” za jeden z sześciu najlepszych w hrabstwie municypalnych pól golfowych. W tym momencie pomyślała o ojcu i jego naczelnej dewizie: „Jeżeli masz szansę wygrania, daj przeciwnikowi kopa w tyłek, postępuj brutalnie”. Casey nie miała najmniejszego zamiaru dać Warrenowi kopa w tyłek, tym bardziej że tylna część jego ciała nie wyglądała odpychająco. Co by jej szkodziło, aby Warren wygrał? Łatwo byłoby przecież przyjąć niezbyt prawidłową postawę, przymknąć nieco oczy podczas uderzenia kijem i jej piłka wylądowałaby także w wodzie. Zajęła jednak jak najbardziej poprawną postawę, najwłaściwszą do dobrego wybicia piłki. Odrzuciła złe podszepty ojca oraz inne kuszące myśli i z całą mocą uderzyła w piłkę. Mimo to kilka sekund później piłka wylądowała na zielonej murawie około trzech metrów od dołka.

- Dlaczego mam takie dziwne wrażenie, że już raz zastosowałam ten sam chwyt? - zapytał Warren, kiedy jego piłka wylądowała tuż za jej.
 - W rzeczywistości to nieźle gram w golfa - przyznała. - Mogę umieścić piłkę w dołku jednym uderzeniem.
 - Żartujesz?
- Po umieszczeniu dwóch kolejnych piłek w dołkach powiedziała od niechcienia:
- Odrzuciłam propozycję otrzymania stypendium golfowego z uniwersytetu Duke.
 - Ponieważ?...
 - Ponieważ nie chcę być profesjonalistką, sport powinien być radością, a nie uciążliwą pracą.
 - Jeżeli więc dobrze rozumiem, zamiast spędzać wolny czas, rozkoszując się grą w golfa, wolisz siedzieć w zamkniętym pomieszczeniu, pomagając znaleźć pracę nieradzącym sobie w życiu prawnikom.

165

- Chociaż wolałabym raczej projektować i urządzać wnętrza ich biur i gabinetów.
 - Dlaczego więc tego nie robisz?
- Casey podniosła piłkę i włożyła do kieszeni, potem podeszła szybko do następnego dołka, Warren usiłował dotrzymać jej kroku.
- Ojciec uważał, że dekorowanie wnętrz to zajęcie zbyt frywolne i niewarte, abym poświęciła mu swoje zawodowe życie. Utrzymywał, że jeżeli nie chcę przyjąć stypendium uniwersytetu Duke, to przynajmniej powinnam mieć dobre wykształcenie. I dlatego wybrałam psychologię i anglistykę na uniwersytecie Brown, mimo że miałam absolutnie zerową wiedzę o zachowaniu się człowieka i nie znosiłam prozy Georgea Eliota. '
 - To jednak nie stanowi odpowiedzi na moje pytanie, dlaczego w końcu przyjęłaś pracę w kancelarii prawnej.
 - Uczciwie mówiąc, to nadal sama nie wiem, jak to się stało. Musisz zapytać Janinę. To był jej pomysł.
 - Janinę?
 - Mojej współpracownicy, Janinę Pegabo. Kobieta, z którą byłeś umówiony i przyszedłeś owego ranka do naszego biura.
 - Ta, która złamała ząb, jedząc rogalika? - zapytał Warren.
 - Ta sama.
 - Jak się czuje?
 - Potrzebuje nowej korony. -O!
 - Nie jest istotą szczęśliwą.
 - A ty? - zapytał Warren.
 - Nie potrzebuję nowej korony.
 - Jesteś szczęśliwa?
- Casey zastanowiła się przez moment.
- Przypuszczam, że raczej tak.
 - Raczej dobrze czy bez wątpienia dobrze?

166

— Czy jest coś takiego jak bez wątpienia? — Casey czekała, aż idąca przed nimi czwórka graczy opuści pole golfowe, i wtedy odda strzał, aby wrzucić piłkę do-dołka. Kiedy uderzała kijem w piłkę, w jej uszach brzmiało jeszcze pytanie Warrena. Lecz uderzenie było za szybkie, piłka poleciała nisko nad zieloną murawą i ugrzęzła w piasku na końcu pola golfowego.

— Aha, teraz moja szansa. — Warren chwycił kij numer siedem i uderzył. Piłka poleciała wielkim łukiem i łagodnie spadła na pole. — Tak! — krzyknął podniecony, lecz piłka zбочyła w prawą stronę i utknęła w kupie liści. — Cholera, to nie fair!

— Prawnik, który sądzi, że życie jest fair. To interesujący przypadek — powiedziała Casey podczas spaceru na wąskiej bieżni pola golfowego. Po chwili oznajmiła: - Od kilku lat chodzę na wieczorowe lekcje projektowania wnętrza. Przypuszczam, że w niezbyt odległej przyszłości otrzymam dyplom.

— Co o tym myśli twój ojciec?

— Mój ojciec nie żyje. - Czy to możliwe, aby nie wiedział, kto był jej ojcem?

— Przykro mi.

— Ojciec i matka zginęli w katastrofie lotniczej. Przed pięcioma laty rozbił się ich prywatny samolot. — Z całą pewnością była to wystarczająco jasna aluzja.

— Przykro mi - powtórzył Warren, jakby w dalszym ciągu nie wiedział, o kogo chodzi.

— Musiało to być dla ciebie straszne przeżycie.

— Tak, było mi trudno. Szczególnie dlatego, że media napastowały nas.

— Dlaczego napastowały ciebie?

— Ponieważ mój ojciec nazywał się Ronald Lerner - powiedziała Casey, bacznie obserwując jego reakcję. Na twarzy Warrena nie było widać żadnego zdziwienia. — Nie słyszałeś o Ronaldzie Lernerze?

— A powinienem?

167

Casey była wyraźnie zaskoczona jego reakcją.

- Wychowałem się w New Jersey, studiowałem prawo w Nowym Jorku — przypomniał jej. - Potem wyjechałem do Filadelfii i zacząłem pracować w kancelarii prawnej Miller i Sheridan. Może powiesz mi, co przeoczyłem.

— Później — odparła Casey.

Weszła na piaszczysty tor. Warren przeszedł na drugą stronę pola golfowego pokrytego zieloną, krótko strzyżoną trawą. Wdeptała obcasy w miękki piasek i zapewniła sobie oparcie, zanim podniosła głowę i sprawdziła linię. Kątem oka patrzyła na Warrena przygotowującego się do uderzenia piłki leżącej na małej kupce liści. Zawsze była taka widoczna? Dziwiła się, powtarzając sobie w pamięci zasady uderzenia w kołeczek.

- Cholera! - zaklął Warren, kiedy jego piłka zniknęła z pola widzenia. - To wcale nie jest fair. - Najwyraźniej jego piłka nie zapadła się tak głęboko w kupę liści, jak początkowo myśleli. W końcu widziała ją od innej strony.

Martw się o swoją grę — skarciła sama siebie, kiedy zamachnęła się kijem i nie trafiła w piłkę. Była to jej pierwsza tak poważna wpadka od dzieciństwa, od pierwszych kroków na polu golfowym.

Casey skończyła grę, zdobywając osiemdziesiąt pięć punktów, całkiem przyzwoity wynik, lecz nadal o cztery punkty więcej, niż wskazywałby jej handicap. Warren zdobył dziewięćdziesiąt dwa punkty, aczkolwiek według obliczeń Casey faktycznie to zdobył dziewięćdziesiąt trzy. (Casey rozmyślnie nie śledziła wyników Warrena; czyniła to automatycznie). Jednakże mogła to być jego pomyłka, do której przyznał się uczciwie. Zbyt wiele byłoby wyjaśnień, więc lepiej zapomnieć o jednym punkcie. Niewykluczone też, że Warren zamierzał swoją postawą zrobić wrażenie na Casey.

„On oszukuje na polu golfowym” - słyszała głos siostry.

— Uspokój się — Casey mruknęła pod nosem.

168

— Przepraszam — rzekł Warren. — Czy coś powiedziałaś?

— Zapytałam, czy wiesz, dlaczego tę grę nazywają golfem.

— Nie. Dlaczego?

Casey zaśmiała się, ponieważ nie miała wątpliwości, że Warren wielokrotnie słyszał ten dowcip, lecz była zbyt delikatna, aby to powiedzieć.

— Ponieważ nie było już innych czteroliterowych wyrazów.

-Jasna cholera! — ponownie zakląła Drew, wyrывая Casey z zamyślenia. - Tak to właśnie bywa, kiedy sama musisz robić manicure, obcinać, opilać i lakierować paznokcie u rąk. Zazwyczaj robi mi to Amy. Pamiętasz tę dziewczynę z małym kolczykiem na języku? Pracuje przy Pine Street. Tam właśnie robią manicure. Jest najlepsza w mieście. Od niepamiętnych czasów chodzę do niej raz w tygodniu, dopóki oczywiście ty nie wylądowałaś w szpitalu i nie zapadłaś w śpiączkę. Teraz nie stać mnie na wydawanie na paznokcie tygodniowo dwudziestu pięciu dolarów, tych nędznych pieprzonych dwudziestu pięciu dolarów - podkreśliła Drew z wyraźnym oburzeniem - abym mogła pochwalić się widokiem wypielęgowanych rąk. Tak czy inaczej, koniec z manicure, jeżeli nie mam zagłodzić mojej małej Lęli, która jeżeli to ciebie interesuje, staje się coraz bardziej upierdliwa. Wiem, ona ma dopiero pięć lat, jest jeszcze sporo czasu, aby zamartwiać się dietą i prochami. Lecz nadmiar ostrożności i rozwagi nie zaszkodzi dziewczynie. — Drew parsknęła szyderczo. — Przypuszczam, że tobie tego nie muszę mówić. Jeżeli na tę sprawę spojrzalabyś z obu stron, to sądzę, że nie byłybyśmy dzisiaj w tak zagmatwanej sytuacji.

— Angela Campbell, proszę do nas! Pani jest następną zawodniczką w programie The Price Is Right.

Drew nadal trajkotała, jej głos konkurował z okrzykami radości ostatniego zawodnika, któremu dopisało szczęście. Po kilku minutach Casey nie zwracała już uwagi na
169

ten jazgot. Wyczerpało ją to ciągłe i głośne gdakanie nad jej uszami. Odkąd lekarze powiedzieli, że byłoby z korzyścią dla zdrowia pacjentki, gdyby każdy w jej obecności jak najwięcej mówił, coraz bardziej doskwierał jej osaczający ją hałas. Od tego czasu stale dochodziły do niej jakieś głosy. Ze strony odwiedzających był to wysiłek podyktowany dobrymi intencjami, lecz niepotrzebny, wysiłek mający pobudzać jej mózg do dalszej aktywności. Hałas zaczyna się skoro świt i trwa cały dzień. Najpierw wpadają lekarze stażyści, potem przychodzi lekarz prowadzący i pielęgniarki, wkrótce członkowie rodziny i przyjaciele, a w późnych godzinach nocnych salowe zaczynają zmywać podłogi i robić porządki. Jeżeli nie rozmawiają przy niej, to jej czytają. Pielęgniarki czytają artykuły prasy codziennej, jej siostrzenica z wielkim przejęciem i dumą recytuje stronicę z opowieści o Czerwonym Kapturku, Janinę kontynuuje czytanie nużących opisów dziewiętnastowiecznych ulic w powieści Miasteczko Middlemarch. Do tego dochodzi jeszcze telewizja; poranne debilne talk-show, pełne histerycznych wrzasków teleturnieje i zupełnie zwariowane, pełne erotyzmu telenowe. Potem zjawiają się Montel i doktor Phil, Oprah i Ellen. Następnie składają jej wizytę wygadani specjaliści z CSI albo seksualnie pobudliwi lekarze z Greys Anatomy, a także dziwacznicy z Boston Legal. Każdy z nich usilnie zabiegał o jej całkowitą i niepodzielną uwagę.

I oczywiście potem zjawiał się Warren.

Przychodził codziennie, całował ją w czoło, poklepał dłoń. Potem podsuwał krzesło do łóżka i siadał. Mówił głosem cichym i łagodnym. Opowiadał, jak minął mu dzień, i relacjonował rozmowy, jakie odbył z różnymi lekarzami. Powiedział, że ma nadzieję, iż lekarze przeprowadzą kolejne testy, testy, które mogłyby wykazać, jak wiele, jeżeli w ogóle, rozumie z tego, co słyszy. Z całą pewnością są urządzenia i metody pozwalające ocenić pracę mózgu - słyszała rozmowę,

170

ten jazgot. Wyczerpało ją to ciągłe i głośne gdakanie nad jej uszami. Odkąd lekarze powiedzieli, że byłoby z korzyścią dla zdrowia pacjentki, gdyby każdy w jej obecności jak

najwięcej mówił, coraz bardziej doskwierał jej osaczający ją hałas. Od tego czasu stale dochodziły do niej jakieś głosy. Ze strony odwiedzających był to wysiłek podyktowany dobrymi intencjami, lecz niepotrzebny, wysiłek mający pobudzać jej mózg do dalszej aktywności. Hałas zaczyna się skoro świt i trwa cały dzień. Najpierw wpadają lekarze stażyści, potem przychodzi lekarz prowadzący i pielęgniarki, wkrótce członkowie rodziny i przyjaciele, a w późnych godzinach nocnych salowe zaczynają zmywać podłogi i robić porządki. Jeżeli nie rozmawiają przy niej, to jej czytają. Pielęgniarki czytają artykuły prasy codziennej, jej siostrzenica z wielkim przejęciem i dumą recytuje stronicę z opowieści o Czerwonym Kapturku, Janinę kontynuuje czytanie nużących opisów dziewiętnastowiecznych ulic w powieści Miasteczko Middlemarch. Do tego dochodzi jeszcze telewizja; poranne debilne talk-show, pełne histerycznych wrzasków teleturnieje i zupełnie zwariowane, pełne erotyzmu telenowele. Potem zjawiają się Montel i doktor Phil, Oprah i Ellen. Następnie składają jej wizytę wygadani specjaliści z CSI albo seksualnie pobudliwi lekarze z Greys Anatomy, a także dziwacznicy prawnicy z Boston Legal. Każdy z nich usilnie zabiegał o jej całkowitą i niepodzielną uwagę.

I oczywiście potem zjawiał się Warren.

Przychodził codziennie, całował ją w czoło, poklepał dłoń. Potem podsuwał krzesło do łóżka i siadał. Mówił głosem cichym i łagodnym. Opowiadał, jak minął mu dzień, i relacjonował rozmowy, jakie odbył z różnymi lekarzami. Powiedział, że ma nadzieję, iż lekarze przeprowadzą kolejne testy, testy, które mogłyby wykazać, jak wiele, jeżeli w ogóle, rozumie z tego, co słyszy. Z całą pewnością są urządzenia i metody pozwalające ocenić pracę mózgu - słyszała rozmowę,

170

jaką na ten temat Warren prowadził z doktorem Zarbem. „Kiedy Casey odzyska władzę w nogach i rękach? — zapytał doktora Jeremy'ego. — Kiedy będę mógł-ją zabrać do domu?” Wyobrażała sobie, z jakim utęsknieniem wpatruje się w jej otwarte, lecz nic niewidzące oczy. Każdy przypadkowy świadek takiej sytuacji odszedłby, nie chcąc naruszać czyjejś prywatności. Każdy z wyjątkiem Janinę, która nieoczekiwanie wpadała do pokoju szpitalnego i nie widziała nic niestosownego w systematycznym wtrącaniu się do ich intymnych spotkań, lub Drew, która z wielką obojętnością odnosiła się do wszystkiego, co nie dotyczyło jej osobiście. Czyżby Drew była mniej zatroskana jej wyzdrowieniem, niż udawała? Czy było rzeczą możliwą, że siostra usiłowała ją zabić, aby ubiegać się o majątek pozostawiony przez nieżyjących rodziców, który, jak sądziła, słusznie jej się należał? Myślałam, że jest rzeczą słuszną, aby ci o tym powiedzieć, ponieważ idziesz przez życie, nie zważając, gdzie jesteś, i że zmierzasz do złego miejsca — czytała Janinę. — Zawsze widziałas to, czego nikt nie widział; nigdy jednak nie widziałas tego, co jest tak naprawdę oczywiste.

Czyżby nie zauważyła rzeczy oczywistej, czym jej siostra tak naprawdę była zainteresowana? Czyżby jej myśli podążały w niewłaściwym kierunku? Odmawiała uznania tego, co wydawało się tak oczywiste?

Ale jedna rzecz była bezsporna i Casey musiała ją w końcu uznać: Drew miała zarówno motywacje, jak i sprzyjające okoliczności, aby pozbawić ją życia.

Nie, nie mogę tak myśleć. Nie pozwolę detektywowi Spinettiemu zatruć podejrzeniami mojego umysłu. Warren nadal jest przekonany, że był to czysty przypadek. Zaufam jego instynktowi. Skup się na czymś przyjemniejszym. Słuchaj, co mówią w tej cholernej telewizji. Dowiedz się, ile tak naprawdę kosztuje największa tubka pasty do zębów.

171

— Proszę mi więc powiedzieć coś o sobie - zaproponował prowadzący program piszczącemu z radości zawodnikowi.

Casey usłyszała głos Warrena:

— Proszę mi więc powiedzieć coś więcej o Casey Lerner. -Na szyi czuła jego oddech. Jego miękki głos przywołał wspomnienia z niedalekiej przeszłości, kiedy tak pięknie rozwijały się ich wzajemne stosunki, kiedy każde spotkanie było źródłem nowych doznań, a za każdym westchnieniem kryło się silne uczucie miłości, które kusiło podczas przerwy w niekończących się rozmowach.

— Co by pan chciał wiedzieć?

Spędzili ten poranek na rynku farmerskim w małym mieście zamieszkanym przez sześćdziesiąt tysięcy ludzi, oddalonym niemal o sto kilometrów na zachód od Filadelfii. Początkowo nazywało się Pastwiskiem Gibsona. Około 1700 roku pierwszymi osadnikami byli szwajcarscy menonici. Teraz jest to przyjazny dla pieszych ośrodek miejski, gdzie stare historyczne budowle konkurują z nowoczesnymi ośrodkami handlowymi. Od początku osiemnastego wieku na farmerskie targowiska amisy przywożą mięso, owoce, warzywa, pieczywo oraz wytwory przemysłu rękodzielniczego. Piękny budynek z czerwonej cegły jest jednym z najstarszych w Ameryce krytych targowisk.

— Chciałbym wiedzieć wszystko — powiedział Warren.

— Co to znaczy wszystko?

— Nie jestem zbyt wymagający.

Casey uśmiechnęła się.

— Nie jestem istotą zbyt skomplikowaną.

— Jakoś nie mogę w to uwierzyć.

— Ależ to prawda. Jestem prostolinijna. Otrzymujesz to, co widzisz. - Chwilę pomilczała, przechyliła głowę, jej długie jasne włosy opadły na prawe ramię. — Powiedz mi, co ty widzisz.

172

Kolejna chwila milczenia. Warren przysunął twarz bardzo blisko do jej twarzy.

— Widzę piękną kobietę ze smutnymi niebieskimi oczami.

-Co?

— Mogę się jedynie dziwić, co sprawia, że jest taka smutna — oświadczył, całkowicie ignorując jej pytanie.

— Mylisz się - zaprzeczyła głosem spokojnym i nieco powściągliwym. — Nie jestem...

— Chciałbym ją tulić w ramionach i zapewnić, że wszystko w końcu dobrze się ułoży.

— .. .smutna.

— I chciałbym ją pocałować i ulżyć jej losowi.

— No cóż, może nieco smutna. — Casey podniosła podbródek, a jego wargi delikatnie spoczęły na jej ustach. - Rzeczywiście jestem w wielkiej rozpacz - szepnęła, obejmując go ramionami i raz jeszcze gorąco całując.

Spędzili tę noc - po raz pierwszy razem - w King Cottage, okazałym dworze w hiszpańskim stylu. Wybudowany w 1913 roku, miał osiem pokoi z łazienkami. W pokojach znajdowały się antyczne meble i duże wygodne łóżka. Właścicielowi posesji, który wręczał im klucz od pokoju, Casey oznajmiła: - Jest cudowny.

— Ty jesteś cudowna — powiedział Warren, raz jeszcze biorąc ją w ramiona.

Kochali się. Był to spontaniczny poryw zniewalającego uczucia, któremu w ową noc i wiele razy później oddawali się, zapominając o bożym świecie. Dla Casey za każdym razem były to uniesienia ekstatyczne, wręcz magiczne, jak określiła później Janine i Gail.

—Jakby znał moje najbardziej intymne pragnienia, jakby czytał w moich myślach - zwierzyła się przyjaciółkom.

— To takie romantyczne — zachwyciła się Gail.

173

— Przepraszam, ale muszę zwymiotować. — Głos Janinę był pełen sarkazmu.

Sprawa dzieci pojawiła się podczas kolejnego wypadu weekendowego. Tym razem pojechali do historycznego Gettysburga. Kiedy Casey i Warren kończyli wędrowkę na długim szlaku turystycznym Big Round Top Loop Trail, na wąskiej ścieżce minęło ich trzech dorosłych chłopców. Jeden z nich potrącił Casey.

- Ile dzieci chciałabyś mieć? - zapytał Warren, chwytając ją za łokieć, aby nie upadła.

— Nie wiem. Nigdy o tym nie myślałam - skłamała Casey. Naprawdę to wiele razy myślała o dzieciach. Często zastanawiała się, jaką będzie matką - rzadko bywającą z dziećmi, obojętną na ich los, jak jej matka, lub samolubną egoistką zawsze uganiającą się za czymś i niezbyt mądrą, jeśli chodzi o wychowanie dzieci - jak Drew. Być może, ma taką nadzieję, jak ta matka, którą spotkała w piaskownicy, kobieta, dla której dzieci były radością, o które chciała się troszczyć i jak najlepiej wychować. — Sądzę, że dobrze byłoby mieć dwójkę. Co o tym myślisz?

— No cóż, byłem jedynakiem, pamiętasz, mówiłem ci, i zawsze marzył mi się dom pełen dzieci. Lecz dwójka to brzmi rozsądnie. - Warren uśmiechnął się na myśl, że bez wielkich dywagacji i sporów zawarł kompromis w sprawie tak życiowo ważnej i powzięli postanowienie.

Casey udała, że to, co przed chwilą powiedział Warren, uszło jej uwagi.

- A jacy byli twoi rodzice? - zapytała.

- Tak naprawdę to ojca nie znałem — odparł Warren, nie wykazując nadmiernego wzruszenia na myśl o ojcu. - Zmarł, kiedy byłem dzieckiem. Matka zaś była osobą trudną. Miała gwałtowny charakter, należało unikać wszelkich zadrażeń, a zawsze trzeba było się z nią liczyć.

174

— Co to znaczy zawsze się liczyć?

— Otóż pięć razy wychodziła za męża.

— Żartujesz.

— Nie żartuję. Według rodzinnej opowieści z pierwszym mężem rozwiodła się, ponieważ zrzucił ją z pierwszego piętra. Z drugim, ponieważ poszedł do więzienia z małwersacje. Trzeci mąż, mój ojciec, jedyny według mojej matki dobry mąż w jej życiu, zmarł na atak serca w wieku czterdziestu pięciu lat. Nie pamiętam dokładnie historii czwartego i piątego małżeństwa mojej matki, ponieważ podczas tych dwóch kolejnych nieudanych małżeństw byłem w szkole poza domem. Jednakże matce udało się wyjść z dwóch ostatnich małżeństw obronną ręką i ze sporą sumą pieniędzy, co zapewniło jej wysoki poziom życia, o którym zawsze marzyła. Mówiąc o tych małżeńskich historiach mojej rodziny, chciałbym wyjaśnić nasze przedmałżeńskie sprawy.

-Co?

— Zanim wdamy się w szczegóły małżeńskich rozważań...

-Jakich małżeńskich rozważań?

— Pamiętasz ten dzień, kiedy spotkaliśmy się w twoim biurze? Już zapomniałaś o mojej propozycji?

— Nie mówiłeś tego poważnie — odparła Casey, aczkolwiek nie miała wątpliwości, że było to jak najbardziej poważne oświadczenie z jego strony.

— Chciałbym, abyś poszła do prawnika i przygotowała projekt niebudzącej żadnych zastrzeżeń umowy przedmałżeńskiej — powiedział Warren. — W razie rozwodu, do którego, wierz mi, nigdy nie dojdzie, ponieważ uczynię wszystko, abyś była najszczęśliwszą kobietą

na świecie, chciałbym, aby cała twoja fortuna była całkowicie zabezpieczona. Nikt — i mówię to wyraźnie — nie będzie mógł mi zarzucić, że ożeniłem się z tobą dla pieniędzy.

175

— Więc masz moje pieniądze? - zapytała teraz Drew.

I nagle w ułamku sekundy Casey powróciła z przedmażeńskich rozważań do szpitalnej rzeczywistości. Z kim rozmawia Drew?

- Jak już wyjaśniałem, jest to niezwykle skomplikowana sytuacja - zaczął Warren.

- Jak bardzo skomplikowana? Są to przecież moje pieniądze.

- Tak, lecz kontrolę nad nimi sprawuje Casey. A Casey jest teraz...

- .. jak śnięta ryba. Wyjaśnij mi, czego w tej całej skomplikowanej sprawie nie rozumiem.

— Usiłuję.

Casey wyobraziła sobie siostrę siedzącą na krześle: jest lekko pochylona, ma skrzyżowane ręce, długie polakierowane paznokcie i zaciśnięte szczęki. W napięciu czeka na odpowiedź.

— Słucham, panie radco, stań na wysokości zadania, pokaż, co potrafisz w tej sprawie zrobić - rzuciła drwiąco Drew.

- Jak już powiedziałem, to bardzo skomplikowana sytuacja — oświadczył Warren i czekał, czy zniecierpliwiona Drew ponownie przerwie mu tok myśli. Po chwili kontynuował:

- Rozmawiałem w tej sprawie z Williamem Billym, jednym z moich partnerów...

- To jego prawdziwe nazwisko?

- Tak. William Billy.

- Nazywa się Willy Siusiak? - Drew zaśmiała się.

- Uważasz, że to śmieszne nazwisko?

176

- A ty nie uważasz?

- Niezupełnie.

Jest to wielki mężczyzna - pomyślała Casey, wyobrażając sobie jego sylwetkę. Mierzy z pewnością ponad metr dziewięćdziesiąt, jest barczysty, z potężnym karkiem, ale jego głos o niemalże dziecięcym brzmieniu przeczy jego okazałej posturze. Włosy ma rude i rzadkie, skórę upiornie białą, która - jeżeli William Billy się czymś podnieci, zdenerwuje lub jest wzburzony, a dzieje się tak często głównie z powodu dziwnego brzmienia jego nazwiska — barwi się na karmazy-nowo. A brzmienie jego nazwiska skłania do niewybrednych dowcipów. Ludzie mówią: William Billy, Billy Billy, Willy Billy, a nawet Willy Nilly, co można tłumaczyć jako „chcąc nie chcąc” lub „na chybił trafił”.

- Tak się składa, że William Billy jest jednym z najwybitniejszych prawników w Filadelfii zajmujących się sprawami majątkowymi oraz powiernictwa.

- Musi być.

- Mogę mówić dalej? Myślałem, że chciałabyś jak najszybciej uzyskać informacje na ten temat.

- Chcę. Rroszę, mów. - Drew zaśmiała się ponownie.

- Brałaś narkotyki?

-Co? <*

- Jesteś nawalona, prawda?

- Nie jestem.

- Nie jestem? - powtórzył Warren. — Zachowujesz się jak pięcioletnia dziewczynka.

- Nie. Miałaś chyba na myśli Lolę, swoją siostrzenicę, którą zamierzasz zagłodzić na śmierć.

- Co wzięłaś, jakie narkotyki, kokę, ekstazę?

- Och, proszę. Chciałabym...

- Z całą pewnością jesteś pod wpływem narkotyków.

— Nie jestem w sądzie, nie jestem przesłuchiwana. Nie traktuj mnie jak jednego z tych świadków... Jak ich nazywają?

— Świadków Jehowy? — rzucił Warren, przybierając poważny wyraz twarzy. Znowu śmiech.

— Widzisz, jakie to śmieszne? Wiedziałam, że masz poczucie humoru. Lecz nie o tym chciałam rozmawiać.

— Wiesz, o czym mówisz?

— O wrogim nastawieniu — odparła Drew. - Tego właśnie słowa szukałam. Nie jestem świadkiem nastawionym wrogo. No cóż, może świadkiem, lecz nienastawionym wrogo. Wrogo nastawiony świadek Jehowy! - Drew znowu się zaśmiała.

— W takim stanie, w jakim się teraz znajdujesz, nie zamierzam nawet z tobą rozmawiać.

— Nie jestem nawalona — Drew twierdziła uparcie. - Czy nie sądzisz, że mógłbyś mówić głosem nieco ściszym? Nie wszyscy muszą słyszeć. A więc może trochę marihuany przed przyjściem do szpitala — przyznała ściszym głosem. - Obwiniasz mnie, że będąc na skraju wyczerpania, chciałam sobie ulżyć? Przychodzenie tutaj i widok mojej siostry w takim stanie jest czymś przegnębiającym...

— Przed kim grasz tę komedię?! - ostrym głosem zapytał Warren, tracąc cierpliwość. — Nie widzisz dalej niż czubek własnego nosa.

— A ty widzisz?! — odparowała Drew. - Pozwól, że się domyślę, co zamierzasz mi powiedzieć. Pozwolisz?

Casey wyobraziła sobie Warrena podnoszącego dłonie w geście poddania się naleganiom Drew.

— Rozmawiałaś z tym godnym szacunku Williamem Bil-lym, jednym z czołowych filadelfijskich prawników zajmujących się sprawami majątkowymi i powiernictwa - Philly Willy Billy. A cóż to za znakomity pomysł? — Znow się roześmiała. -

178

Przykro mi. Przykro mi. Nie mogę się oprzeć wrażeniu. Poza tym Casey także uważa cały ten pomysł za śmieszny.

-Co?

— Spójrz na jej twarz - powiedziała Drew. - Śmieje się. Mówię ci.

Casey uświadomiła sobie, że Drew ma rację. Philly Willy Billy. Ta śmieszna fonetyczna sztuczka zrobiła swoje. Mimo wszystko jej siostrze udało się rozśmieszyć ją tym kalamburem. Lecz wiedziała o tym tylko Drew.

— Nie wiesz, o czym mówisz - rzekł Warren lekceważąco.

— Miałam rację, mówiąc, że Casey słyszy — przypomniała Drew. - Mam rację także teraz. Casey śmieje się z naszej rozmowy. Ona wszystko rozumie. Bądź więc miły dla mnie, bo jak Casey odzyska świadomość, będzie wkurzona, że mnie źle traktujesz.

— Chcę ci pomóc, ty mała głupia istoto!

— W jaki sposób? Kradnąc moje pieniądze?

— Nie jestem... Słuchaj. Nie chcę się kłócić. Rozmawiałem z moim partnerem...

— I powiedział ci, że zgodnie z prawem ty teraz jesteś zarządcą majątku moich rodziców! — krzyknęła Drew. — Mam rację?

— Nie jest to takie proste.

— Błagam, uprość ten cały galimatias prawny.

— Z powodu stanu zdrowia Casey zostałem tymczasowym prawnym zarządcą majątku. Tymczasowym — podkreślił, jakby oczekiwał protestu ze strony Drew. — I dopóki nie

wyjaśni się stan zdrowia Casey oraz jej sytuacja prawna, o czym będzie musiał zdecydować sąd...

- Może to więc potrwać wiele lat — przerwała Drew.
- Niewykluczone.
- I przez te wszystkie lata ty będziesz tymczasowo zarządzał moimi pieniędzmi.

179

- Drew, otrzymasz swoje pieniądze. Zamierzam skrupulatnie wypełnić wolę twojej siostry. Nadal będziesz otrzymywała miesięczną zapomogę.
- To jest do chrzanu i ty o tym wiesz.
- Nic się nie zmieniło w twojej sytuacji.
- Wszystko się zmieniło. Moja siostra jest w śpiączce. Ty jeden decydujesz teraz o wszystkim.
- Drew, czego ode mnie chcesz?
- Chcę tego, co jest moją własnością. Dlaczego zamierzasz o wszystkim współdecydować?
- Bo jestem mężem Casey.
- Jesteś jej mężem od dwóch lat, a ja jej siostrą od urodzenia. Nawet jeżeli ojciec nie powierzył mi swego majątku, z całą pewnością nie chciał, abyś ty nim zarządzał.
- Jest to postanowienie tymczasowe, dopóki...
- Dopóki sąd nie wyda wyroku, co może potrwać lata. Teraz rozumiem tę całą sytuację. Rozumie ją także Casey. Prawda, Casey? Jeżeli insynuujesz, że Warrenowi chodzi o moje pieniądze, to się grubo mylisz.
- Słuchaj, ten spór nie ma sensu — uciął Warren. — Nie prowadzi do żadnych rozwiązań.
- Wymaga jednak przedstawienia argumentów i wnikliwej debaty.
- To spór czysto akademicki i nie ma żadnego znaczenia praktycznego.
- Rozumiem, to, co mówisz, jest stekiem głupstw. Sama porozmawiam z tym Willy Billy...
- Proszę' bardzo. Z przyjemnością zorganizuję wam spotkanie.
- Nic dla mnie nie musisz robić. Już zrobiłeś więcej, niż potrzeba. Wynajmę swojego Willy Billy. Skieruję sprawę do sądu i zamierzam dobrać się do twego tyłka.

180

- Rób, jak uważasz. Wnosząc przeciwko mnie oskarżenie, dobierając się, jak mówisz, do mego tyłka, pamiętaj jednak o niemałych kosztach procesu. Wiedz też, że upłynie sporo czasu, zanim sąd ustali datę procesu. Dobrze byłoby, abyś pomyślała również o skutkach ewentualnego procesu, i nie zapominaj, że jestem nie tylko mężem Casey oraz jej prawnym opiekunem, lecz także bardzo dobrym prawnikiem. Uświadom sobie poza tym, że jesteś samotną matką. Masz długą historię nadużywania narkotyków i opinię kobiety lekkich obyczajów.
- Wolnego, kolego! To brzmi jak ostatnie słowo obrony, panie adwokacie? Casey nigdy nie znała tej strony twojej natury.
- Ty naprawdę wyzwalasz najlepsze cechy mego charakteru.
- Przepraszam, nie dosłyszałam: „najlepsze” czy „najgorsze”?
- Słuchaj, rób, co uważasz za stosowne. — Warren całkowicie zignorował jej złośliwe pytanie. — Ale oczywiście możesz wynająć adwokata i wnieść sprawę do sądu. Jeżeli chcesz trwonić pieniądze, to już twoja sprawa. Przypuszczam, że bardzo źle na tym wyjdiesz. Milczenie, słychać było jedynie szybkie, ciężkie i nierówne oddechy, i < Casey nie wiedziała, kto oddycha ciężiej, Warren czy Drew. Było jej naprawdę przykro, ubolewała nad sytuacją siostry. W żadnym wypadku nie mogła sprostać inteligencji i wiedzy

Warrena. Warren, w przeciwieństwie do Casey, która często ulegała młodszej siostrze, nie dał się Drew sterroryzować.

— Za kogo się uważasz, nie będziesz mi mówić, co mogę, a czego nie mogę robić. Casey pamięta to popołudnie. Drew wrzeszczała na nią w pokoju gościnnym w apartamencie przy Penn Landing, blisko rzeki Delaware. Ciężkie kotary zasłaniały okna, w półmrocznym pokoju unosił się smród palonej marihuany. Panował tam

181

wielki nieład. Widać było mnóstwo różnego rodzaju przyborów do zażywania narkotyków, między innymi starą czarną fajkę, a także luźne kawałki białego papieru, zwinięty banknot dwu-dziesięt dolarowy i biały proszek na szklanym stoliku do kawy.

— Znowu zażywasz — powiedziała prosto z mostu Casey. — Jak możesz w ogóle myśleć o dziecku?

— Chcesz, abym w ogóle przestała myśleć?

— Jestem twoją siostrą. Chcę dla ciebie jak najlepiej.

— Myślę, że chcesz jak najlepiej dla siebie.

— W takiej sytuacji nie możesz urodzić dziecka - perswadowała Casey.

— Wręcz przeciwnie, taka sytuacja jak teraz, kiedy leżę na plecach, jest najwłaściwsza dla urodzenia dziecka — odparowała Drew. ' '

— Nie jest to czas na kiepski żart.

— Nie sędzę, aby był on aż tak kiepski. W każdym razie to dziecko, które noszę, to nie żart! Ono jest, ono żyje. Chcę je mieć, czy to ci się podoba, czy nie.

— Wiesz chociaż, kto jest ojcem tego dziecka?

— A ma to jakiegokolwiek znaczenie? To ja będę je wychowywać.

— Jak to sobie wyobrażasz? Sądzisz, że tobie samej łatwo będzie wychowywać dziecko?

— Czy moje życie było kiedykolwiek łatwe?

— Och, przestań się nad sobą użalać! To już staje się męczące.

— Przepraszam, że cię zanudzam.

— Tu nie chodzi o mnie. Chodzi o urodzenie małego bezbronного dziecka w takiej sytuacji, w jakiej się teraz znajdujesz. - Casey ręką zakreśliła pokój i panujący w nim chaos. W powietrzu unosił się smród dymu haszysz.

— Myślisz, że będę tak straszną matką?

182

- Myślę, że będziesz wspaniałą matką, kiedy nadejdzie właściwy czas — odparła Casey szczerze. — Kiedy uwolnisz się od narkotyków i ustatkujesz, zaczniesz wieść życie spokojne i uporządkowane.

- Wydaje mi się, że już teraz jestem gotowa do przyjęcia obowiązków matki.

- Nie sędzę, abyś była gotowa.

- Może nie wiesz wszystkiego.

- Wiem, że jako dziecko miałaś wiele kłopotów nie tylko zdrowotnych, ponieważ Alana, będąc w ciąży, piła alkohol...

- Porównujesz mnie do naszej matki? To nieładnie, Casey. Bardzo nieładnie.

- Na Boga, Drew, opamiętaj się, to dziecko może nie przeżyć, będzie uzależnione od narkotyków!

- Dziecko nie będzie uzależnione, jeżeli poddam się leczeniu odwykowemu'. Jeżeli uwolnię się od narkotyków.

- Masz wolę, aby to zrobić?

- W tym wypadku zrobię wszystko, co będzie w mojej mocy. — Drew wytarła łzy na policzkach, odwrotną stroną ręki wytarła nos. — Casey, naprawdę pragnę tego dziecka.

Możesz mnie zrozumieć? Chcę mieć coś własnego, coś, czego nikt mnie nie pozbawi, coś, co

będę kochać i to coś będzie mnie kochać. Bezwarunkowo. - Chwyła siostrę w ramiona i zaczęła kołysać jak dziecko w kołysce.

- Drew, zawsze są pewne warunki, często bardzo trudne, które trzeba spełnić. Tu nie chodzi o coś bliżej nieokreślonego, jakąś tam rzecz. Chodzi o istotę ludzką.
- Wiem. Myślisz, że nie jestem tego świadoma?
- Co zrobisz, jeżeli dziecko będzie całą noc płakać?
- Uśpię je, śpiewając piosenki.
- A jeżeli nie zaśnie, jeżeli będzie cierpiało na częste kolki, jeżeli będzie chorować i...

183

— Tym bardziej będę je kochać. Casey, chcę być dla dziecka dobra. Obdarzę je ogromną miłością. Obojętne, czy będzie to chłopak, czy dziewczynka. Będę kochać bez względu na wszystko. Tak bardzo będę się nim opiekować i troszczyć o nie. Wiem, nie sądzisz, abym była do tego zdolna, aby było mnie na to stać...

— Możesz zrobić wszystko, lecz zależy to od stanu twego umysłu, od twojej postawy psychicznej — powiedziała Casey. Jednakże słyszała, jak w jej głosie pobrzmiwa nuta zwątpienia. Podchwyciła ją także Drew. — Nie wiem, czy jest to najlepszy czas, aby podejmować tego rodzaju decyzje.

— Nie interesuje mnie, co myślisz na ten temat! — wrzasnęła Drew. — Wiesz, co ja myślę? Myślę, że powinnaś iść do diabła! Słyszysz? Idź do diabła!

I jak było do przewidzenia, niecały rok po tej rozmowie Drew w tym samym pokoju nosiła na rękach wrzeszczącą córeczkę.

— Co mam robić? Ona mnie nienawidzi.

— Nie jest tak.

— Cały czas płacze.

— Przecież to dziecko. Tak właśnie zachowują się niemowlaki.

— Casey, tak bardzo się staram. Cały czas trzymam ją na rękach, nucę piosenki, zmieniam pieluszki. Karmię ją. To wszystko nie ma żadnego znaczenia. Wciąż płacze, płacze całą noc, płacze, kiedy ją kładę do łóżeczka, kiedy ją biorę na ręce, płacze coraz bardziej.

— Prawdopodobnie ma wzdęcia.

— Powinnam karmić ją piersią — zaliła się Drew, płacząc. — Lekarze w szpitalu przekonywali mnie, że tak byłoby lepiej. Boję się jednak, że mój organizm jest nadal zatruty narkotykami, chociaż od miesiący jestem czysta. Przysięgam. Byłam po prostu ostrożna. Nie chciałam jej w jakikolwiek sposób

184

skrzywdzić. Wiem, że jest już za późno. Nie mam mleka w piersiach.

- Drew, Loli smakuje mleko z butelki. Przybiera na wadze. Jest piękna — uspokajała ją Casey.

- Jest piękna, prawda?

- Jak jej matka.

- Tak bardzo ją kocham.

- Wiem.

- Dlaczego ona mnie nienawidzi? — zapytała Drew głosem pełnym żalości.

- To nieprawda.

- Powinnaś czasami widzieć jej spojrzenie, patrzy na mnie z odrazą.

- Och Drew, tak ci się tylko wydaje...

- Casey, powinnaś widzieć jej spojrzenie, wykrzywia buzię i robi się czerwona jak stary pomarszczony balon. I te wielkie czarne oczy wpatrzone we mnie, jakby chciały przejrzeć mnie na wylot. Jakby mnie osądzała.

- Niemowlaki nie myślą. Nie mogą dokonywać osądów.

- Chcę jedynie, aby mnie kochała.
 - Ona cię kocha.
 - Nie - upierała się Drew. - Ona czuje, że jestem oszustką.
 - Nie jesteś oszustką, jesteś jej matką.
 - Jestem okropną matką.
 - Nie jesteś.
- Jestem. Czasami, kiedy Lola płacze, ogarnia mnie szal, chciałabym udusić ją poduszką. Oczywiście nigdy bym czegoś takiego nie zrobiła - dodała pośpiesznie.
- Wiem.
 - Lecz sama taka myśl...
 - Jesteś wyczerpana nerwowo - skomentowała Casey.
 - Od wielu dni nie śpiam — potwierdziła Drew. — Ponad tydzień. Za każdym razem, kiedy się kładę i zamykam oczy, zaczyna płakać. Jakby wiedziała, że zasypiam, jakby robiła to celowo.
 - Nieprawda.
 - Jestem taka zmęczona.
 - Może wynająłabyś piastunkę? — napomknęła ostrożnie Casey. Wielokrotnie podsuwała jej tę myśl, lecz siostra kategorycznie ją odrzucała.
 - Masz na myśli nianię? — wydusiła z siebie to słowo jak przekleństwo.
 - Mam na myśli kogoś, kto by ci pomógł, abyś mogła się wyspać. Każdy zawsze potrzebuje chwili wytchnienia.
 - Nie chcę, aby moje dziecko wychowywała obca osoba.
 - Nikt nie mówi, że tak będzie zawsze.
 - Nie stać mnie na nianię.
- Casey pokręciła głową. Już raz o tym rozmawiały.
- Opłacę nianię.
 - Nie chcę jałmużny.
 - To nie jałmużna.
 - Tylko dlatego, że są to pieniądze z mojej części majątku po rodzicach? To są moje pieniądze! — wrzasnęła Drew przy coraz bardziej krzyczącym dziecku.
 - Drew, to śmieszne. Nie rozumiesz, że staram się ci pomóc? Dlaczego zawsze w takiej sytuacji mówisz o pieniądzach?
 - Ponieważ zawsze o to chodzi, do tego się wszystko sprowadza. Jesteś naprawdę taka ślepa czy głupia?
 - Na miłość boską! - krzyknęła Casey ze złością. - Po prostu zamilcz!
 - Idź do diabła! — warknęła Drew.
 - Kiedy więc dostanę moje pieniądze? - Drew zadała pytanie Warrenowi głosem niskim i stłumionym, jakby podbródkiem ścisnęła gardło.
- 186
- Jeżeli chcesz, mogę zaraz wypisać czek. Casey usłyszała skrzypienie pióra na papierze.
 - Sprawdź. Upewnij się, czy jest to właściwa spma — rzekł Warren.
 - W porządku. - Kolejne milczenie. — Myślę, że dam ci teraz spokój. Casey, uważaj na siebie — powiedziała Drew. Po czym wyszła.
 - Miło mi zauważyć, że pozostajesz w kontakcie z paniami — odezwał się ktoś w drzwiach, wchodząc do pokoju chwilę po wyjściu Drew.
- Warren skoczył na równe nogi.
- Co, u diabła, tu robisz? — syknął wyraźnie podenerwowany.
- Kto to jest?
- Po prostu pomyślałem, że zobaczę, jak się miewa pacjentka.

— Zwariowałaś«1!
- Uspokój się. - Kilka głębokich oddechów. - Reagujesz zbyt mocno.
-Ja reaguję zbyt mocno? A co będzie, jak powróci Drew, jak ktoś wejdzie?
— Jestem twoim przyjacielem z siłowni, przyszedłem złożyć uszanowanie.
Co się dzieje? Dlaczego Warren jest taki zdenerwowany? Kim jest ten człowiek?
- Musisz natychmiast wyjść - zdecydował Warren.
- Nigdzie nie pójde - odparł mężczyzna spokojnym głosem. Zamknął drzwi i podszedł do łóżka Casey. - Warren,
187

-Jeżeli chcesz, mogę zaraz wypisać czek.
Casey usłyszała skrzypienie pióra na papierze,
— Sprawdź. Upewnij się, czy jest to właściwa suma — rzekł Warren.
- W porządku. - Kolejne milczenie. - Myślę, że dam ci teraz spokój. Casey, uważaj na siebie — powiedziała Drew. Po czym wyszła.

15
- Miło mi zauważyć, że pozostajesz w kontakcie z paniami — odezwał się ktoś w drzwiach, wchodząc do pokoju chwilę po wyjściu Drew.
Warren skoczył na równe nogi.
- Co, u diabła, tu robisz? — syknął wyraźnie podenerwowany.
Kto to jest?'
- Po prostu pomyślałem, że zobaczę, jak się miewa pacjentka.
— Zwariowałaś?!
— Uspokój się. — Kilka głębokich oddechów. — Reagujesz zbyt mocno.
-Ja reaguję zbyt mocno? A co będzie, jak powróci Drew, jak ktoś wejdzie?
— Jestem twoim przyjacielem z siłowni, przyszedłem złożyć uszanowanie.
Co się dzieje? Dlaczego Warren jest taki zdenerwowany? Kim jest ten człowiek?
— Musisz natychmiast wyjść — zdecydował Warren.
- Nigdzie nie pójde — odparł mężczyzna spokojnym głosem. Zamknął drzwi i podszedł do łóżka Casey. - Warren,
187
m

to już więcej niż dwa miesiące. Nie dzwonisz. Nie odbierasz moich telefonów. Nie wpadasz do siłowni.
— Byłem ostatnio nieco zajęty.
— Oddany, kochający mąż — powiedział mężczyzna głosem pełnym sarkazmu. Te słowa były jak krople lodowatej wody wyciekającej z zamrażarki. Casey, nie wiedząc dlaczego, poczuła jednak chłód przeszywający ją do szpiku kości.
— Nie dałeś mi wielkiego wyboru — ostrzegł Warren.
Co to ma znaczyć? O jaki wybór chodzi?
— Jakże się czuje Śpiąca Królowna? — zapytał mężczyzna.
— Jak widać.
— Rzeczywiście wygląda lepiej, niż oczekiwałem. Czy policja wie coś więcej o okolicznościach tego wypadku?
— Nie. Nie mają pojęcia. Słuchaj, możemy o tym później porozmawiać? Nie jest to właściwe miejsce i czas - rzekł Warren drwiącym głosem.
— Co jest?
Czas i miejsce niewłaściwe do czego?

— Wiesz, że to nie moja wina — kontynuował mężczyzna po krótkiej przerwie.
— Nie twoja wina? - zapytał Warren.
-Nie.
— Moja żona jest w śpiączce, jest sztucznie odżywiana. Może być w takim stanie do końca życia. A ty nie uważasz, że to twoja wina?
Nie rozumiem. O czym mówisz? Mówisz, że ten człowiek ma coś wspólnego z tym, co są mnie przydarzyło?
— Ejże! - zaprotestował mężczyzna. - Jest mi naprawdę przykro, że tak się sprawy potoczyły. Lecz uderzyłem w nią z prędkością sześćdziesięciu kilometrów na godzinę. Normalny człowiek po takim uderzeniu dawno by nie żył.
Co? Co! Co!
— Na Boga, możesz się zamknąć?!

188

& *

Czy tak ktoś powiedział? Czy był to fakt? Czy też był to znowu powrót z głębokiego snu? A może kolejny film w telewizji?

— Słuchaj - szepnął Warren ochryłym głosem. — Musisz mówić po cichu. Lekarze przeprowadzili badania, które wykazały, że Casey może słyszeć...'

— Może nas słyszeć?

Casey wyobraziła sobie mężczyznę pochylającego się nad jej łóżkiem, poczuła dotyk jego ręki, miętowy zapach oddechu.

— Słyszysz mnie, Śpiąca Królowo? - Czują, jak odchodzi od łóżka. — Mówisz, że rozumie, o czym rozmawiamy?

— Prawdopodobnie nie.

Pewien pomruk, wyraz niechętnego podziwu.

— Czapki z głów, Śpiąca Królowo. Twardziel z ciebie.

Nie, to się nie dzieje. Śnię. Albo też cierpię na urojenia.

Ileż to razy w ciągu ostatnich kilku miesięcy przeżywała podobne sytuacje?

— Słuchaj — odezwał się błagalnym głosem Warren. — Musisz stąd wyjść.

— Ale nie przed dojściem do porozumienia.

— Porozumienia w sprawie czego?

— Warren, nie rznij głupa. To nie leży w twoim interesie.

-Jeśli chodzi o pieniądze...

— Oczywiście, że chodzi o pieniądze. Pod tym względem niczym się nie różnimy.

Zawsze chodzi o pieniądze. Tym razem dokładnie o pięćdziesiąt tysięcy dolarów.

Pięćdziesiąt tysięcy dolarów. Za co?

— Nie daję pięćdziesięciu tysięcy dolarów ludziom, którzy schrzaniili robotę.

— Ja nie schrzaniłem.

— To wobec tego co my tu robimy?

Co my tu robimy? — powtórzyła w duchu Casey. W jej głowie wirowały myśli jak brudna bielizna w pralce automatycznej. O czym oni mówią?

189

— Sądę, że powinniśmy poczekać — odparł nieznany mężczyzna. W jego głosie zabrzmiała nuta pogardy i rezygnacji.

— To oczywiście kwestia czasu — zauważył Warren głosem pełnym znużenia. —

Według opinii lekarzy taki stan może utrzymywać się długo.

Zapanowała chwila milczenia.

— W tej sytuacji sądę, że musimy po prostu pewne sprawy nieco przyspieszyć.

Jakie sprawy? O czym mówicie?

— W jaki sposób?

— Hej, człowieku, ja jestem tylko trenerem. Ty masz dyplomy naukowe.

— No tak, otóż kiedy rozmawialiśmy w siłowni, dałeś mi wówczas wyraźnie do zrozumienia, że już takie rzeczy w życiu robiłeś. Myślałem, że rozmawiam z fachowcem. Mężczyzna roześmiał się.

— Można by pomyśleć o odłączeniu tych kilku kabli i rurek, wstrzyknięciu powietrza w kroplówkę dożylną. Widziałem to w telewizji. To dosyć skuteczny środek.

O Boże! Niech ktoś mi pomoże! Drew! Patsy! Ktokolwiek!

— Tak, racja. Nikt nie będzie podejrzewał w tym czegoś nieoczekiwanego.

— Nieoczekiwanego? To słowo robi wrażenie, prawda, panie adwokacie?

— Tylko na kretynie.

— Człowieku, spokojnie. Wiem, że jesteś zdenerwowany, lecz nie ma powodu do irytacji.

— Irytuję się, jak powiedziałeś, kiedy ludzie, których najałem, knocą robotę.

Warren najał tych ludzi, aby mnie zabili? Zaoferował im pięćdziesiąt tysięcy dolarów, aby uderzyli we mnie samochodem? Nie, to niemożliwe, absolutnie niemożliwe.

— To się zrobi.

190

— Sądzę, że powinniśmy poczekać - odparł nieznany mężczyzna. W jego głosie zabrzmiała nuta pogardy i rezygnacji.

— To oczywiście kwestia czasu — zauważył Warren głosem pełnym znużenia. - Według opinii lekarzy taki stan może utrzymywać się długo.

Zapanowała chwila milczenia.

— W tej sytuacji sądzą, że musimy po prostu pewne sprawy nieco przyspieszyć.

Jakie sprawy? O czym mówicie?

— W jaki sposób?

— Hej, człowieku, ja jestem tylko trenerem, Ty masz dyplomy naukowe.

— No tak, otóż kiedy rozmawialiśmy w siłowni, dałeś mi wówczas wyraźnie do zrozumienia; że już takie rzeczy w życiu robiłeś. Myślałem, że rozmawiam z fachowcem. Mężczyzna roześmiał się.

— Można by pomyśleć o odłączeniu tych kilku kabli i rurek, wstrzyknięciu powietrza w kroplówkę dożylną. Widziałem to w telewizji. To dosyć skuteczny środek.

O Boże! Niech ktoś mi pomoże! Drew! Patsy! Ktokolwiek!

— Tak, racja. Nikt nie będzie podejrzewał w tym czegoś nieoczekiwanego.

— Nieoczekiwanego? To słowo robi wrażenie, prawda, panie adwokacie?

— Tylko na kretynie.

— Człowieku, spokojnie. Wiem, że jesteś zdenerwowany, lecz nie ma powodu do irytacji.

— Irytuję się, jak powiedziałeś, kiedy ludzie, których najałem, knocą robotę.

Warren najał tych ludzi, aby mnie zabili? Zaoferował im pięćdziesiąt tysięcy dolarów, aby uderzyli we mnie samochodem? Nie, to niemożliwe, absolutnie niemożliwe.

— To się zrobi.

190

— To znaczy kiedy dorwiesz się do pieniędzy?

Głos pełen rezygnacji.

— Więc jak będzie? Ona zostaje tutaj na zawsze?

— Nie. Stosunkowo szybko będę mógł zabrać ją do domu.

— I wszystko się może potem wydarzyć.

Nie, to fikcja, urojenie. Zaaplikowali mi jakieś nowe lekarstwa. To one powodują, że mam halucynacje.

— Nie pójdzie to łatwo - zastrzegł Warren. - Policja już podejrzewa, że nie był to wypadek. Muszę postępować ostrożnie.

— Człowieku, nie zamartwiaj się. Nie ma żadnych śladów wskazujących na twój udział w tym, co się stało. Nie ma niczego, co łączyłoby ciebie z tym wypadkiem.

— Niczego z wyjątkiem Casey. Jeżeli ona rozumie. Jeżeli odzyska przytomność. Casey wyobrażała sobie dwie wpatrzone w nią pary oczu. Ich spojrzenia były niczym krople kwasu wżerające się w jej ciało.

— No cóż, powinniśmy więc upewnić się, że do tego nie dojdzie.

Dobry Boże!

— A dokładnie w jaki sposób powinniśmy to zrobić?

— Jesteś mądrym facetem — przyznał mężczyzna. — Wierzę, że coś wykombinujesz.

Casey ponownie poczuła, jak usta mężczyzny zbliżyły się do jej ust. Jak jego oddech łaskotał naskórek jej warg, jakby chciał ją pocałować.

— Zegnaj, Śpiąca Królowo. Uważaj na siebie. - Mężczyzna wydał z siebie stłumiony chichot. Głos w jego krtani zabulgotał jak ropa wytryskająca z odwiertu na powierzchnię ziemi.

— Wynoś się stąd, do diabła!

— Zatelefonujesz do mnie, jak będziesz miał jakiś pomysł?

191

— Na pewno.

— Nie przeciągaj sprawy. - Głos oddalających się kroków, po czym trzask otwieranych i zamykanych drzwi.

To nie jest rzeczywiste, to nie może się dziać — pomyślała znowu Casey. To się nie dzieje.

Ona naprawdę nie podsłuchiwała przypadkiem dyskusji, jaką prowadził jej mąż z tym człowiekiem na temat nieudanej próby zabicia jej oraz przygotowań do ponownej próby jej zamordowania'. To śmieszne. To się nie wydarzyło.

W żadnym wypadku Warren nie skrzywdziłby jej, nie mówiąc już o wynajęciu zabójcy, by ją zamordował. To absolutnie absurdalne, niepoważne i śmieszne. Co się z nią dzieje? Najpierw podejrzewała Janinę. Potem Drew. A teraz... Warrena? Dlaczego przychodzą jej do głowy takie szalone myśli?

Co się ze mną dzieje? Warren to dobry człowiek, człowiek, który stoi na straży prawa, nie łamie go, nie niszczy. Na miłość boską!

To ta cholerna telewizja. Jak można myśleć poprawnie w tym ciągłym trajkocie, szumie płynącym z głośnika telewizora?

Warren mnie kocha.

Casey poczuła ruch, ktoś się do niej zbliżał. Kto? Czy Warren był tu jeszcze? Czy był ktokolwiek?

— To był Nick - rzekł Warren od niechcienia. — Jestem pewien, że go pamiętasz, wspominałem o nim. Wspaniały trener, lecz nędzna istota ludzka o wielkich skłonnościach do czynienia zła. Facet, który znajduje przyjemność w wyrywaniu motylom skrzydeł. Pewnego dnia, żartując, powiedziałem mu, że taki facet jak on nie powinien spędzać życia na torturowaniu w siłowni takiego palanta jak ja. Usłyszałem od niego, że marzy mu się kariera płatnego zabójcy. Dodał, że wystarczy, jak podam mu czas i miejsce. — Warren zaśmiał się szyderczo. — Prawdopodobnie nie powinienem mówić o tej sprawie, ale co mi tam, mleko i tak się już rozlało. — Warren przysunął się do Casey, szepcząc jej w ucho. — Dlaczego

192

nie miałabyś umrzeć, skoro zakładaliśmy, że i tak nie będziesz żyła?

I nagle wszystko w pokoju zamarło. Jakby ustała cyrkulacja powietrza, a ona gotowa była zatrzymać oddech, na zawsze. Poczuła, jak ogarnia ją fala panicznego podniecenia, jakby otrzymała zastrzyk adrenaliny. Czy to możliwe, że Warren wstrzyknąłby jej powietrze w kroplówkę dożylną, jak sugerował jego współnik?

Dlaczego nie miałabyś umrzeć, skoro i tak zakładaliśmy, że nie będziesz żyła?

- Pójdę napić się kawy — oznajmił Warren. W miarę jak zbliżał się do drzwi, jego głos stawał się coraz cichszy. — Sądzę, że niczego nie potrzebujesz — dodał.

Tak więc tajemnica została rozwiązana. ' Jak to się stało? Tacy byli szczęśliwi. Nigdy nie kłócili się, nawet bardzo rzadko się sprzecali. Raz tylko mieli odmienne zdania, kiedy Casey chciała opuścić piękną posiadłość, jaką otrzymała od ojca, i przeprowadzić się do apartamentu w bloku, w śródmieściu. Warren ociągał się i z wielką niechęcią opuścił spokojną i bardzo zamożną okolicę. W końcu poszli na kompromis i poszukali mniejszego domu, lecz pozostali w Main Line. Było to po ich pierwszej rozmowie, kiedy zaczęły zastanawiać się nad założeniem rodziny.

I cały ten czas zamierzał ją zabić, czyhał na jej życie!

Zastanawiała się, czy te straszne myśli powstały ostatnio w jego głowie, czy też od samego początku ich znajomości nosił się z takimi zbrodnictwami zamiarami. Czy tak ponaglany wewnętrznie człowiek, o władnięty przemożną żądzą mordu wykazałby tak dużo cierpliwości i czekał dwa lata na realizację swego zbrodnictwa planu? Ale dlaczego? Dlaczego pragnął jej śmierci?

Jak sądzisz? - zapytała sama siebie.

Pieniądze.

— Zawsze chodzi o pieniądze - powiedział Nick.

193

Lecz Warren nigdy nie zdradzał zainteresowania moją fortuną — dowodziła sobie. To on przecież nalegał na zawarcie przedmałżeńskiej umowy. Nie było żadnej polisy ubezpieczenia na moje życie...

Casey po chwili zdała sobie sprawę, że Warren nie potrzebował żadnego z tych dokumentów. Jako mąż dziedziczył sporą część jej majątku, nawet bez testamentu. W najgorszym wypadku dostałby ponad sto milionów dolarów. Jako prawnik z całą pewnością wiedział o tym.

— Nikt nie wybiera zawodu prawnika, aby się wzbogacić - taki był sens jego wypowiedzi. - Jest przecież coś takiego jak współczynnik wydatków, podatków i zwłaszcza koszty stałe i z całą pewnością nie przechodzi się na emeryturę w wieku lat czterdziestu.

O co więc w życiu mu chodziło? Aby przejść na emeryturę po czterdziestce? Nie. Nie, w żadnym wypadku. Warren miał przed sobą dobrze zapowiadającą się karierę zawodową. Poza tym lubił swój zawód. Miał wszystko, czego potrzebował. Wiedli razem wspaniałe życie. Nie ma mowy, aby on to zrobił.

Kocha mnie.

Za sto milionów dolarów można kupić ogrom miłości.

— Jakże więc czuje się dzisiaj nasza pacjentka? - ktoś zapytał.

Co? Kto to powiedział?

— Widzę, że oglądasz Gaslight. Wspaniały film z dawnych lat.

— Nie sądzę, abym kiedykolwiek go widział - odparł drugi głos. — O czym jest ten film?

— Zwykła historia: pozbawiony wszelkich skrupułów mąż usiłuje przekonać żonę, że traci ona zmysły. Ingrid Bergman, grająca w tym filmie główną rolę, to wielka piękność, prawda?

Zegnaj, ślicznotko.

194

— Ma nieco podwyższone ciśnienie. Co się dzieje, pani Marshall? Cierpi pani? Musicie mi pomóc. Nachodzą mnie straszne myśli.

— Zwiększymy ilość środków farmakologicznych, jakie dotychczas otrzymywała. Nie. Błagam, nie zwiększajcie ilości środków farmakologicznych, jestem z powodu tych lekarstw dostatecznie oglupiała, wiercie mi. Gdybyście znali te szalone myśli buszujące w mojej popękanej głowie! Naprawdę chciałabym zapaść się w głęboką śpiączkę i nie myśleć.

— Chciałbym cię prosić o wyświadczenie mi pewnej przysługi - powiedział jeden z lekarzy, kiedy szli w kierunku drzwi wyjściowych.

— O co chodzi?

— Gdybym kiedykolwiek znalazł się w podobnym stanie, 'od razu uduś mnie poduszką, okej?

— Jednak pod warunkiem, że w identycznych okolicznościach wyświadczysz mi podobną przysługę.

— Umowa stoi.

Razem wyszli z pokoju.

Nie. Nie wychodźcie. Ktoś musi mi pomóc, zanim stracę głowę.

O czym ona>mówi? Przecież i tak postradała zmysły. Już przecież jest w niewyobrażalnych tarapatkach. Jakby tego nieszczęścia było mało, teraz wydaje się jej, że osoba, która kochała ją bardziej niż kogokolwiek czy cokolwiek w świecie, osoba, którą ona kochała miłością wręcz niewyobrażalną, ta osoba jest zimnym, bezdusznym mordercą, socjopata pozbawionym podstawowych odruchów i norm moralnych, socjopata, który rtajał człowieka, aby ją zabił, i który teraz, pozbawiony wszelkich skrupułów, rozkoszuje się kubkiem czarnej kawy, zastanawiając się, jak dokończyć swoje zbrodnicze dzieło. Czy jest możliwe, że to, o czym teraz myśli i tak boleśnie przeżywa, to nie są halucynacje?

195

Ufam ci, Warren — pomyślała. Nie miała w sobie dość siły, aby ignorować to, co było już teraz „tak oczywiste”. Powierzam ci moje życie.

— Został sierotą wkrótce po ukończeniu prywatnej szkoły — czytała Janinę. — Ojciec, który służył w armii, zostawił trójce swoich dzieci skromne zabezpieczenie, toteż kiedy młody Tertius oświadczył, że chce otrzymać wykształcenie medyczne, opiekunom łatwiej było przystać na jego prośbę i pozwolić na terminowanie u prowincjonalnego lekarza niż stawiać obiekcje motywowane rodzinną dumą. Należał do tych rzadko spotykanych chłopców, w których wcześniej budzi się określone zainteresowanie i którzy odkrywają, że jest w życiu coś szczególnego, co chcieliby robić ze względu na rzecz samą w sobie, a nie dlatego, że robili to ich ojcowie.

— Co takiego jej czytasz? — zapytała Patsy, poprawiając.» poduszkę pod głowę Casey. Osaczał ją zapach lawendy niczym natrętna mucha brzęcząca nad głową.

— Miasteczko Middlemarch.

Znikaj, Patsy. Właśnie zaczęłam rozkoszować się lekturą tej głupiej książki.

— Middlemarch? Co to znaczy?

— To nazwa miasteczka, w którym toczy się akcja powieści.

— O czym jest ta książka?

— O życiu.

Pomaga mi uwolnić się od dręczących mnie myśli.

Patsy parsknęła śmiechem.

— Dobra?

— Uważana za arcydzieło.

196

- Wygląda na długą powieść — zauważyła Patsy.

Słychać szelest przewracanych kart.

- Sześćset trzynaście stron.
- Sześćset trzynaście stron! Och, za długa dla mnie. I jakie małe litery! Oślepląbym.
- Lubisz duże litery, prawda?

Casey wyobraziła sobie dobrotliwy uśmiech na twarzy Janinę.

- Niewiele czytam — wyznała Patsy.
- No cóż, tak niewiele jest czasu. Na pewno jesteś bardzo zajęta.

Casey wyobraziła sobie, jak uśmiech zmienia twarz Janinę. Jak rozszerza jej oczy i zaokrągla brwi.

- Lubię kryminały, powieści o tajemniczych morderstwach — wyznała Patsy. - Zawsze można się pośmiać z intryg i intrygujących wątków.

- Uważasz morderstwo za śmieszne?

- Nie, nie śmieszne. - Patsy szybko się wycofała. — Lecz czytanie kryminałów to świetna rozrywka.

- Rozrywka?

- No tak, kryminał jest interesujący. Jak w przypadku Casey Marshall..- Patsy głęboko westchnęła. - Sądziś, że ktoś usiłował ją zabić?

Nastąpiła kilkusekundowa przerwa, zanim odezwała się Janinę.

- Otóż policja wykluczyła z dalszego śledztwa większość głównych podejrzanych.

Wygląda to na wypadek, kierowca uderzył samochodem i uciekł z miejsca wypadku.

Co masz na myśli, mówiąc, że policja wykluczyła z dalszego śledztwa większość głównych podejrzanych? Chcesz powiedzieć, że zamykają śledztwo?

- Tak czy owak, przepraszam, że przerwałam. No, rusz się. Czytaj dalej.

197

Casey wyobraziła sobie Janinę prostującą plecy i ramiona, podnoszącą książkę z kolan. Nie znosiła każdego, kto kazał jej cokolwiek zrobić.

— Niemal każdy z nas, wspominając to, czemu oddał serce, przypomina sobie jakąś ranną czy wieczorną godzinę, kiedy to wlaź na wysoki stołek i sięgnął po nieznaną książkę albo kiedy siedząc z rozchylonymi ustami, słuchał nowego rozmówcy, albo też kiedy właśnie z braku książek zaczął się wsłuchiwać w wewnętrzne głosy. Każdy z nas pamięta pierwsze, najwcześniejsze ślady swojego zauroczenia — kontynuowała Janinę po dłuższej przerwie, rozważając, według Casey, skutki rzucenia na głowę Patsy ciężkiego tomu.

— O co chodzi w tej powieści? — zaciekała się Patsy.

— Sądzę, że autorowi chodzi o to, żeby zapamiętać ten moment, kiedy po raz pierwszy uświadomiliśmy sobie, że kogoś bądź coś pokochaliśmy.

— Dlaczego więc on tego po prostu nie powie?

— Ona — poprawiła Janinę.

-Och?

— Mniejsza o to.

Wiedziała, że zakochała się w Warrenie od pierwszego wejrzenia — pomyślała Casey. Aczkolwiek psychiatrzy będą utrzymywać, że w takim przypadku mamy do czynienia z pociąganiem czysto fizycznym. Twierdzą, że miłość przychodzi później, po bliższym wzajemnym poznaniu.

Lecz ona go nie знаła. Tak naprawdę to niewiele o nim wiedziała.

Kim był mężczyzna, którego poślubiła? Czy Warren Marshall to jego prawdziwe nazwisko? Ile było prawdy, jeżeli w ogóle, w tym, co jej naopowiadał? Czy jego matka pięć razy wychodziła za męża, a ojciec zmarł, kiedy on był dzieckiem? Czy celem ostatnich dwóch małżeństw matki były tylko pieniądze, chęć utrzymania się na tak wysokim poziomie

198

życia, do jakiego przywykła? To po niej odziedziczył upodobanie do rzeczy pięknych i drogich?

A teraz chciałby odziedziczyć swój małżeński spadek.

Był przecież prawnikiem, i to znakomitym. „Sprytniejszy od Pana Boga” — powiedział o nim William Billy. Z całą pewnością dostatecznie sprytny, aby ją umiejętnie podejść. Zbyt sprytny, żeby przesadnie optymistycznie ocenić własne możliwości i podjąć nierozważne działania. Dostatecznie sprytny, by przechytrzyć policję.

Policja wykluczyła ze śledztwa większość głównych podejrzanych.

- Wiesz, jak te kanalie wpadają? — Pamięta jego słowa. Wypowiedział je w czasie śniadania w ich pięknej, przestronnej kuchni podczas lektury porannych gazet. Było to zaraz po tym, jak pewien mężczyzna zamordował żonę po wykupieniu polisy ubezpieczeniowej na życie. — Oni wpadają nie

dlatego, że są chciwi, zachłanni. To są ludzkie skłonności. Oni wpadają, ponieważ są beznadziejnie głupi. Kto wykupuje dla żony polisę ubezpieczeniową na życie na sumę jednego miliona dolarów dzień przed jej zamordowaniem? Nie sądzą, że to może wzbudzić czyjąś czujność i nieufność? Chryste! Z powodzeniem>mogliby zamieścić w gazecie płatne ogłoszenie z napisem: „Ja to zrobiłem”. Faceci, używajcie szarych komórek - powiedział Warren. Casey zaśmiała się z wyrazem uznania dla jego mądrości.

Śmiali się często podczas ich małżeńskiego pożycia.

- Lubię, jak się śmiejesz - mawiał często Warren.

Oczywiście, że lubiłeś — pomyślała teraz Casey. Oznaczało to, że ulegała jego urokowi i była łasa na komplementy.

Nie było dnia podczas ich małżeńskiego pożycia, aby nie powiedział: „Kocham cię”. Mówiła mu to samo natychmiast, bez wahania i cienia wątpliwości.

- Boże, jakże tęsknię za tobą! — wyznał nie tak dawno, siedząc na skraju jej szpitalnego łóżka.

199

— Musisz się od tego uwolnić - mówili mu rzekomo jego przyjaciele.

— Musisz żyć swoim własnym życiem.

— Stale im mówię, że moje życie jest tutaj — odparł. — Tutaj, w tym szpitalu.

A to, co mówił Patsy na jej temat, te wszystkie wspańiałe opowieści? Były szczere i prawdziwe? Czyżby było to tylko przygotowanie sceny, gra zakochanego i pogrążonego w głębokim smutku męża, aby zwrócić jej uwagę? Postępowanie typowego socjopaty, który mówi ludziom to, co chcą słyszeć — pomyślała Casey.

Policja wykluczyła z dalszego śledztwa większość głównych podejrzanych.

— Chciałbym, abyś wiedziała, jak wielkie znaczenie w moim życiu miały te ostatnie dwa lata spędzone razem. Byłaś wspańiałą żoną, najlepszą kochanką i przyjaciółką, o jakiej mógł marzyć każdy mężczyzna.

Czy tak naprawdę czuł i myślał? - zastanawiała się Casey. Czy było to szczere wyznanie uczuć, czy tylko gra w obecności Patsy?

— Przepraszam. Nie zdałem sobie sprawy, że pani jest tutaj — słyszała wiele razy, jak mówił do obecnej w pokoju pielęgniarki.

— Czas spędzony razem to najpiękniejsze chwile w moim życiu. Chciałbym, abyś o tym wiedziała. To dla mnie bardzo ważne.

Dlaczego? Czy w ten sposób chciał dać jej do zrozumienia, że jego pragnienie pozbawienia jej życia nie oznacza, iż rozczarował się nią jako żoną?

Jak głęboko musiał być rozczarowany, kiedy dowiedział się, że przeżyła uderzenie samochodu! W jakie osłupienie wprawiła go myśl, że Casey może zestarzeć się w śpiączce, że może, jak sam powiedział, przeżyć ich wszystkich! Teraz

200

zaś dowiaduje się, że Casey z każdym dniem czuje się lepiej i nabiera sił. Jakaż to gorzką pigułką do przełknięcia stała się świadomość tego faktu, tym bardziej że, jak wykazały dalsze badania, Casey może słyszeć.

Czy świadomość tego stanu rzeczy pozbawia go snu? Czy, leżąc w łóżku, zastanawia się, podobnie jak ona, jaki będzie jego następny krok i kiedy najlepiej go wykonać?

- Więc jak się domyślam, pani i Casey Marshall jesteście przyjaciółkami od dłuższego czasu? — Głos Patsy przerwał jej tok myślenia.

- Od czasu studiów uniwersyteckich.

A jednak nie zawsze ci dowierzałam. Jaka więc ze mnie przyjaciółka?

- Pan Marshall powiedział, że prowadziłyście kiedyś wspólny interes.

- Naprawdę? Kiedy on ci to powiedział?

- Po pani ostatniej wizycie. Zapytałam, jak to się stało, że pani i ta druga kobieta... jak jej na imię?

- Gail?

- Tak, Gail. Jak to miło jest mieć tak dobre przyjaciółki.

Tak naprawdę to moje jedyne przyjaciółki — przyznała

Casey. Ma mnóstwo znajomych, lecz od małżeństwa z Warrenem krąg jej najbliższych przyjaciół wyraźnie się zmniejsza. Niewiele czasu pozostawało na życie towarzyskie, jak powiedziała wcześniej Janinę. Większość wolnego czasu wypełniał jej Warren.

- Co jeszcze pan Marshall powiedział o mnie? - zapytała Janinę.

- To i tak wiele.

- I tak wiele - powtórzyła roztargniona Janinę. — Jakie robi na tobie wrażenie?

- Co masz na myśli?

- Czy jest wiarygodny?

201

— Myślę, że jest niezwykły.

— Naprawdę niezwykły?

— Sądzę, że przepadają za sobą.

— Dlaczego tak myślisz?

— Och, to widać gołym okiem. Sposób, w jaki na nią patrzy. Jak trzyma ją zawsze za rękę, jak szepcze jej do ucha. To musi być bolesne, nie sądzisz? W jednej chwili jesteś szczęśliwym małżonkiem, w następnej, no cóż, trudno...

— Życie jest pełne niemiłych niespodzianek — skomentowała Janinę.

Opowiedz mi o nim.

Biedna Patsy - pomyślała Casey, niemalże współczując dziewczynie. Warren bawi się tobą tak, jak bawi się mną. Oczywiście ty także bawisz się nim. Może zasługujecie na siebie.

— Jakim on jest prawnikiem? - zapytała Patsy.

— Dlaczego pytasz? Masz kłopoty?

—Ja? Nie. Oczywiście nie. Po prostu chciałam rozmawiać.

— Tak naprawdę to niepotrzebne — skwitowała Janinę, nie siląc się na grzeczność.

Patsy przełknęła ślinę.

— Sądzę, że powinnam już pójść.

— Nie będę cię zatrzymywać.

Ociągając się, Patsy powiedziała:

— Miło było z panią porozmawiać.

— Dobrego dnia — zripostowała Janinę.

— O, witamy, panie Marshall! — zawołała nagle Patsy podnieconym głosem. — Spóźnił się pan dzisiaj.

To dlatego, że pałętałeś się gdzieś tam.

— Miałem spotkanie z lekarzami opiekującymi się Casey — oznajmił Warren. Podszedł do łóżka i pocałował Casey w czoło. — Cześć, kochanie. Jak się dzisiaj czujesz? Z każdym dniem lepiej. Czy tego się właśnie obawiasz?

202

— Cześć, Janinę. Jak się mają sprawy w miasteczku Mid-dlemarch?

— Powoli zbliżamy się do połowy powieści - zażartowała Janinę.

Patsy zaśmiała się.

— Zabawna jest ta twoja przyjaciółka.

Casey wyobraziła sobie, jak bardzo spięta jest Janinę.

— Tak, niewątpliwie jest bardzo zabawna - przyznał Warren z błyskiem w oku. - Casey wygląda dzisiaj ładnie, nie sądzisz?

— Dobrze się goją rany po tracheotomii - poinformowała Patsy. - Odłączono ją od respiratora i wyjęto rurki. Powiedziałabym, że teraz to już tylko kwestia czasu.

A właśnie tego czasu brakuje ci, prawda, Warren? Z całą pewnością nie będziesz go miał, jeżeli całkowicie odzyskam zdrowie.

— Czasu na co? — zapytała Janinę.

— Zamierzam zabrać Casey do domu - odparł Warren.

— Naprawdę? Sądzisz, że to dobry pomysł?

— Sądzę, że to pomysł wspianiały. Nie może być dla niej nic lepszego niż pobyt w jej własnym domu, we własnym pokoju w otoczeniu rzeczy, które kocha.

Jeżeli tak to rozumiesz.

— Co mówią lekarze?

— Zgadniają się, że po zaleczeniu ran, kiedy może już samodzielnie oddychać, nie ma uzasadnionych powodów, aby ją tutaj trzymać.

Tyle tylko, że jeżeli wyjdę ze szpitala, jestem skazana na śmierć.

— Nadal ma rurkę do karmienia - Janinę przypomniała Warrenowi.

— Z tym nie będzie żadnego problemu.

— Nadal jest nieprzytomna — naciskała Janinę.

— To jakiś czas potrwa. - W głosie Warrena można było wyczuć nutę zdenerwowania. - Lecz w tym momencie jest to nieistotne - dodał.

203

Nieistotne?

— Nieistotne?

— Lekarze zrobili wszystko, co w tym przypadku można było zrobić. Bardzo potrzebują wolnego łóżka. Powstał problem, czy Casey będzie w ośrodku rehabilitacji, czy też w domu. Nie pozwólcie mu zabrać mnie do domu. Janinę, proszę. Tylko dlatego chce mieć mnie w domu, aby dokończyć to, co zaczął.

— Ale w jaki sposób zamierzasz zapewnić jej opiekę? Będzie potrzebowała całodobowej opieki pielęgniarek.

— Będzie ją miała — zapewnił Warren. — Zatrudniłem gospodynię i umówiłem się z Jeremym, jej fizykoterapeutą, że będzie przychodził do Casey trzy razy w tygodniu.

Nie mówiąc już o najętym bandycie, który ma mnie zabić.

— I ja tam będę — zaczęła Patsy.

— Ty? — zdziwiła się Janinę.

— Casey potrzebuje jak najwięcej miłości, troski i opieki - powiedział Warren.

— Patrzcie no! - zakpiła Janinę. - Wydaje się, że pomyśleliście o wszystkim.

Niezupełnie. Nie dopracował jeszcze końcowych szczegółów. Wie, że nie może się zbyt szybko spieszyć, jednakże nie może pozwolić sobie na zbyt długie czekanie. Nie może zrobić niczego, co mogłoby wzbudzić w policjantach choćby najmniejsze podejrzenie. Przecież mogą się obudzić i Warren nie może ryzykować, jeżeli dobrze zrozumiałam to, co

usłyszałam. Jest to trudna sytuacja, wymagająca rozsądnych działań. Będzie musiał postępować niezwykle ostrożnie.

Z premedytacją.

— Kiedy więc nastąpi ta wielka przeprowadzka?

— Z chwilą kiedy zostaną załatwione w szpitalu wszelkie formalności. - Warren pochylił się nad Casey i palcami delikatnie potarł jej policzek.

204

- Jeżeli Bóg pozwoli, może nawet jutro zabiorę żonę do domu.

Casey wyobraziła sobie, jak Warren przeszywa ją wzrokiem.

- Casey, czy nie jest to cudowne? Jutro idziesz do domu.

17 '

Przyszli po nią następnego ranka o godzinie dziesiątej.

- A więc to wielki dzień dla ciebie — powiedział jeden z lekarzy stażystów, udając bezgraniczną radość i optymizm.

,Tak zawsze ją traktowano, jakby była nierozgarniętą trzyletnią dziewczynką.

Casey pomyślała, że jest to głos doktora Slotnicka, lecz nie była pewna. W ubiegłym tygodniu pojawili się w szpitalu nowi lekarze stażyści. Nie zdołała jeszcze skojarzyć nowych głosów z nazwiskami. Potrzebowała nieco czasu.

- Założę się, że nie może się pani doczekać, aby stąd wyjść.

Nie, myli się pan. Nie chcę stąd wyjść. Błagam, nie zabierajcie mnie. Potrzebuję więcej czasu.

Lecz Casey wiedziała, że jest już za późno, że wyrok już zapadł i nie będzie ułaskawienia.

Wszystko zostało już przygotowane. Pokryto koszty leczenia i wypisano Casey ze szpitala.

Cały poranek przychodziły pielęgniarki i salowe, aby ją pożegnać i życzyć wszystkiego najlepszego. Lekarze stażyści, lekarze na stażu specjalistycznym, chirurdzy wpadali, by okazać jej sympatię i szacunek.

Jakbym już nie żyła — pomyślała Casey.

- Powodzenia, Casey - rzekł lekarz stażysta, dotykając jej ramienia.

205

Wchodząc do pokoju, Warren nagle oświadczył:

— Wszystkie dokumenty zostały podpisane, opieczetowane, są gotowe. Za chwilę powinni być tutaj z noszami i ruszamy.

— Będzie pan nas na bieżąco informował o stanie zdrowia żony? — zapytał doktor Keith.

Czy ktoś zawiadomił policję? Czy detektyw Spinetti wie, że zostałam wypisana ze szpitala?

— Oczywiście — odparł Warren. — O każdym objawie powrotu do zdrowia pan pierwszy się dowie.

— Jeżeli będą jakiegokolwiek problemy i jeżeli w jakimś momencie stwierdzi pan, że wziął na siebie zbyt wielki obowiązek. ..

— Poinformuję natychmiast sekretariat pana.

— Szpital Lankenau w Wynnewood ma znakomity ośrodek rehabilitacyjny, taki ośrodek jest także w Moss...

— Sądzę, że nie będzie to konieczne, lecz dziękuję. Dziękuję wam wszystkim - powiedział Warren łamiącym się ze wzruszenia głosem. — Dla Casey i dla mnie byliście tak uczynni i dobrzy, że żadne słowa nie są w stanie wyrazić mojej wdzięczności za wszystko, co zrobił dla nas Pennsylvania Hospital w tym wyjątkowo dla nas trudnym czasie.

Casey słyszała, jak ludzie pociągają nosami, i odniosła wrażenie, że powstrzymują się od płaczu.

— Lecz teraz ja muszę zaopiekować się Casey - kontynuował Warren. — Mam nadzieję, że kiedy spotkamy się następnym razem, moja żona będzie ze mną i podziękuje osobiście wam wszystkim i każdemu z osobna.

— Taką też mamy nadzieję — odpowiedziało kilka głosów.

— Amen — ktoś dodał.

Casey odniosła wrażenie, jakby przy jej łóżku zebrał się spory tłum. Zastanawiała się, czy wśród gości jest także Patsy. Słyszała dochodzące z korytarza odgłosy nadjeżdżających

206
noszy, potem uderzenie kołami o próg pokoju. Casey poczuła dreszcze przeszywające całe jej ciało i skurcze w dołku żołądka.

- No to jesteście - powiedział Warren.

- Proszę zrobić miejsce! - zawołał doktor Keith.

Casey czuła, jak w pokoju wibruje powietrze, ludzie ruszają się i przechodzą na inne miejsca. Odniosła wrażenie, że pochylają się nad jej głową, że salowe ściągają prześcieradła.

— Ostrożnie z głową — ktoś ostrzegwał. Silne ręce chwyciły ją za stawy skokowe, biodra i ramiona.

Nie! Nie ruszajcie mnie. Proszę, nie wiecie, co robicie.

— Uwaga! Na trzy. Raz... dwa... trzy.

Casey została przesunięta z wąskiego szpitalnego łóżka, na którym spędziła ostatnie trzy miesiące, na jeszcze węższe t nosze. W ciągu kilku następnych sekund została przypięta do noszy i wywieziona z pokoju.

Może to tylko sen. Wkrótce obudzę się i Drew będzie siedzieć przy moim łóżku i oglądać program telewizyjny The Price Is Right.

— Do widzenia, Casey — słyszała głosy żegnających ją sióstr. Jechała na noszach wzdłuż szpitalnego korytarza. Cały czas, aż do windy, towarzyszyły jej szpitalne zapachy, a także ciche jęki ciężko chorych i umierających.

Coraz więcej głosów życzyło jej wszystkiego dobrego.

Nie, nie chcę opuszczać szpitala! Nie pozwólcie im zabrać mnie stąd.

I nagle wszystko stanęło. Czyżby ją usłyszeli? Czy słowa te wypowiedziała głośno?

- No, to teraz poczekamy — ktoś powiedział.

Casey zdała sobie sprawę, że czekają na windę. Teraz już wie, że jej rozpaczliwego wołania nikt nie usłyszał. Coraz wyraźniej natomiast słyszała szum zbliżającej się windy. W ostatnich tygodniach słuch miała coraz wrażliwszy, wzmacniał się także jej zmysł powonienia. Czuła również, kiedy ktoś jej

207

dotykał. Cierpiała ból i odczuwała wielką niewygodę. Potrafiła rozróżnić temperatury niskie i wysokie. Wiedziała, kiedy boli ją głowa i kiedy mięśnie domagają się masażu.

Powoli wracała do siebie.

Potrzebowała jedynie czasu.

Ile jeszcze potrwa, zanim odzyska wzrok, zanim będzie mogła poruszać rękami i nogami, zanim wszystkim powie, co się tak naprawdę jej przydarzyło — że jej ukochany mąż wynajął płatnego mordercę, aby ją zabił, oraz że to tylko kwestia czasu, kiedy raz jeszcze targnie się na jej życie.

Casey doznała uczucia przerażającej pewności, że tym razem Warrenowi się uda. Jeżeli ona nie zdoła komuś powiedzieć.

Błagam! Musi być jakaś droga ratunku.

— Oto jest.

- Nareszcie — rzekł Warren, kiedy otworzyły się drzwi windy i wyszło z niej kilka osób.

Kiedy mijali ją, Casey pomyślała, że był to mężczyzna i kobieta, poznała po zapachu wody kolońskiej używanej przez mężczyzn po goleniu oraz kobiecych perfum. Czy w ogóle ją zauważyli lub też, jak to czyni większość ludzi, odruchowo odwrócili głowy, aby uniknąć widoku śmierci? Czy biegnąc korytarzem, wyszeptali krótką modlitwę: „Błagam o zdrowie i aby nic podobnego nie spotkało mnie w życiu”? Czy rozumieją, jak bardzo są szczęśliwi? Kiedy zamknęły się za nią drzwi windy, Casey uznała, że w końcu wszystko na tym świecie sprowadza się do szczęścia. Niektórym ludziom ono sprzyja, innym nie. To takie proste. Niektórzy wiodą życie szczęśliwe, inni tak niewiele doznają w życiu radosnych chwil. Jeszcze inni... jak brzmi ta piosenka — gdyby to nie był pech, w ogóle nie wiedziałbym, że istnieje szczęście.

Casey wiedziała, że większość ludzi uważa ją za dziecko szczęścia, w czepku urodzoną. Życie obdarzyło ją nie tylko
208

wielką urodą, lecz także wyjątkowymi zaletami umysłu. Wszystko, o czym pomyślała, udawało się jej. Janinę mawiała, że Casey jest jak Midas, zamieniała wszystko, czego się tknęła, w złoto.

Tak było do owego niezwykle gorącego dnia w marcu, kiedy szczęście nagle ją opuściło, kiedy złoto zamieniło się w trociny, a radosny błękit nieba w pozbawioną wszelkiej nadziei czarną rozpacz.

Winda zatrzymywała się na każdym piętrze, aby ludzie mogli wyjść. „Przepraszam” - bąknął mężczyzna, stracił równowagę i oparł się o skraj noszy. Po chwili zakaszłał i odchrząknął. Casey wyobraziła sobie mężczyznę, jak usiłował odzyskać równowagę, obserwował mijane piętra, dopóki winda gwałtownie nie zahamowała. Pomyślała, że ten * ktoś nie może znieść widoku jej twarzy, i przypomniała sobie to, co swego czasu powiedziała Drew. Gdzie była jej siostra? Czyżby znowu wybrała się na jakąś bezsensowną wycieczkę statkiem? Lub może leży w łóżku nieznanego mężczyzny, odurzona narkotykami. Czy dba o siebie i swoją córkę?

- Okej, proszę się cofnąć i zrobić miejsce - rzekł sanitariusz. Wypchnął nosze z windy i pojechał korytarzem do wyjścia. - Panie Marshall, czy pojedzie pan w ambulansie z żoną?

- Oczywiście - odparł Warren. Ciężkie, gorące i wilgotne powietrze okryło twarz Casey niczym śmiertelny całun.

- Uff! Gorący i parny dzień — zauważył sanitariusz.

- Ponad trzydzieści stopni - ktoś powiedział.

- Możemy nosze stąd wziąć - odezwał się kolejny głos.

Kim są ci wszyscy ludzie? - zastanawiała się Casey. Jej

nosze ustawiono w tylnej części ambulansu. Warren był tuż przy niej, położył ręce na jej dłoniach.

- Powodzenia we wszystkim, panie Marshall! — rzucił sanitariusz, zamykając drzwi ambulansu.

- Dziękuję - odparł Warren, sadowiąc się przy Casey.

209

Minutę później ambulans był w drodze do ich domu.

— Jedziemy do Main Line? — zapytał kierowca.

Casey przypomniała sobie, że był to ten sam głos, który skomentował wysoką temperaturę dnia.

— Old Gulph Road dziewiętnaście dwadzieścia trzy - wyjaśnił Warren. — Miasteczko Rosemont, tuż za Haver-ford. Około pół godziny jazdy. Najlepiej jechać na północ do Ninth Street, następnie skręcić w lewo do Vine i jechać dalej do Schuylkill Expressway.

— Miejmy nadzieję, że nie jest to Schuylkill Parking Lot -dodał drugi głos, ten sam, który powiedział sanitariuszowi, że mogą wjechać od tej strony.

Było więc dwóch mężczyzn na przodzie ambulansu -skonstatowała w duchu Casey.

— O tej porze dnia nie powinien być zbyt wielki ruch sa-

-

mochodowy - zauważył Warren. - Jestem Warren Marshall -przedstawił się rozmówcom.

— Ricardo — odpowiedział kierowca. - A to jest Tyrone.

— Dziękuję wam za pomoc.

— Nie ma sprawy. To nasz obowiązek. Przykro nam z powodu pańskiej żony.

— Dziękuję.

— Jak długo leży w śpiączce? - zapytał Ricardo.

— Od marca.

-

— Jezu! Jak to się stało?

— Wypadek drogowy, sprawca wypadku zbiegł.

— Tak? Złapali faceta?

— Jeszcze nie.

— Wie pan, co myślę? Ze takiego faceta należałoby rozstrzelać.

— Każdego, kto dopuściłby się takiej zbrodni, należałoby rozstrzelać — wtrącił Tyrone.

210

— Gdyby tak zastrzelić kilku takich facetów, mam na myśli tych, którzy jeżdżą po pijanemu, zabijają lub kaleczą ludzi i uciekają z miejsca wypadku, gdyby tak na miejscu rozwalić im łeb, na pewno mniej ludzi pijanych usiadłoby za kierownicą. Dwa razy pomyśleliby, zanim dopuściliby się takiego przestępstwa. Wiecie, co mam na myśli?

— Naprawdę myślisz, że pijani kierowcy zdają sobie sprawę z tego, co robią? - spierał się Tyrone.

— Twierdzą jedynie, że przede wszystkim dwa razy pomyślą, zanim wypiją drinka. Jeżeli będą wiedzieć, że za jazdę po pijanemu mogą dostać kulę w łeb, pojedą taksówką. Wystarczy odrobina wyobraźni i rozsądku, należy z góry przewidzieć konsekwencje swoich czynów.

— Zbyt ufasz ludziom.

— Do cholery, jeżeli ludzie są aż tak głupi, to z całą pewnością zasługują na kulę w łeb! Oczywiście, gdyby tak surowo karać wszystkich pijanych kierowców powodujących wypadki drogowe, nie żyłaby już połowa mieszkańców Hollywoodu.

Kilka minut jechali w całkowitym milczeniu. Casey odczuwała każdy garb na drodze, każdą wypukłość. Każdy podskok ambulansu. Jednocześnie była bardzo zdziwiona, że doznawane wrażenia sprawiają jej nawet przyjemność, że sprawiał jej zadowolenie fakt, że nie jest już w szpitalu, że opuściła szpitalne łóżko i jedzie ulicą. Były chwile, kiedy wydawało się jej, że unosi się w powietrzu, że płynie w obłokach. Przez kilka minut miała wrażenie, że rozkoszuje się złudzeniem wolności. Przez kilka rąnutow wierzyła w możliwość szczęścia.

Ricardo mówił dalej:

— Natomiast cierpią niewinni ludzie, jak pani Marshall. Założę się, że facet, który uderzył w nią samochodem, miewa się dobrze. Nie doznał żadnych obrażeń. Cierpią natomiast niewinni ludzie. Jak się pan czuje tam z tyłu, panie Marshall?

211

— Dziękuję, dobrze, Ricardo.

— Ktoś powiedział, że pan jest prawnikiem. Prawda?

— Niestety tak. Kto panu to powiedział?

— Jedna z pielęgniarek. Nazywa się chyba Patsy Lukas.

— Ta z dużymi... - zaczął mówić Tyrone, lecz natychmiast przerwał. Albo uznał tego rodzaju komentarz za niewłaściwy, albo też uważał, że niepotrzebne są jakiegokolwiek dalsze słowa.

— To właśnie ta — potwierdził Ricardo.

— Jest całkiem ponętna — zauważył Tyrone.

— Jeżeli gustujesz w takim typie kobiety.

— Dlaczego nie mam gustować?

— Zatrudniłem Patsy - przerwał tę rozmowę Warren — aby zaopiekowała się moją żoną.

— Żartuje pan — powiedział zażenowany Tyrone.

Casey wyobraziła sobie, jak Tyrone skurczył się w sobie na siedzeniu i zakrył twarz kołnierzem kurtki.

— Była wspaniała, bardzo opiekowała się moją żoną.

Masz na myśli to, że była cudowna dla ciebie.

— Będzie na nas czekać w domu.

Wspaniale. Czekam z utęsknieniem.

Pozostała część drogi przebiegła spokojnie. Mężczyźni siedzący z przodu doszli do wniosku, że czasami lepiej pomilczeć, że strzeżonego Pan Bóg strzeże. Ambulans bez trudności wjechał na autostradę, a Casey, znając dobrze tę trasę, w myślach odliczała zejścia z autostrady... Montgomery Drive... City Avenue... Belmont Avenue... Przejechali przez miasteczko Gladwynne i dalej przez Haverford do Rosemont. W końcu dotarli do zejścia na Old Gulph Road.

Była to szeroka kręta aleja. Po jej obu stronach rosły wysokie liściaste drzewa, za którymi w głębi na dużych posesjach stały okazałe rezydencje. Wzdłuż chodników pozostały jeszcze ślady ścieżek konnych. W latach 1775—1783

212

stacjonowały tutaj oddziały rewolucyjne walczące o niepodległość Stanów Zjednoczonych, podobnie jak w domach wzdłuż Main Line. Później na Old Gulph Road zadomowili się inni żołnierze: najemnicy, rekiny finansowe.

Ludzie pokroju Ronalda Lenera.

Ojciec Casey kupił dom przy Old Gulph Road wbrew zdecydowanym sprzeciwom żony.

Alana Lerner nie miała najmniejszej chęci zamienić o wiele większej i okazalszej rezydencji w Brynnaur na mniejszą przy alei Old Gulph Road. Zanim doszło do transakcji i przeprowadzki, wiedli nieustannie i pełne wzajemnej nienawiści spory.

„Nie sprzedamy tego domu!” - Casey pamięta krzyki matki. Casey, przygotowując się do egzaminów, chcąc skupić się na nauce, zatykała uszy. Ojciec nalegał, aby na weekendy wracała do domu. Chodziła z nim wówczas do klubu na turnieje golfowe rozgrywane pomiędzy rodzicami i dziećmi. Czasami wygrywali. W tym okresie Drew była w internacie.

— Jaki masz problem?! — krzyczał ojciec. - Dzieci są w szkolnych internatach. My jesteśmy częściej w podróży niż w domu. Chciałbym mieszkać bliżej Merion.

— Chcesz, żebym przeprowadziła się po to, byś zamieszkał bliżej swojej kochanki! — Alana w porywie wściekłości rozbiła żyrandol w przedpokoju.

— Merion to pole golfowe, idiotko! - ryknął ojciec. Casey zasłoniła usta dłonią, aby nie wybuchnąć śmiechem.

— Nie przeprowadzam się! — matka ostro zaprotestowała i zatrzasnęła za sobą drzwi od sypialni.

— Transakcja kupna już zawarta. — To były w tym sporze ostatnie słowa ojca.

Zaraz po wygraniu zawodów zabrał Casey, aby pokazać jej nowy dom. Znajdował się na trzyaktowej, dobrze utrzymanej posesji. Miał czternaście dużych pokoi, siedem łazienek, jedną damską toaletę i pięknie cyzelowane sufity, wysokie na

213

sześć metrów. Casey wiedziała, że niezależnie od tego, jak dużo wspaniałych mebli wypełni pokoje tego budynku, nigdy nie zapanuje w nim atmosfera rodzinnego domu.

— Co o tym myślisz? - Ronald Lerner zapytał córkę.

— Jest ogromny.

— Prawie o dziewięćset metrów kwadratowych mniejszy od domu, w którym teraz mieszkamy.

— Lecz nadal jest to wielki dom...

— Jak byś udekorowała jego wnętrze? - W oczach ojca pojawiły się szelmowskie iskierki.

Casey zareagowała natychmiast.

— Tam pod oknem postawiłabym duży stół bieder-meierowski i kilka dużych kanap, jeszcze jedną kanapę tutaj, a tam w rogu wielki fortepian.

— To brzmi wspaniale. Zwala z nóg.

— Naprawdę? Sądzisz, że mogłabym udekorować cały dom? Nie tylko mój pokój?

— To właśnie mam na myśli.

Casey była tak podniecona, że dałaby ojcu kuksańca, , gdyby był w pobliżu.

Oczywiście sprawy potoczyły się inaczej. Kiedy następnym razem Casey wróciła do domu pełna pomysłów i magazynów zajmujących się dekoracją wnętrz, profesjonalni dekoratorzy właśnie zakończyli pracę. Casey nie miała już nic do powiedzenia.

Po śmierci rodziców otworzono testament. Ojciec zastrzegł

■

w nim, iż dom należy zatrzymać, dopóki Drew nie ukończy trzydziestu lat, a potem sprzedać i uzyskane ze sprzedaży pieniądze podzielić. Do tego czasu obie córki mogłyby w nim zamieszkać, a z pozostawionego po rodzicach majątku należałoby płacić podatki od nieruchomości i utrzymywać całą posiadłość.

Początkowo żadna z dziewcząt nie miała ochoty pozostać w tym strasznym mauzoleum — jak to określiła Drew.

214

Dopiero po ślubie Warren przekonał Casey, że powinni spróbować zamieszkać w tym domu. „Teraz możesz wszystkie pokoje udekorować według własnego gustu i smaku. Potraktuj to jak wielką okazję do eksperymentowania”.

Casey początkowo zgodziła się podjąć to wyzwanie. Kiedy jednak wprowadzili się do domu ojca, poczuła dziwną niechęć do dokonywania jakichkolwiek zmian. Szybko uznała, że tak naprawdę to nie był jej dom. Postanowiła przekonać Warrena, aby powrócili do miasta. Lecz on był zakochany w Rosemont i Casey zgodziła się pozostać w tym rejonie. Mieli jednak nie rezygnować z poszukiwania idealnego domu rodzinnego. Warren przypomniał jej, że nie muszą wyprowadzać się z domu przed ukończeniem przez Drew trzydziestego roku życia. W tym momencie, kiedy ambulans zaczął zwalniać, Casey uświadomiła sobie, że muszą poczekać jeszcze nieco ponad rok.

- Drugi budynek za tym zakrętem - poinformował Warren kierowcę ambulansu.

— Tak, to Patsy czekająca przed głównym wejściem — stwierdził Ricardo. Ambulans podjechał pod okrągły podjazd przy głównym wejściu.

— Ładnie wygląda — szepnął Tyrone.

Warren uścisnął palce Casey.

- Kochanie, jesteśmy — powiedział. - Nie ma to jak w domu.

— Czy mogę panu coś podać, panie Marshall? — zapytała Patsy. - Każę gospodyni zrobić kawę.

- A może coś mocniejszego?

215

- Cokolwiek?

- Może dzin z tonikiem?
 - Niech będzie dzin z tonikiem.
 - Dlaczego ty się nie napijesz?
 - Naprawdę mogę?
 - To był zwariowany dzień. Oboje zasłużyliśmy na mały relaks.
 - Dziękuję, panie Marshall. Zaraz wracam.
 - Patsy...
 - Tak, panie Marshall?
 - Czy teraz, poza szpitalem, nie moglibyśmy zrezygnować z oficjalnego zwracania się do siebie? Proszę mi mówić Warren, nalegam.
- Westchnienie wyrażające głębokie zadowolenie.
- Warren, zaraz wracam - odparła.
 - Dzin jest w gablotce za barem — poinformował Warren. — W lodówce powinien być tonik.
 - Znajdę — zapewniła Patsy. Na schodach słychać było oddalające się kroki.
 - A jak ty się czujesz, kochanie? — zapytał Warren i troskliwym gestem ręki pogłaskał jej czoło. — Czujesz się dobrze, ale nawet nie wiesz, gdzie jesteś.
- Casey poczuła, jak pod wpływem dotyku ręki Warrena jej serce, tak jak dawniej, zaczęło bić szybciej. Jednakże wówczas czuła radość i pożądanie. Teraz jej serce wypełniał lęk.
- Musisz być wyczerpana — kontynuował. - Ten cały ruch. Ta przepychanka. Bardzo trudny dla ciebie dzień. Teraz jesteś w sytuacji komfortowej — tak mówią. Mam nadzieję, że polubisz to nowe łóżko, jest dostatecznie wygodne. Sądzę, że powinno być wygodne. Kosztowało niemałą sumę. Poprosiłem, aby zabrano stare łóżko. Sądzę, że nie będzie już nam potrzebne. Tak czy owak, na mój gust zawsze było zbyt dziewczęce. A jak tylko poczujesz się lepiej, rozejrzemy się za nowymi meblami.

216

Wszystko będzie nowe. Będziesz miała wszystko, co ci się tylko zamarzy. Dużo rzeczy barwnych, reprodukcje zwierząt, kwiatów. To brzmi nieźle, prawda?

Brzmi wspaniale — pomyślała Casey. Zastanawiała się, dlaczego Warren jest tak miły dla niej. Czy jest ktoś jeszcze w pokoju?

- Przeniosłem się do głównej sypialni — kontynuował. — Wiem, że nigdy nie lubiłaś tego pokoju. Ja mam inne wspomnienia. Przeniosłem tymczasowo do niego moje rzeczy.

Przeniosłeś się do pokoju moich rodziców?

- Nie sądzę, aby twój ojciec miał coś przeciwko temu. Myślę, że powinnaś mieć własny pokój. Będę tuż w pobliżu. Ustawiłem łóżko tak, abyś widziała okno. Jeżeli nieco wyciągniesz szyję i podniesiesz głowę, zobaczysz płynący strumień za płaczącymi wierzbami. No cóż, może trochę przesadziłem. Prawdopodobnie gdybyś chciała zobaczyć strumień, musiałabyś wstać z łóżka. To jest coś, co może pobudzić twoją wyobraźnię. Casey, słyszysz, co mówię?

Słyszysz cię, lecz nic nie rozumiem.

Była w swoim domu. To jedno rozumiała. Znajdowała się w sypialni. Ściany i sufit były w kolorze lila i białym. Była to jej sypialnia od dziesiątego roku życia. Ta sama, którą dzieliła z Warrenem od pierwszego dnia wprowadzenia się do tego domu.

Tylko teraz z tej sypialni Warren wystawił ich małżeńskie łoże i przeniósł się do głównej sypialni.

Zastanawiała się, gdzie będzie spać Patsy.

Zadzwoił telefon. Casey wyobraziła sobie, jak Warren wstaje z fotela przy jej łóżku.

Usiłowała odgadnąć, który to fotel. Czy ten w jasnofioletowe i kremowe paski, na którym zwykł siadać koło ściany w pobliżu kominka, czy też jeden z tych dwóch kwiecistych wygodnych foteli ustawionych zawsze przy dużym oknie?

— Dzień dobry — powiedział Warren. — Och, cześć, Gail. Tak, Casey czuje się dobrze. Przyjechaliśmy do domu w porze obiadowej. Przepraszam, powiedziałem, że za-dzwonię, lecz był to zwariowany dzień.

ByłP ł- '

W gruncie rzeczy był to dość spokojny dzień - skonstatowała Casey. Od chwili, kiedy sanitariusze wnieśli ją na noszach do pokoju, ułożyli na łóżku, pozostawiono ją całe popołudnie samej sobie. Patsy w regularnych odstępach wpadała do pokoju. Włączyła telewizor, mierzyła ciśnienie krwi, uruchomiła kroplówkę. Warren wpadał od czasu do czasu do jej pokoju, aby sprawdzić, jak się czuje, i powiedzieć: hej! Lecz poza głosami płynącymi z telewizora było bardzo spokojnie. Oczywiście w środku telenoweli Guiding Light zapadła w sen. Obudził ją sygnał popołudniowych wiadomości i dlatego, być może, ten cały dzień był bardziej zwariowany, niż jej się wydawało.

— Tak, myślę, że odpoczywa wygodnie. Ciśnienie lekko wzrosło po przybyciu do domu, lecz teraz jest normalne i miejmy nadzieję, że utrzyma się w tych granicach. I dlatego, jeżeli nie macie nic przeciwko temu, chciałbym, aby na razie nikt nie składał jej wizyty i nie zakłócał spokoju. Rozumiem, jak bardzo chciałybyście ją odwiedzać, i doceniam te przepiękne kwiaty, jakie otrzymuje od ciebie i Janinę. Stawiam je zawsze na stoliku przy jej łóżku.

Casey wciągnęła nosem powietrze, wyczuła subtelny zapach lilii.

— Chciałbym, aby jej organizm dostosował się do nowych warunków — kontynuował Warren. — Zamierzam zapewnić jej maksymalny w tych warunkach komfort psychiczny i dobre odżywianie. Gdybyście mogły nie odwiedzać jej w ciągu kilku następnych dni... Dziękuję, wiem, że rozumiecie tę sytuację. Oczywiście, jeżeli wyrażicie zgodę, będę dzwonił do Janinę. Dziękuję. Okey. Wspaniale. Będę ją powiadamiał.

218

Odłożył słuchawkę telefonu i powiedział:

- Gail przesyła ci wyrazy najgłębszej miłości, nie może się doczekać, aby cię zobaczyć, ma ci mnóstwo rzeczy do powiedzenia, cokolwiek to znaczy. Prosiła także, abym cię ucałował. - Warren pochylił się nad Casey i złożył delikatny pocałunek na jej policzku. - Każdy powód jest dobry, aby ucałować moją ukochaną dziewczynę.

W tym samym momencie w pokoju rozległ się brzęk kostek lodu w szklance.

- Wszystko w porządku? - zapytała Patsy, podchodząc do Warrena.

- Jak najbardziej. Wydaje się, że Casey wygodnie odpoczywa.

* - A ty?

- Ja? Poczuję się dobrze po łyku dżinu. Dziękuję.

- Mam nadzieję, że nie jest za mocny.

- W żadnym wypadku. — Casey słyszała, jak pije drinka. — W sam raz.

- Pani Singer zawiadamia, że obiad jest w gorącym piekarniku. Powiedziałam jej, że może pójść do domu.

- Dziękuję, nie zdałem sobie sprawy, że tak późno. Zwykle wychodzi o piątej.

Kto to jest pani Singer?

- Od dawna pracuje u ciebie? — zapytała Patsy.

- Od wypadku Casey. Miałem trudności z prowadzeniem domu.

- Nie wątpię. To olbrzymi dom. Nie miałaś stałej pomocy domowej?

- Casey nie chciała nikogo zatrudnić. Wyrastała w domu pełnym służby. Ten fakt przywołuje jej niemiłe wspomnienia z dzieciństwa.

- Rozumiem — powiedziała Patsy, chociaż w gruncie rzeczy nie zrozumiała niczego.

219

— Bardzo sprawnie prowadziliśmy dom. Dwa razy w tygodniu mieliśmy sprzątaczkę. To wystarczyło. Dawaliśmy sobie świetnie radę — oznajmił Warren, potrząsając kostkami lodu w szklance.

— Kto przyrządzał posiłki?

— No cóż, przeważnie nie jadaliśmy w domu. Oboje pracowaliśmy w mieście. Czasami pichciliśmy jakieś jedzenie. Kiedy Casey była w domu, gotowała makaron. Jeżeli z pracy wracałem wcześniej, przygotowywałem pieczeń z rusztu.

— Jakiego lubisz steki?

— Krwiste. Prawie że niedopieczone.

— Aj! Oj!

— Aj! Oj! - powtórzył Warren, śmiejąc się.

— Obawiam się, że jestem jak Filistynka, -lubię mięso dobrze wysmażone.

— Nie! — wykrzyknął Warren z odrazą w głosie. - Takim pieczeniem zniszczysz cały smak mięsa, jego aromat.

— Mówiono mi.

— Musisz spróbować moje steki.

— Zawsze.

-Jednak pod warunkiem, że będą krwiste, niedopieczone.

— Ojej. Czy możemy pójść na kompromis, niech będą średnio wysmażone.

— A co byś powiedziała, gdyby były krwiste średnio wysmażone?

— To jesteśmy umówieni.

No, no, rozmowa całkiem miła i taka kameralna.

— Przykro mi. — Patsy natychmiast zareagowała. — Nie chciałam, aby to tak wyszło.

— Wiem.

Jeśli chodzi o tę sprawę, to nic nie wiesz.

— Mam nadzieję, że lubisz czosnek - rzekł Warren.

— Uwielbiam.

220

— Bardzo sprawnie prowadziliśmy dom. Dwa razy w tygodniu mieliśmy sprzątaczkę. To wystarczyło. Dawaliśmy sobie świetnie radę - oznajmił Warren, potrząsając kostkami lodu w szklance.

— Kto przyrządzał posiłki?

— No cóż, przeważnie nie jadaliśmy w domu. Oboje pracowaliśmy w mieście. Czasami pichciliśmy jakieś jedzenie. Kiedy Casey była w domu, gotowała makaron. Jeżeli z pracy wracałem wcześniej, przygotowywałem pieczeń z rusztu.

-Jakiego lubisz steki?

— Krwiste. Prawie że niedopieczone.

— Aj! Oj!

— Aj! Oj! - powtórzył Warren, śmiejąc się.

— Obawiam się, że jestem jak Filistynka, lubię mięso dobrze wysmażone.

— Nie! - wykrzyknął Warren z odrazą w głosie. - Takim pieczeniem zniszczysz cały smak mięsa, jego aromat.

— Mówiono mi.

— Musisz spróbować moje steki.

— Zawsze.

—Jednak pod warunkiem, że będą krwiste, niedopieczone.

— Ojej. Czy możemy pójść na kompromis, niech będą średnio wysmażone.

— A co byś powiedziała, gdyby były krwiste średnio wysmażone?

— To jesteśmy umówieni.

No, no, rozmowa całkiem miła i taka kameralna.

— Przykro mi. - Patsy natychmiast zareagowała. — Nie chciałam, aby to tak wyszło.

— Wiem.

Jeśli chodzi o tę sprawę, to nic nie wiesz.

— Mam nadzieję, że lubisz czosnek — rzekł Warren.

— Uwielbiam.

— Dobrze. Ponieważ moje steki nafaszerowane są czosnkiem. Nie żartuję. Upłyną dni, zanim odważysz się pocałować swego chłopaka.

- Tak się składa, że nie mam żadnego chłopaka.

Och, to staje się coraz bardziej interesujące. Jestem pewna, że o wiele bardziej niż dialogi miłosne w telenoweli Guiding Light.

- Dlaczego tak trudno mi w to uwierzyć? - zapytał Warren.

— Nie jest łatwo zapoznać ludzi w tym mieście. Wierz mi.

Tak, to prawda.

— Och, sądzę, że trzeba być szczęściarzem.

- Takim na przykład jak ty.

Casey wydało się, że dwie pary oczu podążyły w jej stronę.

— Tak — zgodził się Warren. — Jakim byłem.

Po chwili milczenia Patsy zwierzyła się:

— Raz wyszłam za mąż. Lecz małżeństwo zostało unieważnione — dodała szybko.

- Naprawdę? Co się stało?

- Nic. — Patsy zaśmiała się. — Absolutnie nic się nie stało. Po prostu małżeństwo nie zostało skonsumowane.

- Aha! Teraz ty ze mnie żartujesz.

- Myślałam, że był zbyt nieśmiały - oznajmiła rzewnym głosem Patsy. — Tymczasem okazało się, że jest gejem.

— Szczerze? I nie miałaś o tym pojęcia?

- Byłam bardzo młoda. Skończyłam osiemnaście lat. Niewiele wiedziałam o życiu. W tym wieku wydaje się, że wiesz już wszystko, lecz... Byłam głupia, sądziłam, że ze względu na szacunek dla mnie nie próbuje mnie uwieść przed ślubem. Co ty na to?

— Gdzie on jest teraz?

— Nie wiem. Straciłam z nim kontakt. Sądzę, że wyprowadził się do Los Angeles. To był bardzo przystojny chłopak, o bardzo ujmującym wyglądzie. Każdy mówił, że mógłby być aktorem.

221

- Musiał być dobrym aktorem, skoro wystrychnął cię na dudka.

- Nie wiem. Jestem taka łatwowierna.

Ponownie zadzwonił telefon.

- Przepraszam — powiedział Warren, odbierając telefon. — Halo? Janinę, cześć! Jak się miewasz? I ,

Casey wyobraziła sobie niemile zaskoczonego Warrena, wznoszącego oczy ku niebu.

- Może przygotuję jeszcze jednego drinka? — szepnęła Patsy.

- Bardzo proszę - odparł Warren. — Tak, Janinę, to była Patsy, zaproponowała mi kubek herbaty. Jeżeli nie masz nic przeciwko temu. Okej, okej. Jestem nieco rozdrażniony, przepraszam za ten ton. To był bardzo ciężki dzień... Tak, pamiętam, obiecałem, że zadzwonię. Wcześniej zadzwoniła Gail. Poprosiłem ją, aby powiedziała ci... Tak, to prawda... Ponieważ sądzę, że Casey potrzebuje czasu, aby zaaklimatyzować się w nowym środowisku. Tak długo była w szpitalu! Ta przeprowadzka ze szpitala do domu to prawdziwy wstrząs dla jej organizmu. Ma trochę podwyższone ciśnienie. Ale te- ' raz wraca już do normy. Sądzę, że dobrze byłoby, gdyby miała kilka dni spokoju i wypoczynku. A potem możemy wznowić

lekturę Miasteczka Middlemarch... Tak, sobota to idealny dzień... Dobrze. Okey. Tak. Obiecuję, że gdyby cokolwiek się wydarzyło, natychmiast zatelefonuję. Och, i wielkie dzięki za kwiaty, są prześliczne. Jak zwykle. Okej, w porządku. Zobaczmy się w sobotę. - Odłożył słuchawkę.

- To była Janinę — powiedział do Casey. - Nie sędzę, aby przepadała za Patsy. - Wolno i głęboko westchnął. - No cóż, nie można wszystkich zadowolić. Więc jak się, kochanie, czujesz? Jesteś głodna? Myślę, że Patsy przygotuje ci wkrótce obiad. Ciekawe, jak ona to robi. Obserwowałem ją wcześniej. Otwiera zacisk na rurce do karmienia, ten zacisk nazywa się kurkiem odcinającym. Jak tylko zaczniesz samodzielnie

222

połykać jedzenie, usuniemy tę rurkę. Jestem pewien, że odczujesz wielką ulgę. Potem zaczniemy normalne odżywianie, aby wzmocnić twój organizm. Może nawet razem ze mną i Patsy będziesz jadła nasze słynne steki. — Podniósł rękę żony i pocałował ją. Patsy weszła do pokoju.

- Proszę bardzo — rzekła Patsy. Casey wyobraziła sobie, jak podaje Warrenowi drinka. Znowu słychać było uderzenia kostek lodu o szklanke.

- Mmm. Nawet smaczniejsza od poprzedniej.

- Dziękuję. Co słychać u Janinę?

- Jest niezniszczalna. Zjawia się jak Armagedon, po którym pozostanie tylko Janinę i karaluchy.

* — Wydaje mi się, że nie przepadasz za nią.

- Nie za bardzo.

Patsy wybuchła śmiechem. Telefon znowu zadzwonił.

- Dobry Boże! - zawołał Warren. — Rozdzwonił się telefon jak na stacji kolejowej.

- Chciałbyś, abym odebrała? — zapytała Patsy.

- Nie, w porządku, ja odbiorę. Halo! — Warren warknął do słuchawki. Dłuższa przerwa. — O tak, Steve, przepraszam. Zapomniałem o tym spotkaniu. To z mego biura — powiedział szeptem. — Tak. Jeżeli chwilę poczekaasz, znajdę akta...

- Czy mogę pomóc? — zapytała Patsy.

- Moja teczka jest w moim biurze na dole - poinformował Warren. - W pokoju, gdzie jest duże dębowe biurko.

- Zaraz wracam.

- Przepraszam, że musisz tak biegać po tych schodach.

- Nie szkodzi, potraktuję to jako ćwiczenia fizyczne.

Casey wsłuchiwała się w odgłosy pędzącej po schodach

Patsy.

- Tak, zaraz ktoś przyniesie moją teczkę. Co ty sobie, do cholery, myślisz, dzwoniąc tutaj?! — W pokoju rozległ się mocno poirytowany głos Warrena.

223

Co się stało?

— Nie, nie uspokoję się. Jak śmiesz dzwonić do mego domu! Nie wiesz, że mogą nas namierzyć?

Co się dzieje? Kto to jest?

— Tak, jest tutaj - kontynuował Warren. - Jestem z nią teraz. Z każdym dniem jest silniejsza i czuje się lepiej.

Znowu na schodach słychać odgłosy kroków.

— Jest teczka - powiedziała zadyszana Patsy, wchodząc do pokoju. Casey wyobraziła sobie, jak Patsy wręcza Warrenowi teczkę. — Jest dosyć ciężka — dodała.

— Dziękuję.

- Czy chcesz, abym wyszła?
- Przepraszam, tak. To bardzo poufna sprawa.
- Oczywiście.
- Proszę zamknąć drzwi... Tak, przepraszam, Steve. Dziękuję za cierpliwość. Poczekaj chwilę, rzucę okiem na umowę...

Zamknięcie drzwi. Odgłos oddalających się kroków Patsy.

Natychmiast zmienił się ton głosu Warrena.

- Słuchaj, nie mogę teraz rozmawiać z tobą. Nie, nie wiem, kiedy i gdzie. Oddzwonię do ciebie. Wkrótce, obiecuję., To wszystko, co mogę teraz powiedzieć. Nie dzwoń. I nawet nie myśl, aby wpaść do mnie. Rozumiesz? Za parę dni zatelefonuję do ciebie. - Z hukiem położył słuchawkę na widełki. - Jezu! — wykrzyknął. Casey wyobraziła sobie Warrena, jak chwytą się za głowę. - Boże, dlaczego ludzie są tacy głupi?!

To był ten sam mężczyzna, który odwiedził cię w szpitalu, prawda? Mężczyzna, którego wynajęłeś, aby mnie zabił. Zamierzasz tę sprawę jak najszybciej zakończyć.

Słyszała, jak Warren przed jej łóżkiem chodził po pokoju w tę i z powrotem. Zrozumiała, że kończy się jej czas.

Niech ktoś mi pomoże! Pomóżcie mi wydostać się stąd. Janinę, Gail, Drew. Ktokolwiek, proszę. Nie pozwólcie mu uniknąć kary.

224

On będzie robił wszystko, aby jej uniknąć. Jest mądrzejszy od detektywa Spinettiego, mądrzejszy od wszystkich policjantów.

Mądrzejszy od Pana Boga - jak orzekł Willy Billy.

- Znowu jej skoczyło ciśnienie krwi. - Casey usłyszała słowa Patsy.

Co? Kiedy Patsy wróciła?

- Jak wysokie ma ciśnienie? — zapytał Warren.

- Sto siedemdziesiąt na sto.

- Ma gorączkę?

-Nie.

- Powinniśmy wezwać doktora?

- Nie sędzę, aby było to konieczne. Doktor Keith uprzedził, że należy spodziewać się tego rodzaju objawów. Za chwilę raz jeszcze zmierzę ciśnienie. Jeżeli wzrośnie, zadzwonię do szpitala. Lecz jestem pewna, że to chwilowy skok ciśnienia. Do rana powinno się wyrównać.

- Czuję się taki beużyteczny - powiedział Warren.

- Robisz wszystko, co jest w ludzkiej mocy, aby pomóc Casey. Nikt nie mógłby zrobić więcej.

- Naprawdę myślałem, że powrót do domu wpłynie na poprawę stanu jej zdrowia.

- Na pewno wpłynie.

- Wierzysz w to?

- To kwestia czasu, musisz uzbroić się w cierpliwość.

Ja nie mam czasu.

- Dziękuję. Jesteś miła.

- Nie dziękuj.

Zadzwonił telefon.

- Włącz pocztę głosową telefonu - poprosił Warren znużonym głosem. - To prawdopodobnie znowu dzwoni Drew. To ten dzień miesiąca, chodzi o zapomogę finansową - uściślił. Po trzech sygnałach telefon zamilkł.

225

1

— Zjedz coś — zaproponowała Patsy. — Zostanę z Casey.
Casey czuła, że Warren się waha.

— To dobry pomysł. Zaraz wrócę, kochanie - rzekł uspokajająco. Chwila przerwy i pytanie: - Sądysz, że ona wie, jak bardzo ją kocham?

— Jestem tego pewna — odpowiedziała Patsy bez chwili wahania. > »

— Boże, jeszcze więcej kwiatów! — zawołała Patsy, wchodząc do pokoju.

Jaki mamy dzisiaj dzień? - próbowała odgadnąć Casey, wybudzając się ze snu. Gdzie jestem?

— Można odnieść wrażenie, że to dom pogrzebowy, tyle kwiatów. — Słysząc dźwięk ciężkiego dzbana stawianego na stole. — Sądzę, że w pewnym sensie nim jest. — Patsy wesoło zaświergotała. - Nie mów twemu mężowi, co powiedziałam. - Zachichotała. — W każdym razie ten kosz kwiatów jest prezentem od dobrych lekarzy i pielęgniarek z Pennsylvania Hospital. Przypuszczam, że tęsknią za tobą.

Casey uświadomiła sobie, że jest w domu. To nie był sen. Ona naprawdę jest w swoim domu.

— Te kwiaty, które ci przysłali, to wyraz ich troski o twoje życie. Nie każdy dostaje takie kwiaty. Zauważyłaś, że na bilecie z życzeniami nie wspomniano o żadnej pomocy pielęgniarek? Nikt nie myśli, aby nas w jakiegokolwiek sytuacji wziąć pod uwagę i uhonorować. Sądzę, że należało ukończyć szkołę, zdobyć dyplom wykwalifikowanej pielęgniarki, lecz myślałam, że... Do diabła, kto tam wie, o czym wówczas myślałam? Prawdopodobnie w ogóle nie myślałam. Tak

226

powiedziałyby moja matka. Zawsze tak o mnie mówiła. — Słysząc było, jak Patsy przesuwają zasłony na oknach. — Potrzebujemy trochę słońca. Tak jest o wiele lepiej. Masz teraz ładny widok.

Casey zgadzała się z poglądem Patsy. Zawsze lubiła widok z tego okna. Dlatego spośród siedmiu pokoi wybrała właśnie ten. Ten pokój podobał się też Drew, lecz Casey pierwsza go zajęła. Zawsze była pierwsza, zawsze we wszystkim była lepsza od Drew. I dlatego teraz, kiedy pomyślała

o swojej młodszej siostrze, doznała bolesnego poczucia winy.

— Sądzę, że tak naprawdę to nie mogę winić mojej mamy — kontynuowała młodzieńcze wspomnienia Patsy, zadowolona zarazem, że jest to jednostronna rozmowa. - Podjęłam w życiu kilka dość głupich decyzji. Straciłam dziewictwo w wieku trzynastu lat z powodu tego gada Martyego Price'a. Odpadłam ze szkoły przed ukończeniem szesnastu lat. Wyszłam za Jeffa, mając osiemnaście lat. Nie dostałam dyplomu pielęgniarki. Zmarnowałam dwa lata, czekając, aż Johnny Tuttle zostawi swoją żonę, której oczywiście nigdy nie zamierzał zostawić. Ale rzecz najgorsza, której matka nigdy mi w życiu nie wybaczy, to wzgardzenie zalotami Davi-da Freya, maniaka komputerowego z trądzikiem na twarzy

1 zepsutymi zębami, który mieszkał na końcu naszej ulicy. David wymyślił i opatentował jakąś idiotyczną grę, która okazała się wręcz niewiarygodnym sukcesem finansowym i przyniosła mu miliony dolarów. Oczywiście młodzieńczy trądzik ustąpił. David ma teraz zęby, jakich nie powstydziliby się żaden aktor filmowy, i wygląda czarująco. Oczywiście teraz umawia się na randki z gwiazdkami filmowymi i dziedziczkami dużych fortun. Przed kilkoma tygodniami był na okładce „Us Weekly” w towarzystwie tej słodkiej idiotki z show telewizyjnego. Zrobiono im zdjęcie po rozbiciu się statku podczas ich wycieczki morskiej u wybrzeży Afryki.

227

Mama z wielką życzliwością przysłała mi egzemplarz tygodnika. - Patsy zaśmiała się. - Matki są niezastąpione.

W tym wypadku nie będę się z tobą sprzeczać.

Nad głową Casey zaczął krążyć, jak natrętna mucha, wizerunek Alany Lerner: Alana z kryształowym kieliszkiem szampana w ręce; Alana w zamyśleniu czesząca swoje długie jasne włosy; Alana z niecierpliwością odtrącająca tulącą się do niej Casey; Alana wystrojona i gotowa do wyjścia; i krwawe zwłoki Alany po wydobyciu z wody zatoki Chesapeake. Casey chciała kochać swoją matkę; wielokrotnie usiłowała okazać jej miłość i wielokrotnie jej uczucie zostało odtrącone. Kiedy jednak poproszono ją, aby zidentyfikowała zwłoki matki, rozszlochała się.

W przeciwieństwie do Drew.

- Chyba żartujesz, Casey. Sądzisz, że będę hipokrytką? — obruszyła się Drew.
- Oczekuję, że okażesz odrobinę szacunku.
- A więc oczekujesz za wiele.

Czy naprawdę zbyt wiele? — Casey zastanawiała się teraz. Czy zbyt wiele oczekiwała od Drew? A może wręcz przeciwnie? Może zbyt mało oczekiwała. Może zawsze za mało od niej oczekiwała.

- Twoja matka była wielką pięknoscią - przyznała Patsy, poprawiając poduszkę pod głową Casey. - Warren pokazał mi niektóre jej zdjęcia. Na jednym jest w długiej, ozdobionej paciorkami sukni i ma diadem na czole. Boże, diadem! Jakby była królową Anglii! - I znowu wybuchła śmiechem. - Jak królowa w jakimś historycznym dramacie, jeżeli dobrze rozumiem.

Na czarnym ekranie niewidzących oczu Casey pojawia się nagle nowy obraz rodzinnych wspomnień: Alana Lerner w długiej, ozdobionej paciorkami sukni, poplamionej szampanem, skośnie opadający diadem, ślady czarnego makijażu spływającego po policzkach. Alana Lerner idzie chwiejnym

228

krokiem do łóżka, za nią podąża mąż, a tuż za nim milcząca i przez nikogo niezauważona dziewczynka — Casey.

- Na miłość boską, opamiętaj się! — krzyknął ojciec.
- Nie waż się twierdzić, że mam przewidzenia. Nie waż się. Nie wydawało mi się, że wpakowałeś pół języka w ucho Sheryl Weston. Wszyscy to widzieli.
- Chryste, o jakim ty języku mówisz? Opowiadałem jej na ucho dowcip.
- Tak? To chyba był dowcip o mnie! — Alana zarechotała tak głośno, że Casey zatkała uszy. — Tak czy owak, niech cię diabli wezmą! Musisz się tak z tym ostentacyjnie obnosić? Czy wszyscy w Rosemont muszą wiedzieć o twoich ostatnich podbojach miłosnych? Czy zawsze musisz mnie upokarzać na oczach wszystkich moich przyjaciół?
- Oczywiście nie ma takiej potrzeby - powiedział Ronald Lerner głosem opanowanym. — Jednakże ty masz też w tym niemały udział.
- Jesteś cholernie zadowolony z siebie.
- A ty jesteś cholernie pijana.
- Żałosny skurwysyn.
- Godna litości jędza.

Casey patrzyła, jak matka zatacza się przy nocnym stoliku koło łóżka, przewraca na srebrnych szpilkach i zahacza biodrem o górną szufladę komody.

- Co ty teraz, u diabła, wyrabiasz?! — zareagował ostro ojciec.
- A więc 'jestem żalosna, godna współczucia, prawda? - odparła matka, której udało się w końcu otworzyć szufladę. Prawą ręką czegoś mozolnie szukała. — Jestem godna ubolewania? A jak żalosne jest to wszystko?

Co jej matka trzyma w ręce? - zastanawiała się Casey, wpatrując się coraz uważniej w jej wizerunek. Wygląda jak pistolet na wodę. Taki właśnie pistolet przyniósł w ubiegłym

229

tygodniu Kenny Yaeger do szkoły na program „Pokaż i powiedz”.

— Na miłość boską, Alana, odłóż to, zanim kogoś zranisz!

— Pokażę ci, kto jest żaloszny.

— Alana, odłóż pistolet.

Pistolet? Jej matka ma pistolet?

— Zabiję nas. Oboje nas zabiję.

Co?! Nie!

— Nie zrobisz tego.

I nagle ojciec jednym uderzeniem ręki wytrącił matce pistolet. Potem kilkakrotnie mocno ją spoliczkował.

— Żaloszna jędza! — powtórzył kilka razy. Zabrał pistolet, skierował lufę w okno i popychał Alanę w stronę łóżka. Skoczył do niej, powalił na ziemię, przygniół własnym ciałem. Mocowali się, matka pięściami biła ojca po głowie. Ojciec usiłował chwycić ją za rękę i obezwładnić. Szarpał jej suknię, ona ciągnęła go za marynarkę i wkrótce, przepełnione złością krzyki zamieniły się w dziwne pomruki i piski. W końcu słychać było śmiech.

— Łajdak! — wrzasnęła matka. Przerażona Casey w milczeniu, powoli wyszła z pokoju. Kiedy rano wstała, mijając sypialnię rodziców, zauważyła, że razem w łóżku jedli śniadanie. Ojciec pokiwał jej ręką, drugą obejmował ramiona matki. Śmiali się i coś do siebie szeptali. Spojrzała na podłogę, lecz nie zauważyła żadnej broni. Doszła do wniosku, że ten koszmar przyśnił się jej, i postanowiła o wszystkim zapomnieć.

Do dzisiaj.

Casey zastanawiała się, jak wiele życia spędziła, zaprzeczając temu, co widziała, czego była świadkiem.

— Uważałam za słuszne, aby ci to powiedzieć, ponieważ idąc przez życie, nigdy nie wiedziałeś, gdzie jesteś i dokąd zmierzasz, i zawsze wybierałeś złe miejsca — Casey usłyszała głos Janine

230

czytającej powieść. — Zawsze widziałeś to, czego nikt nie mógł dostrzec; nigdy nie można było zaspokoić twoich ambicji; nigdy jednak nie widziałeś tego, co było tak oczywiste. Czy naprawdę widziała pistolet w ręku matki? — Casey nie mogła w to uwierzyć. I jeżeli matka miała ten pistolet, gdzie on jest teraz? Czy rodzice zabrali go, kiedy się wyprowadzili? Czy to możliwe, aby był tutaj, w tym domu?

- Nie dlatego, że nie ma we mnie nic z królowej dramatu - wspominała Patsy. - Z całą pewnością mam też swoje wielkie chwile w życiu. I nie chodzi tylko i wyłącznie o stroje. — Westchnęła ciężko. - Lecz ty masz kolekcję znakomitych stro-

<■ jów. Założę się, że w twojej szafie pełno jest bardzo drogich i wyszukanych kreacji.

Podobnie zresztą jak u twojej... Jak jej tam? Tej jedzowatej... Janinę. Nie sądzę, aby mnie lubiła. Tak czy inaczej, kocha tylko swoje stroje. Mogę zerknąć?

Casey usłyszała kroki Patsy idącej w stronę szafy ściennej na prawo od jej łóżka.

— Jeżeli nie masz nic przeciwko temu. Odkąd jestem tutaj, zawsze korciło mnie, aby zerknąć do szafy. Nie chciałam jednak, aby Warren posądził mnie o wścibstwo. Nie jestem pewna, czy akceptujesz to, że zwracam się do twego męża po imieniu. Ale twój sprzeciw i tak nie miałby większego znaczenia.

Casey usłyszała dźwięk otwieranych drzwi szafy ściennej i kliknięcie przełącznika światła.

— No cóż," trochę się rozczarowałam. Nie jesteś znowu tak wielką, jak myślałam, strojnisią. Te ubrania w szafie są ładne, chociaż według mego gustu nieco zbyt tradycyjne. Nie tego się spodziewałam. O, tutaj jest ładny zakiet od Armaniego i niebrzydkie spodnie od Prądy. Lecz mówiąc uczciwie, jestem zdziwiona i zastanawiam się, co w twojej szafie robią te rzeczy? Ciuchy ze sklepu GAP. Na miłość boską, robisz zakupy w GAP?! I dlaczego wszystkie te ciuchy muszą być w kolorze czarnym lub brązowym? Myślałam, że masz gust wielkiej

projektantki. Czyżbyś nie wiedziała, że kolory ciuchów dobiera się do pór roku, że inne kolory nosi się na wiosnę, a inne w lecie? Chociaż, jak sądzę, w tym roku nie miałaś okazji, aby pokazać się w modnych ciuchach. Zabrakło ci także czasu, aby zrobić porządek w szafie przed tym wypadkiem. Prawdopodobnie wszystkie swoje ciuchy trzymasz w jednym z tych trzech tysięcy pokoi. Kiedy następnym razem Warren pójdzie do siłowni, zrobię małe rozeznanie w twojej garderobie. Nawiasem mówiąc, on tam teraz jest. W siłowni. Mówił, że ostatnio jest zdenerwowany, zniecierpliwiony i niemrawy, ponieważ cały miesiąc nie ćwiczył. Absolutnie nie wygląda na mężczyznę w kiepskiej formie. Powiedziałam mu, że jest w znakomitej kondycji, lecz zachęciłam, aby systematycznie ćwiczył. Przekonywałam go także, że nie może być dwadzieścia cztery godziny przyklejony do twego łóżka, że to osłabia jego organizm, niszczy zdrowie oraz że ty z całą pewnością chciałybyś, aby wyszedł do ludzi i żył własnym życiem.

Myśli, by wziąć urlop, wiedziałaś o tym? Mówi, że w pracy nie może się skupić. Przyznałam, że go rozumiem. - Westchnęła głęboko. — Taka już jestem, bardzo wyrozumiała dla ludzi. - Znowu westchnęła. - O, jakie to śliczne! Szarfa Hermesa. Oryginalna? Oczywiście oryginalna. Nigdy byś nie kupiła żadnej podróbki, prawda? Nie musiałaś. Stać cię na takie rzeczy. Tak czy owak, ile kosztują takie cacka? Trzysta dolarów? Więcej? Za taki kawałek jedwabnej szmatki. Jeżeli nie masz nic przeciwko temu, założę ją na chwilę, dobrze? Żółty i czarny nie są moimi ulubionymi kolorami, lecz nie wyglądają źle. Co myślisz o tym? Och, przepraszam. Ty nie możesz myśleć. Lecz niech twoja mała, pusta główka nie zamartwia się. Myślę za was obojga i to powinno wystarczyć. Jestem tutaj tą osobą, która najwięcej główkuje.

Jeśli chodzi o mój stosunek do twego męża, to sądzę, że robię pewne postępy. Często zbiera mu się na wynurzenia

i wówczas mówi, jak bardzo cię kocha. Osobiście jednak sądzę, że w ten właśnie sposób usuje raczej siebie przekonać

o swojej miłości do ciebie. Nie jestem ślepa. Widzę, jak na mnie patrzy. Dziewczyna zawsze wie, czy jest atrakcyjna. Sądzę, że interesuje się mną. Jest przecież, na miłość boską, stuprocentowym mężczyzną! On bez zaspokojenia tych potrzeb, zresztą bardzo przyjemnych, długo nie wytrzyma. Potrzebuje kobiecego pocieszenia. To właściwe określenie. Tak myślę. Ponieważ w takim stanie, w jakim teraz jesteś, nie możesz mu tego zapewnić, muszę zająć twoje miejsce i wystąpić w roli pocieszycielki.

Co za dziwne skojarzenie! Patrę teraz na twoje nogi. Masz * bardzo duże stopy. Jakich rozmiarów nosisz buty, rozmiar dziewiąty? O wiele dla mnie za duży. Noszę siódmkę. Co za pech! A ty, jak widzę, masz buty bardzo drogie, w dobrym guście. Jednak według mnie jest tu za dużo butów na niskich obcasach. Wiem, że są o wiele wygodniejsze i praktyczniejsze

i że lepiej się w nich chodzi, lecz czyżbyś nie wiedziała, że mężczyźni wolą kobiety na wysokich obcasach?

Szczerze mówiąc, nie rozumiem, jak udało ci się poderwać Warrena, nosząc tak okropne buty na płaskich obcasach? Och, zapomniałam, jesteś przecież tak bardzo bogata.

Patsy przysunęła krzesło do łóżka Casey, pochyliła się nad nią i szepnęła do ucha:

- Myślisz, że to prawda, co mówią, że wielkość stopy mężczyzny wiele mówi o rozmiarach, no, wiesz czego, tej o wiele bardziej interesującej części ich ciała? Sądzisz, że to prawda?

Twój mąż ma rozmiar jedenastki, a może nawet dwunastki? - Zachichotała. — Rozmiar naprawdę nie ma znaczenia. Jestem pewna, że ma wszystko, jak potrzeba. Ale, o czym już wspomniałam, zamierzam w niedalekiej przyszłości osobiście to sprawdzić. Czy rozumiesz cokolwiek z tego, co mówię? - Raz jeszcze zachichotała, tym razem głośniej. - Mam nadzieję, że tak.

i wówczas mówi, jak bardzo cię kocha. Osobiście jednak sędzę, że w ten właśnie sposób usiłuje raczej siebie przekonać

0 swojej miłości do ciebie. Nie jestem ślepa. Widzę, jak na mnie patrzy. Dziewczyna zawsze wie, czy jest atrakcyjna. Sędzę, że interesuje się mną. Jest przecież, na miłość boską, stuprocentowym mężczyzną! On bez zaspokojenia tych potrzeb, zresztą bardzo przyjemnych, długo nie wytrzyma. Potrzebuje kobiecego pocieszenia. To właściwe określenie. Tak myślę. Ponieważ w takim stanie, w jakim teraz jesteś, nie możesz mu tego zapewnić, muszę zająć twoje miejsce i wystąpić w roli pocieszycielki.

Co za dziwne skojarzenie! Patrę teraz na twoje nogi. Masz bardzo duże stopy. Jakich rozmiarów nosisz buty, rozmiar dziewiąty? O wiele dla mnie za duży. Noszę siódmkę. Co za pech! A ty, jak widzę, masz buty bardzo drogie, w dobrym guście. Jednak według mnie jest tu za dużo butów na niskich obcasach. Wiem, że są o wiele wygodniejsze i praktyczniejsze

1 że lepiej się w nich chodzi, lecz czyżbyś nie wiedziała, że mężczyźni wolą kobiety na wysokich obcasach?

Szczerze mówiąc, nie rozumiem, jak udało ci się poderwać Warrena, nosząc tak okropne buty na płaskich obcasach? Och, zapomniałam, jesteś przecież tak bardzo bogata.

Patsy przysunęła krzesło do łóżka Casey, pochyliła się nad nią i szepnęła do ucha:

- Myślisz, że to prawda, co mówią, że wielkość stopy mężczyzny wiele mówi o rozmiarach, no, wiesz czego, tej o wiele bardziej interesującej części ich ciała? Sędzisz, że to prawda?

Twój mąż ma rozmiar jedenastki, a może nawet dwunastki? - Zachichotała. - Rozmiar naprawdę nie ma znaczenia. Jestem pewna, że ma wszystko, jak potrzeba. Ale, o czym już wspomniałam, zamierzam w niedalekiej przyszłości osobiście to sprawdzić. Czy rozumiesz cokolwiek z tego, co mówię? - Raz jeszcze zachichotała, tym razem głośniej. - Mam nadzieję, że tak.

233

Do uszu Casey dobiegł odgłos otwieranych, następnie zamykanych drzwi.

Dzięki Bogu. Koniec tych tortur — pomyślała.

— Sędzę, że powinnam te buty schować — zreflektowała się Patsy, szybko zamykając drzwi ściennej szafy. Do uszu Casey dobiegały z korytarza rozzłoszczone męskie głosy.

— Co ty robisz? Ukrywasz się cały ranek i urządzasz na mnie zasadzkę? — Warren grzmiał donośnym głosem, idąc po schodach. >

— Nie odbierasz moich telefonów. Jak pukam, nie otwierasz drzwi.

Kto to jest? Czy to jest Drew?

— To chyba głos twojej siostry — mruknęła Patsy.

— Powiedziałem ci, że czek jest w drodze.

— To dobra wiadomość.

— Jeżeli wolisz odbierać czeki osobiście, załatwię to w moim biurze, od następnego miesiąca.

— To bardzo hojny gest z twojej strony. Jak długo zamierzasz tę sprawę ciągnąć?

— Och, dojdzie do skandalu, będzie dzika awantura — szepnęła Patsy podnieconym głosem. - Otworzę szerzej drzwi, będziemy lepiej słyszeć.

— Okej, Drew. W tej sprawie wyjaśniliśmy już sobie wszystko — oświadczył Warren. -

A teraz wybaczone, chciałbym przywitać się z żoną.

— Tak się dziwnie składa, że też chciałam się z nią zobaczyć.

— Przyszłaś tutaj, aby zobaczyć się z Casey?

— Jest moją siostrą. Na Boga, nawet nie wiedziałam, że wypisano ją ze szpitala!

— Może dlatego, że od miesiąca nie byłeś u niej.

— Lecz nadal mam prawo ją widywać. Mam prawo wiedzieć, co się z nią dzieje.

234

- Casey jest w takim samym stanie jak wówczas, kiedy ją ostatnio widziałas. Nic się nie zmieniło.

- Chciałabym to sprawdzić na własne oczy, jeżeli nie masz nic przeciwko.

- Drew, nie zgadzam się. Idź do swego domu.

- To jest mój dom - odparła Drew, obstając przy swoim stanowisku. — Przynajmniej jego połowa.

- Nie przed trzydziestym rokiem życia.

- Co, jeżeli nie zapomniałeś, wkrótce nastąpi. Według mnie za czternaście miesięcy.

- W ciągu tych czternastu miesięcy wiele może się jeszcze wydarzyć.

Co to ma znaczyć? — milcząco zapytała Casey.

- Co to ma znaczyć? — zapytała Drew.

- Czy naprawdę muszę ci to wyjaśnić?

- Tak, musisz.

Naprawdę musisz.

- A zatem -spróbuję. Narkotyzujesz się i upijasz; założę się, że jeździsz po pijanemu, nie mówiąc już o tym, że jeździsz za szybko. Masz pięćdziesiąt procent szans, aby dożyć do trzydziestego roku życia.

- Grozisz mi?

- Drew, nie muszę cię straszyć. Nie muszę nic robić. Sama robisz wszystko, aby całkowicie zagmatwać swoje życie.

- Zamierzasz użyć siły fizycznej, aby nie dopuścić mnie do mojej siostry?

-Jeżeli będę musiał.

- Wystąpię o nakaz sądowy.

- Ależ oczywiście, nie krępuj się - powiedział Warren, będąc głęboko przekonany, że Drew blefuje.

- A gdybym tak poszła na policję i zeznała, że nie pozwalasz mi widywać się z siostrą?

235

- Proszę bardzo. Idź na policję.

- A może pójdę do gazet.

Nie. Idź na policję!

- Czy nie sądzisz, że ta rodzina ma i tak fatalną reputację w prasie? — zapytał Warren.

- A co takiego wypisują? — odparowała Drew. - Nie ma czegoś takiego jak zła reputacja.

- O to ci chodzi? Znaleźć się w centrum zainteresowania? Mieć swoje piętnaście minut?

- Chcę tylko zobaczyć siostrę.

Chwila milczenia. Casey wyobraziła sobie, jak Warren cofa się kilka kroków, idzie w kierunku schodów, a potem schodzi do korytarza.

- Dziękuję — mruknęła Drew. .

Słychać było głosy szybkich kroków pędzących po schodach na górę.

- Zbierz siły — powiedziała do siebie Patsy, nie skrywając podniecenia. — Nadchodzi burza.

20

Kilka sekund później przyszła Drew. Wpadła do pokoju, jak burza.

Casey usiłowała wyobrazić sobie młodszą siostrę, jej ramiona, długie nogi. Drew szybkim krokiem przekracza próg pokoju, ma rozwiane blond włosy. Jej zawsze blade policzki teraz płoną gniewem. Zębami zagryza górną wargę. Idzie w kierunku jej łóżka.

Och Drew. Cieszę się, że tu jesteś. Musisz mi pomóc. Musisz mnie stąd wydostać.

236

- Kto ty jesteś? - zapytała Drew głosem ostrym i zaczepnym.

Co masz na myśli? Jestem Casey. Nie poznajesz własnej siostry?

- Jestem pielęgniarką Casey - odparła Patsy. Casey odetchnęła z ulgą. — Ty jesteś Drew. Nazywam się Patsy Lukas.

- Nosisz szal mojej siostry?

-Co?

Ona nadal ma na sobie ten szal!

Casey wyobraziła sobie, jak Drew szybkim, gwałtownym ruchem ręki usiłuje zerwać szal z szyi Patsy.

- Natychmiast to zdejmij! - rozkazała Drew.

Wygarnij jej prosto w oczy, siostrzyczko.

Casey wyobraża sobie, jak Patsy powoli, niechętnie, z wyrazem wściekłości w oczach ściąga szal z szyi.

- Nie miałam nic złego na myśli... Ja tylko...

- .. .chciałam wystroić się w rzeczy Casey.

- Nie. Oczywiście nie. Ja tylko...

Co tylko?

- Co tylko? - powtórzyła z irytacją Drew.

W drzwiach pojawił się Warren i zapytał:

- Co tu się dzieje?

- Najęta przez ciebie pielęgniarka stroi się w ciuchy mojej siostry'— oznajmiła Drew głosem pełnym ironii i sarkazmu.

- Tak mi przykro - wyjąkała Patsy. — Chciałam znaleźć coś, co by rozjaśniło twarz Casey i przydało jej uroku, kiedy wrócisz do domu.

- No, no, jesteś dobra! - krzyknęła Drew, pełna uznania dla talentu Patsy. Szczery podziw zastąpił ironię. - Powiedz mi, jesteś równie dobrą pielęgniarką, jak kłamczuchą?

- Dostyc, Drew... - przerwał Warren.

— To, co powiedziałas, nie wyjaśnia, dlaczego ten szal znalazł się na twojej szyi, a nie mojej siostry - kontynuowała Drew, ignorując protesty Warrena.

— Właśnie miałam jej założyć, kiedy usłyszałam, jak idziesz po schodach — tłumaczyła się Patsy. Kłamstwa sprawiały, że nabierała pewności siebie. — Naprawdę, Warren. Nie zamierzałam...

— Warren? — Drew przerwała monolog Patsy. - Jesteście na ty? Nie do wiary!

— Jesteś niegrzeczna wobec niej - rzekł Warren.

— Niegrzeczna? Przepraszam. Usiłuję tylko zorientować się, co się tu święci - powiedziała Drew wyzywająco.

Moja siostra zawsze była zadziorna — stwierdziła w duchu Casey. Przysłuchiwała się z lubością ostrej wymianie zdań pomiędzy Warrenem i Drew. Uświadomiła sobie, że sprawa jej to przyjemność.

— To naprawdę nie jest twoja sprawa - odciął się Warren.

— Los mojej siostry jest moją sprawą.

— Naprawdę? Od kiedy? Wybacz moje zbyt cyniczne pytanie. Lecz nie pamiętam, abys dawniej, przed tym tragicznym wypadkiem, kiedykolwiek przejawiała jakąkolwiek troskę o swoją siostrę.

— Bo dawniej nie było takiej potrzeby.

— Podobnie jak teraz — skwitował Warren. — Casey znaj- > duje się pod dobrą opieką.

— Naprawdę?

Casey poczuła nagle zapach lawendy. Silne ręce ujęły ją za szyję i podniosły głowę. Na szyi poczuła przesuwającą się jedwabną tkaninę szala niczym delikatną skórę węża.

— Teraz wygląda lepiej — powiedziała Patsy.

— Tak myślisz? - zapytała Drew. — Osobiście sędzę, że ten szal nie przydał jej uroku.

Casey nadal ma bladą twarz i wygląda mizernie.

- Twoja siostra czuje się dobrze — oświadczył Warren. — Przed kilkoma dniami przestraszyliśmy się trochę, lecz...
- Dlaczego?
- Nagle podniosło się jej ciśnienie. Lecz powróciło do normy. Lekarz powiedział, że to być może z powodu emocji wywołanych przeprowadzką ze szpitala do domu.
- Był lekarz? Osobiście sprawdził ciśnienie?
- Nie było takiej potrzeby. Nad wszystkim panuje Patsy.
- No, no, nie jest to dla mnie aż tak wielka rewelacja. — Drew wyraźnie zakpiła z rzekomo niezwykłych umiejętności Patsy.
- Drew...
- Wybacz mój cynizm, lecz kiedy tu weszłam, ten florencki słowik urządzał pokaz mody. Patsy miała na sobie szal mojej siostry, jakby to była jej własność. Wybacz więc, ale jej osobowość nie robi na mnie takiego wrażenia jak na tobie.
- Proszę mi wierzyć, panie Marshall, ten szal wzięłam z szafy dla Casey.
- O, teraz jest pan Marshall, nieprawdaż? — zapytała Drew. - Dobry chwyt, Patsy! Jesteś pojętna, szybko się uczysz.
- Nie musisz się z niczego tłumaczyć - powiedział Warren pielęgniarce.
- Myślę, że jednak musi — nie ustępowała Drew.
- Sądzę, że już się wytłumaczyła.
- Drew głęboko westchnęła.
- Okej, jeżeli chcesz dalej prowadzić tę grę.
- Drew, nikt tutaj nie gra. To nie jest żadna gra.
- Nie, nie jest. Niestety. — Drew klapnęła na najbliższe krzesło. — Napiłabym się kawy.
- Niedaleko stąd jest kawiarnia Starbucks.
- Ale jeszcze bliżej jest kuchnia. Patsy, kochanie, jeżeli nie masz nic przeciwko temu...
- Okej, Drew, wystarczy.

- W porządku — odezwała się Patsy. - Z przyjemnością przyniosę kawę.
- Nie! - zaprotestował Warren. - To nie należy do twoich obowiązków.
- Naprawdę nic nie szkodzi — zapewniła Patsy. — Popro-szę panią Singer, aby przygotowała świeżą kawę.
- Kto to, u diabła, jest pani Singer?
- Najałem gospodynię, aby pomagała opiekować się Casey.
- Oczywiście w tej chwili najbardziej Casey potrzebuje gosposi.
- Drew, jaką pani pije kawę? - zapytała Patsy.
- Czarną i gorącą.
- Przynieść i tobie kubek kawy? - Patsy zwróciła się do Warrena.
- Nie, dziękuję.
- Och, jeżeli pani Singer upiekła dla Casey ciastka lub cokolwiek, czym Casey i tak nie będzie mogła się raczyć... -powiedziała słodkim głosem Drew. - Naprawdę mogłabym coś słodkiego skubnąć.
- Drew... - syknął Warren przez zaciśnięte zęby.
- Zobaczą, co tam jest - odparła szybko Patsy.
- Bardzo dziękuję.
- Mogłabyś zmienić wobec niej nastawienie — rzekł Warren po wyjściu Patsy.
- Ta kobieta kradła garderobę mojej siostry.
- Jestem pewien, że nic podobnego nie robiła.
- No dobrze. Okej. Co wobec tego ona tutaj robi?

- Jest pielęgniarką. Co wobec tego, według ciebie, ona robi?
- To było przecież moje pytanie skierowane do ciebie.
- Domagasz się wobec tego wszystkich drastycznych szczegółów?
- Domagam się prostej odpowiedzi.

240

m Eim

Casey czuła, w jakim napięciu Warren chodzi w tę i z powrotem przy jej łóżku.

- No dobrze. Sprawdza ciśnienie, zakłada i wyjmuje rurkę do karmienia, kąpie ją, sprawdza, czy nie ma odleżyn, poprawia cewnik...

- Cewnik?
- Chcesz, abym mówił dalej?

Nie. Proszę, już dosyć.

- Nie - powiedziała cichym głosem Drew.
- To był czysty przypadek i miałem szczęście — mieliśmy t szczęście — że Patsy zgodziła się zaopiekować Casey. Może więc będziesz tak miła i ją przeprosisz.

- Kto się opiekuje Casey, kiedy Patsy idzie do domu? Chwila milczenia. Lekkie westchnienie, a potem bardzo ciężkie.

- Ona nie wraca na noc do swego domu. Ona tutaj mieszka.
- Co za wygoda! A pani Singer też tu mieszka?
- Nie. Nie mam pojęcia, gdzie mieszka.
- Ale Patsy mieszka tutaj.
- Drew, do czego zmierzasz?
- Czuję jakieś trefne fale, nie podoba mi się to.
- I jakież to trefne fale tak dotkliwie odczuwasz?
- Te trefne fale wyraźnie mówią, że moja-siostra-leży--w-śpiączce, k jakaś-dziwka-przymierza-jej-garderobę — odpowiedziała Drew z naciskiem.

Casey uśmiechnęła się w duchu.

- Byłoby nawet śmieszne, gdyby nie było tak patetyczne — orzekł Warren.
- Myślałam, że to było wystarczająco śmieszne.
- Drew, ja kocham twoją siostrę. Milczenie.

Nie, nie wierz mu. Wiem, że to, co mówi, brzmi szczerze, lecz proszę, nie wierz mu.

241

— Ja wiem.

— To dlaczego kłócimy się, toczymy takie spory?

Drew zaśmiała się.

— Ty ten nasz spór nazywasz kłótnią? Jak Casey wyjdzie ze śpiączki, zapytasz ją, jakie stacaliśmy rodzinne boje. To, co było dzisiaj, to zwykła sprzeczka.

— Kiedy Casey wyjdzie ze śpiączki — powtórzył Warren głosem rzewnym — sądzę, że wówczas będziemy rozmawiać o sprawach o wiele istotniejszych.

— Naprawdę wierzysz, że stan jej zdrowia ulega poprawie?

— Muszę wierzyć. v

Absolutnie mu nie wierz. To wszystko oszustwo. nic nie wierz.

— Czy ostatnio policja kontaktowała się z tobą? - zapytała Drew.

— Nie. A z tobą?

— Też nie. Myślę, że przestali się tą sprawą interesować. Z wielką niechęcią poruszam ten temat...

— Chcesz, abym odpowiedział na twoje pytania o pieniądze - domyślił się Warren.

— Sądzę, że wykazałam sporo cierpliwości.

— Przykro mi, że to tak długo trwa. Musisz jednak zrozumieć, że mamy do czynienia z zupełnie niezwykłą sytuacją. Dlatego właśnie nie ma prostych odpowiedzi i rozwiązań. To jeszcze potrwa...

— Jak długo? Miesiące? Lata?

Casey usłyszała, jak w głosie jej siostry powraca nuta wrogości.

— Nie wiem.

— Warren, to mi się nie podoba. To mi się w ogóle nie podoba.

— Słuchaj, wiem, że jesteś rozgoryczona, lecz nie na mnie powinnaś być wściekła. To nie ja uczyniłem twoją siostrę zarządcą majątku rodziców. To nie ja wymyśliłem, aby trzymać

242

cię na krótkiej smyczy i wyznaczyć ci określonej wielkości zapomogę. To były zalecenia twego ojca. Ja zaś ze swej strony robię wszystko, aby jego ostatnia wola była w pełni respektowana oraz aby zabezpieczone były interesy spadkowe Casey.

— Nie uważasz, że jest na to wszystko trochę za późno?

Chwila milczenia i głębokie westchnienie.

— Drew, czego oczekujesz ode mnie? Robię wszystko, co w mojej mocy. Wykaż jeszcze trochę cierpliwości. Może uda mi się uzyskać dla ciebie dodatkowe pieniądze, zanim cała ta sprawa zostanie ostatecznie załatwiona.

— To byłoby miłe.

— W poniedziałek zadzwonię do biura i zobaczymy, co się da zrobić.

Nie. Proszę cię, nie daj się tak łatwo udobruchać. Nie sprowadzaj tego sporu tylko i wyłącznie do pieniędzy.

-Jednakże nadal odbieram złe sygnały, jakieś trefne fale -powiedziała Drew.

Drew, trzeba iść. To głos siostrzenicy, którą znam i kocham.

Warren ponownie westchnął głęboko.

— Okey. Jakkolwiek postąpisz, zrób to tak, jak ci się podoba. A teraz wybac, muszę coś przygotować na poniedziałek.

— Mógłbyś zapytać Patsy, co się stało z moją kawą?

Warren zaśmiał się.

— Twoje Ryczenie jest dla mnie rozkazem.

— Pozwolisz, że otworzę okno? — zapytała. — Uduszę się od tych tanich perfum.

-Jak będziesz chciała wyjść, daj mi znać - rzekł Warren.

Rozległo się skrzypienie okiennej klamki.

— Teraz jest o wiele lepiej. Musimy pozbyć się tego ohydny zapachu. Zawsze uważałam, że lawenda ma mdły zapach, nie sądzisz? Wiem, że podobno zapach lawendy odpręża człowieka i wprawia go w dobry nastrój, ale u mnie wywołuje szczękościsk.

243

Casey poczuła na karku lekki dotyk dłoni, a potem zsuwający się z jej krtani jedwabny szal.

- Już lepiej — powiedziała Drew. — Nie jestem zwolenniczką Hermesa. Potrzebujesz czegoś z zamkiem błyskawicznym. Wiem, że tylko takie rzeczy możesz nosić. - Słysząc jakiś lekki niewyraźny głos. Casey wyobraziła sobie, jak Drew klepie ją po szyi. - Właśnie to kupiłam dla ciebie.

Casey ponownie poczuła, jak Drew podkłada rękę pod jej szyję, unosi głowę, pochyla się nad nią i biustem dotyka jej policzka. Nad jej głową wykonuje jakieś dziwne ruchy. Casey czuje miękką bawełnianą bluzę i wącha zapach świeżego pudru dla dzieci. To przypomina jej, jak trzymała maleńką Drew w ramionach, jak kołysała ją podczas burzy, kiedy jej mała siostrzyczka płakała, przerażona odgłosem grzmotów. Pamięta także, jak Drew chowała swój

mały nosk w jej miękkie, puszyste włosy i jak ona pocieszała siostrzyczkę, mówiąc zawsze, że wszystko będzie dobrze.

Kiedy przestała ją zapewniać, że wszystko będzie dobrze? - zastanawiała się Casey.

- To naszyjnik — oznajmiła Drew, kładąc delikatnie głowę Casey na poduszce. — To naprawdę nic wielkiego. To tylko mały srebrny łańcuszek z małym uroczym bucikiem. Przypomina mi mego Manolosa, więc go kupiłam. Nie jest zbyt drogi. Po prostu podoba mi się. W każdym razie na tobie wygląda lepiej. - Co o tym sądzisz? — zapytała, jakby oczekując od siostry odpowiedzi. Casey wyobraziła sobie Drew podchodzącą do okna, wpatrzoną w rosnącą w ogrodzie wierzbę płaczącą. - A więc co się dzieje? - zapytała po chwilowym milczeniu, jakby chciała usłyszeć od siostry jakąkolwiek wiadomość. - Tak, u mnie też nie dzieje się nic nadzwyczajnego z wyjątkiem rozstania z Seanem. Pamiętasz Seana? Raz przyszedł ze mną do szpitala.

Mężczyzna wysoki, w miarę przystojny, o dużej, szerokiej

244

twarzą. Miał coś w wyglądzie z Owena Wilsona. Tak czy inaczej, puściłam go. Tak naprawdę to nie wiem, dlaczego. Zaczynał działać mi na nerwy. Wydaje mi się, że w ostatnich dniach zbyt wiele dzieje się jak na moje nerwy. — Zaśmiała się. Powróciła do łóżka, usiadła na jego krawędzi i zaczęła masować palce u nóg Casey. — Czy kiedykolwiek przeżywałaś coś podobnego z facetem? Nagle wszystko, co robi, zaczyna cię irytować. Prawdopodobnie nie. Nie miałaś ich zbyt wielu, prawda? Zawsze byłaś bardziej wybredna. W przeciwieństwie do pewnej młodszej siostry — mogłabym napomknąć. W każdym razie posłałam Seana na zieloną trawkę. Mówiąc szczerze, nie był zbyt rozczarowany. Tylko Lola z powodu jego odejścia była smutna. Okazało się, że go lubiła. — Drew nagle zapytała: - Czy uważasz, że jestem okropną matką? Wiem, że nie jestem najlepszą matką na świecie, lecz jestem aż tak straszna? - Na chwilę przerwała wynurzenia, jakby chciała dać Casey możliwość udzielenia odpowiedzi. - Nie o to chodzi, że jej nie kocham. Kocham ją. Chodzi o to, że ona zawsze tam jest. Rozumiesz, co mam na myśli? Gdziekolwiek spojrzę, ona jest. I wówczas chciałabym powiedzieć: Słuchaj, czy mogę mieć kilka dni dla siebie? Lecz jak mogłabym coś takiego zrobić? Nie mogę - skonstatowała Drew, odpowiadając tym samym na swoje pytanie. — I zawsze tak na mnie patrzy, jakby czegoś ode mnie oczekiwała. Jednakże nigdy nie wiem, czego się spodziewa, i wówczas mam poczucie, że ją zawiodłam. To straszne uczucie, jakie towarzyszy przekonaniu, że stale wszystkich rozczarowujesz. Aczkolwiek sądzę, że już do tego rodzaju uczuć przywykłam.

Och Drew.

— Przypuszczałam, że wszystko ułoży się inaczej, wiesz? Myślałam, że jak będę miała dziecko, ono będzie musiało mnie kochać.

245

Drew, ono na pewno cię kocha.

W pokoju słychać było głębokie westchnienie.

— Ona kocha cię. Przed twoim wypadkiem - a każdy mądrała już z góry wiedział, czym to się skończy - zawsze pytała się, kiedy pójdziemy do cioci Casey. I odkąd zaczęłam zabierać ją do szpitala, nie przestawała dopytywać się, kiedy znowu cię zobaczy. Chowa w domu wszystkie książeczki, jakie chce ci przeczytać. No cóż, nawet nie jestem pewna, czy ona rzeczywiście potrafi czytać, czy tylko zapamiętała te opowiadania. Janet tak wiele razy czytała jej te same bajki, że zna je na pamięć. Janet jest jej nianią. Musiałam wyrzucić Elise, kiedy dobrała się do mego schowka z marychą. Mówiąc szczerze, trudno jest teraz znaleźć dobrą i rzetelną pomoc domową. — Zaśmiała się. — Tak sobie tylko żartuję.

Od drzwi dochodził zniewalający aromat świeżo zaparzonej kawy.

— Mówiąc o dobrej, rzetelnej pomocy domowej...

Pokojem usiłowały zawładnąć dwa całkiem różne i bardzo intensywne zapachy. Zapach aromatycznej kawy oraz lawendy. Wtargnęły do pokoju jak dwa wrogie sobie bliźniaki walczące o palmę pierwszeństwa.

— Przyniosłam kawę — oznajmiła Patsy.

— Dziękuję.

— Ostrożnie, jest gorąca.

— Gorąca i czarna. Taką właśnie lubię. Dziękuję — raz jeszcze powiedziała Drew.

— Jest mi naprawdę przykro z powodu tego wcześniejszego nieporozumienia.

Wyobrażam sobie, jak pani musiała to przyjąć.

— A zatem jestem wdzięczna za zrozumienie mojej reakcji i mego zachowania.

Zapomnijmy o tym, dobrze?

Dzwonek do drzwi.

— Kto to może być? — zastanowiła się Drew.

246

— Prawdopodobnie fizykoterapeuta.

— Gorąca i czarna — mruknęła Drew z wyraźnym zadowoleniem. — Taka mi smakuje.

21

— Dzień dobry, jestem — powiedział Jeremy, wchodząc szybkim krokiem do pokoju Casey. — Dawno cię nie widziałem, Drew. Jak się miewasz?

— Dobrze. Miło cię znowu widzieć.

Casey rozpoznała głos siostry, brzmiał naturalnie.

— Trochę się pan spóźnił — zauważyła Patsy. - Wszystko w porządku?

— Dzisiaj rano zdarzył się wypadek na autostradzie. Jeszcze usuwali rozbite samochody, kiedy tam dojechałem. Stałem w korku ponad dwadzieścia minut. Przepraszam. Dobrą natomiast wiadomością jest to, że już jestem i że czuję wspaniały zapach kawy. Czy znajdzie się dla mnie filiżanka tego płynu?

Casey wyobraziła sobie przymilny uśmiech na twarzy Patsy, rozjaśniający jej oczy.

— Jaką pan pije?

— Z mlekiem i sporą ilością cukru.

Kiedy Jeremy podchodził do łóżka Casey, a Patsy wychodziła z pokoju, Drew syknęła:

— Biała i słodka.

Casey emocjonalnie chłoneła wnikliwe spojrzenie Jeremy'ego, który pochylił się nad nią i uważnie się jej przyglądał.

— Cześć, Casey, jak się dzisiaj czujesz? Szczęśliwa po powrocie do domu?

Nie. Nie jestem szczęśliwa. Wcale nie jestem szczęśliwa. Musisz mnie stąd wydostać.

247

- Podobno czasami ma wysokie ciśnienie krwi - powiedziała Drew. - Lecz teraz wróciło do normy.

- Tak, należało tego oczekiwać.

- Mówiono mi o tym.

- Jest trochę blada.

- Tak właśnie pomyślałam.

- No cóż, zobaczymy, czy trochę ćwiczeń fizycznych przywróci jej rumieńce na policzkach.

- Czy chcesz, abym wyszła?

- Ależ skąd!

- Nie chciałabym przeszkadzać.

- Nie przeszkadzasz. I jestem pewien, że twoja obecność sprawi Casey przyjemność. Ja to wiem. >

Casey poczuła jego rękę na swoim czole. Czy mógł wyczuwać intensywną pracę jej mózgu?

Proszę mnie posłuchać — wyteżyła wszystkie siły swego ducha i umysłu. To mój mąż sprawił, że jestem w takim stanie. Usiłował mnie zabić. I będzie usiłował ponownie targnąć się na moje życie, jeżeli tylko dojdzie do przekonania, że ujdzie to mu na sucho. Stanie się to raczej wcześniej niż później, tym bardziej że wygląda na to, iż policja zrezygnowała z prowadzenia dalszego śledztwa. Musisz go powstrzymać. Musisz mnie stąd wydostać.

- Nie ma chyba gorączki? — zapytała Drew, przysuwając się do Casey.
- Nie. Czoło ma w dotyku przyjemne i chłodne. A mówiąc o czymś przyjemnym i chłodnym, chciałbym powiedzieć, że ten mały naszyjnik na szyi Casey jest super. To na pewno twój prezent.

- Tak, skąd wiesz?
- Jest w twoim guście i wydaje mi się, że trochę do ciebie podobny.
- To ja wyglądam jak damski but? - Drew zaśmiała się.

248

- Domyślasz się, co mam na myśli.
- Dziękuję. Potraktuję to jako komplement.
- To dobrze. O to mi właśnie chodziło. - Jeremy ujął dłoń Casey i zaczął masować palce.

- Mogę ci zadać pytanie? — zapytała Drew po paru sekundach milczenia.
- Strzelaj.

Chwila wahania.

- Co myślisz o Patsy?
- Z zawodowego punktu widzenia?
- Z zawodowego i osobistego.

Krótką chwilą milczenia.

- Osobiście nie znam jej dobrze. Lecz zawsze wydawała się miłą i uprzejmą. Z zawodowego punktu widzenia powiedziałbym, że jest kompetentna, ma sporą wiedzę i wykazuje dużo empatii. Pacjenci ją lubią. Jest z całą pewnością oddana twojej siostrze.

- Tak myślisz?
- A ty nie?
- Nie wiem.
- Czy coś się stało?

- Nie jestem pewna — powiedziała Drew, a Casey wyobraziła sobie siostrę zerkającą w stronę drzwi pokoju w obawie, czy Patsy nie podsłuchuje za drzwiami. — Kiedy weszłam do pokoju, zobaczyłam, że ma na sobie jeden z bardzo drogich szali Casey — o, właśnie ten — wskazała ręką. - Wpadłam w szal i powiedziałam, aby go natychmiast zdjęła.

Prawdopodobnie dorzuciłam coś jeszcze, czego nie powinnam... Patsy wytłumaczyła, że kiedy wchodziłam do pokoju, właśnie zamierzała owinąć nim Casey.

- Nie wierzysz jej?
- A ty byś uwierzył?

249

Jeremy opuścił prawą rękę Casey i ujął lewą do masowania.

— No cóż, w normalnej sytuacji byłbym skłonny uwierzyć jej na słowo. Lecz...
— Lecz?...

— Lecz coś mi mówi, że twój instynkt chyba cię nie zawodzi. Jeżeli twierdzisz, że zamierzała przywłaszczyć sobie cudzą rzecz, to podzielam twoje przekonanie. Widocznie chciała to zrobić.

Casey czuła wyraźny uśmiech satysfakcji na twarzy siostry.

— Dziękuję - powiedziała Drew.
— Za co? A co o tym incydencie myśli pan Marshall? Czy wie o nim?
— Wie. Obawiam się jednak, że nie podziela twojej wiary w mój instynkt.

— Wobec tego miejmy nadzieję, że był to odosobniony przypadek.

— Tak — zgodziła się. — Sądzę, że rzeczą istotną są jej kwalifikacje zawodowe, to, że jest dobrą pielęgniarką, prawda?

Jeremy kciukiem masował mięśnie dłoni Casey.

Gdybym tak mogła uchwycić jego kciuk! - pomyślała. Usiłowała go ścisnąć i tym samym dać Jeremy'emu znak, że jest świadoma tego, co się wokół niej dzieje.

— No cóż, z zawodowego punktu widzenia Patsy nie jest pielęgniarką — rzekł Jeremy.

— Co chcesz przez to powiedzieć, mówiąc, że nie jest pielęgniarką? Wobec tego kim jest?

— Asystentką pielęgniarki, pomaga jej.

— Nie rozumiem. Dlaczego Warren zatrudnił Patsy do opieki medycznej nad moją siostrą, jeżeli ona nie jest pielęgniarką? Wygląda na to, że nie ma pieniędzy...

Palce Jeremy'ego zaczęły masować nadgarstek Casey, obracając go delikatnie raz w prawą, raz w lewą stronę.

250

— Nie masz powodu do niepokoju. Patsy jest wystarczająco wykwalifikowana, aby opiekować się Casey — wyjaśnił Jeremy. — Siostra w tej chwili nie wymaga opieki dyplomowanej pielęgniarki. — Jeremy zaczął okrężnymi ruchami dłoni w przeciwnym kierunku masować nadgarstek Casey. — I jak mówiłem, Patsy jest kompetentna i zna się na rzeczy. Chce jeszcze bardziej zadbać o swoją pacjentkę. Poza tym zna przebieg choroby Casey. Pewne rzeczy dotyczące pacjentki i jej stanu zdrowia nie są jej obce. Od miesiący czynnie uczestniczy w opiece nad Casey. Nie byłem zaskoczony, kiedy dowiedziałem się, że pan Marshall ją zatrudnił. Mówiąc szczerze, uważałem, że miał szczęście nająć Patsy. — Po masażu położył lewą rękę Casey na łóżku, ujął prawą i zaczął obracać nadgarstkiem. — Odnoszę wrażenie, że jej nie lubisz.

— To prawda - cicho powiedziała Drew.

Na schodach słychać było odgłos kroków. Dochodził zapach świeżo parzonej kawy.

— Kawa — ogłosiła radośnie Patsy, wchodząc do pokoju. — Śmietana i dużo cukru.

— Gdyby pani była tak uprzejma i postawiła kawę na nocnym stoliku, dziękuję — rzekł Jeremy, podnosząc i opuszczając od łokcia rękę Casey.

Casey słyszała odgłos kroków Patsy stawiającej kawę na małym stoliku przy jej łóżku.

— Co jeszcze mogę zrobić dla pana?

— Dziękuję. Jest wspaniale.

— A pani, Drew? Może jeszcze jedną filiżankę kawy?

— Dzięki. Jeremy właśnie pokazał mi, jak wykonywać pewne ćwiczenia, aby pomóc Casey w rehabilitacji. Może poczekaś chwilę i zobaczysz, jak się takie ćwiczenia wykonuje.

— Może później? Teraz potrzebuje mnie pan Marshall, abym zajęła się kilkoma sprawami.

— Myślałam, że twoim obowiązkiem jest opieka nad Casey.

251

- Casey jest teraz w dobrych rękach — odpowiedziała Patsy słodkim głosem, nie chcąc znaleźć się w kłopotliwej sytuacji. — Jeremy, jak pan skończy, proszę krzyknąć.

Zapanowała cisza. Casey odniosła wrażenie, jakby Patsy opuściła pokój.

Proszę, musicie mi pomóc. Musicie mnie stąd wydostać.

- A więc jestem jędza, wredny babsztyl? - spytała Drew. - Czy mogłaby być jeszcze słodsza?

- Nie wiem - odparł Jeremy. - Jestem podejrzliwy wobec ludzi, którzy są nadmiernie słodcy.

I znowu Casey usłyszała śmiech Drew.

- Jak więc się czuje Casey? Czy stan jej zdrowia w ogóle ulega poprawie?

- No cóż, trudno ocenić stan zdrowia pacjentki, która zapadła w śpiączkę. Lecz siostra ma giętkie, elastyczne ciało, jest bardzo umięśniona. Nie pozostaje nam nic innego, jak tylko ciężko i systematycznie pracować, aby szybko doszła do zdrowia. Może byś zaczęła od masażu tej jęki... Właśnie tak... Masuj tak, jak ostatnio pokazałem. Znakomicie. A ja zajmę się teraz masażem jej nóg.

- Jak realne są szanse, że znowu będzie mogła chodzić?

- No cóż, nie ma żadnych powodów, dla których nie mogłaby chodzić. Rdzeń kręgowy nie został naruszony, złamane kości zrosły się znakomicie. Jeżeli tylko uda się nam wzmocnić jej mięśnie. — Jeremy ściągnął prześcieradło spod jej nóg i zaczął masować stopy. - Z chwilą kiedy się obudzi, kiedy odzyska świadomość, z chwilą kiedy jej mózg zacznie wysyłać prawidłowe sygnały, to nie ma powodu, dla którego nie mogłaby odzyskać w pełni władzy w rękach i nogach.

- Lecz najpierw musi się obudzić.

- Tak, najpierw musi się obudzić.

Do diaska, jestem obudzona. Dlaczego mój mózg nie wysyła prawidłowych sygnałów?

252

„Pacjentka doznała wstrząśnienia mózgu” — Casey przypomniała sobie diagnozę jednego z lekarzy.

Jak dawno to się wydarzyło? Przed iloma tygodniami? Przed iloma miesiącami? Ile czasu upłynie jeszcze, zanim ustąpią skutki wstrząśnienia mózgu? Czy wystarczy jej czasu?

No, dalej, mózgu, rusz się. Skup się. Zaczynaj wreszcie wysyłać prawidłowe sygnały. Palce, ściśnijcie kciuk mojej siostry. Stopy, dajcie kuksańca rękom Jeremy'ego. Zróbcie coś. Cokolwiek.

-Jak długo pracujesz w tym zawodzie? — zapytała Drew.

— Ponad cztery lata.

— A przedtem?

— Służyłem w armii.

— W armii?

— Tak, to długa historia. - Westchnął głęboko, jakby zastanawiał się, czy ma tę historię opowiedzieć. — Byłem fizykoterapeutą. Wraz z żoną musieliśmy się bardzo starać, aby jakoś związać koniec z końcem. Miałem do spłacenia kredyt studencki. Wojsko zgodziło się spłacić część tego kredytu, jeżeli zaciągnę się do armii. Oficer rekrutujący powiedział, że będę stacjonował na terenie Stanów Zjednoczonych i prawdopodobnie nigdy nie wyślą mnie za granicę. A gdyby nawet, to zostanę przydzielony do jednostki medycznej i nie będę brał bezpośredniego udziału w działaniach bojowych. A ja, głupiec, uwierzyłem mu.

— Gdzie cię wysłali?

— Do Afganistanu.

Wyraźne westchnienie.

— Jak tam było?

— Nie był to idealny kraj, aby wieść dobre życie.

— Werbujący cię do armii oficer skłamał?

— No cóż, w tym właśnie sęk. Właściwie to on mnie nie okłamał. Nie, on ważył każde słowo. Powiedział, że będę przebywał na terenie Stanów Zjednoczonych, i około sześciu

253

miesiący stacjonowałem. Powiedział też, że prawdopodobnie nie zostanę wysłany za granicę, że prawdopodobnie na oczy nie zobaczę jakiegokolwiek walki zbrojnej...

— Lecz wysłano cię za granicę i uczestniczyłeś w działaniach bojowych.

-Tak.

— Bałeś się?

— Oczywiście.

Drew ściszyła głos.

— Zabiłeś kogoś? >

Długie milczenie.

-Tak.

— To musiało być straszne.

— Tak - powiedział znowu.

Casey wyobraziła sobie, jak sięga po kubek kawy. Słyszała, jak popija małymi łykami.

— Nie sądzę, abym mogła kogokolwiek zabić.

— Zdziwiłabyś się, co potrafisz zrobić, na co cię stać. Zwłaszcza w sytuacji, kiedy ktoś chce ciebie zabić.

— Jak długo tam byłeś?

— Dwadzieścia trzy miesiące, jeden cały tydzień i pięć dni. Lecz jakie tego skutki? — Usiłował się uśmiechnąć, ale głos uwiązł mu w gardle. Popił łyk kawy. — Podczas mo- t jej nieobecności żona wyprowadziła się z domu. Wróciła na krótko. Zamieszkaliśmy razem. Włożyliśmy wiele serca, aby do siebie znów się zbliżyć. Na nic się zdały nasze wysiłki. Później się dowiedziałem, że podczas mojej nieobecności żyła z jakimś facetem. Tak czy owak, co się stało, to się nie odstanie. Jeżeli czegoś nie można zmienić, nie ma co lamentować. — Jeremy powrócił do masażu stóp Casey. — A co słychać u ciebie?

— U mnie?

— Jak układa ci się życie?

254

Casey wyczuła, że Drew wzruszyła ramionami.

— Nadal nic mi się nie układa.

— Nie zdecydowałaś jeszcze, co chcesz robić? — zapytał Jeremy.

— Czy to nie jest okropne? Sądzę, że powinnam już wiedzieć. Mam już trzydziestkę na karku. Mam dziecko.

— Kiedy bardziej dojrzejesz, będziesz wiedziała, jak żyć.

— Tak sądzisz?

— Ja wiem.

— No cóż, doceniam ten dowód zaufania. Dziękuję.

* - Za co?

— Nie masz nic przeciwko temu, że zadam ci jeszcze jedno pytanie?

— Proszę bardzo.

— Jak się człowiek czuje, kiedy kogoś zabije?

Milczenie.

— Nie jestem pewien, czy zdołam na to pytanie odpowiedzieć.

— Przepraszam - powiedziała Drew. — To nie moja sprawa. Nie powinnam zadać tego pytania,

— Nie, problemem nie jest samo pytanie. Problem polega na tym, że nie wiem, jak na to pytanie odpowiedzieć. Szczerze mówiąc, nie wiem, co czuje człowiek w takiej sytuacji. Byłem wówczas taki przerażony, sparaliżowany strachem. — Zamilkł i wypił łyk kawy. - Jesteś w obcym kraju, nie możesz się z tymi ludźmi porozumieć, bo nie znasz ich języka, nic nie wiesz o tych cholernych talibach. Masz jedynie świadomość, że jesteś daleko od swego domu, że sądzisz, iż przynosisz tym ludziom demokrację, a oni chcą rozwalić ci łeb. Spadają bomby, eksplodują miny i w końcu nie przejmujesz się tą całą demokracją, talibami. Myślisz tylko, jak wyjść z tego piekła żywy i cały. Adrenalina przyśpiesza bicie twego serca, krew pulsuje w głowie, masz łomot i kiedy strzelasz

255

i widzisz, jak człowiek pada, nie masz wówczas czasu myśleć o czymkolwiek. Odczuwasz chwilową ulgę, że to nie ty leżysz na ziemi z roztrzaskaną głową. Może początkowo wpadasz w nastrój dziwnej euforii, że w coś trafiłeś, lub czujesz, jak ściska cię w żołądku. Nie wiem. Ten świat destrukcji i krwawej rzezi - to wszystko ciebie osacza, nie możesz się od tego uwolnić. W końcu staje się to, co stać się musi. Wcześniej lub później już nic nie czujesz. - Znowu chwila przerwy i kolejny łyk kawy. - I wówczas prawdopodobnie przychodzi najgorsze — zabijając człowieka, już nic nie czujesz. Śmierć innego człowieka jest już dla ciebie sprawą zupełnie obojętną.

Czy podobne uczucia nurtowały Warrena? - zastanawiała się Casey. Czy nie dręczyły go żadne wyrzuty sumienia, kiedy obmyślał jej śmierć? Nic nie odczuwał?

— Czasami człowiek czuje się wspaniale, kiedy już nic nie odczuwa — skonstatowała Drew.

— To właśnie nazywa się sprzecznością samą w sobie -osądził Jeremy.

— Domyślam się. Lecz czy nie dlatego właśnie ludzie zażywają narkotyki, aby pozbyć się wszelkich uczuć?

— To dlatego bierzesz narkotyki?

— Ludzie myślą, że dlatego zażywasz narkotyki, aby być w stanie euforii - odpowiedziała Drew raczej samej sobie. -Lecz chodzi nie tyle o odurzenie, ile o wzniesienie się ponad to ziemskie gówno. Chodzi o to, aby uwolnić się od bólu, aby pozbyć się wszelkich uczuć. — Nagle przestała mówić i usiłowała się roześmiać. — Gadam jak narkomanka na głodzie — dodała.

— Jesteś narkomanką? - zapytał Jeremy, kończąc masaż Casey. Odsunął filiżankę po wypitej kawie na koniec stolika znajdującego się przy łóżku Casey.

Dobry Boże! Jesteś narkomanką?

— Otóż nigdy nie kłulałam się, jeżeli o to pytasz. Nigdy nie zażywałam heroiny. Nie dlatego, że nie odczuwałam takiej

256

pokusy, lecz dlatego, że nie znoszę igieł, nie znoszę zastrzyków. Raz heroinę wdychałam nosem, z kokainą, lecz zwymiotowałam. Torsji nie cierpię tak samo jak kłucia się igłami. Zażywałeś kiedykolwiek kokę?

- Tak, próbowałam kilka razy — przyznał się Jeremy. — Cudowny był stan euforii, lecz nie znosiłem stanów depresji, które przychodziły potem. Stwierdziłem więc, że w ostatecznym rachunku korzyści i strat gra niewarta świeczki.

- Tak, ja też kilka razy próbowałam rzucić narkotyki. — * Drew zaśmiała się.

- A jak się prowadziła twoja siostra? - zapytał Jeremy, zginając w kolanie i prostując prawą nogę Casey. Powtarzał tę czynność wiele razy.

- Och, nie. Casey nigdy nie zażywała narkotyków. Nigdy.

Tylko dlatego, że bałam się, iż stracę panowanie nad sobą.

- Casey to osoba na wskroś porządna. Nigdy nie wagarowała. Nigdy się nie upijała, nigdy nie włóczyła się po nocach, zawsze robiła to, co było słuszne.

Tylko ze strachu.

- Zawsze panowała nad sobą.

Ktoś w tej rodzinie musiał poczuwać się do odpowiedzialności.

- Niestety, teraz nie panuje nad sobą - stwierdził Jeremy.

Drew, pogrążona w smutnych refleksyjnych myślach, zapytała sama siebie:

- Czy to jest sprawiedliwe? — Ścisnęła dłoń Casey. — Przez całe swoje życie była dobrą córką, idealną żoną i człowiekiem spełnionym zawodowo. Ty wstąpiłeś do armii, aby spłacić zaciągnięty dług studencki, i twoja wojskowa przygoda zakończyła się zabijaniem ludzi. Ja spędziłam połowę życia, karmiąc się narkotykami. Zażyłam ich tyle, że można by

uśmiercić małego słonia. A mimo to siedzę tutaj żywa i względnie zdrowa. Jaki to wszystko ma sens? - pytam ciebie.

257

Chodzi o to, że nad naszym życiem nie mamy żadnej kontroli, nie panujemy nad nim. Nie mamy żadnych gwarancji i nigdy nie będziemy wiedzieć, co się w naszym życiu wydarzy, co nas czeka. Lecz mimo to nie możemy poddać się ślepemu losowi i być całkowicie bierni. Istota rzeczy polega na tym, że niezależnie, jak bardzo jesteśmy omylni i ułomni, nie możemy się losowi poddać, musimy ■ otwierać się na innych...

— Och mój Boże! - krzyknęła Drew.

— Co się stało?

— Casey właśnie ścisnęła mi rękę. > ,

— Co? Jesteś pewna?

Naprawdę uścisnęłam twoją dłoń.

— Przecież mówię, ona uścisnęła moją dłoń — powtórzyła

i Drew głosem pełnym emocji.

Casey poczuła, jak Jeremy wyjmuje jej dłoń z ręki Drew.

— Nic nie czuję - rzekł po kilku sekundach.

— Mnie się nie wydawało — upierała się E)rew. — Przysięgam, uścisnęła moją dłoń.

— Casey, możesz to powtórzyć? — Jeremy ścisnął jej palce, jakby chciał pokazać, jak ma to zrobić.

Tak, mogę, mogę. Ściskam, ściskam.

— Reaguje? — zapytała Drew.

(— Nie jestem pewien.

Co masz na myśli, mówiąc, że nie jesteś pewien? Ściskam twoje palce tak mocno, że mogą się połamać. Zwróć na to uwagę, niech cię diabli... Ściskam.

— No, Casey! Możesz to zrobić! - nalegała Drew.

— Co zrobić? — zapytała Patsy, pojawiając się w drzwiach.

— Casey właśnie ścisnęła moją dłoń — oznajmiła Drew.

-Co?!

— Potrafisz zrobić to raz jeszcze, Casey? — zapytał Jeremy.

Próbuję, do cholery, próbuję.

— Nic nie czuję — powiedział Jeremy.

258

— Prawdopodobnie wydawało się pani — skwitowała Patsy.

— Wiem, co czułam — zaprotestowała Drew.

Patsy podeszła do łóżka, chwyciła Casey za drugą rękę.

— Okej, Casey, jeżeli mnie rozumiesz, ściśnij moją dłoń.

Do diabła, gdybym mogła, zmiażdżyłabym ją.

— Nic nie czuję.

— Ona uścisnęła moją rękę - upierała się Drew. — Ona rozumie, co się wokół niej dzieje.

— Nawet jeżeli ścisnęła twoją dłoń, nie oznacza to, że redaguje na konkretny bodziec — wyjaśnił Jeremy.

— Co to znaczy? - zapytała inna osoba, wchodząc do pokoju.

To Warren — uświadomiła sobie Casey i pod wpływem emocji doznała skurczu żołądka. Jak długo jest w pokoju?

— To był prawdopodobnie bezwiedny skurcz mięśni - wyjaśnił Jeremy?

— Ale mogło to być coś jeszcze — nie ustępowała Drew. — Może to oznaczać, że odzyskuje władzę w rękach i usiłuje skomunikować się z nami. Jest to całkiem możliwe.

— Jest to możliwe — zgodził się Jeremy - lecz nie powinniśmy jeszcze z tym faktem łączyć naszych nadziei.

— Jeremy ma rację — potwierdził Warren. Wziął z rąk Patsy dłoń Casey, podniósł ją i delikatnie, z wielką tkliwością ucałował koniuszek każdego jej palca. - Będziemy musieli czekać i pilnie ją obserwować.

Była północ, w całym domu zalegała cisza. Casey leżała bez ruchu w łóżku, nie spała mimo tak późnej pory. Zastanawiała się, ile czasu upłynęło od chwili, kiedy

259

uścisnęła dłoń swojej siostrze. Ile godzin spędziła na rozważaniu każdego szczegółu tego nadzwyczajnego wydarzenia? Czy naprawdę ścisnęła dłoń Drew, a jeżeli tak, czy był to świadomy akt jej woli, czy też tylko bezwiedny skurcz mięśni, jak sugerował Jeremy?

Warren bardzo chciał poznać odpowiedź na to pytanie. Nie opuścił jej całe popołudnie. Siedział u wezłowania łóżka, obserwując nieprzerwanie i wnikliwie każdy ruch jej ciała. Jadł lunch na stoliku przy jej łóżku, rezygnował z obiadu i cichym, delikatnym głosem nakłaniał ją, aby ścisnęła jego palce, jeżeli cokolwiek rozumie z tego, co do niej mówi.

— Tak bardzo cię kocham - mówił szeptem, lecz dostatecznie głośno, aby słyszał każdy przebywający w pokoju.

Czy tak łatwo ich oszukać? — zastanawiała się Casey i odpowiedziała sobie sama na to pytanie. Oczywiście udało mu się ich oszukać. A ją oszukał najbardziej. Po zakończeniu ćwiczeń terapeutycznych Jeremy udał się do domu. Wychodząc, powiedział Warrenowi, że jest bardzo zadowolony z wyraźnej poprawy stanu zdrowia Cajey, i dodał, że w poniedziałek przyjdzie znowu. Drew pozostała w pokoju do zakończenia telenoweli Guiding Light.

Wychodząc, pocałowała Casey w czoło i przypomniała Warrenowi o jego obietnicy zwiększenia jej comiesięcznego zasiłku. Przyrzekła także przyprowadzić ze sobą Lolę. Patsy co jakiś czas wchodziła i wychodziła z pokoju, wykazując ostentacyjną troskę o Casey, ale Warrena traktowała z przesadną atencją. Po jakimś czasie, wyraźnie się ociągając, udała się około godziny jedenastej na spoczynek. Warren pozostał przy łóżku Casey do końca show Davida Lettermana. Potem wyłączył telewizor i w pokoju Casey zalegała cisza.

I tak było od zawsze - pomyślała Casey, wsłuchując się w różnego rodzaju dźwięki, które rozlegały się w domu

260

dopiero wówczas, kiedy jego mieszkańcy zapadali w głęboki sen. Wszyscy z wyjątkiem jej. Casey zdała sobie sprawę, że w ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin nigdy nie utraciła świadomości, że była czujna w każdej sekundzie, w każdej minucie, w każdej godzinie, całą dobę. Nie było nawet zamroczenia łagodzącego ból bezsenności, nie przynosiła ulgi trwająca godzinami monotonia bezruchu, dobiegające głosy z telewizora, konkuru-t jące z trajkotaniem Patsy i solennymi zapewnieniami Warrena o dozgonnej miłości. Stwierdziła, że adrenalina skacze jej jedynie wówczas, kiedy w pokoju zjawia się Drew. Ten nagły przyływ radości i energii sprawił, że zdołała ścisnąć rękę siostry.

Czy zdołała? A może to były tylko pobożne życzenia jej siostry? Zastanawiała się, czy czas, który teraz wyraźnie zaczyna jej sprzyjać, przywracać zdrowie, to powód do radości, czy smutku? Czy stan jej zdrowia ulega poprawie, czy się pogarsza?

Nagle wydało jej się, że ktoś wszedł do pokoju. Poczowała przyspieszone bicie serca.

Najwyraźniej ktoś ją obserwował. Po kilku minutach usłyszała głos męża:

- Casey, rnie śpisz? - Jakby oczekiwał od niej odpowiedzi.

Co on tutaj robi? - zdziwiła się Casey. Czy przyszedł, aby

■

dokończyć to, co zaczął? W jaki sposób? Przyciśnie jej usta i nos poduszką, dopóki nie przestanie oddychać? Wstrzyknie powietrze do żył? Przypomniała sobie jego szloch w ambulansie, kiedy ruszyli z miejsca wypadku. Zrozpaczony mąż usiłujący pogodzić się z tragedią, jaka go spotkała. „Nie wiedziałem, co się stało, chciałem sprawdzić, w jakim jest stanie, i od razu zorientowałem się, że stało się coś złego”.

Albo zaczeka na właściwy moment. Poczekaj do rana, kiedy do jej pokoju przyjdzie Patsy i zobaczy nieżyjącą Casey.

261

Czy to nie był jego sposób działania — zawsze zachować dystans?

— Nie mogłem zasnąć — powiedział Warren głosem opanowanym i spokojnym.

Podszedł do otwartego okna. — A jak ty się czujesz?

Czy przyszedł, aby ze mną porozmawiać? — zastanawiała się Casey. Czy ma trudności z zaśnięciem, jak to mu się dawniej czasami zdarzało? Wówczas w środku nocy odprężał się przy niej, szukał ulgi.

Dlaczego tu jesteś?

— Na zewnątrz jest naprawdę pięknie. Ciepło. Słaby umiarkowany wietrzyk. Niebo pełne gwiazd. Księżyc niemalże w pełni. Zakochałabyś się w takim widoku.

Kochałam cię całym sercem, całą duszą. Jak mogłeś mi to zrobić?

— A więc to prawda? — zapytał, wolno podchodząc do jej łóżka. — Czy rzeczywiście uścisnęłaś dłoń Drew? — Chwytał ją za rękę. — I jeżeli to zrobiłaś, jeżeli nie był to wytwór zbyt wybujałej wyobraźni twojej siostry, to powstaje pytanie, czy nie był to skurcz mięśni lub przemożna chęć skomunikowania się z nami.

Ta nurtująca nas wspólnie bolesna kwestia wybiła nas na kilka godzin ze snu — pomyślała Casey. Zadręczała się tymi samymi pytaniami.

Mimo że tak wiele ich dzieliło, nadal żyli tym samym rytmem i nadawali na tych samych falach.

Lecz nie zawsze tak było, nie zawsze żyli w takiej uczuciowej, niezwykle zawilej, ale jednak wspólnocie. Często była- to gra.

Gra poprzedzająca — zadrwiła w duchu Casey.

Przed dokonaniem morderstwa.

Warren ścisnął jej palce.

— Powiedz mi, jak się naprawdę czujesz — wyszeptał kuszącym głosem. — Wiesz, że nigdy nie zdołałaś poznać mnie do końca, nigdy nie poddałem się nastrojowi zwierzeń.

262

Ma rację - pomyślała Casey. W przeciwieństwie do Warrena była jak otwarta księga, nigdy nie ukrywała przed nim swoich myśli, uczuć bądź zamiarów.

- Powiedz mi, nad czym tak rozmyślasz, leżąc na tym łóżku całymi dniami i nocami.

Czy cokolwiek rozumiesz z tego, co się tutaj dzieje?

Nie. Nic z tego nie rozumiem, a już najmniej rozumiem ciebie.

- Wyobrażam sobie, jak bardzo to wszystko musi być dla ciebie frustrujące, zakłádając, że rozumiesz, co się wokół ciebie dzieje. Pomijając, że jest to wszystko również przerażające, śmiertelnie nudne i jednocześnie upokarzające. I Bóg raczy wiedzieć, jakie jeszcze. Sądzę, że gdybym znalazł się w twojej sytuacji, tobym zwariował. Casey, ty też wariujesz z wściekłości.

Niewykluczone. Być może też dostałam bzika.

- Masz poczucie czasu? Wiesz, że bezpowrotnie mijają godziny twego życia?

Tak, boleśnie przeżywam każdą godzinę, każdą minutę, każdą sekundę.

- Co więc o tym wszystkim myślisz? Co sądzisz o mnie? Czy myślisz, jak bardzo byliśmy szczęśliwi? — Przysiadł się do jej łóżka, przez cienką, kołdrę bezwiednie głaskał jej udo.

Och Warren — sięgnęła pamięcią wstecz. Mimo przygnębiającego nastroju poczuła przyjemne mrowienie pod wpływem jego dotyku. Byliśmy szczęśliwi, prawda?

- Muszę przyznać, że tęsknię za tobą - rzekł Warren. - Brakuje mi naszych interesujących rozmów, brakuje mi twego śmiechu. Pamiętam, jak przytulałaś mnie w łóżku. Pamiętam te wszystkie pieszczoty. - Ujął dłoń Casey i powoli przysunął do swojej nogi. - O,

tutaj - powiedział, przesuwając jej rękę dalej pod szlafrokiem po gołym udzie. — I tutaj. — Pociągnął jej dłoń aż do swoich genitaliów. — Tęsknisz za tym — szepnął. Co on robi? - dziwiła się Casey. Nie, to się nie dzieje. To się nie dzieje.

263

- To długa historia - zaczął po chwili. - Byłem grzecznym chłopcem. Byłaś ze mnie taka dumna! Lecz, szczerze mówiąc, stałem się lepszym mężem po tym tragicznym wypadku. Teraz jestem bardziej opiekuńczy, troskliwszy i z całą pewnością wierniejszy tobie. Co ty mówisz? Zdradzałeś mnie?

- Nie miałaś zielonego pojęcia, prawda? — zapytał Warren. - Żadnych podejrzeń, nawet najmniejszych, założę się. Naiwność była twoim największym osobistym urokiem. Mimo bolesnych doświadczeń rodzinnych z młodości nadal wierzysz w instytucję małżeńską i monogamię. Nadal wierzysz w bajki. Aczkolwiek w przeciwieństwie do twego ojca byłem bardzo dyskretny.

Dlaczego mi to teraz mówisz? Czekasz na jakąś reakcję z mojej strony?

Warren jeszcze bardziej pochylił się nad nią. Jego wargi dotykały niemalże jej ust.

Jak daleko się posunie? — zastanawiała się Casey. Całym wysiłkiem woli chciała odwrócić twarz, wyrwać dłoń z jego ręki i uderzyć w policzek. Czy tego od niej oczekiwał?

Nagle poczuła jego rękę na swoim gardle, czuła, jak jego palce przesuwają się w dół po szyi i zatrzymują pomiędzy jej piersiami. „Urosną ci piersi” - powiedziała Gail podczas ostatniego ich wspólnego lunchu, kiedy Casey zdradziła jej zamiar zajścia w ciążę. Kiedy pomyślała teraz, że zamierzała mieć z tym mężczyzną dziecko, zebrało się jej na wymioty.

Czy mógł czuć jej odrazę do siebie? - nasunęła się jej myśl. Wstrzymała oddech, kiedy ręka Warrena zatrzymała się tuż nad jej prawą brodawką, a po chwili cofnęła się.

- Sądzę, że ty naprawdę nie możesz się poruszać. - Warren wstał, wypuścił z ręki dłoń Casey, która opadła na materac jak zdechła ryba. - Przepraszam, ale muszę się upewnić — jakiego to słowa użył doktor Keith? - czy nie symulujesz. Tak,

264

to było to słowo. Słowo warte sto dolarów. W każdym razie teraz to był taki mój mały test, niekonwencjonalny. Aczkolwiek muszę przyznać, że chociaż z zażenowaniem uznałem to za o wiele przyjemniejsze, niż przypuszczałem, za nekrofilii nie przepadam. — Casey czuła, jak jej mąż niespokojnymi krokami przemierzał pokój. - A więc co robić, co robić? - mruczał pod nosem. - Casey, jesteś dla mnie prawdziwą zagadką. Wiesz o tym. I co mam z tobą począć? Czy nie zrobiłeś już wystarczająco wiele?

Nagle podszedł do niej. Chwytał brutalnie ręką za podbródek i siłą uniósł jej głowę.

— Widzisz to światło? Widzisz je?

Co on robi? Świeci mi czymś w oczy?

— Żadnego mrużenia oczu, żadnego odruchu - rzekł z wyraźną ulgą w głosie.

Casey słyszała, jak po tym eksperymencie wkłada małą latarkę elektryczną do kieszeni szlafroka.

— A więc wiemy, że nadal nie widzisz. Lecz jest to kwestia czasu, prawda? A czas jest w tym wypadku najważniejszy. Prawda? Prawda! Casey, niech to diabli wezmą! Casey, jesteś pod tą cielesną powłoką czy nie ma ciebie? Słyszysz mnie? Czy masz jakiegokolwiek pojęcie, co się tu dzieje? Cholera! - krzyknął, puszczając z uścisku jej podbródek.

— Coś się stało? — zapytała Patsy, zjawiając się nagle w drzwiach pokoju.

Casey usłyszała, jak Warren sapnął i skoczył na równe nogi.

— Przykro mi — natychmiast powiedziała Patsy tonem przepraszającym. - Nie chciałam cię przestraszyć.

Casey wyobraziła ich sobie oboje stojących po przeciwnej stronie jej łóżka. Warren w szlafroku w białe i złote pasy, Patsy w długiej, prawdopodobnie przezroczystej nocnej koszuli z głębokim dekoltem.

265

— Jak długo tam stałaś? — zapytał Warren.

— Kilka sekund. Wydawało mi się, że słyszałam jakieś głosy.

— Niestety, tylko mój głos - oznajmił Warren, przerywając każdą sylabę śmiechem dyskretnego zażenowania.

Odrobina szczerości - pomyślała Casey.

— Czy coś się stało? — zapytała Patsy. — Czy Casey czuje się dobrze?

— Tak, dobrze. Nie mogłem spać. Pomyślałem, że mógłbym wstać i zajrzeć do niej, zobaczyć, jak się czyje.

Człowiek troskliwy, tak bardzo liczący się z innymi. Zawsze myślący o innych.

— Czy mogę przygotować coś do zjedzenia? Nie jadłeś obiadu. Umierasz z głodu.

— Nie jestem głodny.

— Może herbatę?

— Nie, dziękuję. Powinnaś wrócić do łóżka. Jutro będzie zwariowany dzień.

Przepraszam, że cię obudziłem.

— Nie przepraszaj. Śpię jak zając pod miedzą. Właściwie to uchroniłeś mnie od dalszych koszmarów sennych.

— Naprawdę. O czym to był sen?

— Można powiedzieć, że to taki typowy koszmar. Jakiś facet, którego twarzy nie widziałam, ścigał mnie z nożem w ręku w ciemnej alei. Krzyczałam, lecz nikt mnie nie słyszał. Napastnik zbliżał się coraz bardziej...

— Złapał cię?

— Nie. Jak powiedziałam, uratowałeś mnie.

Bardzo niedobrze.

— Mój bohater - rzekła przymilnie Patsy.

— Zawsze do usług.

— Przeżywałeś kiedykolwiek koszmarny sen?

— Od czasów dzieciństwa nie. Nie pamiętam żadnego koszmarnego snu.

266

— Szczęściarz z ciebie. Ja pamiętam wszystkie. Zwłaszcza jeden. Śniło mi się, że stoję na scenie i mam wygłosić przemówienie. Bóg jeden wie, dlaczego, ponieważ nigdy w życiu nie przemawiałam. Patrzę na siebie i w tym momencie uświadamiam sobie, że jestem całkowicie naga.

Dobrze zagrane, Patsy. Niech skupi całą swoją męską uwagę na twoich namacalnych walorach.

Warren zachichotał.

— Myślę, że to dosyć powszechny sen. Wielu ludziom śnią się takie właśnie sytuacje.

— Jak sądzisz, co on może oznaczać?

Proszę, oszczędź mi tej naiwnej interpretacji.

— Według mnie może to oznaczać silny pociąg do sceny, pragnienie gry.

— Czy kiedykolwiek występowałeś? Mam na myśli sąd, a nie... Wiesz, co mam na myśli.

Oczywiście, że wie:

— Nie występuję w sądzie.

— Nie występujesz?

— Nie jestem pełnomocnikiem procesowym.

— Jaką dziedziną prawa się zajmujesz? Swego czasu zadałam to pytanie Janinę, lecz odpowiedziała mi nieco wymijająco, niejasno.

— Wymijająco — powtórzył Warren, śmiejąc się. — Nigdy bym jej o to nie posądzał. Casey stęknęła. Czy naprawdę musi tego wysłuchiwać? Być świadkiem ich wzajemnego groteskowego uwodzenia? Czy stan, w jakim się znajduje, nie jest wystarczająco żalospny?

— Pracuję głównie dla korporacji i instytucji handlowych - kontynuował Warren. - Zajmuję się także strategicznym planowaniem.

— Co to jest?

267

— Doradzam firmom, w jaki sposób mogą osiągnąć zamierzone cele, oraz opracowuję programy ich działalności.

Nie jesteś w tym za dobry, nieprawdaż?

— To jest bardzo skomplikowane.

— Wszystko jest skomplikowane o trzeciej nad ranem.

— A co byś powiedział na propozycję wypicia filiżanki gorącej czekolady? - zapytała Patsy.

Ładne, wręcz niezauważalne przejście do następnego etapu. Jestem pod wrażeniem.

— Czekolada może pomóc zasnąć - dodała Patsy.

— Nie chcę sprawiać żadnego kłopotu.

— Szczerze mówiąc, to żaden kłopot.

— Z całą pewnością gorąca czekolada pomaga... - Nagle rozlega się szloch. -

Przepraszam - wymamrotał Warren. — Casey wydawało się, iż w jego głosie słyhać było płacz. - Przepraszam, tak mi przykro.

Przypuszczam, że nie przepada za gorącą czekoladą.

Casey wydało się, że Patsy usiadła przy Warrenie i objęła go ramionami. On zaś, płacząc, oparł głowę na jej ramieniu.

— Już dobrze - uspokajała Patsy. — Wyrzuć to z siebie. Wyrzuć.

— To takie straszne.

— Ja wiem.

Pojęcia nie masz.

— Bardzo przepraszam.

— Nie przepraszaj.

— Dla Casey chcę być silny...

— Trudno codziennie i przez całą dobę być mocnym.

— Czasami jestem taki zdesperowany.

To coś więcej niż desperacja. Wiem, jest trzecia nad ranem. Lecz, dziewczyno, bądź czujna i przytomna. Ten mężczyzna to bezwzględny morderca.

268

Casey czuła, jak zaczyna doskwierać jej stan bolesnej frustracji. Chciała chwycić Patsy za ramiona, potrząsnąć nią i przemówić do rozsądku. Jestem pewna. Jak nikt inny mam możliwość i mam prawo, aby tak myśleć i tak go osądzać. Trzeba było zapaść w śpiączkę, aby przejrzeć na oczy, zrozumieć i opamiętać się.

- Robisz wszystko, co w ludzkiej mocy - przekonywała Patsy.

- Lecz jest to za mało, prawda? Zawsze jest za mało.

- Warren, nie rozpaczaj — nalegała Patsy.

- Jestem takim nieudacznikiem.

- Nie jesteś nieudacznikiem. Jesteś najlepszym człowiekiem, jakiego znam.

I naraz w pokoju zapanowała cisza. Niewidząca Casey oczyma wyobraźni zauważyła, jak zmieniły się ich role. Teraz Patsy znalazła się w ramionach Warrena. Jego wargi całowały łagodnie jej usta.

- O Boże, tak mi przykro — powiedział Warren i natychmiast przeprosił ją, cofając się.

- Wybacz mi!

- Nic się nie stało — zapewniła go Patsy.

- To nie jest w porządku. Nie wiem, co we mnie wstąpiło — tłumaczył się Warren.

- W porządku, rozumiem.

- Jak mogłem coś takiego zrobić?
- Warren, naprawdę nic się nie stało.
- Postawiłem cię w bardzo niezręcznej sytuacji. Nie będę miał do ciebie żalu, jeżeli zechcesz teraz odejść.
- Nigdzie nie odejdę.
- Nie mam prawa...
- Byłeś zrozpaczony. To nadmiar zmartwienia sprawił, że tak się zachowałeś.
- To mnie nie usprawiedliwia.
- W porządku, nic się takiego nie stało - raz jeszcze zapewniła Patsy. — Była to zarówno twoja, jak i moja wina.

269

Znowu chwila milczenia. Potem rozległ się głos Warrena:

— Jesteś słodka. To szczęście, że Casey ma ciebie. Oboje jesteśmy szczęśliwi - dodał.

Casey wyobraziła sobie dyskretny uśmiech na twarzy Patsy.

— A co byś teraz powiedział na małą gorącą czekoladę?

Lepiej skocz z mostu i utop się.

— Sądzę, że powinienem pójść spać — zdecydował Warren, idąc w kierunku drzwi. Nie mógł zebrać myśli.

— Zobaczymy się rano - rzuciła Patsy, idąc za nim.

— Jest mi naprawdę przykro... >

— Z powodu czego? — zapytała Patsy, jakby nie miała zielonego pojęcia.

— Dziękuję.

— Dobranoc, Warren.

— Dobranoc, Patsy.

Po kilku sekundach Casey usłyszała, jak kolejno zamykają się drzwi w pokoju Warrena i Patsy. Chwilę potem poczuła ruch w palcach i uświadomiła sobie, że jej dłonie zacisnęły się w pięści.

23

— Dorothea, czując ogromne znużenie, zadzwoniła i poprosiła Tantripp o przyniesienie ciepłego okrycia. Przez kilka minut siedziała bez ruchu, już nie przeżywając dalej konfliktu: wiedziała po prostu, że powie „tak”, na swoją własną zgubę. Była zbyt słaba, zbyt przerażona na myśl o zadaniu mężowi tak straszliwego ciosu, by uczynić cokolwiek innego niż ulec. Siedziała nieruchomo i biernie pozwalała Tantripp owinąć się szalem i włożyć kapelusz, co było u niej niezwykle, gdyż lubiła sama sobie usługiwać... — Okey -

270

Janine przerwała czytanie. — Więcej nie zniosę jednego dnia. Obawiam się, że bierność Dorothei zacznie działać mi na nerwy. Skierujmy więc naszą uwagę na coś bardziej podniecającego. Na przykład ostatnie wydanie magazynu mody „Vogue”, które przypadkowo przyniosłam ze sobą. — Zmiana tematu i szelest przewracanych stron magazynu. - Wiedziecie, że jesienią wraca hipisowska moda? Boże, to straszne! Jesienią! Możecie sobie wyobrazić! Jeszcze nie ma lata, a oni już mówią o jesieni. Nie zniosę. - Położyła magazyn na łóżku. Jej dłoń musnęła rękę Casey.

Casey powoli i ostrożnie wyprostowała palce, chcąc dotknąć dłoni Janine.

— Mamy gościa - ogłosił Warren, wchodząc do pokoju. Palce Casey natychmiast się przykurczyły. Czy widzieli ten ruch? Czy Janine zauważyła?

— Detektyw Spinetti — powiedziała wyraźnie zaskoczona Janine.

Detektyw Spinetti. Dzięki Bogu, że pan przyszedł.

— Pani Pegabo — rzekł detektyw — miło mi znów panią widzieć

Czy Drew dzwoniła do pana? Dlatego pan tu przyszedł?

— Czy są jakiegokolwiek nowe fakty bądź wydarzenia?

— Obawiam się, że nie.

Och, myli się pan! Wiele się wydarzyło. I wiele mam panu do powiedzenia.

— Co się dzieje z Richardem Mooneyem? — zapytała Janine.

— Odźwierny domu matki Mooneya potwierdził jego zeznania. Pamięta, że widział go w pobliżu domu w czasie, kiedy Casey miała wypadek samochodowy.

— Casey miała jednak wypadek? — Warren silnie zaakcentował to słowo, wyrażając jednocześnie pewne zdziwienie.

Przecież to nie był wypadek, prawda?

— Nie do końca jesteśmy zadowoleni ze śledztwa...

271

Mówię wam: to nie był wypadek!

— .. .lecz nie mamy żadnych dowodów potwierdzających pogląd, że nie był to wypadek.

— Nigdy nie znaleźliście furgonetki, która uderzyła w Casey? - zapytała Janinę.

— Nadal jej poszukujemy, lecz prawdopodobnie została już złomowana.

— To znaczy, że śledztwo wykazało, iż nie ma nowych podejrzanych? — skonstatował Warren.

— Obawiam się, że nie.

A jeśli chodzi o dotychczasowych podejrzanych? A co z mężczyzną, który stoi przed tobą?

— Nadal prowadzimy śledztwo.

Nie, nie prowadzicie śledztwa. Macie przed sobą człowieka, który to wszystko zorganizował. W ogóle go nie dostrzegacie i nie bierzecie pod uwagę. Czy tutaj jest każdy równie ślepy jak Doro-thea? Czy nikt nie może zauważyć czegoś, co jest jak najbardziej oczywiste?

— Odnosi pan fałszywe wrażenie, nie rezygnujemy z dalszego prowadzenia śledztwa. Absolutnie nie. Czasami wyjaśnienie takiej sprawy wymaga czasu. Musimy wykazać dużą cierpliwość, zanim nastąpi, niekiedy wręcz nieoczekiwany, przełom w śledztwie.

— Wobec tego dlaczego pan tutaj przyszedł? - zapytał Warren.

— Dowiedziałem się, że pani Marshall opuściła szpital, i chciałem zobaczyć, jak się czuje.

— No cóż, wykazał pan dużą troskę - skonstatował Warren tonem zdecydowanym, robiąc wrażenie, jakby tak właśnie myślał. — Jak pan widzi, stan jej zdrowia nie uległ zmianie. Wręcz przeciwnie, jest mnóstwo zmian. Proszę spojrzeć na mnie, detektywie Spinetti. Na mnie proszę spojrzeć.

272

- Jak pan sobie radzi?

- Nieźle. Jeśli chodzi o Casey, to mieliśmy budzący pewien niepokój wypadek, nagły wzrost ciśnienia krwi. Oczywiście jej organizm nadal jest bardzo słaby i wątpy, a także podatny na różnego rodzaju wahania.

Nie jestem ani słaba, ani wątpa. Detektywie Spinetti, proszę ująć moją dłoń, a przekonana się pan, czy jestem taka słaba.

- Lecz Casey jest pod bardzo troskliwą opieką. Zajmuje się nią pielęgniarka i fizykoterapeuta. Niemalże codziennie odwiedzają ją przyjaciółki.

- A jej siostra?

- A co z nią?

- Była tutaj ostatnio?

- Tak. Dlaczego pan pyta?

- Po prostu pytam.

Pan, panie detektywie, pyta o niewłaściwą osobę. Drew nie ma z tym wszystkim nic wspólnego.

- Otóż chciałem wpaść na chwilę i wyrazić swój szacunek.
 - Detektywie, doceniam wszystko, co pan dotychczas zrobił. Nie, proszę nie odchodzić. Proszę spojrzeć na mnie. Chwycić mnie za rękę.
 - Odprowadzę pana detektywa — odezwała się Patsy. Jak długo stała tutaj Patsy? Casey poczuła nagle zapach lawendy.
- Detektyw Spinetti, wychodząc z pokoju, podszedł do łóżka i rzekł:
- Powodzenia, Casey.
- Proszę mnie chwycić za rękę. Błagam, proszę mnie chwycić. Kiedy palcami musnął jej dłoń, zadrżała.
- Do widzenia, detektywie - usłyszała głos Janinę.
 - Pani Pegabo, panie Marshall — powiedział detektyw na pożegnanie, lecz nie podał nikomu ręki i szybko wyszedł z pokoju.

273

Nie! Proszę wrócić. Proszę wrócić.

- O co tu naprawdę chodzi? — zapytała Janinę, kiedy za detektywem Spinettim zamknęły się drzwi wyjściowe.
 - Nie wiem.
 - Wygląda na to, że nadal podejrzewa Drew.
 - Podejrzewa, nieprawdaż?— zgodził się Warren, z trudnością ukrywając zadowolenie.
 - Co o tym myślisz?
- Już sam nie wiem. - Westchnął głęboko*. - Co u ciebie, jak się sprawy mają? Wydaje się, że niewiele czasu spędzasz w pracy.
- Niewiele, nie przemęczam się.
 - Wiesz, nikt nie oczekuje, abyś codziennie ją odwiedzała.
 - Wiem.

Następne głębokie westchnienie i długa przerwa.

- Nie powinnaś mieć z tego powodu wyrzutów sumienia - zauważył Warren.
- A kto mówi, że mam wyrzuty sumienia?
- Nie masz?
- A ty masz?

O czym rozmawiacie?

— Życie jest zbyt krótkie, aby czegokolwiek żałować — rzekł Warren, a do pokoju powrócił zapach lawendy.

Jaki żal? Poczucie winy, z jakiego powodu?

- Czy macie jakiegokolwiek życzenia? — zapytała Patsy. -Może kawy albo herbaty?
- Myślałam, że do tego rodzaju posług masz gosposię -zwróciła uwagę Janinę.
- Nie pracuje w weekendy.
- Ale Patsy pracuje.
- Na razie.
- Jestem szczęśliwa, jak mogę w czymkolwiek pomóc — zapewniła Patsy.
- Prawdziwa święta Teresa — skomentowała Janinę.

274

-Kto?

- Nieważne.
- Patsy poderwała się na dźwięk dzwonka.
- Otworzę.
 - Pełen ruchu poranek - zauważyła Janinę.

Po kilku sekundach, po otwarciu drzwi, rozległ się na schodach cienki głos dziecka:

- Ciociu Casey! Przyszłam do ciebie.
- Więcej śmiechu i zabaw — powiedział Warren.

Głośny tupot dziecięcych nóg na schodach i radosne okrzyki:

- Ciociu Casey, poczekaj, dopóki nie zobaczysz, co ci przyniosłam.
- Spokojnie, Lola - ostrzegł Warren, kiedy dziewczynka wtargnęła do pokoju.

Casey wyobraziła sobie siostrzenicę ubraną w białą sukienkę z różową kokardą wpiętą w długie ładne włosy. Chociaż równie dobrze mogła być w szortach i bluzeczce bez rękawów, a włosy mogłaby mieć zawiązane w koński ogon. Pewnie wygląda jak jej matka w tym wieku - pomyślała.

- Narysowałam obraz dla cioci Casey. Chcesz go zobaczyć?
- Oczywiście - odparł Warren. — Jejku, co to jest?
- To zebra.
- Myślałem, że zebra ma białe i czarne pasy.
- To jest specjalna zebra. Ma paski białe, czarne, pomarańczowe i czerwone.
- Jest bardzo piękna - pochwaliła Janinę. - Jestem pewna, że bardzo by się podobała cioci Casey.

- Czy mogę jej pokazać? - Casey poczuła, jak mała usiadła na skraju jej łóżka.
- Kochanie, ciocia w tej chwili nic nie widzi - wyjaśnił Warren. — A może przykleję obrazek do ściany i jak się obudzi, to go na pewno zobaczy.

275

- Okej.
- Idę po przyklepic — powiedział Warren.
- Nie wychodź z mego powodu — uprzedziła Drew, wchodząc do pokoju.
- Zaraz wracam.
- Idzie po przyklepic do mojego obrazu - wyjaśniła Lola i wdrapała się na łóżko. Usadowiła się u stóp Casey.

Casey poczuła coś dziwnego w palcach stóp.

- Cześć, Janinę — przywitała się Drew. - Miło cię znowu widzieć.
- Właśnie wyszedł detektyw Spinetti. '
- Naprawdę? Po co przyszedł?
- Podobno chciał tylko dowiedzieć się, jak czuje się Casey.

Drew podeszła do łóżka siostry, dotknęła jej uda.

- Interesujące. A jak się Casey czuje? - I właśnie w momencie, kiedy Casey zaczęła zginać prawy x staw skokowy, Drew cofnęła rękę.

- Bez zmian.
- Nadal czytacie tę samą książkę?
- To jest prezent, który ma jej pomóc. Głośna lektura tej powieści ma pobudzić jej umysł.

Drew zaśmiała się. Casey zaczęła pod kołdrą ruszać palcami stóp.

Drew, spojrzij na moje stopy. Proszę, spojrzij na moje stopy.

- Ja także mam książkę — pochwaliła się Lola. - Mamo, gdzie jest moja książka?
- W mojej torebce. Damskie torby są dzisiaj tak duże, że możesz w nich zmieścić całe swoje życie. Problem polega na tym, że są cholernie ciężkie, mogą zmiażdżyć ramiona. Zauważyłaś to? Zauważyłaś, że ruszam pakami stóp?

276

- Czy nie mylą mnie moje piękne oczy? - zapytała dowcipnie Drew. — To naprawdę nowy numer „Vogue”?
- Prosto spod prasy.
- Nie wiedziałam, że ten magazyn mody już wyszedł. Mogę rzucić okiem?

Spójrzcie na mnie, na miłość boską!

— Uważaj, jest równie ciężki jak twoja torba.

— Chcę mojej książki — upominała się Lola.

— Przykro mi, Lolu, zapomniałam ją zabrać. Nie możesz czegoś zaimprovizować?

— Co to znaczy zaimprovizować?

— Coś zmyślić — wyjaśniła Drew. Usadowiła się wygodnie na krześle i zaczęła wertować magazyn „Vogue”. — Och, wspaniale! Wraca moda hipisowska. Kocham takie powroty.

— Okej, będę improwizować. — Lola zachichotała. - Ponieważ ciocia Casey wciąż śpi, opowiem jej historię o Śpiącej Królewnie.

— Och, jakie to stosowne! — zauważyła Janinę.

— Pewnego razu, dawno, dawno temu, był sobie król i królowa, którzy się bardzo kochali. Tak, mam?

-Co?

— Nie słuchasz mnie.

— Mama przegląda magazyn. Lecz ciocia Casey słucha, i to jest najważniejsze. Czytaj. Opowiedz jej tę historię.

— Król i królowa mieli córeczkę. Postanowili więc urządzać wielkie przyjęcie — kontynuowała Lola. Jej głos stawał się coraz bardziej ożywiony, w miarę jak recytowała bajkę z pamięci. — Zaprosili cały lud królestwa i przyszły wszystkie duszki z wyjątkiem jednego, o którym król zapomniał. Ten duszek wpadł w szał i zakłócił całe przyjęcie. Kiedy przyszła jego kolej, aby udzielić dziewczynce swego błogosławieństwa, przeklął ją. Powiedział, że kiedy księżniczka ukończy

277

szesnasty rok życia, powinna włożyć palec w koło wrzeciona i umrzeć. To było podłe, prawda, mam?

— Z całą pewnością — odparła Janinę, ponieważ Drew była całkowicie pochłonięta lekturą magazynu.

— Lecz na szczęście — kontynuowała Lola, z trudnością wymawiając niektóre słowa — jeden z duszków unieważnił to przekleństwo, aby księżniczka nie umarła. Ona tylko zasnęła na sto lat.

— Patrzcie, co znalazłem - zawołał Warren, wchodząc do pokoju. - Magiczne taśmy samoprzylepne,

— One naprawdę są magiczne? — zdziwiła się Lola.

— No cóż, sądzę, że zaraz się dowiemy. Daj mi swój obrazek.

— Czy możemy go umieścić tuż przy głowie cioci Casey?

— Możemy umieścić go bardzo blisko. A co byś powiedziała, gdybym ułożył go tutaj?

— To dobre miejsce. Myślisz, że obraz spodoba się jej?

— Sądzę, że będzie bardzo zadowolona - odparł Warren.

— Lola zabawiła nas historią o Śpiącej Królewnie — oznajmiła Janinę.

— Mama zapomniała zabrać moją książkę, dlatego musiałam improwizować — wyjaśniła Lola.

Ponownie rozległ się dzwonek u drzwi wejściowych do domu.

— Ja pójde. - Patsy pobiegła schodami na dół.

— Taka uczynna — powiedziała Janinę.

— A więc mając nadzieję, że zapobiegnie kłątwie... — recytowała Lola z pamięci.

Podjęła wątek bajki o Śpiącej Królewnie, jakby nikt nie przerwał jej opowiadania. — Co to znaczy „zapobiec”?

— Zapobiec - wyjaśniła Janinę - znaczy ustrzec się przed klątwą, upewnić się, że to nieszczęście się nie wydarzy.

278

- Och, okej. A więc mając nadzieję, że zapobiegnie klątwie — powtórzyła Lola — król nakazał zniszczyć w całym królestwie wszystkie wrzeciona. Lecz przeoczył jedno.

- Najpierw nie zaprosił jednego z duszków, potem przeoczył jedno wrzeciono. To jakiś nieuważny król - zwróciła uwagę Janinę.

- Cześć - powitała wszystkich Gail, wchodząc do pokoju.

- Cześć, nieznaną osobę - powiedziała uszczypliwie Janinę. - Jest tak bardzo teraz zajęta swoim chłopakiem, że nie i sądziłam, iż ją kiedykolwiek jeszcze zobaczę.

Gail, chichocząc, zaprzeczyła:

- To nieprawda. Jak się czuje Casey?

- Nieźle — oznajmił Warren. — Pamiętasz siostrę Casey?

- Oczywiście. Jak się masz, Drew?

- Dobrze. Zapoznaję się z ostatnim krzykiem mody. - Casey wyobraziła sobie, jak podaje Gail nowy numer magazynu.

- A ja jestem Lola — przedstawiła się córka Drew.

- Miło cię poznać, Lolę. Jesteś bardzo podobna do swojej matki.

- Opowiadam cioci Casey historię o Śpiącej Królownie.

- To bardzo dobry pomysł.

- Teraz mówię o tym, jak z małej dziewczynki wyrasta piękna księżniczka - wyjaśniła Lola. - A także jak to się stało, że podczas uroczystości urodzinowych na zakończenie szesnastego roku życia znajduje mały ukryty pokój, a w nim kołowrotek.

- I co się potem stało? - zapytała Gail, udając ogromne zainteresowanie.

- No cóż, nie wiedziała, co to jest, podchodziła więc coraz bliżej i... dotknęła go.

- O, nie...

279

— I oczywiście ukłuła się w palec, padła na podłogę i szybko zasnęła.

Casey poczuła, jak palce u jej nóg zaciskają się pod prześcieradłem. Zaczęła nimi poruszać.

— Potem król i królowa pogrążyli się w głębokim śnie, a także służba i wszyscy ludzie w królestwie. I pnącza winorośli oplótły wszystkie mury zamku królewskiego i nikt nie mógł się przez nie przedrzeć. Minęło sto lat i... ejże!

— Kochanie, co się stało? — zapytał Warren.

— Ciocia Casey szturchnęła mnie.

O mój Boże! ,t

— Co?! — trzy głosy wykrzyknęły zgodnie. Wszyscy skoczyli do jej łóżka. Casey wstrzymała oddech.

— Gdzie cię szturchnęła? - zapytał Warren.

— W pupę - odparła Lola.

Szybko zabrano Lolę z łóżka Casey, a kołdrę odciągnięto na bok.

— Wczoraj chwyciła mnie za rękę - powiedziała Drew.

— Naprawdę? - Janinę i Gail zapytały jednocześnie.

— To prawdopodobnie był skurcz mięśni - orzekł Warren.

— Casey, jeżeli nas słyszysz, porusz palcami stóp - zachęcała Drew.

Casey nie wiedziała, co robić. Lecz dla niej o wiele ważniejsze było teraz zachowanie Warrena. Co on zrobi, kiedy to stwierdzi poprawę jej stanu zdrowia? Nadal była słaba, upłynęły miesiące, zanim całkowicie powróci do zdrowia, zanim odzyska władzę w rękach i nogach.

Jeżeli Warren będzie wiedział, że jej mięśnie zaczynają pracować, że niebawem będzie mogła

komunikować się z otoczeniem, może przyśpieszyć realizację swoich morderczych planów. Czy nie stanie się wówczas dla Warrena łatwym celem? Pomyślała, że potrzebuje czasu, aby wzmocnić organizm, potrzebuje czasu, aby zastanowić się, co dalej robić, jak ma się zachować.

280

- Casey, słyszysz nas? — zapytała Drew. — Porusz palcami nóg.

Drew, przykro mi. Nie mogę ryzykować. Jeszcze nie teraz. I nie wówczas, kiedy on jest w pobliżu.

- Nic, żadnego ruchu - odezwał się Warren po kilku sekundach.

— Jesteś pewna, że nie usiadłaś na jej stopach? — Drew zapytała córkę oskarżycielskim głosem.

— Nie wiem — odpowiedziała Lola płaczącym głosem. — Może.

- Casey, możesz poruszyć palcami nóg? Możesz to zrobić dla nas? — nalegała Janinę.

- Nadal nic, żadnego ruchu — stwierdziła Gail po krótkiej chwili.

- Wiecie, mam pomysł. - Warren przykrył kołdrą stopy Casey. — Wydaje mi się, że nadszedł czas na ciastka i mleko. Co o tym myślisz, Lolu?

— Jakie ciastka? .

— Z masłem orzechowym.

— To moje ulubione.

— Tak przypuszczałem. Może zejdziemy na dół i poprosimy Patsy o ciastka.

- Może przyniesiesz je do pokoju - zaproponowała Drew, wracając na swoje miejsce.

- Widzę, <że stan, w jakim znajduje się twoja siostra, nie odbiera ci apetytu - zauważył Warren, wyprowadzając Lolę z pokoju.

Casey odetchnęła z ulgą. Musi być ostrożniejsza. Musi w jakiś sposób — nie wzbudzając czujności Warrena — dać znać o stanie swego zdrowia tym, do których ma zaufanie i na których jej zależy.

— A co u ciebie słyhać? - Janinę zwróciła się do przyjaciółki. - Jak ci się układa ze Stanem, twoim nowym mężczyzną?

281

— Dobrze — odparła nieśmiało Gail. — Wszystko w porządku.

— Kiedy go zobaczę?

— Wkrótce.

— Od wielu tygodni tak mówi — Janinę powiedziała Drew. — Dopiero przed kilkoma dniami ujawniła nam, jak się nazywa. Mam wątpliwości, czy ten facet w ogóle istnieje.

— Istnieje! - Gail zaśmiała się nerwowo.

— Dowiedz tego.

— Nie muszę niczego dowodzić. » ,

— Zjedźmy razem obiad w następną sobotę. Ty także, Drew.

— Nie mogę — szybko odparła Gail.

— Dlaczego?

— Podczas następnego weekendu będę daleko.

— Co masz na myśli, mówiąc: będę daleko? Ty nigdy nigdzie nie wyjeżdżałaś.

— Wyjeżdżam w następny weekend.

— Ze Stanem?

— Tak — potwierdziła Gail drżącym głosem.

— Nie wierzę. Od jak dawna sypiacie z sobą? Jest dobry w łóżku?

— Mogłybyście po prostu wysłuchać? — Tym razem nerwowy chichot Gail ustąpił zakłopotaniu.

- Jest dobry? - nalegała Drew.
- Boże, dziewczyny...
- A więc?
- Nie wiem - odpowiedziała Gail. - Ja nie... my nie...
- Och, nie wytrzymam! - warknęła Janinę. - Na co czekasz?
- W następny weekend — odparła Gail.

Tym razem wszyscy wybuchli głośnym śmiechem. Po ich wyjściu Warren powrócił do łóżka Casey.

282

— Bardzo ruchliwy dzień — skomentował i ponownie ściągnął kołdrę z jej nóg. — Musisz być wyczerpana. Całe to podniecenie. Ten wysiłek psychiczny.

Casey czuła, jak Warren łaskotał jej stopę. Odruchowo chciała uniknąć łaskotek.

— Powiedz mi, Śpiąca Królowo, był to kolejny bezwiedny skurcz mięśni? - Zanim przykrył ją kołdrą, raz jeszcze bardzo mocno ścisnął jej palce u nóg. - Źle się stało, że detektyw Spinetti przeoczył tak ekscytujący moment.

On wróci. Nie będziesz mógł bez końca oszukiwać.

— Wiem, że rozumiesz każde moje słowo. Jak również wiem, że tak naprawdę to ty nie śpisz. Piękność nigdy nie zasypia, nieprawdaż? — zapytał Casey i pocałował ją w czoło. Echa słów Warrena rozlegały się długo po jego wyjściu.

Piękność nigdy nie zasypia. Ściany pokoju powtarzały te słowa szeptem.

— No, no. — Podekscytowana Patsy wtargnęła do pokoju, obeszła łóżko i jednym zamaszystym ruchem zdjęła z Casey kołdrę. - Jak się czujemy dzisiaj? Spaliśmy dobrze? Wcale nie spaliśmy — zaprzeczyła w duchu Casey, czując, jak młoda kobieta naciąga powleczenie na koc. Zimne powietrze z klimatyzatora owiało odkryte, nagie nogi Casey. Zaczęła się trząść z zimna, wątpiła, aby jej dreszcze były zauważalne oraz aby Patsy w ogóle zwróciła na nie jakąkolwiek uwagę.

— Dzisiaj jest poniedziałek — ogłosiła radośnie Patsy. — Według pani Singer jest to dzień prania brudnej bielizny

283

1

i zmiany pościeli. Nie należy to do moich obowiązków, lecz jako sumienny i oddany pracownik, jakim bez wątplenia jestem, zaniósę jej twoją bieliznę. Wygląda na to, że aby zdjąć dolną część bielizny, będziemy musieli przenieść ciebie z łóżka i posadzić na tym krześle. — Westchnęła głęboko, jakby była zbyt zmęczona własnymi myślami. — Chyba poczekam na Warrena, aby mi pomógł. — Kolejne głębokie westchnienie, tym razem pełne werwy i stanowczości. - Warren kończy właśnie poranną toaletę. Chce być czysty i pachnący po porannej gimnastyce. Ten twój mąż jest człowiekiem pełnym poświęcenia, niezwykle zdyscyplinowanym i zorganizowanym. Wstaje o godzinie szóstej, o siódmej wychodzi na siłownię, wraca o ósmej trzydzieści i gotów jest do pracy. Czy mówiłam ci, że przyniósł mi cappuccino ze Starbucka? Taki liczący się z innymi i. uprzejmy jest ten twój mąż. Tak czy inaczej, jestem w dobrym nastroju — kontynuowała Patsy. -Masz szczęście, bo zazwyczaj nie cierpię poniedziałków. Nie znoszę także prania brudnej bielizny. Zwłaszcza cudzej. Zdejmijmy tę powłoczkę na poduszkę. - Szybkim ruchem ręki, dość brutalnie, wyciągnęła spod głowy Casey poduszkę. Głowa Casey bezwładnym ruchem opadła na materac. Leżała teraz w łóżku na brzuchu i zastanawiała się, czy Patsy zamierza wyszarpnąć spod niej prześcieradło, jakby było obrusem na stole, a Patsy sztukmistrzem. Ta myśl skłaniała Casey do wyobrażenia sobie, że jest... właśnie, dokładnie kim lub raczej czym jest? Nakryciem na stole? Miską pełną owoców? Martwą naturą - pomyślała. Oto czym naprawdę jestem. Jednakże teraz nie jestem już tak zupełnie martwa. Czuła w sobie przyptyw energii i radosnego podniecenia. Usiłowała rozprostować palce rąk i poruszać palcami stóp, jednakże

tak, aby nie zwrócić uwagi Patsy i nie wzbudzić jej podejrzeń. Im mniej Patsy wie, tym lepiej. Tak postanowiła Casey, kiedy godzinami leżała, nie mogąc zasnąć, kiedy

284

rozmyślała nad swoim tragicznym losem i co powinna w tej sytuacji zrobić.

Czy cokolwiek mogła zrobić?

Nie miała wątpliwości, że z każdym dniem powracają jej zmysły. Mogła już słyszeć, odzyskała zmysł zapachu, czuła różnice pomiędzy ciepłem i zimnem, wiedziała, co jest miękkie, a co twarde. Potrafiła nawet odczuć różnice pomiędzy szorstkim zachowaniem Patsy a czułymi, pełnymi troski dotykami Gail; potrafiła rozpoznać sztuczną i pozorną delikatność pocałunków Warrena, a także surowość jego zamiarów dobrze ukrytą pod płaszczykiem uprzejmych słów. * A teraz mogła nawet wyprostować palce rąk i poruszać palcami nóg, potrafiła także zacisnąć pięści i skręcać nogi w kostkach. Za tydzień może zdoła podnieść ręce ponad głowę. Kilka dni potem pewnie uda jej się ściągnąć nogi z łóżka. Może nawet będzie mogła chodzić, następnie odzyska wzrok i będzie mówić.

I powie wszystkim, co się naprawdę stało.

Przypomniała sobie słowa z piosenki Helen Reddy: „Wysłuchaj się w mój krzyk”.

Czy Patsy zna tę piosenkę?

Casey wzięła kilka głębokich oddechów, aby się uspokoić, stłumić w sobie nastrój nadmiernego optymizmu, nie mieć zbyt wielkich nadziei. Nagle nawiedziła ją myśl, że nie jest też wykluczone, iż 'wszystko, na co stać było jej organizm, aby powrócić do zdrowia, już się dokonało, że nigdy nie będzie chodzić, nie będzie widzieć i nigdy nie usłyszy swego głosu; że do samej śmierci będzie już w takim stanie i nikt się nie dowie prawdy o przyczynach jej nieszczęścia, nikt prócz niej nie będzie wiedział, kto i dlaczego zgotował jej taki los.

Nie, nie wierzy w to. Nie może uwierzyć.

Przecież każdy dzień przynosi poprawę, czasami znaczną, czasami małą, lecz zawsze istotną. Jej ciało brutalnie

285

oderwane od jej woli i myśli, od całego jestestwa, tak całkowicie bezwolne i bezradne, zaczyna powoli do niej wracać. Wraca do kobiety, którą opuściło.

Wraca do siebie.

Czy to ciało, które ponownie ją odnajdzie, rozpozna ją?

I czy zdąży ją odnaleźć ponownie, zanim będzie za późno, aby ją uratować?

Casey usłyszała kroki w holu.

— Co robisz? — zapytał Warren i nagle zapachniało w pokoju mydłem, szamponem i talkiem.

Casey zamarła w bezruchu. Czy zdradziły ją jej myśli? Czy zaciskała palce rąk, poruszała palcami nóg? Czy miała zmarszczone czoło od skupienia, otwarte usta w oczekiwaniu na jakieś wydarzenie, jakby chciała powiedzieć: proszę, nie musisz tego robić?

— Nie musisz tego robić — powiedział Warren, przywłaszczając sobie jej słowa.

— Och, to żaden problem - zapewniła Patsy. Casey odetchnęła z ulgą. — Pomyślałam, że jest to zbyt trudne dla pani Singer. Nie jest tak młoda jak ja.

Nie taka młoda jak ty. Dobra jesteś, Patsy. Ty mała spryciaro.

— To naprawdę nie było konieczne.

— Nonsens. Odpowiadam za Casey. Chcę to zrobić.

— Dziękuję.

— Dziękuję za cappuccino.

— Czy nie dodałem za dużo cynamonu?

— Absolutnie nie. Było znakomite.

— Dobrze. Chcesz, abym ci przy tym pomógł?

Casey zastanawiała się, czy mówił o niej, czy o prześcieradle. Czy stała się już „tym”.

— Nie, lecz chcę posadzić twoją żonę na krześle i wówczas będę potrzebowała pomocy.

— Pomogę ci.

286

Casey poczuła jego silne ramiona, kiedy chwycił ją w pasie i pod kolanami.

— Ostrożnie — ostrzegła Patsy, gdy Warren uniósł Casey. — Nie nadwerężaj się.

— Przyzwyczajony jestem do dźwigania większych ciężarów niż to — odparł Warren.

A więc teraz ona jest „to”.

„Tym” i „to”. Casey zaśmiała się, aczkolwiek żaden głos nie rozległ się w pokoju.

Nagle Warren zwolnił uchwyt ręki w pasie. Ciało Casey zsunęło się w stronę łóżka.

* — Coś się stało? - zapytała Patsy. — Uderzyłeś się?

— Poczulem, jak Casey... Nie. To idiotyczne.

-Co?

— Nie - powtórzył Warren.

— Co? — nalegała Patsy.

Chwila milczenia, a potem:

-Jakiś dziwny bulgot. Nie wiem... jakby Casey śmiała się - rzekł Warren.

— Śmiała się?

Poczuleś? Mój Boże, poczułeś.

— Z czego tak znowu miałyby się śmiać? — Patsy zastanawiała się głośno.

— Powiedziałem: to idiotyczne.

— To prawdopodobnie było burczenie w jej żołądku — skomentowała Patsy.

— Prawdopodobnie. — Warren chwycił Casey w pasie. — Lub moja bujna wyobraźnia.

Co to może oznaczać? - myślała intensywnie Casey. Czy fakt, że Warren poczuł jej śmiech, może cokolwiek oznaczać? Może niedługo będzie się śmiała na głos?

— Powinniśmy jej chyba także przy okazji zmienić nocną koszulę — zauważyła Patsy.

287

Casey słyszała, jak Patsy grzebie w górnej szufladzie jej komody niczym nocny złodziej.

Czuła, jak bardzo z powodu oburzenia ma napięte mięśnie, i zastanawiała się, czy Warren to odczuwa.

Muszę być bardzo ostrożna - nakazała sobie Casey. W każdej sekundzie jej ciało, i tak już jej niepodporządkowane, może ją zdradzić bez ostrzeżenia.

— O, to ładna koszula nocna. Casey, co sądzisz? Jesteś dzisiaj w szampańskim nastroju.

Warren delikatnie posadził Casey na krześle obok łóżka. Wokół niej porozkładał poduszki, aby z każdej strony miała oparcie i nie przewróciła się.

Wygląda to na rozkładane krzesło — pomyślała Casey. Usadzono ją wygodnie, potem podniesiono jej ręce i przez głowę zdjęto z niej koszulę nocną.

Casey zdała sobie sprawę, że jest przed mężem i przysłą jego kochanką naga i ma na sobie tylko pieluchę.

Ogarnęto ją uczucie wstrętu na myśl, iż Patsy przygląda się uważnie jej nagiemu ciału.

Zastanawiała się, czy również Warren na nią patrzy. Zakrywając w wyobraźni dłońmi piersi, usiłowała zasłonić się cała przed ich krytycznym wzrokiem.

- Czy przygotować kąpiel bez zanurzenia? - zapytała Patsy głosem tak słodkim, że Casey nie wiedziała, czy chodzi -o nią, czy o jej męża.

Myśl, że ręce tej kobiety będą jej dotykać w obecności męża, co mogło sugerować jakieś wspólne perwersyjne uwodzenie, była wręcz nie do zniesienia.

— Sądzę, że nie mamy już na to czasu — zdecydował Warren. — Zaraz przyjdzie Jeremy.

- Jeżeli się znowu nie spóźni.

Casey czuła, jak szybkimi ruchami nakładają jej przez głowę świeżą nocną koszulę.

Czuła osuwającą się jedwabną tkaninę na piersiach, potem na brzuchu i kolanach, wreszcie opadającą na ziemię.

— Wydaje mi się, że go nie lubisz — zauważył Warren.

— Według mnie jest zbyt pewny siebie.

— Nie lubisz ludzi zbyt pewnych siebie?

Casey starała się nie wyobrażać sobie tego dziwnego błysku w oczach zarówno Warrena, jak i Patsy.

— To zależy. — Patsy zaśmiała się. Kiedy ściągała prześcieradło z łóżka Casey, rozległ się dźwięk dzwonka przy drzwiach wejściowych do domu. — O wilku mowa... Jednak <-jest punktualny. Zabiorę te prześcieradła do pani Singer.

— I jeżeli możesz, poproś Jeremy'ego, aby przyszedł do pokoju Casey.

— Z przyjemnością.

Casey oczami wyobraźni widziała, jak Patsy, kołyszając ponętnie biodrami, niemalże tanecznym krokiem wychodziła z pokoju.

— Zaskakująco namiętnie umie całować — zwierzył się Warren, kiedy Patsy wyszła z pokoju. - Jak myślisz, czy długo będę czekał, aby się z nią przespać? Tydzień? Miesiąc? Jak długi okres uważasz za stosowny dla mężczyzny postawionego w mojej sytuacji?

Dlaczego mi to mówisz? Tak bardzo jesteś przekonany o swojej niezwykłości, że nie obawiasz się już dłużej ukrywać przede mną swoich pragnień? Jesteś pewien, że nigdy nie zdołam ciebie zdemaskować?

— Sądzę, że nie powinienem mówić ci takich rzeczy — kontynuował, jakby bezpośrednio odpowiadał na dręczące ją myśli. Ponieważ przypuszczam, że z całą pewnością najgorsze już wiesz, mam nieprzeparte pragnienie, abyś posłużyła moim myślom jako swego rodzaju płyta rezonująca.

Słychać otwieranie i zamykanie drzwi frontowych.

— Casey! - zawołała jej siostra z przedpokoju.

289

Drew!

— Cholera, co ona tu robi? — zachnął się Warren.

— Casey! — Drew ponownie zawołała, biegnąc po schodach do pokoju. - O mój Boże! Siedzisz na krześle. Wyglądasz wspaniale! Jeremy, patrz, Casey siedzi na krześle.

— Jeremy! — zawołał Warren, kiedy fizykoterapeuta wszedł tuż za Drew do pokoju. — No cóż, czyż nie jest to miłe widzieć was razem?

— Wybraliśmy tę samą porę wizyty — wyjaśnił Jeremy.

— Och! Jak to dogodnie!

— Co masz na myśli? — zapytała Drew.

— Drew, jestem po prostu zaskoczony, że pęnownie w tak krótkim czasie odwiedziłaś siostrę. Na ogół nie jesteś... taka wierna siostrze.

— Hmm... wierna. Nie sądzę, aby kiedykolwiek nazwano mnie wierną siostrą. Ale to mi się podoba. — Drew uklękła przed siostrą. - Tak pięknie wyglądasz! Ale włosy masz w okropnym nieładzie. Czy ktoś kiedykolwiek je uczesał, wy-szczotkował?

— Patsy później zajmie się jej włosami — oznajmił Warren.

— Sądzę, że Patsy ma znacznie więcej spraw, którymi wołałaby się zająć - zauważyła Drew. — Poza tym sama chciałabym się tym zająć. Kiedy byłyśmy dziećmi, Casey zawsze czesała moje włosy. Wiem, jak ją uczesać.

— Proszę szczotkę — zaproponował Jeremy.

Casey nie musiała widzieć twarzy męża, aby wiedzieć, jak bardzo jest z tego powodu nieszczęśliwy. Kiedy Drew usiadła za plecami siostry i wzięła w ręce jej długie, jedwabiste

włosy, Casey poczuła niemalże całe to napięcie nerwowe, jakie przeżywał Warren. Oczyma wyobraźni widziała jego posępną twarz i zaciśnięte szczęki.

— Casey zawsze miała piękne włosy — powiedziała Drew. — Całe szczęście, że tylko w niektórych miejscach ogolili jej

290

głowę. Lecz teraz w tych miejscach włosy zaczynają pięknie odrastać. Chociaż przydałby się mały zabieg - szepnęła do ucha Casey. - Może następnym razem przyniosę farbę, rozjaśnimy włosy i wzmocnimy cebulki. - Reagując na spojrzenie Warrena, Drew zadała prowokacyjne pytanie: — Sądziłeś, że Casey jest naturalną blondynką?

- Myślę, że są o wiele pilniejsze sprawy dotyczące Casey niż cebulki jej włosów — skwitował Warren.

- Najwyraźniej nie rozumiesz kobiet.

- Rozumiem natomiast, że powinniśmy się jak najszybciej stąd wynieść i pozwolić Jeremy'emu pracować.

- Nie przeszkadzam ci, Jeremy, prawda?

- Drew...

- W porządku. Naprawdę Drew mi nie przeszkadza.

- W takim razie pozwolisz, że ja także zostanę w pokoju - rzekł przekornie Warren.

- Proszę bardzo.

- Im więcej, tym lepiej - mruknęła Drew, rozczesując delikatnie włosy Casey. Kiedy Jeremy przysunął krzesło do łóżka Casey i zaczął ją masować, Drew powiedziała: — W rzeczywistości Casey jest naturalną blondynką. Do dwunastego roku życia miała włosy kręcone i w kolorze złotym. Tata zwykł mawiać: „Moja złota dziewczynka”. Pamiętasz, Casey? Pamiętasz, że tak właśnie tata zwracał się do ciebie?

Pamiętam — pomyślała Casey, oddając się wspomnieniom z przeszłości, które nieoczekiwanie tak wyraźnie stanęły jej przed oczami. Zrozumiała, że wspomnienia z minionych lat zawsze, do końca życia, będą jej towarzyszyć.

Pamięta, że ojciec zawsze, nawet wówczas, kiedy jej włosy wyraźnie zmieniły kolor i stały się ciemniejsze, nazywał ją złotą dziewczynką.

- Sądzę, że także dla ciebie miał kilka ciekawych i dobrze określających twój charakter przymiotników - wtrącił Warren.

291

Drew zaśmiała się.

— Masz absolutną rację. — Cesała szczotką włosy Casey niemalże z zawodową sprawnością.

Włosie szczotki, jak setki małych paluszków, delikatnie muskało owłosioną skórę głowy.

Casey stwierdziła, że to wspaniałe uczucie. Wydawało się jej, że Drew prostowała i układała każdy pojedynczy włos. W tym samym czasie Jeremy masował jej palce, nadgarstki i mięśnie przedramienia. Całkowicie poddała się nastrojowi zupełnie niezwykłych emocji. W błogim nastroju zamknęła oczy.

— Zamknęła oczy - usłyszała głos Warrena'.

Co?

— Teraz znowu otworzyła.

Casey czuła, jak jej mąż powoli zbliża się do niej. Był już tak blisko, że jego oddech muskał jej wargi równie delikatnie jak pierwszy pocałunek kochanka.

— To po prostu odruch - skomentował Jeremy. — I nic nie znaczy.

Każdy obecny w pokoju chciał na ten temat coś powiedzieć.

— Niektóre funkcje organizmu są w pewnym sensie automatyczne, odruchowe. Jestem pewien, że lekarze opiekujący się Casey potwierdzą ten pogląd. Na razie Casey nie ma władzy nad odruchami swego organizmu.

— A jeżeli ma? — zapytał Warren, przerywając dalsze wywody Jeremy'ego.

— Co chcesz przez to powiedzieć? — Drew przestała czesać Casey, ukłękła przy niej, w opiekuńczym geście przywarła do jej ramienia. — Sądysz, że Casey sprawuje w jakimś stopniu kontrolę nad swym ciałem? Ze usiłuje nam coś powiedzieć? Casey, o to właśnie ci chodzi? Chcesz nam coś powiedzieć? Casey, słyszysz mnie? Jeżeli tak, zamrugaj raz.

292

Casey zdecydowanie nie chciała zmrużyć oczu. Czy mogłaby zamrużyć, nawet gdyby chciała?

— Nic - stwierdziła Drew ze smutkiem w głosie.

Zadzwoił telefon. Chwilę później Patsy była już przy drzwiach.

— To do pana, panie Marshall. Ten człowiek powiedział, że to bardzo ważne.

— Odbiorę telefon w biurze. — Warren wstał i podszedł do drzwi. — Za chwilę wracam.

— Nie śpiesz się! - zawołała Drew, ujmując dłoń Casey w swoje ręce.

Casey słyszała, jak Patsy schodzi na dół za Warrenem.

— Coś dziwnego się z nim dzieje — zauważyła zaintrygowana Drew.

— Co masz na myśli? — zapytał Jeremy.

— Nie potrafię dokładnie określić. Jest zbyt pewny siebie, zachowuje się jak pan na włościach. Jeżeli wiesz, o co mi chodzi.

— Nie jestem pewien, czy dobrze cię rozumiem.

— Wiem, że ma na głowie wiele spraw, zajmuje się Casey, pracuje zawodowo, ma kłopoty ze mną. Wiem, że ja także nie potrafię stawić czoła trudnościom, że nie radzę sobie w sytuacjach kryzysowych, że nie wyciągnęłam pomocnej dłoni...

— Wręcz przeciwnie, uważam, że bardzo wspierasz siostrę. 'ł

— Naprawdę?

— Drew, nie doceniasz siebie.

— Dziękuję - odparła i rozszlochała się.

— Hej! — zaniepokoił się Jeremy. - Co się z tobą dzieje?

— Przepraszam - wydusiła Drew głosem płaczącym. — Wydaje mi się, że nie wiem, jak zareagować na serdeczności tak bardzo przychylnych mi ludzi.

293

k

Och Drew!

— Poczekaj, zaraz przyniosę chusteczki. — Jeremy wstał i udał się do łazienki.

— Przykro mi - powiedziała Drew tonem przepraszającym i bezwiednie uściśnęła dłoń Casey.

Powoli, rozmyślnie, całym wysiłkiem woli Casey odpowiedziała uściskiem na uścisk Drew.

— Och mój Boże! — krzyknęła Drew. Casey poczuła nagle bliskość jej twarzy. Drew skoczyła na równe nogi, aczkolwiek jej ręka pozostała w dłoni siostry. — Jeremy!

Casey po raz drugi ścisnęła palce siostry, tym razem nawet mocniej. Wydawało się, że tym sposobem Casey chciała ostrzec siostrę, aby jej nie zdradziła.

Nie! Nie możesz mu powiedzieć. Nikomu nie możesz powiedzieć.

— Coś złego się stało?! — zawołał Jeremy z toalety.

Casey po raz trzeci ścisnęła palce siostry.

Błagam, nic nie mów. On powie Warrenowi. To bardzo ważne, Drew. Nie wolno ci nikomu nic powiedzieć. Jeszcze nie teraz. Dopóki nie znajdę sposobu, aby dowiedzieć się, co się tak naprawdę stało.

— Znalazłeś kleeneksy? — zapytała Drew.

Och, dziękuję. Dziękuję.

— Mam chusteczki higieniczne. — Podał je Drew. — Co się stało? Zbladłaś. Nie czujesz się dobrze?

— Nie wiem. Przez chwilę miałam silny zawrót głowy.

— Lepiej usiądź.

— Już dobrze. Naprawdę.

— Nie sprzeczasz się. No, dalej.

294

Drew niechętnie puściła dłoń Casey. Ręka natychmiast opadła bezwładnie.

Usłyszała, jak Jeremy podsunął krzesło i Drew usiadła na nim, nie spuszczać oczu z Casey.

- Głęboko oddychaj - powiedział Jeremy. Drew posłusznie wykonała jego polecenie. - Czy chcesz czegoś? Może wody? Herbaty?

Tak, niech Jeremy przyniesie herbaty.

- Herbata dobrze mi zrobi - zgodziła się Drew.

- Zaraz wracam.

- Dziękuję. — Jak tylko Jeremy wyszedł z pokoju, Drew tworciła do Casey. Chwyciła jej dłoń, zgięła palce. — Okej,

to nie był wypadek samochodowy. Jesteś tutaj, przytomna, prawda? Ty mnie rozumiesz? Casey ścisnęła palce siostry.

Tak, jestem tutaj, przytomna. Ten uścisk palców był tego najlepszym dowodem. Tak, rozumiem cię.

- Okej, okej, okej. — Drew mruknęła pod nosem. I odetchnęła głęboko. — To niesamowite. Nie wierzę. Nie wiem, co robić.

v

Casey ponownie uściśniła dłoń Drew, jakby nakłaniała ją do opanowania i spokoju.

- Okej, okej. Jesteś tutaj, przytomna, świadoma, słyszysz mnie i rozumiesz, co się tu dzieje. Lecz z pewnych względów nie chcesz, abym opowiedziała o tym Jeremy'emu. Czy tak? Mam rację?

Kolejny uścisk dłoni.

- Świetnie. Zakładam, iż ten uścisk oznacza, że się ze mną zgadzasz. Dlaczego nie chcesz, abym opowiedziała o tym Jeremy'emu? Nie, to zbyt skomplikowane, rozumiem, że w tych warunkach nie wyjaśnimy sobie tej sprawy. A może chcesz, abym opowiedziała to Warrenowi? Oczywiście chcesz.

295

Nie, nie mów Warrenowi. Nie mów mu nic.

— Właściwie to nie wiem, o co ci chodzi. Nie chcesz, abym o tym wszystkim opowiedziała Warrenowi, czy też chcesz, abym opowiedziała?

Casey w krótkich odstępach czasu kilkakrotnie uściśniła rękę Drew.

Nie. Nie mów mu. Nie mów mu.

— No cóż, w ten sposób się nie porozumiemy. Musimy znaleźć inną metodę. Czy możesz zamrużyć? Łatwiej mi będzie cię zrozumieć. Jedno mrugnienie oznacza „tak”, dwa - „nie”.

Casey siłą woli całą swoją wewnętrzną energię skoncentrowała na powiekach.

Zamrugajcie, zamrugajcie - to był świadomy rozkaz wydany powiekom.

— Nic się nie wydarzyło.

Mrugnijcie, do cholery!

— No cóż, w tej sytuacji wracamy do uścisku dłoni - zdecydowała Drew. — Jeden uścisk oznacza „tak”, dwa uściski oznaczają „nie”.

Casey usiłowała wykonać jeden uścisk, po kilku sekundach następny, lecz jej palce odmówiły posłuszeństwa.

O Boże! O Boże! — myślała gorączkowo. Czy Drew uzna jej zachowanie za wyraz aprobaty, za zgodę, aby wszystko opowiedziała Warrenowi? *

— Przepraszam, ale nie wiem, czy był to jeden uścisk, czy też dwa. Możesz spróbować raz jeszcze?

Dzięki Bogu. Tak. Spróbuję raz jeszcze.

— Czy możesz spróbować jeszcze raz? - Warren zapytał nagle, stojąc w drzwiach.

Och, nie. Jak długo obserwował tę sytuację?

Drew natychmiast puściła rękę Casey.

— Och mój Boże! Śmiertelnie mnie przestraszyłeś. Nie wiedziałam, że tam jesteś.

296

Nie mów mu. Błagam, nie mów.

Warren wszedł do pokoju i zapytał:

- Gdzie jest Jeremy?

- Poszedł na dół po herbatę dla mnie.

- Nie wiedziałem, że to należy do jego obowiązków zawodowych.

- Miałam zawroty głowy.

- Rozumiem. I to jest ważniejsze od zabiegów fizykoterapeutycznych, jakich potrzebuje moja żona leżąca w sypialni.

- Jeremy zaproponował pomoc, był po prostu uprzejmy.

- Sądzę, że płacę mu za opiekę i leczenie mojej żony.

- Warren, nie złość się na Jeremy'ego. To miły facet. I nie * zrobił nic złego.

- Sądzę, że do mnie należy osąd tego faktu. A jeżeli masz zawroty głowy, to powinnaś być w domu i leżeć w łóżku.

-Już dobrze. Zaczynam się czuć lepiej.

- Interesujące. Znowu sprawdzasz?

-Co?

- Kiedy wchodziłem do pokoju, poprosiłaś Casey, aby raz jeszcze spróbowała czegoś.

Drew przyhamuj. Nie daj się nabrać.

- Prosiłam? - Drew odchrząknęła i udała zdziwioną. — Ach, tak. To nic szczególnego.

Po prostu głośno myślałam. Prosiłam Casey o radę. Czy według niej powinnam raz jeszcze dać Seanowi szansę. Pamiętasz Seana? Spotkałeś go w szpitalu. W każdym razie dzwonił do mnie, prosząc, abyśmy raz jeszcze spróbowali być razem.

- Naprawdę? I jakiej rady udzieliła Casey?

Chwila milczenia.

- Casey sądzi, że powinnam być ostrożna.

Brawo, Drew.

- A więc chyba po raz pierwszy w życiu, nieprawdaż?

Drew zaśmiała się.

297

— Na to wygląda.

— Chociaż nie jestem pewien, czy Casey ma rację - powiedział Warren.

— Co masz na myśli?

— Sądzę, że ostrożność w tym wypadku nie jest najlepszą metodą działania. Odniosłem wrażenie, że Sean jest dość miłym facetem. Może zasługuje na jeszcze jedną szansę.

— Tak myślisz?

— No cóż, od czasu tego tragicznego wypadku Casey żyjemy tutaj w ciągłym napięciu.

Nie jest to atmosfera sprzyjająca romansom.

— Wydaje się, że nie. v ,

— Chyba dobrze by było, gdybyście ty i Sean wyjechali na kilka tygodni. Może jakaś romantyczna wycieczka statkiem?

— Popłynąć statkiem dla przyjemności? Teraz, kiedy moja siostra leży w sypialni?

— Nie byłby to pierwszy raz - przypomniał jej Warren.

- Teraz jest inna sytuacja.
- Jak to inna?
- Jestem pewna, że Casey mnie potrzebuje. Chce, abym tu była.
- Dlaczego tak myślisz?
- Miewam po prostu czasami takie przecucie.
- Casey pragnie, abyś była zdrowa i szczęśliwa — oświadczył Warren. — Sądzę, że rozumie ciebie i twoją sytuację.
- Naprawdę tak myślisz?
- Ja wiem.

Jeremy powrócił do pokoju. Casey poczuła zapach aromatycznej herbaty z borówki pensylwańskiej.

- Jeżeli oczywiście nic innego nie zatrzymuje cię tutaj -dokończył Warren.
- Ostrożnie, jest gorąca - ostrzegł Jeremy.
- Dziękuję — odparła Drew.

298

- Czujesz się nieco lepiej? — zapytał Jeremy.
- Czuje się dobrze — w imieniu Drew odpowiedział Warren. — Natomiast moja żona czuje się nieco zaniedbana.

Jeremy natychmiast usiadł przy łóżku Casey. Podniósł jedną nogę, podciągnął do kolana i delikatnie kręcił w kostce.

- Otóż postaramy się natychmiast poprawić ten stan rzeczy. — W wielkim skupieniu masował nogę.
- Może powinniśmy zapytać Jeremy'ego, co on o tym myśli - zaproponował Warren.
- O czym? - zapytał Jeremy.
- Jeden z chłopaków zdręcza Drew. Prosi ją, aby zeszli się ponownie. Sądzę, że jest to uczciwy facet. Z całą pewnością lepszy niż większość tych typów spod ciemnej gwiazdy, z którymi była związana. Może więc powinna dać mu szansę. Co pan o tym myśli?

Casey natychmiast wyczuła napięcie w dłoni Jeremy'ego i silniejszy ucisk jego ręki.

- Uważam, że Drew jest jedyną osobą, która w tej sprawie może podjąć właściwą decyzję — odparł Jeremy głosem spokojnym.
- Tak, lecz na tym polega problem. Drew nigdy w swoim dotychczasowym życiu nie potrafiła wyciągać właściwych wniosków i podejmować właściwych decyzji. Nie zawsze wiedziała, co jest dla niej dobre. Prawda, Drew?
- Ale się uczę, nabywam doświadczenia.

Warren roześmiał się.

- Tak czy inaczej, sądzą, że dobrze byłoby, gdyby Drew na jakiś czas wyjechała. Jak pan zauważył, Drew miewa chwile tak wielkiej słabości, że pan osobiście czuł się zobowiązany pójść dla niej po filiżankę herbaty, pozostawiając moją żonę leżącą w śpiączce bez opieki. Nie chciałbym, aby Drew z czymkolwiek i po cokolwiek schodziła na dół, zaraziła Casey wirusami, których pełno jest w całym domu.

299

- Z niczym nie schodzę na dół.
- Często przychodzi do Casey Lola, która ma kontakt z mnóstwem dzieci, te zaś z reguły są roznosicielami zarazków. Nawiasem mówiąc, gdzie jest twoja córka?
- W szkole. Jeszcze tydzień będzie do niej chodzić.
- A co potem? Wyślesz ją na obóz letni? Większość rodziców nie wysyła swoich dzieci w tak młodym wieku na obozy letnie. Lecz nie Drew — powiedział Warren. - Lola była najmłodszą obozowiczką w całej historii obozu Arrowroot.

— Arrowhead - poprawiła Drew. — Lecz w tym roku Lola nie wyjedzie na obóz. Faktycznie to — Drew kontynuowała radośnie - pomyślałam, że mogłabym z Lblą »przenieść się tutaj na całe lato. Jak ci się ten pomysł podoba?

Tym razem słyhać było głośny śmiech Jeremy'ego.

— To taki śmieszny pomysł? — zapytał Warren.

Jeremy nie odpowiedział i przystąpił do masażu drugiej nogi Casey.

— Sądzę, że dosyć na dzisiaj tej terapii - rzekł opryskliwym głosem Warren.

— Dopiero zaczęliśmy — zdziwił się Jeremy.

— Wręcz przeciwnie, pan skończył swoją pracę.

— Nie rozumiem - powiedział Jeremy.

— Jestem pewien, że doskonale pan rozumie.

— Zwalnia mnie pan?

— To śmieszne — wtrąciła Drew.

— Drew, to nie twoja sprawa.

— Wyrzucasz go z pracy, ponieważ przyniósł mi filiżankę herbaty?

— Zwalniam go, ponieważ nie nająłem go do noszenia herbat, lecz do opieki nad moją żoną. A także nie zatrudniłem go po to, aby dobierał się do jej siostry.

— Hej, chwileczkę... — zaczął Jeremy.

300

— Nie, nie będę czekał. Nająłem pana do wykonania konkretnej pracy, ale jak dotąd nie wykonuje jej pan. Spóźnia się pan, nie wykonuje swoich obowiązków i jest niegrzeczny...

— Mówi pan nieprawdę.

— Pan ma złe nastawienie...

— Głupstwa pan opowiada.

— Proszę natychmiast wyjść z mego domu! — zawołał rozzłoszczony Warren, nie panując już nad sobą.

— To także mój dom — przypomniała mu Drew.

— Drew, nie mieszaj się do tego.

— Stan zdrowia mojej siostry ulega poprawie. Chcę, aby Jeremy nadal się nią zajmował.

— Poprawą stanu zdrowia zajmie się teraz ktoś inny. Chyba że dalsze leczenie Casey będzie odbywało się na twój koszt. — Drew nie zareagowała na takie dictum.

— Nie tak myślałam.

— Hej, człowieku, poluzuj — ostrzegł Jeremy.

— Powiedziałem „jest pan zwolniony”. Czego pan jeszcze nie rozumie? Proszę natychmiast wyjść, bo wezwę policję.

— Warren, na miłość boską! To obłąd.

— Dobrze byłoby, abyś wyszła razem z nim.

— Zostaję tutaj. Niech cię piekło pochłonie! — zaklęła.

— Wierz mi, już tam jestem. - Warren głęboko westchnął.

— Okej, Jeremy. Na nas czas, chodźmy.

Nie, proszę. Zostańcie.

Chwila ciszy.

— Sądzę, że jest mi pan winien pieniądze - upomniał się Jeremy.

— Zawsze chodzi o pieniądze, nieprawdaż? Zaraz wypiszę panu czek za wykonaną pracę.

— Poczekajcie! - zawołała Drew.

301

— Do widzenia, Drew - odpowiedział jej Jeremy. — Opiekuj się siostrą.

Casey słyszała odgłosy oddalających się na schodach kroków.

— Jezu! O co w tej całej awanturze chodziło?! — zawołała Drew głosem rozpaczliwym.

Okej, Drew. Chwyć mnie za rękę. Nie mamy zbyt wiele czasu przed powrotem Warrena.
— Och Boże! — krzyknęła Drew. - Słyszałaś to wszystko? Słyszałaś, co się stało? —
Chwyciła Casey za rękę.

Casey ścisnęła palce siostry. Raz. Mocno.

— Raz dla „tak” — domyśliła się Drew. - Okej, co teraz zrobimy? Powiedz mi, co mam teraz zrobić.

Casey uścisnęła rękę Drew. Trzymała ją tak długo, dopóki starczyło jej sił.

Musisz zachować spokój — przekazała siostrze uściskiem dłoni. Musisz się skupić na tym, co jest teraz najważniejsze.

— Okej. Muszę myśleć w kategoriach bardzo prostych pytań. Muszę ci zadawać pytania, na które będę otrzymywać proste, ale wyraźne i najbardziej istotne odpowiedzi. Jakie pytania? Nie wiem jeszcze. Okej. Okej. Pytanie pierwsze. Nie chcesz, abym powiedziała Warrenowi? Nie, przepraszam, zapomnij o tym pytaniu. Podwójne przeczenie, prawda? To zbyt skomplikowane. Czy chcesz, abym powiedziała Warrenowi? To lepsze pytanie, prostsze. Casey dwukrotnie ścisnęła dłoń siostry. Czy Drew poczuła?

— To były dwa uściski. A więc nie chcesz, aby Warren się dowiedział. Dlaczego? Chyba dlatego, że jak już wiesz, dosyć dziwnie się zachowuje. Lecz on żyje w ciągłym stresie. A może zachowuje się tak dziwnie, ponieważ romansuję z Jeremym. Po prostu nie wiem. Jesteś pewna, że nie chcesz, abym mu powiedziała?

Casey uścisnęła dłoń Drew.

302

— Dlaczego nie chcesz? Co się dzieje? Och, cholera! To było głupie. Okej, jak więc zamierzamy to zrobić? W jaki sposób zamierzasz mi to powiedzieć?

Casey wyobraziła sobie rozbiegane oczy Drew poszukujące odpowiedzi na dręczące ich pytania.

— W porządku. W porządku. Tak właśnie to zrobimy. Będziemy usiłowały przeliterować, przedstawić twoje myśli w taki właśnie sposób. Taki eksperyment widziałam w te-

* lewizji. Ten facet był sparaliżowany, wyłuszczał swoje myśli mruganiem powiek. Ty, niestety, nie możesz zmrużyć oczu. A uścisk dłoni to metoda zwodnicza... Możesz klepnąć palcami? Spróbuj uderzyć palcem w moją dłoń. - Drew podłożyła swoją dłoń bezpośrednio pod palce Casey.

Casey całą swoją energię skupiła na palcu wskazującym prawej ręki. Siłą woli uniosła palec w powietrze, a następnie opuściła go na dłoń siostry. Raz. Dwa. Trzy razy.

Drew dosłownie zapiszczała z radości.

— Świetnie! Wspaniale! Casey, to takie cudowne!

Ta metoda działa. Mogę to zrobić.

— Okej. Okej. A więc jedno kleknięcie oznacza literę A, dwa - literę B i tak dalej. To może nam zabrać trochę czasu. Nie wiemy, ile nam go zostało do powrotu Warrena, lecz zaczynamy. Dlaczego nie chcesz, aby wiedział?

Casey uderzyła dwa razy palcem wskazującym w dłoń Drew.

— A... B... — Drew zrozumiała, że chodzi o literę B.

Casey klepnęła pięć razy.

— A... B... C... D... E... E - Drew powtórzyła. - Okej, mamy B i E... Be.. .because? (ponieważ).

Casey ścisnęła rękę Drew pozostałymi palcami. Następnie klepnęła palcem osiem razy dla litery H, po czym nastąpiło pięć dalszych uderzeń dla litery E.

H... E... He? Because he?... (ponieważ on)

303

Ponieważ on chce mnie zabić!

Casey ścisnęła rękę siostry, po czym usiłowała wyklepać literę T.

- Zaczekaj. - Drew rozplakała się. - Pogubiłam się w liczeniu. Musimy zacząć od początku. Przepraszam, Casey. -Zaczęła ponownie liczyć, tym razem głośno: A... B... C... D... E...

Wydawało się, że minie wieczność, zanim dojdą do litery S.

- S! - krzyknęła Drew. Podniecona, odłożyła rękę Casey, po czym bardzo szybko znowu uniosła ją do góry.

Casey zaczęła wystukiwać literę R. Nie mogła zrozumieć, dlaczego wszystkie potrzebne w tym wypadku do wzajemnego porozumienia się litery pojawiają się tak blisko końca alfabetu? -O... P... Q... R... S?

Casey dwukrotnie ścisnęła rękę Drew.

Nie!

- Nie S?

Rozległ się trzask zamykanych drzwi frontowych. Na schodach słychać było odgłos kroków Warrena.

- Cholera! Mamy za mało czasu. Czy jest tutaj ktokolwiek, komu mogłabym się zwierzyć i opowiedzieć to wszystko?

Czy jest ktokolwiek? — zastanawiała się Casey. Czy jest ktokolwiek, komu można by zaufać, że nie powie Warrenowi?

Odgłos kroków był coraz bliższy.

- Warren! — zawołała nagle Patsy z dołu.

Kroki zatrzymały się.

- Tak? — zapytał Warren.

- Pani Singer chce wiedzieć, czy coś specjalnego przygotować ci na obiad.

Jeremy. Warren właśnie wylał go z pracy. Jemu z całą pewnością mogłaby zaufać, aby nie powiedział o tym wszystkim Warrenowi.

Casey zaczęła wściekle klepać w palce Drew.

304

— Chwileczkę. Musimy to zrobić jakoś inaczej. Ja będę wymawiała litery, a ty ściśniesz moją rękę wówczas, kiedy wypowiem właściwą literę. Okej? Gotowa? A... B... C... D... Szybciej. Szybciej.

- Powiedz jej, że może przygotować cokolwiek na obiad! -zawołał Warren.

Casey ścisnęła palce Drew.

— Jeremy? Och, chwileczkę. Janinę? A więc kto, Janinę czy Jeremy?

Warren był tuż-tuż. Drew puściła rękę Casey.

— Wygląda na to, że Jeremy opuścił dom — rzekł Warren, wszedłszy do pokoju.

Spojrzał na Drew i dodał:

- Sądzę, że już czas, abyś zrobiła to samo.

— Pozostanę, jeżeli nie masz nic przeciwko temu — odparła Drew.

- Obawiam się, że będę musiał żądać, abyś wyszła. Uważam, że jak na jeden dzień, to moja żona ma dosyć emocji.

Nie znasz połowy tych emocji -r pomyślała Casey, wiedząc, że podobnego zdania jest także Drew.

- Okey, pójdę - oznajmiła Drew, wstając z krzesła. Pochyliła się nad Casey, przytuliła się do jej głowy i zanurzyła twarz w jej włosach. - Casey, nie martw się, wkrótce wrócę — szepnęła jej do ucha.

- Dobrze się czujesz?

Był to głos Patsy, ciepły, troskliwy. Casey natychmiast zorientowała się, że ten głos nie jest skierowany do niej.

-H...I...J...J?

— Nie wiem - odparł Warren, siedząc na krześle tuż obok łóżka Casey. — To był bardzo męczący dzień.

— Czy mogę coś przynieść? Może kanapkę? Trochę koniaku?

— Nie, dziękuję.

— Prawie nie tknąłeś zupy.

— Nie jestem głodny.

— Siostra Casey rzeczywiście zaszła ci za skórę — zauważyła Patsy.

— Drew całe życie była krańcową egoistką i nagle stała się najlepszą siostrą. Nie wiem, jak to rozumieć. ,

— Może to tylko chwilowy wybuch siostrzanej miłości. Może wkrótce, w ciągu paru tygodni, tą swoją opiekuńczą rolą się znudzi.

— Nie wiem...

— Co to jest? Wyglądasz na zmartwionego.

— Nie sądzisz...

-Co?

— Nie sądzisz, że mogłaby wyrządzić krzywdę Casey?

Co?

— Co masz na myśli?

— Nie, to zbyt niemądre. Zapomnij o tym.

— Podejrzewasz, że Drew ma coś wspólnego z tym nieszczęściem, jakie przydarzyło się Casey?

— Nie. Oczywiście nie. Chcę powiedzieć jedynie, że policja nadal bierze pod uwagę taką możliwość. Lecz...

Do czego zmierzasz, Warren?

— To niewiarygodne, że tak właśnie myślę, nie mówiąc już, że mówię o tym głośno. A więc chcecie moją siostrę w to wrobić? Łajdaki 0 to wam właśnie chodzi?

— Uważam, że w najlepszym przypadku jej wizyta denerwuje Casey — powiedział Warren. — Widziałaś, jak po wyjściu Drew nagle skoczyło jej ciśnienie krwi.

306

— Przypuszczasz, że to ma jakiś związek?

— Już nie wiem, co o tym wszystkim sądzić.

Casey wyobraziła sobie męża skrywającego twarz w dłoniach. Nie chciała jednak myśleć, że za tymi dłońmi kryje się uśmiechnięta twarz Warrena.

— Czasami chciałbym całkowicie zabronić jej wejścia do tego domu - kontynuował Warren. — Zamknąć frontowe drzwi i nie wpuścić jej do domu bez względu na to, co powie i jak się zachowa. I wierz mi, czasami jestem bardzo blisko podjęcia takiej decyzji. Lecz ona jest osobą nieprzewidywalną, niepoddającą się żadnej dyscyplinie. Nie wiem, jak zareaguje. Może ze strachu podwinąć ogon i uspokoić się, ale może też nabrać odwagi i pójść do prasy, aby wywołać skandal. Jest to ostatnia rzecz, jakiej potrzebuje ta rodzina.

Ostatnia rzecz, jakiej ty potrzebujesz.

— Czy nie powinieneś porozmawiać na jej temat z detektywem Spinettim?

— I co mu powiem? Ze się niepokoję, ponieważ Drew nagle swoim zachowaniem przejawia bardzo silne uczucia troski o siostrę?

— Co więc w tej sytuacji zrobimy?

— Musimy zachować szczególną czujność, kiedy się tutaj kręci. Nie spuszczać jej z oczu. Upewnij się, że nigdy nie będzie sama w pokoju Casey. Pomyśl, czy możesz to zrobić.

— Zrobię, co w mojej mocy.

— Wierzę ci. Jesteś teraz w moim życiu jedyną istotą, na którą mogę liczyć.

Casey czuła mimowolny ruch palców pod prześcieradłem, więc robiła wszystko, aby pozostały nieruchome. Wiedziała, że każdy ich ruch wzbudzi podejrzenie Warrena. Kiedy Patsy próbowała uznać determinację Warrena za wyraz głębokiej troski o żonę, Casey nie miała cienia wątpliwości, że jedynym jego zmartwieniem była troska o własny los.

307

i

— Czy zamierzasz poinformować zarząd szpitala o zachowaniu się Jeremy'ego? — zapytała Patsy.

— Zawiadomić szpital? Nie. Po co? Nie chcę, aby miał kłopoty.

-Jesteś zbyt wyrozumiały.

Tak, prawda, wspomniały, wyrozumiały facecie.

— Nie jestem żądny krwi. Na pewno nie swojej.

— Czy pomyślałeś, kto zastąpi Jeremy'ego?

— Właściwie to już kogoś zatrudniłem. > f

— Ze szpitala?

— Z mojej siłowni.

Casey nagle poczuła zdrtwienie całego ciała.

— Wpadnie dzisiaj wieczorem.

Co?

Co przygotowuje Warren? — myślała z przerażeniem. Czy straciła już poczucie czasu? Czy to już dzisiaj zamierza ją zabić?

— Przygotować kawę?

— Nie sędzę, aby był kawiarem.

— A może podamy lody? Warren roześmiał się głośno.

— Boże, jesteś rozkoszna.

— Chcę jedynie pomóc.

— Wiem. Ale wystarczy, że jesteś. To już wielka pomoc. Zwy młotowałam, gdybym miała skłonność do takich odruchów.

— Jest jeszcze dosyć wcześnie. Możesz wziąć wolne, nie musisz czuwać przy Casey, możesz pójść do kina.

Nie, nie wychodź! Nie wychodź!

— Jestem nieco zmęczona. Chyba udam się do swego pokoju, pooglądam telewizję, może pójde wcześniej spać.

— To brzmi rozsądnie.

— Krzyknij, jeżeli będziesz czegokolwiek potrzebował.

— Krzyknę.

308

Patsy przetrzepała i poprawiła poduszkę. Casey poczuła silny zapach proszku do prania Tide.

- Dobranoc, Casey. Do zobaczenia rano. — Patsy, wychodząc, będąc już w drzwiach, powiedziała: — Dobranoc, Warren.

- Spij słodko.

- Ty także.

Casey wydawało się, że Patsy, zanim wyszła z pokoju, zatrzymała się na kilka sekund w drzwiach. Zastanawiała się, co się stało. Usłyszała, jak Warren przysunął krzesło do jej łóżka.

- Więc co teraz? — zapytał głośno Warren sam siebie.

Kolej na ciebie.

Warren siedział w całkowitym milczeniu co najmniej dziesięć minut. Jego oczy pały blaskiem wyrażającym gwałtowne uczucia. Wyglądały jak wypalone ogniem dziury w ludzkiej skórze. Czy myślał, co robić dalej, lub też zastanawiał się, jak najlepiej wykonać to, co już zostało postanowione? W końcu głośno, rzekł sam do siebie:

- Jak to wszystko się skomplikowało!

Rozległ się dźwięk dzwonka u drzwi wejściowych do domu.

- Wygląda na to, że twój nowy fizykoterapeuta już przyszedł. W przeciwieństwie do poprzedniego trochę za wcześniej. Widać, że bardzo mu zależy na rozpoczęciu pracy.

- Chcesz, abym otworzyła?! — zawołała Patsy.

- Nie, w porządku - odpowiedział Warren. - Ja otworzę. — Dotknął ramienia Casey.

Zanim odszedł od jej łóżka, powiedział:

- Nie wstawaj.

Muszę wstać - myślała z determinacją Casey, słysząc oddalające się na schodach kroki męża. Muszę się stąd wydostać. Zostało niewiele czasu.

Całą energię swego ciała usiłowała skupić w stopach. Ruszajcie się, do diabła! W cudowny sposób natychmiast

309

i

poczuła dziwny ruch w nogach i udach. Na całą długość wyciągnęła ręce, czuła, jak prężą się dłonie. Jej ciało zaczęło reagować na bodźce. Zbierało siły, gromadziło wszelkie zasoby energii, gotowe wprawić ją w ruch i wypchnąć z łóżka.

A potem... nic.

Nadal leżała nieruchomo.

Nie ruszy się stąd.

I o czym myślała? Nawet gdyby mogła się poruszać, nic nie widziała, ogarniała ją nieprzenikniona ciemność. Nie mogła mówić. Nie mogła wołać o pomoc. A poza tym nawet gdyby głośno błagała o pomoc, kto by ją usłyszał? Patsy?

Czy naprawdę sądziła, że Patsy pośpieszy jej z pomocą?

Casey słyszała głosy dobiegające z dołu z głównego holu. Potem ktoś szedł po schodach.

Kilka sekund później Warren powiedział:

— Casey, przysłała do ciebie Gail.

— Jak się miewa moja dziewczynka? — zapytała Gail. Zbliżyła się do łóżka i pocałowała Casey w policzek.

— Nie ma wyraźnych zmian — poinformował Warren.

— Uważam, że jest zdecydowanie lepiej — upierała się Gail. — Nawet od ostatniego widzenia kolor jej skóry wyraźnie się poprawił.

— Tak sądzisz?

— Patrząc na jej delikatne rysy twarzy, nie powinieneś wysnuwać fałszywych wniosków — obruszyła się Gail. — Casey to twarda sztuka. Niejedno już przeżyła. Jeżeli przetrzymała tortury, jakie zadawała jej matka, przetrzyma wszystko. A to jest nic w porównaniu z okrucieństwem Alany, prawda, Casey?

To może jednak przypominać okrucieństwo matki.

— Przeżyje to — obwieściła Gail. — Casey nie pozwoli, aby taka przypadłość jak śpiączka na długo pozbawiła ją radości życia. Nieprawdaż, Casey? - Gail głęboko westchnęła.

-

310

Mam poczucie winy, ponieważ wyjeżdżam na weekend. Może nie powinnam...

— Dokąd się wybierasz? — zapytał Warren.

— Do Winnic Marthy. Możesz wierzyć lub nie — nigdy tam nie byłam.

— Kocham to miejsce. Jest tam tak pięknie.

— A więc Stan namawia mnie, lecz...

— Pojedziesz i będziesz miała sporo radości. Takiej radości pragnęłaby dla ciebie Casey.

— Jestem nieco zdenerwowana - wyznała Gail.

— Z jakiego powodu?

— Janinę przekonała mnie, abym kupiła sobie koszulę nocną. Kupiłam czarną, seksowną, ma koronkowy stanik, głęboko wycięty. Naprawdę jest śliczna, ale kosztowała fortunę. Sądzę, że wygląda okej. Jednak nie najlepiej się w niej czuję. Bardzo bym chciała, aby doradziła mi Casey.

— Jeżeli mógłbym służyć ci skromną radą w jej imieniu, to powiedziałbym, abyś była sobą.

— Myślisz, że to absolutnie wystarczy?

— Jeżeli nie, to Stan zasługuje na opinię głupca, który w żadnym wypadku na ciebie nie zasługuje.

W pokoju rozległo się westchnienie wyrażające głęboką wdzięczność.

— Dziękuję — powiedziała Gail. Pochyliła się nad przyjaciółką i pocałowała ją w policzek. — Casey, wybrałaś dobrego człowieka — szepnęła Gail. — Rozumiem teraz, dlaczego tak za nim szalejesz. Tak czy owak, muszę już iść. Na razie do widzenia.

Zobaczmy się za parę dni.

— Odprowadzę cię.

Co mam teraz zrobić? - myślała intensywnie Casey, kiedy wyszli z pokoju. Jej ręce zacisnęły się w pięści. Warren potrafił oszukać nawet jej najbliższą przyjaciółkę. Zamierza

311

zamordować własną żonę i zrobi wszystko, aby to zabójstwo uszło mu płazem.

Musi być ktoś, kto mógłby jej pomóc.

Ale co ten ktoś mógłby w tej sytuacji zrobić?

Casey z wielkim wysiłkiem próbowała zginać kolana. Czuła w nogach skurcz każdego mięśnia. Miała wrażenie, jakby jednak coś w jej organizmie poruszyło się, zaczęło pulsować. Poczowała drżenie w udach. Chciała unieść nogę, ale poczuła opór prześcieradła. Próbowwała podnieść ręce, aby zgiąć je w łokciach. Usiłowała pokręcić szyją. Ale w pewnym momencie ogarnęło ją zwątpienie — czy w ogóle się na tym łóżku porusza? '

— Ojej! — zawołała Patsy, wchodząc do pokoju. — Co ci się stało?

Od jakiego momentu Patsy była w pokoju?

— Wygląda na to, że twoja przyjaciółka dla własnej wygody była zbyt blisko ciebie. Co zrobiła z twoją biedną głową? — Patsy podeszła do łóżka, chwyciła Casey za rękę i ułożyła je wygodnie wzdłuż ciała. — Czasami trzeba jednak zajrzeć do ciebie.

Poruszyłam głową? Naprawdę poruszyłam głową?

Oddaliła się od łóżka, jakby sprawdzała, czy dobrze ułożyła głowę Casey.

— To musiała być bardzo krótka wizyta. Ale tak to już jest, nieprawdaż? Wizyty są coraz krótsze i coraz rzadsze. Wkrótce będą raz w tygodniu po pięć minut, później raz lub dwa razy w miesiącu, w końcu być może raz w roku. Aż w końcu zapomnisz, czy ktokolwiek cię odwiedził. Tak to już jest. - Westchnęła głęboko.

Poruszyłam głową - stwierdziła w duchu Casey.

— Chociaż w przeciwieństwie do mojej matki nie lubię, jak ludzie nieoczekiwanie wpadają, aby złożyć krótką wizytę. Matka niespodziewanie zjawiała się w drzwiach mego pokoju

312

i była wyraźnie poirytowana, że nie drzę z rozkoszy na jej widok. Zawsze jej mówiłam, aby uprzedzała mnie przed wejściem do mego pokoju. Wtedy ze zdziwieniem pytała: „Dlaczego, czy masz coś do ukrycia?”. Boże! Co ona zrobiła z tego miejsca! - Patsy zaśmiała się. - Wszystko tu jest takie słam-szone. Ciekawe, czy będę nową panią tego majątku. Nigdy nie wiadomo. W życiu dzieją się różne rzeczy.

— Wszystko w porządku? — nagle zapytał Warren, zatrzymując się tuż za nią.

Zaczęła się szybko krzątać. Casey wyobraziła sobie, że aby ukryć zakłopotanie, Patsy zaczęła nagle wykonywać dziwne * ruchy rękami przy jej głowie, jakby poprawiała poduszkę.

- Wszystko w porządku. Głowa Casey była nieco przechylona na bok. Prawdopodobnie Gail, żegnając się, objęła ją ramionami i przytuliła się do niej.

- Jej głowa była przechylona na jedną stronę? — zdziwił się Warren.

— Tak, ale już jest dobrze.

Przy drzwiach wejściowych do domu rozległ się dźwięk dzwonka.

Kto tym razem przyszedł? — próbowała odgadnąć Casey.

— Chcesz, abym otwożyła? — zapytała Patsy.

— Jeżeli nie masz nic przeciwko temu.

Słychać otwieranie i zamykanie frontowych drzwi, potem na powitanie stłumione męskie „cześć” i wymianę grzeczności. Wkrótce na schodach rozległy się kroki.

Po chwili po raz drugi mężczyzna powiedział:

- Cześć, Warren.

Mój Boże!

To był dokładnie ten sam głos.

Pomocy! Niech ktoś mi pomoże!

Mężczyzna podszedł do jej łóżka.

- Cześć, ślicznotko - rzucił.

313

27

— Jak się dzisiaj czujesz? — zapytał mężczyzna. Casey odniosła wrażenie, że przybysz wyłania się z ciemności niczym wielka kobra królewska. Jego ogromne cielsko przygotowuje się do skoku.

— Podobno poruszyła głowę - oznajmił Warren.

— Co to może oznaczać?

— Może nic — odparł Warren. - A może też sygnalizować, że Śpiąca Królewna przygotowuje się do porzucenia krainy wiecznego snu.

Casey wydało się, że mężczyzna wpatruje się w nią uważnie, że jego wzrok wędruje po całym jej ciele od głowy do stóp.

— Wygląda jak istota martwa. Aczkolwiek muszę przyznać, że wygląda ładnie, wręcz apetycznie. Nigdy nie myślałem o...

— Wyrzuc z głowy te parszywe myśli — uciął Warren głosem niezbyt szczerego oburzenia.

Mężczyzna się zaśmiał.

— Czy mówiłem ci kiedykolwiek, iż uprawiałem seks z pewną dziewczyną tak pijaną, że zemdląca w czasie stosunku? Chcę powiedzieć, że stało się to dokładnie w trakcie, * nie uwierzysz. Ja ją posuwam, a ona oczy w słup i w ułamku sekundy jej nie ma. — Ponownie się roześmiał. - Muszę ci powiedzieć, że to niesamowite uczucie.

-Jesteś bezczelny - obruszył się Warren.

— Punkt dla ciebie — odparł nieznajomy.

— I co zrobiłeś?

— Z tą dziewczyną? A co miałem zrobić, przerwać w trakcie wytrysku? Posuwałem ją dalej, do końca. A potem, tak czy owak, to była już zupełnie bezużyteczna.

— Bezużyteczna? Nie wiedziałem, że znasz takie słowo.

314

Mężczyzna śmiechem zbył tę uszczypliwość.

— Ona i tak już leżała. Nie było więc znów tak wielkiej różnicy. - Jego śmiech przeszedł w obleśny charkot. — Potem przewróciłem ją parę razy i zrobiłem to, czego nie zrobiłbym, gdyby była przytomna.

— Prawdziwy dżentelmen.

— Zrobiłem, co w mojej mocy. A tak na marginesie, chciałem powiedzieć, że ta pielęgniarka, którą spotkałem na dole, jest całkiem urocza. Sądzę, iż nie masz nic przeciwko temu, że przyjąłem jej propozycję wypicia dobrej kawy...

— Potem, jak zrobimy swoje.

— Oczywiście. Zobaczymy. Przyjrzyjmy się uważnie, co my c tutaj mamy.

Mężczyzna podszedł do Casey, chwycił ją za rękę, podniósł i opuścił, potem znów podniósł, zgiął w łokciu, pokręcił nadgarstkiem.

— A więc? — zapytał Warren.

— Mówiąc prawdę, to nic nie czuję. Żadnego oporu mięśni. Jak u nieboszczyka. — Puścił rękę Casey, która opadła na prześcieradło.

Palce mężczyzny przesuwały się powoli z ud Casey do jej stóp. Casey zmobilizowała całą swoją energię, aby nie wzdragać się przed jego dotykiem.

Mężczyzna ujął jej prawy staw skokowy, podciągnął prawe kolano do pasa, następnie skręcał jej nogę raz w prawo, raz w lewo. ' <

— Ma dosyć elastyczne mięśnie, może wykonywać dość duże ruchy. Nie ulega wątpliwości, że przy odpowiednim treningu jej mięśnie się wzmocnią. Ale to wcale nie znaczy, że wzmocnione mięśnie pozwolą jej wyjść ze śpiączki.

— A jeżeli wyjdzie ze śpiączki?

— Naprawdę myślisz, że są na to jakieś szanse?

— Myślę, że są dosyć duże.

315

- W żadnym wypadku nie możemy do tego dopuścić.

- Nie możemy.

- Więc powiedz mi, czego ode mnie oczekujesz, co mam zrobić. A zrobię.

— Po prostu: wejdiesz do pokoju, przydusisz jej twarz poduszką. Kiedy będziesz pewien, że nikt cię nie widzi, wyjdiesz z pokoju — powiedział Warren głosem spokojnym, jakby czytał instrukcję obsługi lub jakiś przepis z książki.

„Wejdiesz, przydusisz jej twarz poduszką” - Casey wielokrotnie powtórzyła te słowa, czując napływające do oczu łzy. Czy rzeczywiście miała łzy w kącikach oczu? Czy Warren je zauważył?

- Myślisz, że możesz to zrobić? - zapytał Warren.

- Kiedy?

— W tym tygodniu.

— Tak szybko?

Łza z oka Casey popłynęła cieniutką strużką po policzku.

— Wszystko dzieje się szybciej, niż przypuszczałem - oświadczył Warren, mając głównie na myśli swoje zbrodnicze zamiary. — Nie stać mnie na dalszą stratę czasu. Postaram się, aby wówczas nikogo nie było w domu. Kiedy nas nie będzie, przyjdiesz, wykonasz swoją robotę i skończy się to piekło.

- To wygląda na dobrze przemyślany plan działania.

— Tylko go nie spartol.

— Nie, bądź spokojny, moja w tym głowa.

— Hej! — zawołała nagle Patsy, stojąc na dolnych stopniach schodów. - Kawa gotowa.

Proszę zejść.

- Wendy Jackson, prosimy do nas. Jesteś kolejną uczestniczką teleturnieju The Price Is Right!

Casey wyobraziła sobie, że Wendy Jackson ma czterdzieści lat i długie kręcone blond włosy. Jest kobietą przy kości, ma na sobie bluzę bawełnianą w kolorze różowym.

316

Zastanawiała się, gdzie jest Drew. Dlaczego jej jeszcze tu nie ma?

— Nie wierzę, nie wierzę! — wykrzykiwała Wendy Jackson. Z całą pewnością podskakiwała z radości i podniecenia.

— Witam, Wendy - powiedział prowadzący program.
Witam, ślicznotko.

— Okej, rozsiądź się wygodnie, Wendy, i pilnie uważaj — zachęcał gospodarz programu.
- Oto kolejna oferta do wygrania.

Gdzie jesteś, Drew? Co cię zatrzymało?

— Zestaw mebli do jadalni! — krzyknął prowadzący. Podniecona widownia szalała.

— Co za kupa rupieci! - skostatowała kategorycznie Pat-jSy, siedząc na krześle obok łóżka Casey, w momencie kiedy prowadzący program zaczął donośnym i majestatycznym głosem zachwalać zalety każdego mebla. - Nie rozumiem, dlaczego ona tak się podnieca na widok tych rozpadających się krzeseł i stołu. Prawdopodobnie, zanim zamieszkałam w tym domu, również na widok takich mebli dostałabym wypieków na twarzy. Jak już zobaczysz meble, jakie są tutaj - przerwała na chwilę - nie pozwól sobie wmówić, że pieniądze szczęścia nie dają. Za pieniądze można kupić wiele pięknych rzeczy, które sprawiają, że czujesz się szczęśliwa. Wierz mi.

A my wiemy, że zawsze chodzi o pieniądze.

— Dwa tysiące pięćset dolarów — taką cenę za zestaw mebli do pokoju jadalnego zaoferowała Wendy Jackson.

— Trzy tysiące,- to kolejna oferowana cena.

— Wiesz, że od tych mebli, jeżeli je wygrają w tym programie, będą musieli zapłacić podatek? — zauważyła Patsy, patrząc na telewizor. - I muszą podpisać zobowiązanie, że ich nie sprzedadzą. A jeżeli okaże się, że te właśnie meble absolutnie nie są w ich guście, to odniosą wrażenie, że dali się nabrać.

Gdzie jesteś, Drew? Mam coraz mniej czasu.

317

W telewizorze rozległ się bardzo głośny brzęk dzwonka.

- Głos tego dzwonka oznacza, że wszyscy biorący udział w programie podali zbyt wysoką cenę za meble do jadalni -głosem pełnym radości wyjaśnił prowadzący audycję.

- Powiedziałam ci, że to są rupiecie.

Czterech uczestników gry natychmiast zaproponowało niższe ceny. Jeden z nich wygrał meble. Lecz nie była to Wendy Jackson.

Zegnaj, piękności.

- Biedna Wendy. Ona nigdy nic nie wygra - rzuciła Patsy tonem lekceważącym. - Gołym okiem widać, że jest dziewczyną pechową albo nieudacznikiem.

Może widzieć, może się poruszać, może mówić. Do diabła! Może nawet krzyczeć. Według mnie to ona jest zwyciężczynią - pomyślała Casey i dalej zastanawiała się, co zatrzymało w domu jej siostrę.

- Wołałam w tym programie Boba Barkera. Czyżby już nie żył?

„Wejdiesz, przyniesiesz jej twarz poduszką i wyjdiesz” -Casey przypomniała sobie słowa jej męża. Lub słowa podobne.

Czy naprawdę płakała?

A jeżeli tak, jeżeli łzy nie tylko pojawiły się w jej oczach, lecz potoczyły się cienką strużką po policzkach, czy Warren to widział?

Casey, wsłuchując się w zachowanie męża, uznała, że jest to mało prawdopodobne.

- Kawa gotowa - przypomniał, śmiejąc się. Następnie dość brutalnie zarzucił na Casey koldrę, jakby jego żona była już martwa.

Znów dzwonek u drzwi wejściowych do domu.

- Pani Singer! — zawołała Patsy. — Może pani otworzyć? Prawdopodobnie twoja siostra — zwróciła się do Casey. Sekundę później Drew, biegnąc na górę po schodach, pełnym

318

radości głosem krzyknęła: „Cześć!”. — Wiedziałam, że to ona — głosem pełnym dumy obwieściła Patsy.

Drew, dzięki Bogu! Gdzie byłeś? Tak wiele mam ci do powiedzenia, a tak niewiele mamy czasu.

Po chwili Drew wpadła do pokoju jak burza i nagle się zatrzymała.

— Och, cześć, Patsy, nie wiedziałam, że tu jesteś.

— A gdzie miałabym być?

— Jak się dziś czuje Casey? — Drew wzięła siostrę za rękę i dyskretnie ją uściśniła. —

Przepraszam za spóźnienie. Mieliśmy małe zamieszanie w szkole Loli. Zapomniałam podpisać w dzienniczku, że zgadzam się, aby Lola uczestniczyła

fw wycieczce szkolnej. A kiedy zjawiłam się w szkole, nikt nie wiedział, kim jestem. Możesz w to uwierzyć? Personel szkoły przywykł rozmawiać w sprawie dzieci tylko z ich

opiekunkami. Jako dowód, że jestem jej matką, musiałam pokazać swoje prawo jazdy, które oczywiście już nie było ważne. Przy tej okazji przypomniałam sobie, że w następnym

tygodniu muszę je odnowić. W końcu-władze szkolne przeprosiły mnie. A tak naprawdę to była bardzo zabawna sytuacja. - Nagle Drew zwróciła się do Patsy: - Czy mogę dostać kubek kawy?

— Będiesz musiała zejść na dół do kuchni i poprosić panią Singer. Mam wyraźne polecenie pana Marshalla, aby nie pozostawiać Casey samej i nie spuszczać z niej oka.

— Naprawdę? Co to ma znaczyć?

— Sądzę, że w ten właśnie sposób pan Marshall wykazuje szczególną ostrożność i troskę o zdrowie żony.

— Dlaczego? Czy coś się stało?

— Ma bardzo nierówne ciśnienie krwi. I miewa również skurcze mięśni.

— Co masz na myśli, mówiąc: skurcze mięśni? Od kiedy?

— Od ubiegłej nocy. Najpierw zauważyłam, że ma zbyt przechyloną głowę na jedną stronę, a potem przed położeniem

319

i

się do łóżka zajrzałam raz jeszcze do jej pokoju i stwierdziłam, że obsunęła się na krawędź łóżka. Pan Marshall powiedział, że może to oznaczać, iż Casey chce wyjść z łóżka. — Patsy zaśmiała się.

— Casey usiłowała wyjść z łóżka?

— Co? Nie! Oczywiście, że nie. Jak by mogła to zrobić?

— Nie wiem. Ja tylko...

— Skoro świt Warren wezwał lekarza, który zbadał Casey i stwierdził, że cierpi ona na bardzo bolesne skurcze mięśni. Dał jej zastrzyk i zapisał lekarstwa przeciwbólowe i rozluźniające mięśnie. Warren jest w tej chwili w-aptece.

Nie. Nie chcę żadnych lekarstw. One mnie oglupiają.

Casey zdała sobie sprawę, że o to właśnie chodzi. Warren nie chciał ryzykować, bał się śmiertelnie, że Casey może wyjść ze śpiączki.

— A zatem ja teraz popilnuję Casey — powiedziała Drew. — Sądzę, że Waren nie miałby nic przeciwko temu, abyś pół godziny odpoczęła.

— Czas na finał — poinformował prowadzący program The Price Is Right.

— Wołałabym zostać. Poza tym za chwilę będzie finał programu i nie chciałabym go przeoczyć.

Drew, proszę, zrób coś, aby ta dziewczyna wyszła z tego pokoju. Musimy porozmawiać. Drew przysunęła krzesło do łóżka Casey, włożyła pod kołdrę rękę i uściśnęła dłoń Casey.

— Dobrze się czujesz? Odczuwasz ból?

W czasie kiedy prowadzący program telewizyjny pokazał pierwszą nagrodę, Casey dwukrotnie ścisnęła kciuk siostry.

— To wspaniała encyklopedia! — krzyknął prezenter, a widownia zareagowała entuzjastycznie.

— Wątpię, aby ktokolwiek oszalał na widok tej idiotycznej encyklopedii - stwierdziła szyderczym tonem Patsy.

320

— To oprawiona w piękną skórę Britannica... możecie z niej dowiedzieć się wszystkiego od „A” do „Z”... zaczynając od Akropolu — kontynuował prowadzący program. — Są w tej encyklopedii informacje, które mogą okazać się bardzo użyteczne podczas twojej wycieczki do... Grecji!

Wiele zachwytów na widowni. Okrzyki aplauzu.

— Tak, ty i twoja towarzyszka polecicie pierwszą klasą samolotem do Aten, gdzie spędzicie pięć dni w bajecznym hotelu King George II. Potem zwiedzicie Akropol i wiele wspaniałych historycznych miejsc starożytnej Grecji. Odbędziecie także wycieczkę statkiem do przepięknych wysp

c greckich.

— Lubisz wycieczki morskie statkiem? — zapytała Patsy. — Byłaś kiedykolwiek w Grecji?

— Byłam tam przed kilkoma laty — odparła Drew.

— Czy jest tam tak wspaniale, jak usiłuje to przedstawić prowadzący program telewizyjny?

— Tam jest niesamowicie.

— Nigdy nigdzie nie podróżowałam.

— Powinnaś.

Natychmiast powinnaś wyruszyć w podróż po świecie.

— Nie stać mnie na to. — Patsy zaśmiała się, jakby wiedziała coś, o czym inni nie mają pojęcia. - Lecz kto wie? Może pewnego dnia?

Uczestniczka programu nagle oświadczyła:

— Rezygnuję z dalszego udziału.

— Ona pewnie sądzi, że w następnym programie będzie coś lepszego do wygrania — zauważyła Patsy.

Musi być jakiś sposób, aby pozbyć się tej kobiety — pomyślała Casey. Muszę w jakiś sposób dać znać Drew, co się stało wczoraj wieczorem. Powinam powiedzieć jej o wczorajszym zachowaniu się Warrena i jego rozmowie z nieznanym mężczyzną.

321

— Usiłowałam skontaktować się z Jeremym - powiedziała Drew. Ustalonym alfabetem dotyku palcami dłoni przekazała także tę informację Casey. Zajmowała jednocześnie uwagę Patsy rozmową. - Lecz szpital nie udziela żadnych informacji osobistych dotyczących zatrudnionego u nich personelu. Wpadłam do szpitala i zostawiłam dla niego wiadomość. Obiecali, że mu ją przekażą. Jednak, jak dotąd, nie mam od niego żadnej odpowiedzi na moją prośbę o skontaktowanie się ze mną.

Tak, musisz odszukać jeremy'ego.

— Nasz kolejny program telewizyjny zaczynamy, prezentując sprzęt kempingowy — ogłosił prowadzący audycję.

— Dlaczego chciałaś skontaktować się z Jeremym? - zapytała Patsy. 1 ,

— Żeby dowiedzieć się, czy u niego wszystko w porządku - odparła Drew. Po raz drugi ścisnęła dłoń Casey. Ten uścisk oznaczał: „Aby powiedzieć mu o Casey”. — Warren zachował się wczoraj bardzo brutalnie wobec Jeremy ego.

— Tak jak na to zasłużył.

— W każdym razie chciałabym pomasować Casey tak, jak on mi to wczoraj pokazał - zasugerowała Drew.

— Nie wiem, czy to dobry pomysł. — Patsy była wyraźnie niezadowolona.

— Dlaczego nie?

— Ponieważ Casey ma nowego fizykoterapeutę, który stosuje własne techniki masażu.

— I cały ten sprzęt możesz zabrać do twego nowego sa- * mochodu — kontynuował prowadzący program telewizyjny przy ogromnym aplauzie widowni.

— Warren już najął nowego fizykoterapeutę? - zdziwiła się Drew. — Kto to jest?

— Nazywa się coś jakby Nick Margolin... Margolis? Coś w tym rodzaju. Jest uroczy.

322

— No cóż, to ważna zaleta fizykoterapeuty. Gdzie go znalazł?

— Jest trenerem w siłowni, do której chodzi Warren.

— Warren wynajął swego osobistego trenera, aby leczył moją siostrę?

— Jest bardzo wykwalifikowany...

— A ty jesteś o tym jak najgłębiej przekonana, ponieważ?...

— Ponieważ pan Marshall nigdy nie zatrudniłby nikogo, kto nie miałby odpowiednich kwalifikacji, aby opiekować się jego żoną.

' - Zatrudnił ciebie — zwróciła uwagę Drew.

— I jeżeli zmęczy cię spanie pod gołym niebem — oświadczył prowadzący program telewizyjny — możesz spędzić noc w nowej, bardzo wygodnej przyczepie kempingowej!

— Ja się znakomicie opiekuję Casey - odparła natychmiast Patsy, obrażona i zjeżona. — Nie masz prawa tak pochopnie wyciągać wniosków.

— Niepokoję się i troszczę o moją siostrę — wyjaśniła Drew.

— Nie masz pojęcia, jaki on jest dobry dla niej — rzekła Patsy spontanicznie. — Powinnaś codziennie modlić się na kolanach i dziękować Panu Bogu za pana Marshalla, zamiast mu dokuczać i się na nim wyżywać.

— Powinnam modlić się na kolanach? — z niedowierzaniem zapytała Drew.

— Dlaczego nie? Jak rozumiem, jest to postawa dobrze ci znana — odcięła się Patsy.

— Au! Dobra, uczciwa Patsy.

— Założę się o dwadzieścia trzy tysiące pięćset dolarów — zaproponował uczestnik programu telewizyjnego.

— O wiele za mało — zajęta swoimi myślami Drew powiedziała mimo woli.

323

— Warren to cudowny mężczyzna - kontynuowała Patsy. — Gdyby Casey była przytomna, nie wybaczyłaby, że tak niesprawiedliwie traktujesz Warrena.

— Tak sądzisz? - Pod kołdrą palce Drew splotły się z palcami Casey. — Casey, czy Warren jest tak cudownym mężczyzną? Tak właśnie myślisz?

Casey chwyciła palce Drew.

— Okej, zobaczymy, kto jest najbliższej rzeczywistej ceny głównej wygranej w programie telewizyjnym... - odezwał się prowadzący.

Casey raz ścisnęła dłoń Drew.

Ścisnęła ponownie.

Dwa uściski na „nie”. s

— Tak właśnie myślałam — rzekła Drew.

— O czym pomyślałaś? - zapytała Patsy.

— Pomyślałam, że jej oferta jest za niska. Teraz ta druga uczestniczka programu telewizyjnego musi iść na całość, aby wygrać wycieczkę do Grecji i zobaczyć ruiny, które jej zupełnie nie obchodzą. — Słuchaj, jestem ci winna przeprosiny - powiedziała Drew jednym tchem.

— Winna jesteś przeprosiny?

Winna jesteś przeprosiny?

— Byłam wobec ciebie niegrzeczna, przepraszam. - Drew ścisnęła palce Casey, jakby chciała przekazać: „Cierpliwości. Wytrwaj ze mną”. — Wiem, że robisz, co możesz, dla Casey. Lecz kiedy widzę, jak dzień po dniu znajduje się w takim, stanie, ogarnia mnie rozpacz i jest mi coraz trudniej.

— Jestem pewna, że tak właśnie jest.

— I dlatego wyładowuję na tobie i na Warrenie swoje frustracje.

— On zasługuje na lepsze traktowanie.

— Tak, wiem.

324

Casey rozpoznała nutę udawanej szczerości w głosie siostry. Wiele razy sama tego uczucia doświadczała. Wyobrazila sobie Drew ze spuszczonymi oczami, lekko, wręcz niezauważalnie drżącymi ustami, poruszającymi się szybko dłońmi, jakby w poszukiwaniu właściwych słów dla wyrażenia skruchy.

— Och, nie mam zwyczaju przeproszać. Zbyt wiele mnie to kosztuje. - Drew zaśmiała się głosem miękkim, wręcz rozbijającym, który rozplątał się w pokoju. — Nie sądzę, abyś raz jeszcze rozważyła moją prośbę i przyniosła mi kubek kawy.

- W żadnym wypadku.

Gówno:

- Suka - mruknęła Drew pod nosem.

Słychać było otwieranie i zamykanie drzwi frontowych.

— Wróciłem! - zawołał Warren z foyer. W następnej chwili biegł szybko po schodach na górę. Po chwili był już w pokoju. - Cześć, Drew. Miło cię widzieć.

Casey wydawało się, że Warren podchodzi do jej siostry i całuje ją w policzek. Wyraźnie próbuje nowej metody - pomyślała.

- Rozumiem, że Casey miała nieco trudną noc — rzekła Drew. ' <

— Lekarze sądzą, że ma skurcze mięśni.

- Dowiedziałam się od Patsy. Sądzę, że teraz jest wszystko w porządku.

- Damy jej później zastrzyk, aby miała spokojną, niemęczącą noc.

Nie. Nie chcę żadnego zastrzyku. Chcę zachować jasność umysłu.

— Czy naprawdę sądzisz, że te wszystkie leki nie utrudniają powrotu do zdrowia?

— Drew, tak naprawdę to nie widzę wielkiej poprawy w stanie jej zdrowia. A ty dostrzegasz jakiegokolwiek oznaki?

325

— No cóż, nie. Lecz nigdy nie wiadomo...

— Nie chcę, aby cierpiała.

— Ja także nie chcę.

— Niech więc lekarz zdecyduje. Patsy, umieram z pragnienia, proszę o kawę. A ty, Drew?

— Och, nie chciałam stawiać Patsy w niezręcznej sytuacji — wyjaśniła Drew głosem słodkim i zjadliwym.

— Nie masz nic przeciwko temu? — Warren zapytał Patsy.

— Oczywiście, że nie.

— Dziękuję, Patsy - powiedziała Drew. - Jesteś taka miła!

— A jak się miewa moja siostrzenica? zapytał Warren, kiedy Patsy wyszła z pokoju.
i

— Dobrze się czuje.

— Pomyślałem sobie, że mógłbym zabrać ciebie i Lolę na wycieczkę do Gettysburga. Jeżeli ci to odpowiada.

— Chcesz nas zabrać do Gettysburga?

Chce mieć alibi.

— Sądziłem, że taka wspólna wycieczka sprawi ci przyjemność. Mnie by sprawiła. Wraz z Casey spędziliśmy tam swego czasu urocze chwile. Taka wycieczka pozwoliłaby mi w jakimś stopniu przeprosić cię za moje idiotyczne zachowanie. Oczywiście zdaję sobie sprawę, że ostatnio zachowałem się jak ostatni dupek.

Nie. Drew, nie daj się nabrać.

-Jeśli chodzi o ten incydent, to muszę przyznać, że sama> nie jestem bez winy — przyznała Drew.

— A więc jak, jesteście umówieni?

Drew, nie rób tego.

— Pomyśl, byłaby to dla mnie jeszcze jedna szansa, aby cię przeprosić.

Chwila milczenia.

Nie. Proszę, nie.

— Świetnie, w niedzielę — obiecała Drew.

326

28

— Dorothea rzadko wyjeżdżała z domu bez męża, od czasu do czasu jednak wybierała się sama do Middlemarch czy to na drobne zakupy, czy w sprawach dobroczynnych, tak jak każda dama żyjąca i mieszkająca w promieniu trzech mil od miasta — czytała Janinę. Gdzie jestem? Co się dzieje?

— Przy jednej z takich okazji - a było to w dwa dni po scenie w alei cisowej — postanowiła zobaczyć się z Lydgate'em i dowiedzieć się, jeśli to możliwe, czy pan Casaubon istotnie zauważył u siebie jakieś nowe niepokojące objawy, które przed nią ukrywa, i czy zażądał powiedzenia mu wszystkiego o swojej chorobie. Czuła się niemal jak winowajca, wypytując kogoś trzeciego o sprawy swego męża, lecz lęk przed niewiedzą, obawa, że nie znając prawdy, może się zachować niesprawiedliwie lub zbyt surowo, przeważała nad skrupułami.

Czy powróciła do szpitala? Czy to, co się działo w ostatnim tygodniu, fo tylko sen? — zastanawiała się Casey.

Tak, lęk — przyznała. To najważniejsze słowo określające jej nastrój, jej stan psychiczny.

— Była pewna, że jej mąż przeszedł jakiś wewnętrzny kryzys; już następnego dnia wprowadził nowy sposób systematyzowania notatek i - co było nowością - włączył żonę do swojej pracy. Biedna Dorothea gromadziła zapasy cierpliwości. W biedną Dorotheę powinno wstąpić nowe życie — powiedziała Janinę głosem pełnym współczucia i zadumy.

Co się dzieje? Czy ktoś może mi powiedzieć, co się dzieje?

— Chyba prawie skończyłaś czytanie tej książki? — zapytała Patsy. Casey usłyszała jej głos tuż nad swoją głową.

— Jestem na stronie trzysta piętnastej.

— Nadal daleko jeszcze do końca.

— Sądzę, że mógłbym powiedzieć to samo o Casey: długa jeszcze przed nią droga.

327

— Przypuszczam.

— Gail powiedziała mi, że Casey robi postępy.

— Myślę, że to tylko takie pobożne życzenia.

— Od ostatniego razu, kiedy tu byłam, Casey nie otworzyła oczu.
— Ale to jeszcze nic nie znaczy — zauważyła Patsy. - Ważne, że już nie cierpi.
Kiedy ostatnio cierpiałam?
— Sądzę, że można za to losowi dziękować.
Casey zmagiała się z niemocą swego umysłu, aby ułożyć łamigłówkę ostatnich wydarzeń. Zaczęło się od nagłej serii obrazów, jakie nieoczekiwanie i z przerażającą jasnością zjawiały się przed oczami jej wyobraźni. Przypominały jej świetliste kule w dyskotecie. W jednym z przeblysków wyobraźni widziała stojącą obok jej łóżka Patsy. Słyszała jej głos. Patsy komentowała wzrost ciśnienia krwi i dalszą jej udrukę. Zapewniała ją, że zrobi wszystko, aby jej ulżyć.' Potem poczuła w ręce ukłucie igłą oraz odpływy i przyływy świadomości. Jak długo dryfowała w tym stanie zmieniającej się świadomości? Jaki mamy dzisiaj dzień?
Nagle usłyszała szept siostry:
— Casey, słyszysz mnie? Jeżeli mnie słyszysz, ściśnij moją rękę. *
Jak dawno to było? Czy potrafiła tak bardzo wyteńczyć siły, aby dać znać siostrze, że jest w pełni świadoma?
— Casey, posłuchaj mnie — powiedziała Drew pewnego razu.
Może to właśnie było wtedy?
— Klepnij palcem raz na „tak”, dwa razy na „nie”.
Jaki dzisiaj dzień? Jak wiele czasu mi jeszcze zostało?
— Warren zabiera mnie z Lolą w niedzielę na wycieczkę do Gettysburga. Nagle zrobił się dla mnie niezmiernie miły. Nie wiem, czy to ma być zadośćuczynienie za jego chamskie
328
- I
— Przypuszczam.
— Gail powiedziała mi, że Casey robi postępy.
— Myślę, że to tylko takie pobożne życzenia.
— Od ostatniego razu, kiedy tu byłam, Casey nie otworzyła oczu.
— Ale to jeszcze nic nie znaczy - zauważyła Patsy. — Ważne, że już nie cierpi.
Kiedy ostatnio cierpiałam?
— Sądzę, że można za to losowi dziękować.
Casey zmagiała się z niemocą swego umysłu, aby ułożyć łamigłówkę ostatnich wydarzeń. Zaczęło się od nagłej serii obrazów, jakie nieoczekiwanie i z przerażającą jasnością zjawiały się przed oczami jej wyobraźni. Przypominały jej świetliste kule w dyskotecie. W jednym z przeblysków wyobraźni widziała stojącą obok jej łóżka Patsy. Słyszała jej głos. Patsy komentowała wzrost ciśnienia krwi i dalszą jej udrukę. Zapewniała ją, że zrobi wszystko, aby jej ulżyć.' Potem poczuła w ręce ukłucie igłą oraz odpływy i przyływy świadomości. Jak długo dryfowała w tym stanie zmieniającej się świadomości? Jaki mamy dzisiaj dzień?
Nagle usłyszała szept siostry:
— Casey, słyszysz mnie? Jeżeli mnie słyszysz, ściśnij moją rękę. *
Jak dawno to było? Czy potrafiła tak bardzo wyteńczyć siły, aby dać znać siostrze, że jest w pełni świadoma?
— Casey, posłuchaj mnie - powiedziała Drew pewnego razu.
Może to właśnie było wtedy?
— Klepnij palcem raz na „tak”, dwa razy na „nie”.
Jaki dzisiaj dzień? Jak wiele czasu mi jeszcze zostało?
— Warren zabiera mnie z Lolą w niedzielę na wycieczkę do Gettysburga. Nagle zrobił się dla mnie niezmiernie miły. Nie wiem, czy to ma być zadośćuczynienie za jego chamskie
328
zachowanie, czy też za tym zaproszeniem kryją się jakieś inne zamiary.
Zamierza mnie zabić.

Wejdiesz, przydusisz jej twarz poduszką i wyjdiesz przez nikogo niezauważony — przypomniała sobie słowa Warrena. Kiedy to powiedział?

- Podoba mi się twój T-shirt - oznajmiła Patsy. — Tak czy inaczej, kto to jest Ed Hardy?

Ed Hardy? Kto to, do cholery, jest ten Ed Hardy?

- Projektant mody - odparła Janinę.
- Projektant T-shirtów. Jejku! Wyobrażam sobie, ile kosztował.
- Dość tanio.
- To znaczy?
- Dwieście dolarów.
- Dwieście dolarów za T-shirt? Dla mnie to wcale nie jest tanio.

Dzwonek w głośniku telewizora.

- Ten sygnał dźwiękowy oznacza, że ktoś zaoferował za wysoką cenę. „
Co?

- Co to jest? - zapytała Patsy.
- To moja komórka. O Boże! Kolejna wiadomość od Richarda Mooneya.

Tego pacana?

- Od kogo?
- Klienta. Zdołałam załatwić mu nową pracę. A on znowu grymasi, udaje, że jest głęboko nieszczęśliwy. Muszę się go pozbyć raz na zawsze. Potrzebuję pokoju na dziesięć minut.

- Mamy tylko około osiemdziesięciu pokoi - powiedziała sarkastycznie Patsy.
- Będę na dole w holu.
- Nie spiesz się.

329

Która godzina ?

Ile już czasu straciła? - usiłowała odgadnąć Casey. Ile dni minęło od momentu, kiedy była w pełni świadoma? Ile czasu upłynie, zanim ponownie dadzą jej silne środki uspokajające?

— Twoja przyjaciółka gustuje w bardzo drogich rzeczach. Wydać dwieście dolarów na T-shirt!

Casey usiłowała poruszać palcami pod kołdrą, lecz nie poczuła żadnego ruchu. Chciała całą siłą woli zgiąć palce stóp, lecz bezskutecznie.

— Ściśnij moją dłoń — usłyszała zachęcający głos siostry. — Casey, ściśnij moją dłoń. Kiedy to powiedziała? Dzisiaj? Wczoraj? Przedwczoraj? Kiedy ostatnio była tu Drew?

— To miłe, że Janinę tak często odwiedza Casey — zauważyła Patsy. — Odwiedza ją również w porze lunchu.

W porze lunchu? A więc mamy normalny dzień tygodnia.

— Kto jednak wie, jak często będzie przychodzić, kiedy skończy czytanie tej cholernej powieści.

Casey usłyszała, jak ktoś otworzył i zamknął drzwi wejściowe. Czy to Drew? Ponownie próbowała całą siłą woli zgiąć palce. Pomyślała, że jeżeli to jest Drew, to ona musi być w pełni świadoma i gotowa do rozmowy.

— Wróciłem! - zawołał Warren, idąc po schodach do pokoju Casey.

To jednak nie Drew, to Warren. Gdzie on był?

- Cześć - powiedział, stając w drzwiach sypialni. — Jak się czuje Casey?
- Wydaje się, że spokojnie odpoczywa — odparła Patsy. -A jak tam twój trening?
- Nie bardzo. Doskwiera mi bark, być może naciągnąłem mięśnie.
- Och, nie! Niech spojrzę.

330

J '0

- To zbyt uczucie. Jest w porządku.
- No co ty — upierała się Patsy. — Mam magiczne ręce, pamiętasz? A teraz usiądź na pupie i pozwól, że obejrzę bark. — Natychmiast jednak uświadomiła sobie, że zachowała się zbyt swobodnie i nieco przesadziła. Przepraszyła ze skruchą: — Nie chciałam przeholować...
- Nie przeholowałaś — zaprzeczył Warren. Zaśmiał się i usiadł na najbliższym krześle.
- W którym miejscu boli? - zapytała Patsy.
- Tam i trochę tutaj.
- Okej, oddychaj głęboko i rozluźnij mięśnie. Właśnie tak.
- Dobrze - rzekł po chwili. - Ustąpił ból. Naprawdę masz magiczne ręce.
- To są właśnie te miejsca, które sprawiają ci kłopot.
- Zresztą nie jedyne — skomentowała Janinę głosem stanowczym, powróciwszy do pokoju Casey.
- O, Janinę! - powitał ją Warren.
- Właśnie przyszłam.
- Nie zdawałem sobie sprawy, że tu jesteś. Dziękuję, Patsy, wystarczy — rzekł Warren, wyraźnie zadowolony

V

z masażu.

- Musimy porozmawiać — powiedziała Janinę.
- Oczywiście. O czymś szczególnym?
- Na osobności.
- Będę w<swqim pokoju — oznajmiła Patsy.

Kilka sekund później Casey usłyszała odgłos zamykanych drzwi w pokoju Patsy.

- Jest jakiś problem? - Warren zwrócił się do Janinę.
- To ty mi powiedz.
- Masz na myśli inny prócz tego, że moja żona jest w śpiączce?
- Co jest pomiędzy tobą a tym florenckim słowikiem?

Jeżeli insynuujesz...

331

- Nic nie insynuuję. Pytam wprost. Sypiasz z nią?
- Nie bądź śmieszna.
- Nie odpowiedziałeś na moje pytanie.
- Oczywiście, że nie sypiam z nią. Miałem ból w ramieniu po siłowni. A Patsy była na tyle uprzejma i uczynna...
- Uczynna? W jakim sensie? Jest zawsze do twojej dyspozycji i zawsze taka tobie całkowicie oddana?
- Janinę, gdybyś czasami sama siebie posłuchała, gdybyś zdała sobie sprawę z tego, co mówisz...
- Warren, gdybyś mógł czasami sam na>siebie krytycznie spojrzeć — zripostowała Janinę.
- Co takiego strasznego zobaczyłaś?
- Cokolwiek to było, widziałam to po raz drugi. I nie znoszę takich scen. I, co o wiele ważniejsze, Casey twoim zachowaniem nie byłaby zachwycona.
- Casey też nie byłaby szczęśliwa, gdyby dowiedziała się, że spałem z tobą. Ale nigdy nie przejmowałaś się tym za bardzo.

Co?

Chwila milczenia.

- Nie jest to miejsce i czas, aby o tym rozmawiać.
- Może jest.

Janinę zamknęła drzwi sypialni, wzięła głęboki oddech. *

— To, co było między nami, zdarzyło się bardzo dawno.

— Niecały rok temu - sprostował Warren.

Co? Nie, to niemożliwe. To jakiś koszmar senny. Działanie tych lekarstw, którymi faszeruje mnie lekarz. To znowu halucynacje. Nic podobnego się nie wydarzyło.

— To się nigdy nie powinno wydarzyć — ucięła Janinę.

— Może nie, ale stało się.

Nie wierzę w to. Nigdy w to nie uwierzę.

Dlaczego tak trudno w to uwierzyć? — Casey zadała sobie to pytanie. Jeżeli wierzy, że jej mąż może ją zamordować,

332

z całą pewnością był także zdolny ją zdradzić z jej najbliższą przyjaciółką.

Casey uświadomiła sobie, że to nie zdrada Warrena jest dla niej tak wielkim wstrząsem. Ona nie może się pogodzić z tym, co zrobiła Janinę.

— Posłuchaj. Nie jestem z tego dumna — przyznała Janinę. — Przeżywałam wówczas trudny okres, byłam w strasznym dołku. Casey nagle wycofała się z naszej wspólnej firmy, którą z taką nadzieją razem zakładałyśmy. Byłam wściekła, chciałam się zemścić i dałam się uwieść...

— Jak sobie przypominam, to ty zachowywałaś się uwodzicielsko. - Warren ponownie skorygował jej wspomnienia.

— Flirtowałam z tobą. Lecz nie przypuszczałam, że to wykorzystasz.

* — Janinę, oszukujesz sama siebie.

— Może. Ale nie ulega najmniejszej wątpliwości, że ty oszukujesz Casey.

— Ja ją kocham.

— W bardzo ciekawy sposób demonstrujesz swoją miłość do Casey.

— Teraz okazuję jej miłość.

— Trochę za późno, nieprawdaż?

— Oboje mamy poczucie winy, z którym będziemy musieli żyć — rzekł Warren.

— Tobie w życiu to poczucie winy absolutnie nie przeszkadza, radzisz sobie z nim znakomicie.

— Nie potrafię zmienić przeszłości. Co się stało, to się nie odstanie. Ale to minęło. Musimy iść dalej przez życie.

— Tak po prostu?

— Może wystarczy odprawić pokutę jak w Middlemarch — zauważył Warren.

— Czy to takie proste?

— Nie jest to sprawa zbyt skomplikowana.

333

-Jesteś niewiarygodny.

— A ty jesteś zazdrosna o Casey.

— Zapewniam cię, że wcale nie jestem zazdrosna.

— To dlaczego prowadzimy tę rozmowę?

Janinę westchnęła głęboko.

— Prowadzimy ją dlatego, że pęka mi serce. Pęka mi serce, bo zdradziłam swoją najlepszą na tym świecie przyjaciółkę z taką szumowiną z marginesu społecznego. Bo jej mąż okazał się nie tym człowiekiem, za którego go uważała. Pęka mi serce, bo Casey jest w śpiączce, tymczasem to ja zasłużyłam na los, jaki ją spotkał.

— Och Janinę! Daj spokój. Szlachetność nie jest najistotniejszą cechą twego charakteru.

— Ale najbardziej irytuje mnie to - kontynuowała Janinę, nie zważając na słowa protestu Warrena - że nie jesteś na tyle przyzwoitym facetem, aby nie umizgiwać się do innej kobiety w obecności żony leżącej w śpiączce.

— Bzdury! — skomentował Warren głosem pozbawionym jakichkolwiek emocji. — Jedyną rzeczą, która cię naprawdę martwi, to to, że kobietą, którą kochałem, nie byłaś ty.

— Warren, nie chcę tu więcej widzieć Patsy. Chcę, aby odeszła już dzisiaj po południu. — Co?

— Słyszałeś. Chcę, aby odeszła.

— Wybacz, ale decyzja w tej sprawie naprawdę nie należy do ciebie — skwitował Warren.

— Przysięgam, że albo ona natychmiast odejdzie, albo opowiem wszystkim o naszych sprawach. O naszych przygodach miłosnych opowiem też detektywowi Spinettiemu.

— Na miłość boską, dlaczego miałabyś popełnić takie głupstwo?

— Ponieważ to jest wszystko, co w tej chwili mogę dla niej zrobić.

334

- I myślisz, że ona ci za to podziękuje? Jeżeli w ogóle odzyska świadomość.

- Nie wiem. Prawdopodobnie nie podziękuje. Ale wiem, że jeżeli ma jakąkolwiek szansę wyjścia ze śpiączki, potrzebuje najlepszej i najbardziej fachowej opieki. Nie sądzę, aby właśnie taką zapewniła jej Patsy.

Nastąpiła długa chwila milczenia. W końcu Warren przyznał:

- Prawdopodobnie masz rację.

- Oczywiście mam.

- A ja nie jestem głupi. Nie jestem też bezduszny. Może nie zawsze byłem najlepszym mężem, lecz możesz wierzyć lub nie, kocham swoją żonę i życzę jej wszystkiego najlepszego.

- Co masz na myśli? — Janinę domagała się konkretnej odpowiedzi.

- Powiem Patsy, że dziękuję jej za dalszą opiekę nad Casey.

- Kiedy?

- Jak tylko wyjdiesz - powiedział dobitnie Warren. — Och Janinę! - Chciał jeszcze coś dodać, kiedy zbierała swoje rzeczy i szykowała się do wyjścia.

- Tak?

- Sądzę, że moglibyśmy zrobić sobie przerwę. Następnym razem, jak będziesz chciała wpaść, zadzwoń przedtem. Postaram się «ie być wówczas w domu.

Janinę zignorowała jego propozycję. Zamknęła drzwi i wyszła z pokoju.

Casey oczyma wyobraźni widziała, jak Warren podchodzi później do Patsy i mówi:

- Słuchaj, przykro mi, ale nie wychodzi nam.

- Co masz na myśli? — Casey usłyszała głos Patsy.

335

— Nie zrobiłaś nic złego. Byłaś wspaniała. Nie zdawałem sobie sprawy, jak wielkiej i skomplikowanej opieki będzie wymagała Casey.

— Możemy kogoś nająć do pomocy. Mogę zadzwonić do Donny.

— Casey potrzebuje wykwalifikowanej pielęgniarki. Kogoś z większym doświadczeniem...

— Lecz nadal mogę w czymś pomóc.

— Nie dasz sobie rady.

— Nie rozumiem. Sądziłam, że my...

— O to właśnie chodzi. — Casey niemalże słyszała szept Warrena. — Nie ma żadnego „my”. I nie może być żadnego „my”.

— To z powodu Janinę, z powodu tej sceny, z powodu jej domysłów...

— Patsy, Janinę jest niezwykle bystrą kobietą, jest dobrym obserwatorem. Nic nie ujdzie jej uwagi.

— Przepraszam...

— Nie masz za co przepraszać. To ja powinienem cię przeprosić. Jesteś urocza, i to wszystko. To cała twoja wina. Jesteś piękna, miła i troskliwa. Nigdy nie przypuszczałem, że

tak bardzo będziesz mnie pociągać. Nie mogę na to pozwolić. Jeszcze nie teraz. - Casey wyobraziła sobie Warrena w roli faceta zakochanego, wzruszonego do łez, budzącego pewne nadzieje. - Może później. W innych okolicznościach...

Coś takiego powiedział. Casey wydawało się, że Patsy pochlipuje, ciągnąc za sobą z pokoju walizkę. Warren powiedział coś, co dla młodej kobiety stanowiło pewną nadzieję i jednocześnie łagodziło jej gniew z powodu natychmiastowego zwolnienia bez podania przyczyny.

— Chcę, abyś to wzięła - powiedział Warren, stojąc tuż za drzwiami sypialni Casey.

— Co to jest?

336

- Coś niewielkiego, co pomoże ci przetrwać, dopóki nie znajdziesz nowej pracy.

- Nie, proszę. Nie mogłabym...

- To jest jak najbardziej uczciwe zadośćuczynienie.

- To więcej niż uczciwy gest z twojej strony. To zbyt wielka suma pieniędzy. Nie mogę ich wziąć.

- Możesz je wziąć i weźmiesz. Proszę. Chcę, abyś je miała.

Och, weź je. To przecież moje pieniądze, a ja i tak za parę dni będę martwa.

- Czy będzie w porządku, jeżeli pożegnam się z Casey?

- Oczywiście. Nie śpiesz się, możesz być, jak długo ze-t chcesz.

Casey wyobraziła sobie Warrena zabierającego walizkę Patsy na dół do holu, Patsy zaś wchodzącą do jej pokoju i sadowiącą się w nogach łóżka. Casey poczuła, jak ostre spojrzenie Patsy przeszywa jej mózg.

- Suka! — warknęła.

A potem już jej nie było.

Kilka minut później Warren usiadł wygodnie na krześle i sam do siebie powiedział:

- A więc w sumie poszło nieźle. Pani Singer ma wolne podczas weekendu, Patsy już odeszła, Gail wyjechała z miasta, z Janiną będę miał przynajmniej przez kilka dni spokój.

Wygląda na to, że na niedzielę wszystko jest przygotowane. Będzie to pojutrze, jeżeli nic nie zakłóci planu.

Pojutrze - powtórzyła w myślach Casey. Gdzie jest Drew? Ona ma tylko jeden dzień, aby do mnie dotrzeć.

- Załatwiłem prywatną pielęgniarkę, która jutro przyjdzie. Wpadnie także lekarz, aby zrobić ci zastrzyk. Nie będziesz więc taka rozbrykana, kiedy przyjdzie Drew — rzekł Warren, jakby czytał w jej myślach. - Więc odprężmy się, dobrze? — Ujął jej rękę i ucałował dłoń. — To wkrótce się wszystko skończy.

337

29

Śni się jej, że jest w dwusilnikowym samolocie Cessna w momencie, kiedy maszyna uderza w mur silnych turbulencji, wymyka się spod kontroli pilota i wyrzuca pasażerów w rozrzedzone zimne powietrze jak pocisk z armaty.

— Tatusiu! — krzyczy Casey, patrząc, jak jej matka koziołkuje w powietrzu w pomarańczowej szyfonowej sukni. Pijana Alana znika tam na dole w króliczej norze,

- Odpręż się, moja złota dziewczynko — słyszy głos ojca spoza szarej chmury. — Chwyć mnie za rękę! . ,

Casey wyciąga rękę, jej palce rozpaczliwie, lecz bezskutecznie szukają bezpiecznej, mającej uratować jej życie dłoni ojca. Nic nie znajdują w tej lodowatej próżni, nie mają się czego uciepić. Zdaje sobie sprawę, że tam nie ma ojca. I nigdy go nie było.

Nie mógłby więc jej uratować.

Nikt nie mógłby jej uratować.

Casey leży na szpitalnym łóżku, powoli wraca jej świadomość. Mimo sennego zamroczenia, jakie wypełnia jej mózg niczym nasiąknięta wodą gąbka, rozumie, że aczkolwiek nie spada w przepaść, nadal grozi jej śmiertelne niebezpieczeństwo.

Wie, że umrze. Usiłuje wyobrazić sobie, co czuli jej rodzice owego popołudnia, kiedy ich samolot wpadł do wody w zatoce Chesapeake. Nigdy wcześniej o tym nie myślała. Nigdy nie dopuszczała do siebie myśli, że mogłaby znaleźć się w tym samolocie skazanym na rozbitcie.

Nie zastanawiała się, co czuli jej rodzice, o czym myśleli w momencie, kiedy ich samolot miotał się w powietrzu, zanim zanurzył się w lodowatą morską otchłań. Czy jej matka rozpaczliwie młóciła powietrze i krzyczała przerażona? Czy gromiła swego męża,

338

beształa go lub usiłowała objąć ostatni raz w życiu, chwycić w ramiona, patrząc z przerażeniem na zbliżające się fale morza, które niczym morski potwór za chwilę miały ich pochłonąć? Czy matka jej była świadoma w ostatnich tragicznych chwilach swego życia? A może zakończyła swój żywot zatruta nadmiarem alkoholu i kompletnym wyczerpaniem?

Może jej głowa, bezwładna, zamroczona alkoholem w czasie, kiedy ojciec resztkami sił chciał zapanować nad lotem maszyny, obijała się o jego ramię i ściany kabiny samolotu? Czy jej ojciec także był zbyt pijany, aby mieć świadomość niebezpieczeństwa, w jakim się znaleźli? Czy w ostatnich sekundach, życia w ogóle pomyślał o swoich córkach? Czy którekolwiek z nich pomyślało?

Czy to ma dzisiaj jakiegokolwiek znaczenie - rozważała Casey.

Czy cokolwiek ma znaczenie?

Czy jej życie naprawdę miało dla kogokolwiek jakiegokolwiek znaczenie?

Ojciec ją kochał tylko dlatego, że ona, jej osobowość, zalety jej ciała i umysłu były w jego mniemaniu także wyrazem jego sukcesów życiowych. Jej matka kochała tylko siebie, była zbyt pochłonięta sobą, aby kogokolwiek obdarzyć uczuciem miłości. Urazy, jakie Casey często żywiła do Drew, tłumili jej siostrzaną miłość. A Warren? On kochał jej pieniądze - uświadomiła to sobie z głębokim żalem.

Myślała także o Janinę, dawnej współlokatorce na studiach, współpracownicy w pracy i przypuszczalnie najbliższej przyjaciółce. Tak, w ciągu ostatnich lat często się nie zgadzały, wiodły zacięte spory, nierzadko się kłóciły. Czasami mówiły sobie rzeczy przykre, których później żałowały. Lecz Casey nie miała pojęcia, jak bardzo zła była na nią Janinę i jak daleko może się posunąć, aby odegrać się za doznane urazy.

Mimo szoku, jaki przeżyła, i rozczarowania Casey zdała sobie sprawę, że nie czuje żalu do Janinę. Jej przyjaciółka

339

popęłniła ten sam błąd: uległa czarowi Warrena. Ale dotarła do niej również dobra wiadomość. Janinę odpokutowała za grzech zdrady koleżeńskiej, czytając jej całymi tygodniami powieść *Miasteczko Middlemarch*. Zasłużyła nie tylko na wyrozumiałość i współczucie, lecz także na drugą szansę szczerej przyjaźni.

Żałuje, że nie będzie jej na tym świecie, aby mogła spełnić to płynące z głębi serca pragnienie. Casey pomyślała także o Gail. Jedynej osobie, na którą zawsze mogła liczyć, która od dzieciństwa darzyła ją niezawodną, przyjaźnią. Gail była gdzieś w winnicach Martha z nowym mężczyzną życia. Nie pozbiera się, kiedy powróci z tej romantycznej podróży i dowie się o śmierci przyjaciółki. Casey nigdy już nie będzie miała możliwości przeproszenia jej za nieuzasadnione podejrzenia co do postępowania Gail wobec Stana.

— Bardzo przepraszam, Gail - zaniósł się cichym płaczem Casey. — Raz jeszcze przepraszam za wszystko.

Usiłowała przewidzieć nadchodzące dni. Wyobrazić sobie, jak to jest, kiedy ktoś przychodzi i dusi poduszką, dopóki nie wyzioniesz ducha. Czy będzie rozpaczliwie łapać powietrze, walczyć o każdy oddech? Jak długo to potrwa, zanim umrze, a może miłosierna śmierć nadejdzie szybko? Czy tam będzie na nią czekał anioł, aby ją powitać? Jaka będzie ta śmierć? Czy będzie gorsza od jej obecnego życia?

A jednak mimo koszmarów, jakie ostatnio przeżyła, pomimo doznanych zdrad i kłamstw, pomimo utraty wzroku i mowy, mimo całkowitego paraliżu ciała, mimo że już nie była tą dawną Casey, nie była gotowa na śmierć.

Nie teraz. Nie chciała umierać teraz, kiedy była tak blisko powrotu do zdrowia, do odzyskania wszystkiego, co dotychczas w życiu straciła.

Z całą pewnością nie będzie umierać bez walki, nie podda się tak łatwo.

340

Dziwna to będzie walka - pomyślała Casey. Czowała zawroty głowy będące skutkiem działania silnych leków, ograniczających także jej świadomość. Z całą pewnością nie będzie to walka uczciwa.

— Po co masz walczyć, jeżeli zamierzasz walczyć uczciwie, to się nie opłaca — pamięta słowa ojca i jego tubalny śmiech. Ojciec idzie do okna i, zadowolony z siebie, z dyskretnym uśmiechem na twarzy patrzy na ogród.

— Cześć, tato! - zawołała Casey, przeciągając się w łóżku.

— Co o tej porze robisz w łóżku? - zapytał. Po chwili obrócił się na pięcie i z dezaprobatą spojrział na córkę.

— Nie czuję się dobrze - odparła Casey.

— Nonsens. Czujesz się niedobrze dlatego, że jesteś z siebie niezadowolona. Pomyśl o czymś pozytywnym. Po prostu postaw na ziemię najpierw jedną nogę, potem drugą. Zobaczysz, dokąd cię zaprowadzą.

— Ale ja nie widzę.

— Otwórz oczy - powiedział ojciec po prostu, zanim zniknął w ciemnej otchłani wspomnień.

Casey otworzyła oczy.

Najpierw zobaczyła światło księżyca wpadające przez okno, przy którym, jak się jej wydawało, stał przed chwilą ojciec.

Zamrugła powiekami raz, potem drugi i trzeci.

Za każdym razem światło było coraz silniejsze.

Okej, nie podniecaj się za bardzo - ostrzegła siebie. Oczywiście nadal śnisz. Nie czuła jednak, aby to był sen.

Masz halucynacje.

Halucynacje bardziej niż sen stwarzają złudzenie rzeczywistości.

Ale to uczucie halucynacji było inne, nie przypominało jej żadnego z poprzednich.

To skutek działania leków. To one płątają figle w twoim mózgu. Jesteś nimi zamroczona. W głowie ci się kręci.

341

Nie kręci mi się w głowie. Nie jestem zamroczona. Widzę, odzyskałam wzrok. Jeszcze raz zamrugła powiekami.

Nie bądź śmieszna — powiedziała sama do siebie. To wszystko jest wytworem wyobraźni. Panuje ciemność. Jest północ. Wyobraziłaś sobie, że księżyc jest w pełni i zerka przez duże okno wychodzące na zatokę. W rzeczywistości to nie możesz dostrzec nawet tej zasłony w kolorze lila i tej doniczki z kwiatami stojącej przed tobą. Nie widzisz krzesła przy swoim łóżku, wielkiego ekranu telewizora po przeciwnej stronie pokoju, a także namalowanych orchidei i żonkili. Nie widzisz kominka, a także łóżka, na którym leżysz, i śnieżnobiałego

prześcieradła widocznego nawet w ciemnościach. Nie możesz widzieć nawet leżącej na twoich nogach fioletoworóżowej kołdry, a także poruszających się pod kołdrą palców stóp. Nie mogę. To jest niemożliwe.

Casey gorączkowo i rozpaczliwie poruszała gałkami ocznymi. Na prawo, lewo, w górę i w dół, tam i z powrotem. Widzę — pojęła wreszcie. Ogarnęła ją błyskawicznie fala ogromnej radości niczym płomień spalający szczapę suchego drewna.

Nie ekscytuj się za bardzo. To już się dawniej zdarzało. To działanie leków. Za chwilę się obudzisz — pocieszała się.

- Odpręż się — usłyszała głos Warrena. — To wszystko się niebawem skończy.

Nie. Nie teraz. Nie teraz, kiedy jestem już tak blisko.

Leży na łóżku, czuje, że ma coraz bardziej nierówny oddech, patrzy na znajdujące się nad jej głową oświetlenie w samym środku sufitu i usiłuje zachować spokój.

Ja z tego wyjdę. Wyjdę. Wyjdę.

Casey słyszy w holu odgłosy kroków Warrena. Wie, że przyjdzie, aby sprawdzić, jak się zachowuje. Postanowiła zamknąć oczy i nie otwierać ich nawet w półmroku. Warren

342

Nie kręci mi się w głowie. Nie jestem zamroczona. Widzę, odzyskałam wzrok. Jeszcze raz zamrugła powiekami.

Nie bądź śmieszna - powiedziała sama do siebie. To wszystko jest wytworem wyobraźni. Panuje ciemność. Jest północ. Wyobraziłaś sobie, że księżyc jest w pełni i zerka przez duże okno wychodzące na zatokę. W rzeczywistości to nie możesz dostrzec nawet tej zasłony w kolorze lila i tej doniczki z kwiatami stojącej przed tobą. Nie widzisz krzesła przy swoim łóżku, wielkiego ekranu telewizora po przeciwnej stronie pokoju, a także namalowanych orchidei i żonkili. Nie widzisz kominka, a także łóżka, na którym leżysz, i śnieżnobiałego prześcieradła widocznego nawet w ciemnościach. Nie możesz widzieć nawet leżącej na twoich nogach fioletoworóżowej kołdry, a także poruszających się pod kołdrą palców stóp. Nie mogę. To jest niemożliwe.

Casey gorączkowo i rozpaczliwie poruszała gałkami ocznymi. Na prawo, lewo, w górę i w dół, tam i z powrotem. Widzę - pojęła wreszcie. Ogarnęła ją błyskawicznie fala ogromnej radości niczym płomień spalający szczapę suchego drewna.

Nie ekscytuj się za bardzo. To już się dawniej zdarzało. To działanie leków. Za chwilę się obudzisz - pocieszała się.

— Odpręż się — usłyszała głos Warrena. — To wszystko się niebawem skończy.

Nie. Nie teraz. Nie teraz, kiedy jestem już tak blisko.

Leży na łóżku, czuje, że ma coraz bardziej nierówny oddech, patrzy na znajdujące się nad jej głową oświetlenie w samym środku sufitu i usiłuje zachować spokój.

Ja z tego wyjdę. Wyjdę. Wyjdę.

Casey słyszy w holu odgłosy kroków Warrena. Wie, że przyjdzie, aby sprawdzić, jak się zachowuje. Postanowiła zamknąć oczy i nie otwierać ich nawet w półmroku. Warren

342

zauważyłby natychmiast, że ona widzi. Nie może więc ryzykować. A jednak nie była w stanie ich zamknąć. Ogarnęło ją przerażenie. Obawiała się, że jeżeli zamknie oczy, ponownie straci wzrok. Gdyby zaś chciała znów je otworzyć, otoczą ją nieprzeniknione ciemności jak przedtem.

Warren wszedł do pokoju.

Casey wzięła głęboki oddech, zaczęła się modlić i zamknęła oczy.

- Cześć, kochanie, jak się miewasz? — Usiadł na skraju łóżka. Casey poczuła z jego ust

alkohol. — Znowu miałem kłopoty z zaśnięciem. Pomyślałem, że przyjdę i zobaczę, co się z tobą dzieje. Chyba zatęskniłem za naszymi pogaduszkami. — Potarł jej nogę. - Wydaje mi się, że ciężko oddychasz. Co to może oznaczać? Nie zamierzasz chyba umrzeć tutaj, teraz, na

moich oczach? — Zaśmiał się. — Byłaby to ironia losu. Sama, bez niczyjej pomocy, umierasz wreszcie po tym wszystkim, co mi zrobiłaś w ostatnich miesiącach. — Casey wyobraża sobie, jak Warren kręci głową, zdumiony takim obrotem sprawy. - To byłoby dopiero wydarzenie, nieprawdaż? Jeżeli ma być tak, jak na to teraz wygląda. Byłbym wdzięczny, gdybyś wytrzymała do rana, kiedy przyjdzie pielęgniarka. Sądzę, że możesz poczekać? Może poczekasz, dopóki nie wyjdę z domu? Wówczas nikt mnie nie będzie o nic podejrzewał. Nie oskarżą mnie o niedopełnienie moich opiekuńczych obowiązków. — Wstał i podszedł do okna. — Jest niemalże pełnia. To szczególnie piękny widok. Co mówią o księżycu w pełni? Ze wyzwala w człowieku to, co najgorsze, wyzwala w nim bestię. — Na tę myśl Warren wzruszył jedynie ramionami. — Czy wiesz, że podczas pełni dokonuje się więcej zbrodni niż w jakimkolwiek innym okresie miesiąca? Interesujące, prawda? Nikt nigdy nie potrafił wyjaśnić, dlaczego tak się dzieje.

Po chwili milczenia kontynuował:

343

— Wcześniej dzwoniła twoja siostra. Chce wpaść jutro z Lolą. Powiedziałem jej, że to świetny pomysł, że poślę po pizzę i urządzimy sobie w ogródku piknik. Bardzo jej się to spodobało. Po co tracić czas i siły na walkę? Wszyscy przecież wiedzą, że mam usposobienie kochanka, a nie wojownika. -Znowu się zaśmiał. Jego zwariowane: „cha, cha, cha!” odbiło się głośnym echem o ścianę pokoju i rykoszetem niczym piłka uderzyło ją w głowę. - Często myślałem o tej konfliktowej sytuacji z Drew i doszedłem do wniosku, że można ją w prosty sposób rozwiązać. Nie wiem, dlaczego wcześniej nie wpadłem na ten pomysł.

Prawdopodobnie dlatego, że wszystko mnie irytowało. Lecz teraz zrozumiałem, że Drew czuła się zawsze jak smutne, niechciane przez nikogo szczenię. Jest spragniona miłości, ponieważ każdy nią poniewierał. I zamiast traktować ją jak bezmyślną idiotkę w strojach od Gucciego, jak zwykli to czynić niemalże wszyscy mężczyźni w jej życiu, postanowiłem, że będę ją traktował jak udzielną

księżniczkę z bajek tak chętnie czytanych przez Lolę. Wypo-

%

leruję swoją zbroję, będę błyszczał, zjawię się na wspaniałym białym rumaku i urokiem swojej osobowości zwałę ją z nóg.

Możesz zapytać, jak to chcę zrobić. No cóż, powiem ci, aczkolwiek roztropność i rozsądek nakazują mi milczeć. Tak czy owak, co to jest rozsądek i czy w ogóle Drew ośmieli się mówić mi, co mam robić i jak postępować? - Zaśmiał się głośno. — Do diabła, jestem pijany, a ciebie nie będzie już w na- * stępną niedzielę. A kiedy będziesz martwa, to ja będę ją w tej bolesti wspierał, to ona będzie wypłakiwać się przede mną. Pograżony w rozpacz widowiec pociesza siostrę zmarłej żony. I robi to z niezwykłą wyrozumiałością i współczuciem. Czy będzie się mogła temu oprzeć? Czy nie zakocha się we mnie?

I kto ośmieliłby się potępić taką miłość? - kontynuował swoją myśl, jakby przemawiał przed ławą przysięgłych i rekapitulował swoje wystąpienie. — Miłość zrodzona z bólu, ze

344

wspólnego poczucia straty osoby najbliższej. Jest to pomysł idealny, nie sądzisz? Oczywiście postępować musimy powoli i rozważnie. Dopiero po upływie roku ogłosimy zaręczyny, a potem szybko urządzimy gustowny ślub. Lola będzie dziewczynką sypiącą kwiaty. Może nawet poprosimy Gail i Janinę, aby były druhami. No cóż, może nie Janinę.

Tak czy inaczej, Drew i ja pobierzemy się i, jak to mówią, będziemy żyli długo i szczęśliwie. Lub co najmniej rok albo dwa. Potem los znowu zgotuje nam straszliwe nieszczęście. Matka i córka stracą życie w zdradzieckich wodach Zatoki Meksykańskiej, kiedy ich jacht wywróci się do góry dnem. Zrozpaczony mąż, usiłując ratować żonę i córkę, niemalże * utonie.

Wyobrażam sobie te nagłówki gazet.

Oczywiście w związku z ich śmiercią będą plotki. Wiesz, jak ludzie kochają plotki. Tobie także nie są obce plotki i insynuacje. Wyrosłaś w atmosferze plotek i pomówień. Jaką miał twój ojciec filozofię? Do diabła z plotkami i insynuacjami! Udowodnijcie mi, przedstawcie twarde niekwestionowane dowody! Niemniej jednak spodziewam się, że będą również tacy, którzy nie wierzą, że piorun dwa razy uderza w to samo miejsce, i z niedowierzaniem przyjmą wiadomość o kolejnym rodzinnym nieszczęściu. Będą się zastanawiać, jak to się stało, że dwie siostry z bardzo bogatej rodziny zmarły w tak młodym wieku w tragicznych wypadkach, aczkolwiek

w pewnym odstępie czasu. A detektyw Spinetti bez wąpie-t, nia zacznie znów węszyć. Przypuszczam jednak, że to kolejne jego śledztwo również utknie w martwym punkcie. Sądzę, że zniosę podejrzenia, które potrważą kilka miesięcy i są nieuchronną ceną za resztę życia spędzonego w luksusie. Tym razem z nikim nie będę musiał dzielić się bogactwem. Wszystko będzie moje. To, co twój ojciec zarobił, co wyłudził i co ukradł. Ponieważ nie był człowiekiem godnym szacunku, nie był piękną postacią.

345

W jego przypadku to nie były plotki czy insynuacje, to była prawda. Wiem, ponieważ od lat pilnie śledziłem jego karierę zawodową. Wiem o nim wszystko. Nawet nie wiesz, jak bardzo go podziwiałem, jak bardzo chciałem nim być. Nawet napisałem pracę na wydziale prawa na temat jego sukcesów zawodowych. Nie wydaje mi się, abym kiedykolwiek mówił ci o tym. Mówiłem? Oczywiście nie mówiłem. Powiedziałem ci natomiast, że przed naszym spotkaniem nigdy nie słyszałem o Ronaldzie Lernerze.

Casey nie wiedziała, czy w porywie wściekłości otworzyć oczy, była niezdecydowana, czuła, jak drżą jej powieki. Tak bardzo chciała zobaczyć tego mężczyznę, którego kochała i którego poślubiła, mężczyznę, który tak ją haniebnie podszedł i oszukał, który się nią bawił i wykorzystywał, a w końcu usiłował zamordować. Już tylko jedno miała pragnienie. Ostatni raz przed śmiercią chciała zobaczyć tego groteskowego potwora skrywającego się pod maską czarującego księcia.

Było to z góry przyjęte ryzyko. A jeżeli już nie wpatruje się w księżyc? Jeżeli wprost na nią patrzy? Czy mimo to wierzyłyby nadal, że ona nic nie widzi? Czy chociaż przez kilka sekund mogłaby go oszukać, że nic nie widzi? Czy zdołałaby go oszukać równie łatwo, jak on to robił ponad dwa lata?

Powoli, z wielką ostrożnością Casey otworzyła oczy.

Nadal stał przy oknie. Nie wpatrywał się jednak w ciemną noc za oknem. Jego wzrok skupił się na odległej ścianie sypiał- * ni. Jego interesujący profil podświetlały promienie księżyca. Casey pomyślała, że nic się nie zmienił. Z tak wielkim wysiłkiem stłumiła w sobie uczucie wielkiej tęsknoty, że o mało co nie westchnęła głośno. Tęsknoty za czym? - zastanawiała się rozdrażniona. Tęsknoty za życiem, jakie wiodła? Za życiem, które przegrała? Tęsknoty za życiem opartym na kłamstwach i oszustwach? Jak mogła tęsknić za mężczyzną, którego jedynym pragnieniem była jej śmierć?

346

A jednak była to tęsknota, aczkolwiek przepełniona lękiem, złością i odrazą, niemniej tęsknota. Czy była jakkolwiek wątpliwość, że Drew też ulegnie jego nieodpartemu urokowi? Były przecież nieodrodnymi córkami Ronalda Ler-nera, a on wychował je w atmosferze podziwu i uwielbienia dla takich mężczyzn jak Warren Marshall.

Warren westchnął głęboko i przeczesał palcami gęste brązowe włosy o wiele dłuższe niż te, które widziała ostatni raz. Potem ściągnął pasek na srebrnym szlafroku i westchnął raz jeszcze. Szlafrok był jednym z prezentów, jakie otrzymał od niej na ostatnie Boże

Narodzenie. Po chwili beznamytnym głosem zapytał:

— Casey, co myślisz o moim ostatnim planie? — I odwrócił się na pięcie.

Casey natychmiast zamknęła oczy.

— Sądysz, że mój plan się powiedzie? - Podeszedł do jej łóżka. — Myślisz, że Drew, podobnie jak ty, ulegnie mojemu czarowi i zgodzi się zostać drugą panią Marshall? — Bez większego namysłu i cienia wątpliwości sam sobie odpowiedział: — Na pewno się zgodzi. W takim razie wrócę teraz do łóżka. Ten zachwyt nad własnymi pomysłami, to samouwielbienie, te wszystkie pochwały i zachęty nieco mnie wyczerpały. — Pochylił się nad Casey i pocałował ją.

Casey zastanawiała się, czy miał otwarte oczy, i siłą woli starała się nie otworzyć swoich.

— Naprawdę p będzie mi brakować tych naszych poga-duszek - powiedział, odchodząc. Casey nie mogła zasnąć. Miała otwarte oczy. Nie chciała ulec zmęczeniu i zamroczeniu. Wsluchiwała się w uderzenia starego zegara jej dziadka; stał na dole w głównym holu i cogodzinnym biciem odmierzał czas. Patrzyła, jak blednie księżyc, a czarny kolor nieba staje się coraz bardziej pastelowy. Obserwowała, jak we wczesnych godzinach poranka,

347

około godziny siódmej, nieboskłon pokrył się stalowoszarymi chmurami zapowiadającymi deszcz. Kiedy usłyszała Warrena śpiewającego pod prysznicem: Zanim dotrę do Phoenix, ona pograży się w śnie... - błyskawica rozerwała niebo, jakby wymknęła się spod ręki rysownika, i grzmot wstrząsnął sypialnią.

To dla mnie była ta błyskawica i ten grzmot, to niebo ujęło się za mną - przemknęło jej przez myśl. Mimo losu, jaki ją spotkał, ten widok napawał ją radością. A może właśnie dlatego.

Kiedyż to bowiem ostatni raz siekący w szyby deszcz sprawił jej taką radość? Pomyślała o Drew i zastanawiała się, czy jeszcze śpi, czy też błyskawice i grzmoty ją obudziły.

Drew zawsze bała się burzy. Jak były . małe, kiedy były pioruny, Drew wpadała do pokoju Casey w środku nocy, wkradała się do łóżka, przykrywała kołdrą i wpijała małe paluszki w jej ciało. Casey całowała ją wówczas w główkę i zapewniała, że burza wkrótce przejdzie. Drew zawsze zasypiała w takiej pozycji, podczas gdy burza wybijała Casey ze snu. Casey trzymała siostrzyczkę w objęciach, dopóki burza nie przeszła. Rano dziewczynka bez słowa wyskakiwała z łóżka i biegła do swego pokoju. Jej duma nie pozwalała podziękować siostrze za nocne schronienie przed burzą. W miarę upływu lat, jak dorastały i coraz bardziej zrażały się do siebie, Drew w ogóle przestała wpadać do pokoju siostry. W końcu znalazła inne ramiona, w których szukała schronienia i znajdowała pocieszenie, a także z kimś innym dzieliła już łożo. t

Zadzwoił telefon.

Casey usłyszała głos Warrena dochodzący z jego sypialni.

- Tak, tu Warren Marshall. Tak. Oczekujemy panią. Czy jest jakiś problem? — Chwila przerwy, a potem: - No cóż, nie mogę powiedzieć, że jestem zaskoczony. To z powodu tej pogody gdzieś pani utknęła. Mam nadzieję, że policja wkrótce odblokuje przejazd. W porządku. Okej. Do tego czasu powinienem poradzić sobie z Casey. Co za pech! To

348

tylko jeden zjazd z autostrady. Tak, nic na to nie poradzimy. Okej. Proszę przyjechać jak najszybciej. — Chwilę później, stojąc w drzwiach sypialni Casey, rzekł: - Wypadek przy autostradzie Schuyllkill.

Z powodu grzmotów Casey nie usłyszała, jak wszedł do sypialni. Nie zdążyła zamknąć oczu. Proszę, nie podchodź - modliła się. Błagam, nie patrz na mnie.

— Pielęgniarka utknęła na autostradzie przy zejściu do Rosemont. Policja przywraca ruch.

Kątem oka Casey widziała, jak kręci głową.

— Wystarczy mały deszcz, a coś dziwnego dzieje się z ludź-f mi - skomentował Warren. Jego słowom towarzyszył kolejny grzmot. — Ludzie natychmiast nie wiedzą, jak jeździć. Tak czy inaczej, za pół godziny powinna tu być. Na karmienie poczekasz do jej przyjazdu, prawda?

Zadzwonił telefon.

— Prawdopodobnie raz jeszcze pielęgniarka Friedlan-der. - Warren podszedł do nocnego stolika. Casey zamknęła

v

oczy. - Och, halo, Drew - powiedział głosem jak najbardziej przymilnym. - Tak, widzę, co się tam dzieje. Jest okropnie. Według meteorologów może być tylko gorzej. Lecz są także dobre wieści. Do wieczora ma się wypogodzić. Sądzę, że uda się nasza jutrzejsza wycieczka do Gettysburga. Gdybym był tobą, nie jechałbym dzisiaj samochodem. Oczywiście. Doskonale rozumiem. W takich warunkach pogodowych również jutro możemy się minąć. Nie martw się. Tak jak obiecałem, postaram się o pizzę. Absolutnie. Zadzwonię jutro i przekażę wszystkie wiadomości. Nie martw się i ucałuj Lolę ode mnie... Powiedz jej, że ja też czekam z niecierpliwością.

Odłożył słuchawkę telefonu.

— Dzwoniła twoja siostra — powiedział, sadowiac się wygodnie na krześle obok łóżka Casey. Włączył telewizor i zmieniał kanały. — Nie przyjedzie dzisiaj.

349

I

30

— A więc — usłyszała miękki kobiecy głos - jak się pani czuje podczas tego pięknego niedzielnego poranka, pani Marshall? Czy wczorajsza burza zdenerwowała panią? Widzę, że ciśnienie krwi nadal trochę za wysokie.

Casey rozpoznała głos Harriet Friedlander i z przyjemnością poczuła delikatny dotyk jej rąk. Kiedy pielęgniarka zakładała jej na rękę ciśnieniomierz i łagodnym gestem dłoni odsunęła jej włosy z czoła, Casey pomyślała, że jest wielka różnica pomiędzy dość szorstkim podejściem do niej Patsy a łagodnością, z jaką obchodzi się z nią pani Friedlander. Nowa pielęgniarka doglądała Casey z wielką tfoską. Ciepłymi wacikami otarła jej twarz i ręce, przygotowała rurkę do karmienia.

— No, teraz dobrze — powiedziała po zakończeniu wszystkich czynności. — Gotowa jesteś na powitanie nowego dnia.

Gotowa jestem na śmierć - poprawiła Casey. Słyszała, jak kobieta idzie do łazienki.

Otworzyła oęzy, aby chociaż przez ułamek sekundy spojrzeć na nią. Zauważyła siwe włosy i różowy strój.

— Jak się miewa moja żona? — zapytał Warren po wejściu do pokoju. Zbliżył się do łóżka Casey i chwycił ją za ręce, które pani Friedlander po porannej ablucji położyła na kołdrze.

— Nadal ma zbyt wysokie ciśnienie. Może powinien pan skonsultować się z lekarzem.

— Zatelefonuję rano. Chyba że pani uważa, iż powinienem natychmiast zabrać ją do szpitala...

— Nie. Nie sądzą, aby to było konieczne. Niedziela nie jest najlepszym dniem, aby pójść do szpitala. Zastanie pan tam jedynie internistów lub lekarzy na stażu specjalizacyjnym. Zdrowiu Casey nic w tej chwili nie zagraża.

350

I w tym tvypadku myli się pani. I to bardzo.

— A więc do wieczora nie powinno być większego zagrożenia? - zapytał Warren.

— O piątej przyjdę, aby zmienić rurkę do karmienia.

— Doskonale. Czekam na panią.

— Czy mogłabym coś jeszcze zrobić, skoro tu jestem?

— Nie, dziękuję bardzo. I tak zbyt wiele czasu pani poświęciła. To bardzo uprzejmie z pani strony, że przyszła tak szybko po moim telefonie.

— Cieszę się, że mogłam pomóc. Do widzenia, Casey. Do zobaczenia.

Błagam, proszę nie odchodzić.

— Odprowadzę panią — powiedział Warren.

— Dziękuję.

Jak tylko wyszli, Casey otworzyła oczy. Ostre promienie letniego słońca wypełniały całą sypialnię. Casey kilkakrotnie zmrzyła oczy. Był to zapierający dech w piersiach widok cudnego dnia, jaki spotyka się na zdjęciach folderów biur turystycznych. Umrzeć w takim dniu to wielki wstyd - pomyślała. Zaczęła poruszać palcami rąk i stóp. Kręciła nadgarstkami i stawami skokowymi. Powoli, z wielką ostrożnością odwracała głowę najpierw na prawą, potem na lewą stronę. Na chwilę zamarła w bezruchu, usłyszawszy odgłos zamykanych drzwi wejściowych do domu. Warren powinien lada chwila węścić po schodach do sypialni. Casey ostrożnie odwróciła twarz do dawnej pozycji.

— Otóż pani Friedlander to naprawdę miła kobieta - przyznał Warren, zjawiając się w drzwiach sypialni. — Zdenerwuje się, kiedy wróci po południu i zastanie cię martwą. Będzie siebie obwiniać, że nie należała, abym pojechał z tobą do szpitala. Ale cóż mogłem w takiej sytuacji zrobić? - Zatrzymał się, jakby czekał na odpowiedź. — Casey, wolałbym zostać i pogawędzić z tobą, ale muszę przygotować się na randkę.

351

Nie chciałbym, aby twoja siostra zbyt długo czekała na mnie. A więc, jeżeli mi wybaczysz... Casey zamknęła oczy. Trwało to dziesięć minut. Tyle bowiem czasu potrzebował jej mąż, aby zrobić to, co chciał, i powrócić do niej. Kiedy ponownie wszedł do sypialni, pachniał wodą kolońską i płynem do płukania ust.

- Jak wyglądam, kochanie? - Usiadł na skraju łóżka i ponownie ujął jej dłonie. — No, ale to nie czas na żarty. Za parę godzin będzie tu Nick. Mam nadzieję, że nie zabawi zbyt długo. Mam także nadzieję, że wysyłam cię w wielką podróż do lepszego świata. Uważaj na siebie. - Pochylił się nad nią i złożył na jej ustach ostatni pocałunek. i r

Casey całym wysiłkiem woli starała się nie zacisnąć zębów.

Czy uda mi się? — zastanawiała się. Czy starczy mi siły?

- Do widzenia, Casey.

Słyszała, jak Warren oddała się od łóżka i zmierza w kierunku drzwi, aby po chwili odwrócić się i raz jeszcze na nią spojrzeć. Zastanawiała się, czy w ogóle odczuwa jakikolwiek żal.

Kilka sekund później drzwi się zamknęły. Dopiero potem Casey odważyła się otworzyć oczy. Pokój natychmiast stanął jej przed oczyma w bardzo ostrych konturach.

Muszę się stąd wydostać. Tylko w jaki sposób?

Co mogła w tej sytuacji zrobić?

Ogromnym wysiłkiem woli próbowała przewrócić się na bok. Lecz ciało odmawiało posłuszeństwa. Wykonała jedy-» nie niewielki ruch, starając się lewą rękę przełożyć na prawą stronę. Po kilku irytujących i bezowocnych minutach dała za wygraną. Zrozpaczona, patrząc na sufit, czuła, jak jej oczy wypełniają się łzami. Pomyślała, że gdyby tylko zdołała wyjść z łóżka, dość do telefonu i wykreć numer 911, to nawet gdyby nie zdołała wypowiedzieć żadnego słowa, policja i tak byłaby zaalarmowana i pośpieszyłaby jej z pomocą. Ktoś by się zjawił, ktoś by ją uratował.

352

Tylko w jakież to sposób chciała wydostać się z łóżka, skoro nie zdołała nawet przewrócić się na bok? Wskutek wielomiesięcznej beczynności cierpiała na atrofię mięśni, które całkowicie zwiotczały, i była równie bezsilna jak nowo narodzone dziecko.

Musi być jakieś wyjście z tej sytuacji.

Nie może tak sobie po prostu leżeć i czekać na śmierć z ręki bezwzględnego mordercy.

Warren powiedział, że ma jeszcze zaledwie parę godzin.

Po jakimś czasie, który wydał się jej wiecznością, zdołała nieco odchylić głowę w lewą stronę. Powoli przed jej oczyma przesuwały się ściany pokoju. Znikła intensywnie niebieska

linia horyzontu, a pojawił się subtelny kolor liliowy draperii oraz łagodny fioleto-różowy kolor ściany. Zmagą się nadal z bezwładnością swego ciała. Jej oczy wypatrzyły ekran plazmowego telewizora wiszącego na przeciwnej ścianie. Potem jej wzrok powędrował dalej, w stronę krzesła, i zatrzymał się na nocnym stoliku przy jej łóżku, aż róg poduszki ukłuł ją w policzek. Udało się - pomyślała. Zobaczyła zegar i świetliste cyfry wskazujące czas. Była jedenasta piętnaście.

Mam jeszcze sporo czasu - dodawała sobie otuchy. I ponownie podjęła mozolny wysiłek wnikliwego oglądania pokoju. Zmagą się z zawrotami głowy i miała mdłości. Mimo to znów usiłowała wyprostować głowę na poduszce. Następnie obróciła głowę na drugą stronę i zobaczyła zamknięte drzwi prowadzące do szafy ściennej, a także otwarte drzwi prowadzące do holu.

Wystarczy, że wydostanę się z łóżka, chwycę telefon i zadzwonię pod numer 911 na policję. Jej palce już w powietrzu wystukiwały numer, kiedy ogromnym wysiłkiem woli przysunęła głowę do aparatu stojącego na jej nocnym stoliku. Wyobraziła sobie ten sam nocny stół stojący przy łóżku jej matki i zastanawiała się, czy

353

w górnej szufladzie jest jeszcze pistolet, który Alana zwykła przechowywać.

Czy było to możliwe?

Przed Warrenem nikt nie korzystał z tego pokoju.

Drew zawsze z wielką niechęcią przechodziła przez ten pokój i denerwował ją widok rzeczy osobistych rodziców. Uważała je za upiorne. Coraz rzadziej odwiedzała sypialnię Alany i Ronalda, aż w końcu przestało to mieć dla niej większe znaczenie. Również Casey z wielką niechęcią wchodziła do pokoju rodziców. Będąc młodą dziewczyną, usiłowała sobie wytłumaczyć, że w końcu trzeba będzie się do jego widoku przyzwyczaić. Wówczas miała jeszcze sporo czasu.

Teraz uświadomiła sobie, że jej czas mija szybko. Chciała usiąść. Czowała jednak wielki opór mięśni i ogromną niechęć do najmniejszego choćby wysiłku. Poza tym, gdyby nawet pistolet był tam, w pokoju rodziców, gdyby zdołała go wyjąć z szuflady, czy znalazłaby w sobie dość siły, aby pociągnąć za spust?

A nawet gdyby mogła strzelić, czy jej sumienie pozwoliłoby na ten morderczy krok?

Och mój Boże! - jęknęła, spojrzawszy na stojący obok zegar. Była jedenasta pięćdziesiąt dwie. To niemożliwe! Czyżby minęło ponad pół godziny od momentu, kiedy ostatni raz spojrzała na zegar? Czyżby tak niewiele zrobiła w tak długim czasie?

*

I co mam teraz zrobić? Czy może mi ktoś powiedzieć, co, u diabła, mam teraz zrobić? Walcz o swoje życie - odpowiedziała sama sobie, kiedy zaczął dzwonić telefon. Jeden sygnał, drugi, trzeci. Sięgnij po słuchawkę tego cholernego telefonu i powiedz, o co ci chodzi. Czwarty sygnał. Piąty. Lecz w momencie, kiedy Casey nadludzkim wysiłkiem wyciągnęła rękę, telefon przestał dzwonić.

To niesprawiedliwe!

354

- Och, kiedy ty wreszcie wydoroslejesz - usłyszała w zakamarkach głowy dochodzący z daleka strofujący głos Janinę. — Kto powiedział, że życie jest sprawiedliwe?

— Czy myślisz, że ja gotów byłem umrzeć? — zapytał ojciec.

- Sądziś, że z przyjemnością utopiłam się w lodowatych wodach zatoki Chesapeake?
— zapytała matka stanowczym głosem.

— Mój mąż zmarł w bardzo młodym wieku — przypomniała jej Gail. - Czy to było sprawiedliwe?

Macie rację - Casey przyznała milcząco. Z wielkim wysiłkiem ułożyła głowę w poprzedniej pozycji. W życiu nie za bardzo można liczyć na sprawiedliwość. Jeżeli przychodzi zły czas, to

pytasz, dlaczego mnie to spotkało. A jeżeli wiesz ci się dobrze, musisz również postawić pytanie, dlaczego mnie to spotyka.

Sedno sprawy polega na tym, że musisz tak postępować, jak postępują z tobą. Jaką miarką mierzysz, taką tobie odmierzą - zacytowała przysłowie. W jej sytuacji są dwie możliwości, albo może podnieść stawkę w walce o życie, albo poddać się losowi. Stwierdziła, że nie zamierza poddać się bez walki.

Jeszcze nie.

Sama zaczęła uprawiać ćwiczenia. Tak jak to robił Jeremy. Zginała ramiona w łokciach, usiłowała zginać kolana. Była jednak tak bardzo skrępowana nocną koszulą, prześcieradłem i kołdrą, że ledwo mogła poruszać nogami. Jednak nie dała za wygraną. Palcami stóp rozciągała prześcieradło. Była zdecydowana poluzować krępujące ją więzy w łóżku. Po następnych dziesięciu minutach poczuła, że teraz prześcieradło jest o wiele luźniejsze. Wyczerpana, zamknęła oczy. Kiedy ponownie je otworzyła, zauważyła, że jest dziesięć minut po dwunastej.

355

Nie, to nie może być! Nie może być! — zaprotestowała. Jak mogła zapaść w drzemkę nawet na kilka minut? Jej czas uciekał. Musi wyjść z łóżka, musi uciec z tego domu.

Ponownie próbowała unieść nogi. Tym razem, zanim padła na łóżko, wyczerpana z nadmiernego wysiłku, zdołała podciągnąć kolana do klatki piersiowej. Serce biło nierównomiernie, waliło jak młotem. Nie wątpiła, że zaraz będzie pani Friedlander i zmierzy jej ciśnienie krwi. Na pewno będzie szokująco wysokie.

Muszę się podnieść. Muszę wstać z łóżka - zdecydowała.

— Ja muszę...

Casey usłyszała dziwny głos. Wydawało się jej, że ten głos dochodził do niej gdzieś z pokoju. Kto tu jest? Czy Warren przyszedł, kiedy ona zasnęła? Czy teraz siedzi na krześle przy oknie, obserwuje ją i śmieje się z jej nieudanych prób ucieczki?

Casey powoli obracała głowę, wpatrując się w krzesła stojące przy oknie.

Nikogo tam nie było.

Raz jeszcze uważnie rozejrzała się po pokoju i stwierdziła, że jest sama.

-Co?...

Och mój Boże!

I nagle Casey uświadomiła sobie, że ten głos wydobywał się z jej ust. Usiłowała jeszcze głośniejszym krzyknąć. Jej rozpaczliwy krzyk odbił się dziwnym echem w pokoju. Teraz przypominał głośnie chrząkanie i zachrypnięty szept.

Teraz nie mogę umrzeć. Nie mogę — przyrzekała sobie.

— Ja, nieeee...

Telefon znowu zadzwonił. Casey obróciła głowę w stronę aparatu. Ten obrót głowy nie był szybki, lecz nie tak powolny jak ostatnio.

Ruszaj się, ruszaj — ponaglała siebie.

356

Kto to dzwonił? Czy to Nick? Ten straszny facet, którego najął Warren, aby ją zamordował? Czy telefonował, aby powiedzieć, że nie może przyjechać, ponieważ utknął w korku na autostradzie Schuylkill? A może dzwonił, aby przyznać się, że zmienił zdanie, bo ruszyło go sumienie, że co innego zabić człowieka, uderzając w niego samochodem, a co innego udusić go własnymi rękami i czuć w palcach jego drgawki, jak w mękach umiera. Z całą pewnością nawet płatnych morderców nie na wszystko stać.

Tym razem po czterech sygnałach telefon zamilkł.

Nie masz już na to czasu — uświadomiła sobie z żalem. Mimo to z wielkim wysiłkiem zgięła najpierw jedną nogę i podciągnęła ją pod klatkę piersiową, potem drugą. Nie udało jej się jednak podciągnąć obu nóg jednocześnie.

To dobrze. To dobrze. Ćwicz dalej. Ćwicz dalej — zachęcała siebie.

— Ćwiiii...

Kiedy ponownie spojrzała na zegar, była dwunasta trzydzieści.

Ćwicz dalej. Ćwicz dalej. Mijały minuty: 12.35, 12.42, 12.47.

Znowu zadzwonił telefon.

Może brak reakcji na dźwięk telefonu wzbudził czyjeś podejrzenie. Może przyjadą sprawdzić.

Może zaalarmują policję i poproszą, aby sprawdziła, co się dzieje w tym domu, aby się upewnić, że wszystko jest w porządku.

Kolejne cztery dzwonki, i znów cisza.

Po pięciu minutach rozległ się dźwięk dzwonka przy głównych drzwiach wejściowych do domu. Potem ktoś głośno walił pięścią w drzwi.

Dzięki Bogu! - Casey odetchnęła z ulgą. Ktoś tam jest. Ktoś przyszedł, aby ją uratować.

357

Pomóście mi! Niech ktoś mi pomoże, błagam!

Pomooo... — Casey westchnęła resztkami sił. W tym momencie usłyszała, jak ktoś otworzył i zamknął drzwi.

Jest tutaj - pomyślała Casey. Morderca był w domu.

Ale dlaczego najpierw dzwonił do drzwi, a potem walił w drzwi pięścią? Przecież Warren dał mu klucze. Po co więc ta farsa?

— Halo?! - zawołał kobiecy głos z holu na dole. — Czy jest ktoś w domu?

Patsy?

— Halo?! — zawołała ponownie.

Co Patsy tutaj robi? Czy była wtajemniczona w plan morderstwa? Co się dzieje?

— Warren, jesteś w domu?! — Patsy weszła na górę i udała się do jego sypialni. -

Warren?

Casey wyprostowała nogi, a ręce położyła na kołdrze, głowę miała pośrodku poduszki, oczy otwarte i patrzyła przed siebie. Postanowiła, że cokolwiek się będzie działo, chce to zobaczyć na własne oczy.

— No, no - powiedziała Patsy, wchodząc do pokoju Casey i kładąc na podłodze dużą płócienną torbę. - Tutaj jesteś! Myślałam, że ponownie zabiorą cię do szpitala. Tak czy owak, gdzie są wszyscy? Nie mogę uwierzyć, aby wszyscy wyszli i zostawili cię samą bez jakiegokolwiek opieki. To nieładnie z ich strony, przyznasz. Nie możesz jednak powiedzieć, że - 'nie ostrzegałam cię. - Zaśmiała się, pochyliła nad końcem łóżka i znalazła się w polu widzenia Casey.

Patsy wyglądała mniej więcej tak, jak opisał ją Warren, aczkolwiek była ładniejsza, niż spodziewała się Casey. W jej brązowych oczach widać było głębokie odcienie szarości i czerni. Urok jej oczu jeszcze bardziej podkreślał dobrze dobrany tusz. Miała jasną karnację skóry, jasne włosy z odcieniem koloru rudego, upięte z tyłu głowy. Spozą głęboko wciętej

358

Pomóście mi! Niech ktoś mi pomoże, błagam!

Pomooo... - Casey westchnęła resztkami sił. W tym momencie usłyszała, jak ktoś otworzył i zamknął drzwi.

Jest tutaj — pomyślała Casey. Morderca był w domu.

Ale dlaczego najpierw dzwonił do drzwi, a potem walił w drzwi pięścią? Przecież Warren dał mu klucze. Po co więc ta farsa?

— Halo?! — zawołał kobiecy głos z holu na dole. — Czy jest ktoś w domu?

Patsy?

— Halo?! — zawołała ponownie.

Co Patsy tutaj robi? Czy była wtajemniczona w plan morderstwa? Co się dzieje?

— Warren, jesteś w domu?! - Patsy weszła na górę i udała się do jego sypialni. — Warren?

Casey wyprostowała nogi, a rękę położyła na kołdrze, głowę miała pośrodku poduszki, oczy otwarte i patrzyła przed siebie. Postanowiła, że cokolwiek się będzie działo, chce to zobaczyć na własne oczy.

— No, no — powiedziała Patsy, wchodząc do pokoju Casey i kładąc na podłodze dużą płócienną torbę. — Tutaj jesteś! Myślałam, że ponownie zabiorą cię do szpitala. Tak czy owak, gdzie są wszyscy? Nie mogę uwierzyć, aby wszyscy wyszli i zostawili cię samą bez jakiegokolwiek opieki. To nieładnie z ich strony, przyznasz. Nie możesz jednak powiedzieć, że 'nie ostrzegałam cię. - Zaśmiała się, pochyliła nad końcem łóżka i znalazła się w polu widzenia Casey.

Patsy wyglądała mniej więcej tak, jak opisał ją Warren, aczkolwiek była ładniejsza, niż spodziewała się Casey. W jej brązowych oczach widać było głębokie odcienie szarości i czerni. Urok jej oczu jeszcze bardziej podkreślał dobrze dobrany tusz. Miała jasną karnację skóry, jasne włosy z odcieniem koloru rudego, upięte z tyłu głowy. Spoza głęboko wciętej

358
purpurowej bluzy z długimi rękawami wyłaniał się obfity kształtny biust. Nad białymi obcisłymi dzinsami przypięte było małe złote uszko.

— Gdzie jest Warren? Pracuje? — zapytała Patsy. — Czy nie mógł kogoś znaleźć do opieki nad tobą? Może nie powinien tak szybko zdecydować się na moje odejście. Trudno znaleźć siłę tak wykwalifikowaną jak ja.

Ponownie się zaśmiała. Aczkolwiek w tym śmiechu więcej było gorzkości niż zadowolenia.

— Jesteś nieco zarumieniona. Może się spociałas? — Patsy pochyliła się nad Casey, lecz po chwili raptownie odchyliła

* się do tyłu.

Czy ona zdaje sobie sprawę, że ją widzę? — zastanawiała się Casey. Czy powinnam dać jej znać?

— Co ja tutaj robię? - zapytała Patsy i odsunęła się od Casey. — Nie jesteś już pod moją opieką. - Podeszła do okna. - To naprawdę piękny widok. Zateknię za nim. Och, może tu jeszcze wrócę westchnęła. — Prawdopodobnie zastanawiasz się, co ja tu robię.

To właśnie przeszło mi przez głowę — potwierdziła w duchu Casey.

— Można odnieść wrażenie, że przypadkowo zostawiłam sweter w szufladzie w moim pokoju. Oczywiście, niechcący celowo zostawiłam ten sweter. Pierwotnie zamierzałam wpaść, poprosić Warrena, aby pomógł mi go znaleźć, zamienić z nim kilka miłych słów, zauroczyć głębokim dekoltem i w końcu znaleźć się z nim w łóżku. Najpierw wydzwaniałam, aby przekonać się, czy ktokolwiek jest w domu, lecz nikt nie odbierał telefonu. Dzwoniłam, nawet będąc tuż przy domu. Potem cierpliwie pukałam do drzwi. Chciałam już odejść. Ale pomyślałam, że nie ma sensu, abym odbyła tak długą drogę i wróciła do domu z pustymi rękami, bez małego prezentu? Postanowiłam wejść. Nadal mam klucze od tego domu.

359

Przypadkowo zapomniałam je oddać. Tak czy owak, jak już powiedziałam, sądziłam, że przewieziono cię do szpitala. Na myśl mi nie przyszło, że możesz być tu sama. Ale jesteś tutaj i ja także. Ponieważ nie wygląda na to, że w najbliższym czasie prześpię się z twoim przystojnym mężem, w tym wypadku ty wygrałaś, pozwolę sobie z okazji rozstania zabrać kilka prezentów. Jak to czasami pokazują w programach telewizyjnych, które zwykłyśmy razem oglądać.

Patsy podeszła do szafy ściennej, otworzyła drzwi i weszła do środka.

- Jak na przykład ten szal. - Po chwili wróciła do sypialni z szalem od Hermesa, w żółtym i czarnym kolorze, który tak kiedyś podziwiała. - To właśnie z powodu tego szala tak bardzo zirytowała się twoja siostra i zrobiła mi dziką awanturę. — Patsy owineła szalem szyję. - Zastanawiam się, po co ci ten szal. Poza tym na mnie wygląda o wiele lepiej. Nie sądzisz?

Możesz wziąć ten pieprzony szal. Bierz, cokolwiek zechcesz. Tylko zabierz mnie stąd.

Następnie rozpaczliwym, cichym głosem zawołała:

- Pomóż mi!

To ledwo dosłyszalne błaganie przypominało szmer bezwolnie spadającego liścia.

Patsy zamarła w bezruchu. Szeroko rozwarła oczy. Opadła jej szczęka.

-Co?

Casey raz jeszcze nadludzkim wysiłkiem usiłowała po-1 wtórzyć te słowa. Daremnie. Głoski jakby rozpiechły się i nie można było ich przywołać do porządku, nie mogła sklecić jednego słowa.

Przez kilka sekund Patsy w całkowitym milczeniu wpatrywała się w Casey. Potem nagle wybuchła śmiechem.

- Boże, jak mnie przestraszyłaś! Naprawdę pomyślałam, że coś powiedziałaś. Chryste, o mało co nie zsiusiałam

360

m &

się! Co się ze mną dzieje, do cholery?! Muszę szybko się stąd zmyć.

Nie. Nie odchodź, poczekaj. Proszę.

— Tylko jeszcze chapnę parę rzeczy - mruknęła Patsy i raz jeszcze znikła w przepastnej szafie ściiennej. - Te spodnie od Prądy są o wiele za małe, ale może wymienię je w Internecie na coś bardziej przydatnego. Podoba mi się ten żakiet od Arma-niego, aczkolwiek będę musiała go nieco poszerzyć w biuście.

Musisz mi pomóc. Musisz mnie zabrać ze sobą. Nie możesz mnie tu zostawić.

Casey zaczęła pod kołdrą nerwowo poruszać palcami stóp. Uniosła nieco głowę i podniosła lewą rękę. Zaciskała palce prawej dłoni, jakby chwytając powietrze, jakby tam gdzieś była lina bezpieczeństwa. Aby zachować życie, wystarczyłoby uczepić się jej.

Pomóż mi. Musisz mi pomóc.

- Okej, to chyba wszystko - powiedziała Patsy, wychodząc z szafy z róręczem eleganckich ciuchów. Kiedy spojrzała na Casey, krzyknęła przerażona: — Chryste! — i natychmiast rzuciła wszystkie rzeczy na podłogę.

Głowa Casey opadła na poduszkę, całkowicie wyczerpana nadludzkim wysiłkiem. Patsy z wrażenia osunęła się na dywan.

Patsy? Gdzie jesteś? Co się stało?

Czy uciekła? Casey usiłowała się podnieść, aby rozejrzeć się po pokoju, lecz ciało odmówiło jej posłuszeństwa.

Patsy, na miłość boską, gdzie jesteś? Wracaj. Musisz mi pomóc Musisz mnie stąd wydostać.

361

Minęło kilka minut, zanim Casey zdołała zebrać siły, aby raz jeszcze podnieść głowę.

Najpierw zobaczyła swoje rzeczy rozrzucone na dywanie niczym luźno zgrabione liście. A potem zobaczyła ją.

Patsy siedziała na podłodze, plecami oparta o drzwi szafy ściiennej. Głowę miała opuszczoną na prawe ramię, oczy zamknięte.

Jak śmiesz zemdleć, ty mała, głupia złodziejko! Obudź się! Słyszysz? Obudź się!

Oczom nie wierzę — pomyślała Casey. Nie zdołała jednak wytrwać w tej pozycji i, wyczerpana, opadła na poduszkę.

Nie, nie, nie, nie.

Patsy stęknęła.

Tak! Obudź się. Obudź się, do cholery!

Stękanie przeszło w jęk. Czy Patsy odzyskiwała świadomość, czy też traciła ją jeszcze bardziej?

Co się dzieje? — Casey straciła orientację.

- Jezu — szepnęła Patsy po kilku sekundach. Potem mozolnie wstała i z wyraźną niechęcią spojrzała na Casey. - Nie wierzę - bąknęła, stojąc jak zamurowana. - Widzisz mnie, naprawdę widzisz? Jesteś przytomna? — Zrobiła dwa nieśmiałe kroki w stronę łóżka Casey. — Kiedy to się stało? Gdzie jest Warren? Czy ktoś dzwonił do szpitala? - Podeszła do telefonu.

Och, dziękuję. Dziękuję bardzo.

Lecz potem ten znany jej dźwięk klucza w zamku i otwieranych drzwi.

— Warren — wykrztusiła Patsy. Rzuciła okiem na leżącą w nieładzie na podłodze garderobę Casey.

To nie Warren. Casey wiedziała już po sposobie zamykania drzwi.

To śmierć.

Casey zobaczyła w oczach Patsy zdumienie i przerażenie.

362

Słychać było na schodach odgłosy zbliżających się kroków.

- Cholera! — mruknęła pod nosem Patsy. Zebrała z podłogi wszystkie rzeczy Casey i wrzuciła do szafy ściiennej.

- Co mu powiem? Jak mu to wytłumaczę?...

- Ślicznotko - usłyszała dochodzący z holu kuszący głos mężczyzny. — Twój książkę przybył.

Casey widziała, jak zwięzają się źrenice oczu Patsy, jak marszczy brwi.

- Co się dzieje? — Patsy patrzyła na Casey pytającym wzrokiem. To nie był Warren. - Co mam teraz zrobić?

Po prostu pozostań, niech cię zobaczy. To wystarczy, aby go powstrzymać. Będzie tak samo podenerwowany jak ty.

- Ratuj mnie! - Casey zawołała głosem cichym i pełnym rozpacz.

Patsy zachwiała się i pochyliła w stronę Casey, rękami usiłowała chwycić ją za ręce, lecz cofnęła się. Odgłosy kroków idącego po schodach mężczyzny były coraz głośniejsze.

Nie. Co robisz?

Nagle Patsy odwróciła się, szybkim krokiem podeszła do szafy, schowała się w niej i zamknęła za sobą drzwi. Jednak po chwili wyskoczyła z niej jak oparzona.

Czyżby nagle nastąpiła zmiana osobowości na lepsze? Czyżby Patsy miała wyrzuty sumienia?

Czy też zasady etyki zawodowej, których nauczyła się w szkole pielęgniarstwa, wzięły w niej górę nad nikczemnymi impulsami ludzkiej natury?

Dzięki Bogu. Dzięki Bogu.

Lecz w końcu okazało się, że Patsy kieruje się jedynie instynktem samozachowawczym.

Błyskawicznym ruchem zabrała z podłogi torbę i ponownie schowała się w ściiennej szafie.

Tym razem nie zdążyła jednak zamknąć za sobą drzwi.

Czy obserwowała ją? - zastanawiała się Casey. Czy zobaczy, co się będzie działo? Czy jest jeszcze jakakolwiek nadzieja, że udzieli jej pomocy?

363

Kątem oka Casey zobaczyła w drzwiach muskularną postać Nicka. Przez kilka sekund stał nieruchomo. Casey modliła się, aby się opamiętał teraz, kiedy jest tutaj, kiedy przyszedł, aby

wykonać ten morderczy czyn, teraz, kiedy musi zadać sobie pytanie, czy będzie mógł żyć z tak obciążonym sumieniem.

Błagam, nie zbliżaj się.

Lecz on już szedł w jej kierunku. Zatrzymał się w nogach łóżka. Wzrokiem mierzył jej ciało, od stóp do głów. Chwilę przyglądał się twarzy.

— Jesteś naprawdę ładna — przyznał. - To wstyd, że muszę coś takiego zrobić.

Casey uświadomiła sobie, że patrzy na mężczyznę, którego jej mąż najał, aby ją zabił.

Patrzyła na mordercę wzrokiem obojętnym, całkowicie pozbawionym emocji. Był przeciętnego wzrostu, bardzo umięśniony, lecz wąski w biodrach. Miał czarne, krótko strzyżone włosy, prosty, wąski nos. W oczach migotały złośliwe ogniki. Uwagę zwracały dziwne, zaskakująco grube, dziewczęce usta. Gdyby spotkała Nicka w innych okolicznościach, uznałaby go za atrakcyjnego mężczyznę.

Patrzyła, jak sięga rękami do kieszeni i wyjmuje parę lateksowych rękawiczek. Casey miała ze strachu szeroko rozwarte oczy, ale mężczyzna był zbyt zajęty nakładaniem rękawiczek, aby to zauważyć.

- Nie mogę zostawić po sobie żadnych, choćby najmniejszych śladów DNA - powiedział. Obszedł łóżko i stanął tu u wezgłowia. — Leż spokojnie, zachowuj się jak mała, dobrze wychowana dziewczynka. Postaram się zrobić to szybko i bezboleśnie. — Podeszedł do niej, palcami prawej ręki ścisnął czubek nosa, lewą zatkał usta. Casey rozpaczliwie walczyła o choćby odrobinę powietrza. Drażnił ją zapach lateksowych rękawiczek. Cały pokój zaczął wirować przed jej oczami. Rozsunęła ręce na boki,
364

Kątem oka Casey zobaczyła w drzwiach muskularną postać Nicka. Przez kilka sekund stał nieruchomo. Casey modliła się, aby się opamiętał teraz, kiedy jest tutaj, kiedy przyszedł, aby wykonać ten morderczy czyn, teraz, kiedy musi zadać sobie pytanie, czy będzie mógł żyć z tak obciążonym sumieniem.

Błagam, nie zbliżaj się.

Lecz on już szedł w jej kierunku. Zatrzymał się w nogach łóżka. Wzrokiem mierzył jej ciało, od stóp do głów. Chwilę przyglądał się twarzy.

— Jesteś naprawdę ładna — przyznał. — To wstyd, że muszę coś takiego zrobić.

Casey uświadomiła sobie, że patrzy na mężczyznę, którego jej mąż najał, aby ją zabił.

Patrzyła na mordercę wzrokiem obojętnym, całkowicie pozbawionym emocji. Był przeciętnego wzrostu, bardzo umięśniony, lecz wąski w biodrach. Miał czarne, krótko strzyżone włosy, prosty, wąski nos. W oczach migotały złośliwe ogniki. Uwagę zwracały dziwne, zaskakująco grube, dziewczęce usta. Gdyby spotkała Nicka w innych okolicznościach, uznałaby go za atrakcyjnego mężczyznę.

Patrzyła, jak sięga rękami do kieszeni i wyjmuje parę lateksowych rękawiczek. Casey miała ze strachu szeroko rozwarte oczy, ale mężczyzna był zbyt zajęty nakładaniem rękawiczek, aby to zauważyć.

— Nie mogę zostawić po sobie żadnych, choćby najmniejszych śladów DNA — powiedział. Obszedł łóżko i stanął, u wezgłowia. - Leż spokojnie, zachowuj się jak mała, dobrze wychowana dziewczynka. Postaram się zrobić to szybko i bezboleśnie. - Podeszedł do niej, palcami prawej ręki ścisnął czubek nosa, lewą zatkał usta. Casey rozpaczliwie walczyła o choćby odrobinę powietrza. Drażnił ją zapach lateksowych rękawiczek. Cały pokój zaczął wirować przed jej oczami. Rozsunęła ręce na boki,
364

palce u nóg drgały bezradnie pod prześcieradłem. Z wielkim trudem łapała powietrze.

Słyszała bardzo głośne sapanie.

W momencie kiedy ustąpiły uciski, kiedy nie miała już zaciśniętego nosa i ust, kiedy nie czuła już duszących ją rąk, zdała sobie sprawę, że to nie było jej sapanie.

— Co jest, do cholery? — rzucił Nick, oddalając się od łóżka.

Casey miała usta szeroko otwarte, głęboko oddychała.

Patrzyła, jak wiruje pokój, jak podłoga i sufit zamieniają się miejscami, jak przemieszczają się krzesła stojące przy dużym oknie, jak na ścianach przesuwają się obrazy.

Nick podszedł do ściennej szafy. Wszedł do środka i siłą wyciągnął zapłakaną Patsy na środek pokoju.

— Co ty, do cholery, tu robisz?

- Proszę! — błagała Patsy. — Nie bij mnie. Nie bij mnie.

W odpowiedzi popchnął ją na skraj łóżka.

- Kpisz sobie ze mnie? — warknął i uderzył ją w twarz.

Patsy krzyczała, usiłując wyrwać się z morderczego uścisku rąk oprawcy. Chwyciła krzesło i próbowała się nim zasłonić, lecz Nick był szybszy i mocniejszy. Odsunął krzesło na bok, jak zabawkę, i błyskawicznie chwycił Patsy za gardło. Skręcił szal, jaki miała na szyi, i pociągnął ją ku sobie. Patsy rozpaczliwie broniła się rękami. Paznokciami rozpruła gumowe rękawiczki, jakie miał na rękach, i podrapała jego twarz.

— Jasna cholera! — wrzasnął. Długie i ostre paznokcie Patsy pozostawiły krwawe ślady na obu jego policzkach. W szale wściekłości ściągnął szal tak mocno, że zaczął się wrzynać w jej szyję.

Casey ze zgrozą patrzyła na tę koszmarną scenę. Widziała unoszące się nogi Patsy, wierzgające w powietrzu, widziała jej palce usiłujące rozpaczliwie rozluźnić jedwabny szal zaciskający coraz mocniej jej szyję. Casey widziała jej pełne przerażenia oczy w przeczuciu nieuchronnej śmierci.

365

Nie, błagam, nie.

Nagle Casey usłyszała dziwny charkot i Patsy przestała się miotać, przestała walczyć o życie, przestała kopać nogami. Casey zamknęła oczy. Wiedziała już, że Patsy nie żyje.

Kiedy znów otworzyła oczy, zobaczyła, jak Nick luzuje szal zaciśnięty na szyi Patsy. Jej ciało osunęło się bezwładnie.

— O kurwa! — zaklął i zaczął chodzić po pokoju, rękami pocierał policzki, skrzywił się, patrząc na pokrwawione gumowe rękawice. — Suko, patrz, co zrobiłaś z moją twarzą!

Kurwa!!! — Kopnął leżące na podłodze ciało Patsy. — Porwałaś te pieprzone rękawice. -

Podarł je ze złością, cisnął na podłogę i spojrzał na Casey.

Casey zachowała kamienną twarz. Nie mrugnawszy powieką, patrzyła prosto przed siebie.

Nick zamarł na dwie minuty, zastanawiał się, co w tej sytuacji robić, jaki wykonać następny ruch.

— Okej — rzekł po namyśle. — Ślicznotko, wygląda na to, że wstrzymujemy wykonanie wyroku. Krwawię, mam poszarpane rękawice. Ta suka ma pod swoimi paznokciami ślady mojego DNA. Musiałbym kompletnie, skręty nieć, aby załatwić dwie za jedną cenę. Tego z całą pewnością nie było w naszej pierwotnej umowie. Musimy się potargować, zanim zajmiemy się następną.

Casey była wdzięczna losowi, całą siłą woli powstrzymywała się od krzyku radości. Patrzyła, jak morderca porządkuje pokój, stawia krzesła na dawnych miejscach, robi wszystko, by nic nie wzbudziło podejrzeń. Po chwili zatrzymał się, zaczął się rozglądać, jakby czegoś szukał.

— Gdzieś tutaj musiała zostawić swoją torebkę. Idąc do ściennej szafy, zrobił krok przez ciało Patsy. Po chwili powrócił z wielką płócienną torbą. Poszperał w niej i znalazł portfel. — Zastanawiałem się, co za palant zaparkował samochód przed wejściem do domu — mruknął, chowając do kieszeni

366

klucze od samochodu Patsy. — Mam więc jeszcze jeden samochód do opylenia. Powiedziałbym, że moja premia nieco wzrosła. - Powrócił do łóżka Casey, poprawił kołdrę i stał z jej ust ślinę. — Dopadnę cię później, ślicznotko — zapewnił. Potem powrócił do Patsy. Podniósł jej ciało i przerzucił sobie przez ramię. Zwisający szal nadal zaciskał szyję ofiary. Nie oglądając się za siebie, wyniósł ją z pokoju.

Gdy tylko Casey usłyszała odgłos zamykanych drzwi i nie miała już wątpliwości, że Nick wyszedł, zanosła się cichym gardłowym płaczem. Był to płacz wyrażający przemożne pragnienie życia i radość.

Dwie godziny później Casey usłyszała odgłos otwieranych drzwi frontowych. Po schodach biegła Lola, za nią Drew, potem Warren. Śmiali się, głośno wymieniając dowcipy. Jak przystało małej szczęśliwej rodzinie — pomyślała Casey. Zastanawiała się, jak na jej widok zareaguje Warren.

— Ciociu Casey!. — wołała Lola, biegnąc po schodach. -Ciociu Casey, jestem tutaj!

— I ja także — oznajmiła Drew, idąc za córką.

Czy tuż za nimi jest Warren? Jak się zachowa, kiedy ją zobaczy? Casey zdała sobie sprawę, że najbardziej ciekawa jest reakcji Warrena.

Siostrzenica pobiegła do niej, wskoczyła na łóżko i wtuliła się w nią.' <

— Byliśmy w Gettysburgu — ogłosiła dumnie. - Było bardzo wesoło. Prawda, mamo?

— Bardzo wesoło - potwierdziła Drew. — Och, to dobrze, masz otwarte oczy.

— Czy ciocia Casey nie śpi?

— Kochanie, nie wiem. Jesteś przytomna, Casey? — zapytała Drew i chwyciła siostrę za rękę.

Casey mocno uściśnęła jej rękę.

367

Ł

— Wiesz, Lola, mam pomysł - zaproponowała Drew. -Pójdź na dół do kuchni i narysuj twojej cioci to, co widziałaś w Gettysburgu.

— Widzieliśmy wielkie skały - obwieściła Lola. - Mamo, jak się one nazywają?

— Głazy narzutowe.

— Czy mogę namalować głazy narzutowe w kolorach zielonym i niebieskim?

— Oczywiście.

Lola wyskoczyła z łóżka i pobiegła do drzwi. W przejściu zderzyła się z Warrenem.

— Stało się coś złego? - zapytał.

— Namaluję dla cioci Casey skały narzutowe.

Casey wyczuła zakłopotanie Warrena Wchodzącego wolnym krokiem do pokoju. Niemalże słyszała, jak się zastanawia: „Czyżby nie zdali sobie sprawy, że moja żona nie żyje?”.

Zapytał niepewnie:

— Jak się czuje Casey?

— Znowu ma otwarte oczy — oznajmiła Drew. - Wiem, że to jeszcze o niczym nie świadczy, lecz...

Warren ujął rękę Casey, którą trzymała Drew. Chwycił ją za nadgarstek i ukradkiem, sprawdzając jej puls, zastanawiał się, co się właściwie stało.

— Sądysz, że to dobry znak? — zapytał, przerywając wypowiedź Drew.

— Może dlatego, że widok jej otwartych oczu poprawia moje samopoczucie.

— Moje także — powiedział Warren i położył rękę Casey na łóżku, patrząc wnikliwie, lecz bardzo dyskretnie w jej oczy.

Casey, nie mrugnawszy okiem, odpowiedziała mu takim samym spojrzeniem.

— Gdzie jest Patsy? — nagle zapytała Drew.

368

- Wiesz, Lola, mam pomysł — zaproponowała Drew. -Pójdź na dół do kuchni i narysuj twojej cioci to, co widziałaś w Gettysburgu.

- Widzieliśmy wielkie skały - obwieściła Lola. - Mamo, jak się one nazywają?
- Głazy narzutowe.
- Czy mogę namalować głazy narzutowe w kolorach zielonym i niebieskim?
- Oczywiście.

Lola wyskoczyła z łóżka i pobiegła do drzwi. W przejściu zderzyła się z Warrenem.

- Stało się coś złego? - zapytał.
- Namaluję dla cioci Casey skały narzutowe.

Casey wyczuła zakłopotanie Warrena wchodzącego wolnym krokiem do pokoju. Niemalże słyszała, jak się zastanawia: „Czyżby nie zdały sobie sprawy, że moja żona nie żyje?”.

Zapytał niepewnie:

- Jak się czuje Casey?
- Znowu ma otwarte oczy - oznajmiła Drew. — Wiem, że to jeszcze o niczym nie świadczy, lecz...

Warren ujął rękę Casey, którą trzymała Drew. Chwyił ją za nadgarstek i ukradkiem, sprawdzając jej puls, zastanawiał się, co się właściwie stało.

- Sądysz, że to dobry znak? — zapytał, przerywając wypowiedź Drew.
- Może dlatego, że widok jej otwartych oczu poprawia moje samopoczucie.
- Moje także — powiedział Warren i położył rękę Casey na łóżku, patrząc wnikliwie, lecz bardzo dyskretnie w jej oczy.

Casey, nie mrugnawszy okiem, odpowiedziała mu takim samym spojrzeniem.

- Gdzie jest Patsy? — nagle zapytała Drew.

368

- Musiałem ją zwolnić — odparł Warren, nadal z wielką uwagą wpatrując się w oczy Casey.

- Zwolniłeś Patsy?
- Nie dawała sobie rady ostatnio.
- No, no. Najpierw Jeremy, teraz Patsy, bierzesz na swoją głowę całe gospodarstwo domowe.
- Człowiek uczy się na własnych błędach — spuwentował Warren.
- Zatrudnienie Patsy było wyraźnym błędem — oświadczyła Drew, badawczo rozglądając się po pokoju. — Kto się więc opiekuje Casey?

- Zatrudniłem dochodzącą pielęgniarkę.
- Gdzie ona jest?
- Poprosiłem, aby wróciła o piątej - odparł Warren, lekceważąc uwagi Drew. - Przepraszam was na parę minut, muszę zadzwonić — dodał.
- Nie śpiesz się - rzekła Drew i po jego wyjściu z pokoju chwyciła Casey za rękę. - Jesteś przytomna?

Casey ścisnęła rękę siostry.

- Pomóż mi - zdołała wyszeptać. Był to posępny dźwięk ludzkiego głosu.
- Och mój Boże! Czyżbyś właśnie coś powiedziała?
- Pomóż mi — powtórzyła Casey. Tym razem odezwała się nieco głośniej, ale Drew wciąż nie mogła zrozumieć, o co siostrze chodzi.
- Och Boże! Warren! - krzyknęła Drew. — Wróć natychmiast!
- Nie! — zaprotestowała wyraźnie Casey.
- Nie rozumiem. Dlaczego nie chcesz, abym poinformowała o tym Warrena? Casey, on ciebie tak kocha! Cały dzień bez przerwy o tobie mówił. Było wspaniale! Znakomicie bawił się z Lolą. Teraz uświadomiłam sobie, jak bardzo byłam wobec niego niesprawiedliwa.

— Nie! — Casey znów zaprotestowała. Musisz mnie stąd wydostać. On chce mnie zabić. Dzwon po policję. Dzwon pod numer 911. Zabierz mnie stąd.

— Dlaczego nie chcesz, aby dowiedział się o tym Warren?

Ponieważ chce mnie zabić. Potem zabije ciebie. Ponieważ musimy się stąd wydostać.

Lecz dźwięki nie chciały układać się w słowa. Z ust wypadały jak oddzielne samogłoski i spółgłoski.

— Czy ciocia Casey śpiewa? — zapytała Lola, wróciwszy do pokoju.

— Sądziłam, że zamierzasz namalować obraz dla cioci -powiedziała Drew wyraźnie poirytowana wścibskim charakterem córki. '

— Nie mogę znaleźć farb.

— Myślę, że są w schowku pod zlewem.

— Już tam zaglądałam.

— Zjrzyj jeszcze raz — poleciła Drew tonem stanowczym. Tymczasem Lola ponownie wdrapała się do łóżka Casey.

— Nie zjrzę, chcę, aby ciocia zaśpiewała piosenkę.

— Kochanie, ona nie może śpiewać.

— Może. Słyszałam.

— Wołałaś mnie? — krzyknął Warren z holu.

— Ciocia Casey śpiewa! — krzyknęła Lola.

Nie!

— Lola...

-Co?

— Ona nie śpiewała — zaprzeczyła Drew.

— Śpiewała. Słyszałam — upierała się Lola.

Nie. Nie.

— A dokładnie to co zrobiła? — zapytał Warren i szybko podszedł do łóżka Casey.

— To był raczej jęk. — Drew zerknęła ostrożnie na Casey.

370

- Dlaczego tak na nią patrzysz? — drążył Warren. — Czy sądzisz, że ona ciebie widzi?

— Podniósł się nagle, zerwał ze ściany namalowany przez Lolę kolorowy obrazek przedstawiający zebkę i zaczął machać nim przed oczami Casey. — Widzisz to? Widzisz?

— Zniszczyłeś mój obrazek! - krzyknęła Lola.

Casey chciała zamknąć oczy, lecz było już za późno.

— Zmrużyłaś oczy — zauważył Warren. — Drogi Boże, mrugnęłaś.

- Co to może oznaczać? - zapytała Drew.

— To znaczy, że ona może widzieć — odparł Warren.

- To prawda? Casey, możesz widzieć? — Drew chwyciła dłoń Casey. — Jeżeli słyszysz, ściśnij raz.

— Co ty robisz? - Na twarzy Warrena najpierw widać było szok, potem zdumienie. - Twierdzisz, że ona reaguje? Na miłość boską, Drew! Czy wiesz coś o stanie zdrowia mojej żony, czego ja nie wiem? Czy nie sądzisz, że mam prawo wiedzieć?

Nastąpiła długa przerwa.

Nie. Nie mów mu. Proszę, nie mów.

- Casey jest przytomna, świadoma - Drew powiedziała w końcu po chwilowym namyśle.

Nie. Och, nie!

- Co? Od kiedy?

- Dokładnie, nie wiem. Prawdopodobnie od kilku dni.

— Od kilku dni? — powtórzył. - Skąd wiesz?

— Ściska moją dłoń, z wielkim mozolem, ale powoli układa słowa.
- Układa słowa? - Warren powtórzył niewyraźnie. -Dlaczego, na Boga, nie powiedziałaś mi o tym?

— Nie wiem - odparła Drew. - Bardzo przepraszam.
Warren usiadł głęboko w fotelu, pochylił głowę i zakrył twarz dłońmi.

371

— Proszę, nie gniewaj się — powiedziała Drew. - To wspaniała wiadomość. Powinniśmy ją uczcić. Casey może widzieć, ona rozumie, zaczyna porozumiewać się z nami. Wkrótce będzie chodzić i mówić jak dawniej. Warren, nie jest to cudowne? Casey wróciła do nas.

Warren kilka godzin spędził przy łóżku Casey.

Do sypialni weszła Drew. 4,

— Czy Lola śpi? - zapytał Warren.

— Zasnęła błyskawicznie. Była bardzo wyczerpana wycieczką do Gettysburga i podekscytowana tym wszystkim, co się tu działo z Casey.

— Był to dzień niezwykły - zgodził się Warren.

— Z całą pewnością. Jak się czuje moja siostra?

— Wydaje się, że spokojnie odpoczywa. Wygląda na to, że valium, które dała jej pielęgniarka, zaczyna działać.

— Uważasz, że to było konieczne? — Drew podeszła do łóżka siostry. — Myślę, że niedobrze jest faszerować ją tak silnymi środkami nasennymi wówczas, kiedy właśnie powoli odzyskuje świadomość.

— Drew, Casey była bardzo podekscytowana. Widziałaś, jaka była podniecona, kiedy była tutaj pani Friedlander. Była skonfundowana i przerażona. Nie chcę, aby wypadła z łóżka i wyrządziła sobie krzywdę.

— Może masz rację. Czy dodzwoniłeś się do któregoś z jej lekarzy?

— Jeszcze nie. Dzwoniłem do szpitala, zostawiłem wiadomość. Telefonowałem także do innych miejsc w mieście.

372

Jak dotąd żadnej odpowiedzi. Dzisiaj jest niedziela, północ. Czego można oczekiwać? Nadal będę wydzwaniał.

- Przepraszam, że nie powiedziałam ci wcześniej.

- Jak mogłaś coś takiego ukryć przede mną? — W głosie Warrena wyraźnie zabrzmiała nuta niedowierzania.

- Nie wiem. Sądzę, że byłam wściekła na ciebie. Nie mogłam zebrać myśli. Ale potem spędziliśmy tak miłe chwile. Cudownie bawiłeś się z Lolą i chciałam to powiedzieć.

Zamierzałam ci to powiedzieć...

- W porządku - rzekł Warren po chwili milczenia. - Istotne jest to, że teraz wiem. - Kolejna chwila milczenia. — Sądzisz, że kieliszek szampana przystoi? - zapytał Warren.

- Szampana?

- Aby uczcić tę cudowną wiadomość.

Drew zawahała się.

- Nie wiem. Naprawdę nie powinnam.

- Co ty? Dzisiaj będziesz spała tutaj. Nie pojedziesz do domu samochodem. Jeden kieliszek szampana. Nie pozwolę na więcej.

- Uważasz, że to dobry pomysł?

- Myślę, że Casey zasługuje, aby wznieść toast na jej cześć.

Uszczęśliwiona Drew zaśmiała się.

- Chyba tak.

- Zaraz wracam - oznajmił Warren.

Tuż po jego wyjściu, mimo odurzenia silnymi środkami nasennymi, Casey chwyciła Drew za rękę.

Przerażona Drew wykrztusiła z siebie:

- Casey, mój Boże! Wystraszyłeś mnie. Sądziłam, że śpisz.
- Pomóż mi - wyjąkała Casey, otwierając oczy. Sama jednak nie była pewna, czy zdołała cokolwiek wymówić.
- Co? Nie rozumiem.
- Warren chce mnie zabić.

373

— Mówisz bez sensu. Odpnij się. Chcesz, abym przywołała Warrena?

Casey przewracała się nerwowo na boki. Całą siłą ścisnęła dłoń Drew.

Nie!

— Okej, okej. Uspokój się, proszę. Warren ma rację. Jeżeli będziesz się tak wiercić w łóżku, to zrobisz sobie krzywdę.

Warren nie zadzwonił do szpitala. Nie ma zamiaru skontaktować się z moimi lekarzami. Chce upić ciebie, a potem mnie zabije. Dzisiaj w nocy. Następnie znajdzie sposób, aby obarczyć cię winą za moją śmierć.

— Przykro mi, ale nie rozumiem, co mówisz.

Chce mnie zabić! Musisz mnie stąd wydostać.

— Casey, proszę, uspokój się. Wiem, ta cała sytuacja jest bardzo frustrująca, ale to, co mówisz, nie ma sensu. Postaraj się zasnąć, a rano, kiedy się obudzisz, obiecuję, poczujesz się znacznie lepiej.

Nie obudzę się rano. Będzie za późno.

— Och, słyszę, jak Warren idzie z szampanem. - Drew spojrzała na drzwi od sypialni.

Drew, nie pij żadnego alkoholu. Proszę. Bądź trzeźwa. To bardzo ważne.

— Jakiś problem? - zapytał Warren, wchodząc do pokoju.

Casey zamknęła oczy i puściła rękę siostry.

— Casey trochę pojękiwała, lecz teraz wydaje się, iż wszystko jest okej. Pozwól, że wezmę kieliszki.

Drew, proszę, nie pij. Casey ze wszystkich sił opierała się pokusie snu.

— Dom perignon — zauważyła Drew. — Jak miło!

— Zachowałem tę butelkę na specjalną okazję - oznajmił Warren.

— Która w końcu nadeszła - zgodziła się Drew. Casey usłyszała, jak wystrzelił korek z butelki. Potem rozległ się cienki, perlisty śmiech siostry. — Ostrożnie, nie na dywan.

374

— No cóż, kupimy nowy. — Warren również się śmiał. — Daj kieliszek.

Nie. Proszę, nie pij. Po pierwszym łyku będzie drugi. Wiesz, że tak będzie. Wiesz, co się później stanie. Wiesz, czym to się skończy.

— A zatem? Jak oceniasz? - zapytał Warren.

— Cudowny smak, absolutnie bajeczny.

— Słyszałaś, Casey? Dom perignon jest absolutnie bajeczny - powtórzył Warren. — Za miłość mego życia!

— Witaj, Casey — dodała Drew.

Casey wyobraziła sobie, jak jej mąż i siostra wnoszą kieliszki w jej stronę.

— Pośpiesz się, wracaj do zdrowia — powiedziała Drew — abyś mogła jeszcze skosztować tego wspaniałego szampana.

Casey wyobraziła sobie siostrę szybko opróżniającą kieliszek.

— Och, zapomniałam już, jak smakuje dobry szampan.

— Wnieśmy jeszcze jeden toast — zaproponował Warren. — Tym razem twoja kolej.

Ty pierwsza wznosisz toast.

— Moja kolej — zgodziła się Drew. — Ale najpierw jeszcze łyk. Dziękuję. A więc za moją siostrę, którą kocham całym sercem i nigdy nie wiem, jak tę miłość jej okazać.

— Na zdrowie, na zdrowie! I jak mówią Amerykanie, wypijmy za zdrowie i bogactwo.

— Warren zaśmiał się. — Na sposób amerykański.

— Nie sądzę, abym ośmieliła się prosić cię o jeszcze jeden kieliszek szampana - odezwała się po chwili Drew.

Nie, Dreuf. Proszę, nie rób tego.

— Przypuszczam, że mogę pozwolić ci na niewielki kieliszek.

— Zartowniś z ciebie. No, proszę, Warren. Stać cię na więcej, nieprawdaż? Moja siostra wraca z za grobu. Powinniśmy to uczcić.

— W porządku, ale na tym koniec.

375

Casey słyszała odgłos nalewanego do kieliszka szampana.

— Za prawdziwą miłość — wzniosła toast Drew.

— Za prawdziwą miłość - powtórzył Warren.

Casey czuła, jak pochłania ją sen, jak zamykają się jej oczy. Zmobilizowała całą energię, aby nie dać się ponieść sennym majakom.

— Sądzisz, że spotkam prawdziwą miłość? — tęsknie zapytała Drew.

— Prawdziwą miłość? Dlaczego nie? Jesteś piękną dziewczyną. .. +

— Bogatą, piękną dziewczyną — poprawiła Drew.

Warren się zaśmiał.

— I jesteś taka śmieszna i zadziorna, i...

— Fantastyczna.

— I fantastyczna.

-Jak ten szampan. — Drew zachichotała. — A może jeszcze jeden kieliszek? Obiecuję, że o więcej nie poproszę.

— W porządku. Lecz to będzie absolutnie ostatni kieliszek.

— Te bąbelki bardzo łatwo pogrążają człowieka w rozkosznym nastroju i prowadzą do upadku. - Drew znów zachichotała.

— Tak, to prawda — przyznał Warren.

— Lubię rzeczy, które mnie zniewalają. - Jeszcze raz zachichotała.

— A mówiąc o zniewoleniu — rzekł Warren - jak się układają twoje stosunki z Seanem?

— Z kim?

— Z Seanem. Twoim dawnym chłopakiem. Tym, który chciał, abyście wrócili do siebie.

— On chciał?

— Nie chciał? — zapytał Warren.

— Prawdopodobnie chciał - odparła Drew za śmiechem. -Dlaczego nie miałby chcieć?

Jestem śmieszna, zadziorna i... kim jeszcze jestem?

376

- Jesteś fantastyczna.

- Jestem fantastyczna.

- Tak, jesteś. I szybko się upijasz. Nie mogę uwierzyć, że już masz pusty kieliszek.

- Tak, ponieważ ty tak wolno nalewasz.

- No cóż, pozwól, że się poprawię.

- Jesteś miłym i szczodrym mężczyzną — uznała Drew.

- A ty słodką i wrażliwą kobietą - powiedział Warren.

- Dziękuję. Lecz nie pozwól, abym zbyt wiele wypijała. -Jakżebyś śmiał.

- Jestem bardzo odporna na alkohol, wiesz?

- Właśnie widzę.

- Nie po raz pierwszy piję alkohol.

- Każdy musi mieć jakieś hobby.
Drew zaśmiała się, jakby po raz pierwszy w życiu usłyszała coś tak zabawnego.
— Jesteś przekomiczna. Wiesz o tym? Zabawna i zadziorna.

- A co się stało z dziewczyną fantastyczną?
- W rzeczywistości to jesteś także fantastyczna.
- Dziękuję.'

Znowu słyhać było wlewanie płynu do kieliszka.

- Masz jakieś wieści od Jeremy'ego? - zapytał Warren.
- Od kogo?
- Od Jeremy'ego. Byłego fizykoterapeuty Casey. Byłem pewien, że pozostajecie z sobą w kontakcie.
- Och, tak. Telefonował. Prawdę mówiąc, to dzwonił wczoraj.
- Nie traci czasu.
- Sądzę, że upokorzyłeś go.
- Czego chciał?
- Zostawiłam mu wiadomość w szpitalu, prosząc o telefon. Rozumiesz. Chciałam się dowiedzieć, czy u niego wszystko w porządku.

377

— I co?
— Powiedział, że po tym incydencie najpierw był bardzo zdenerwowany, nie mógł sobie znaleźć miejsca. Wziął więc kilka dni urlopu. Teraz jest okej.
— Dobry człowiek.
— Tak, to jest dobry człowiek.
— Wypij — zaproponował Warren.
— Ty także jesteś dobrym człowiekiem. Warren zaśmiał się.
— A więc dokąd zamierza zabrać cię na pierwszą randkę?
— Kto powiedział, że gdziekolwiek mnie zabierze?
— Pamiętasz, upokorzyłem go. Drew zaśmiała się ponownie.
— Nie zdecydowaliśmy jeszcze. Przyznał się, że myśli
0 czymś zupełnie niezwykłym. Chyba zadzwonię do niego.
— Zamierzasz zadzwonić?
— Może.
— Napij się jeszcze. — Warren ponownie fiapelił jej kieliszek.
— Nie mów, że butelka jest prawie pusta.
— W porządku. Przyniosę następną.
— Dlaczego to mnie nie zdziwiło?
— On nie jest dobrą partią dla ciebie, wiesz — powiedział Warren.
— Co? Kto?
— Jeremy.
— Prawdopodobnie nie. Lecz przyznasz, że jest przystojny
1 uroczy.
— To absolutnie nie mój typ mężczyzny. Drew zaśmiała się.
— Zaslugujesz na kogoś lepszego.
— Masz konkretnie kogoś na myśli?
— Może miałbym.

378

— I co?
— Powiedział, że po tym incydencie najpierw był bardzo zdenerwowany, nie mógł sobie znaleźć miejsca. Wziął więc kilka dni urlopu. Teraz jest okej.

— Dobry człowiek.
— Tak, to jest dobry człowiek.
— Wypij — zaproponował Warren.
— Ty także jesteś dobrym człowiekiem. Warren zaśmiał się.
— A więc dokąd zamierza zabrać cię na pierwszą randkę?
— Kto powiedział, że gdziekolwiek mnie zabierze?
— Pamiętasz, upokorzyłem go. Drew zaśmiała się ponownie.
— Nie zdecydowaliśmy jeszcze. Przyznał się, że myśli
0 czymś zupełnie niezwykłym. Chyba zadzwonię do niego.
— Zamierzasz zadzwonić?
— Może.
— Napij się jeszcze. — Warren ponownie napełnił jej kieliszek.
— Nie mów, że butelka jest prawie pusta.
— W porządku. Przyniosę następną.
— Dlaczego to mnie nie zdziwiło?
— On nie jest dobrą partią dla ciebie, wiesz — powiedział Warren.
— Co? Kto?
— Jeremy.
— Prawdopodobnie nie. Lecz przyznasz, że jest przystojny
1 uroczy.
— To absolutnie nie mój typ mężczyzny. Drew zaśmiała się.
— Zaslugujesz na kogoś lepszego.
— Masz konkretnie kogoś na myśli?
— Może miałbym.

378

— Chwileczkę, nie mów. Czy nie nazywa się przypadkiem Willy Billy? - Drew wybuchła śmiechem.
— Mogę z całą stanowczością powiedzieć, że na pewno nie nazywa się Willy Billy.
— Dlaczego nie? Czy jest coś złego w nazwisku Willy Billy siusiak? — Drew pokładała się ze śmiechu.
— Wyraźnie widać, że masz już dosyć szampana.
— No, jakże to, wujku Warren. Możemy z równym powodzeniem opróżnić także tę butelkę.
— Wygląda na to, że jest to ostatnia butelka.
— Powiedziałaś, że masz jeszcze jedną.
— Powiedziałem?
Drew zerwała się na równe nogi.
— Gdzie ona jest? Przyniosę.
— Nie wiem, czy to dobry pomysł.
— To wspaniały pomysł. Czujemy powrót Casey do życia.
— No dobrze. Jest w lodówce. Uważaj na schodach.
— Czuję się "dobrze. Nie obawiaj się o mnie.
— Nie obawiam się. — Warren usadowił się na krześle przy łóżku Casey. — W tej chwili mam dosyć zmartwień. Prawda, Casey? Ten stary Nick znowu spartolił robotę. — Pogłaskał ją po włosach. — Dzwoniłem do niego. On zawsze znajdzie jakąś wymówkę: że nie ostrzegłem go, iż ktoś tutaj może być, i ,co miał w takiej sytuacji zrobić, że nie miał innego wyjścia, że musiał Patsy zabić. — Położył rękę na jej czole. - Teraz żąda, abym mu podwójnie zapłacił. Możesz to pojąć? Spieprzył robotę, a teraz chce, żebym zapłacił za jego błędy. Tak czy owak, co, do cholery, Patsy tutaj robiła? Głupia dziewczyna.
Casey otworzyła oczy i zobaczyła wpatzonego w nią Warrena.

Kim jest ten mężczyzna? — zastanawiała się. Od dawna obserwowała jego wielokrotne wcielanie się w różne postaci

379

- Chwileczkę, nie mów. Czy nie nazywa się przypadkiem Willy Billy? - Drew wybuchła śmiechem.

- Mogę z całą stanowczością powiedzieć, że na pewno nie nazywa się Willy Billy.

- Dlaczego nie? Czy jest coś złego w nazwisku Willy Billy siusiak? — Drew pokładała się ze śmiechu.

- Wyraźnie widać, że masz już dosyć szampana.

- No, jakże to, wujku Warren. Możemy z równym powodzeniem opróżnić także tę butelkę.

- Wygląda na to, że jest to ostatnia butelka.

- Powiedziałeś, że masz jeszcze jedną.

- Powiedziałem?

Drew zerwała się na równe nogi.

- Gdzie ona jest? Przyniosę.

- Nie wiem, czy to dobry pomysł.

- To wspaiałały pomysł. Czcimy powrót Casey do życia.

- No dobrze. Jest w lodówce. Uważaj na schodach.

- Czuję się dobrze. Nie obawiaj się o mnie.

- Nie obawiam się. — Warren usadowił się na krześle przy łóżku Casey. — W tej chwili mam dosyć zmartwień. Prawda, Casey? Ten stary Nick znowu spartolił robotę. - Pogłaskał ją po włosach. — Dzwoniłem do niego. On zawsze znajdzie jakąś wymówkę: że nie ostrzegłem go, iż ktoś tutaj może być, i co miał w takiej sytuacji zrobić, że nie miał innego wyjścia, że musiał Patsy zabić. — Położył rękę na jej czole. - Teraz żąda, abym mu podwójnie zapłacił. Możesz to pojąć? Spieprzył robotę, a teraz chce, żebym zapłacił za jego błędy. Tak czy owak, co, do cholery, Patsy tutaj robiła? Głupia dziewczyna.

Casey otworzyła oczy i zobaczyła wpatzonego w nią Warrena.

Kim jest ten mężczyzna? - zastanawiała się. Od dawna obserwowała jego wielokrotne wcielanie się w różne postaci

379

i role. Był to człowiek o rozszczepionej, bardzo złożonej, wielorakiej osobowości.

„Zawsze widziałeś to, czego nikt nie mógł dostrzec” — przypomniawszy sobie słowa Janinę czytającej powieść Miasteczko Middlemarch.

— Casey, zaniechaj tej walki — rzekł Warren głosem cichym, przymilnym, kuszącym.

— Tylko pogarszasz sytuację, wszystkim stwarzasz problemy. - Pochylił się nad nią i nadal głaskał jej włosy. Po chwili milczenia dodał: - Obawiam się, że to naprawdę musi być nasza ostatnia pogawędka. Pamiętasz, powiedziałaś kiedyś Janinę: „Przyjdzie czas, aby odejść”. No cóż, wydaje się, że ten czas właśnie nadszedł.

Casey patrzyła, jak Warren całuje jej ręce. Powieki ciążyły jej coraz bardziej.

„Nigdy jednak nie widziałeś tego, co była tak oczywiste” — słyszała wyraźnie głos czytającej Janinę. Kilka sekund później już wiedziała, że siłą własnej woli nie będzie mogła zmóc ciężaru opadających z senności powiek.

— Zuch dziewczynka — powiedział Warren, kiedy Casey zamknęła oczy.

Jednakże Casey nadal zmagająca się z własną sennością.

%

Olbrzymim wysiłkiem woli chciała zachować świadomość. Bądź przytomna — mówiła sobie. Nie ułatwiał mu. Czeka, aż zaśnie Drew, i potem... co? Zrzuci ją ze schodów i upozoruje

nieszczęśliwy wypadek. Lub też udusi ją poduszką bądź własnymi rękami. Potem zrobi wszystko, aby zrzucić całą winę na Drew.

Taka jestem zmęczona.

Niemalże słyszała, jak Warren ze łzami w oczach mówi detektywowi Spinettiemu, że absolutnie nie zdawał sobie sprawy, iż Drew tak silną nienawiścią pała do swojej siostry.

Łajał siebie bezlitośnie za własną głupotę. Sugerował, że jest rzeczą jak najbardziej oczywistą, iż szczególnie teraz, kiedy

380

Casey dawała wyraźne oznaki powrotu do zdrowia, Drew miała już dosyć czekania na spadek po rodzicach, który według niej prawnie jej się należy. Tak, piła całą noc, upiła się do nieprzytomności. Jak mógł być taki nierozważny?

Drew była zbyt pijana, aby cokolwiek pamiętać. I nawet gdyby usiłowała się bronić i oskarżyć Warrena o zamordowanie Casey, byłyby to, wobec jego atutów, tylko niczym nieoparte słowa - słowa pijanej dziewczyny, zawsze, jak wiadomo, skłonnej do alkoholowych libacji i gotowej do popełnienia umotywowanej przez siebie zbrodni. Warren był prawnikiem o nieposzlakowanej reputacji i miałby do czynienia z przypadkiem procesowym budzącym uzasadnione wątpliwości.

W tej walce z Warrenem Drew nie miała żadnej szansy, nie miała żadnych argumentów i nie mogła wygrać. Również Casey pozbawiona była jakichkolwiek szans w walce z Warrenem. "Musisz walczyć. Nie możesz pozwolić mu wygrać.

Casey uświadomiła sobie, że Warren już wygrał. Wygrał z chwilą, kiedy Drew wypija pierwszy łyk szampana.

Nagle Warren podniósł się z krzesła i podszedł do drzwi.

— Drew! - zawołał. — Co tam robisz na dole? Sama wypijesz tę butelkę?

— Już idę — odpowiedziała Drew. — Gotowa lub nie. — Kilka sekund później zaśpiewała, idąc po schodach: - Oto jestem.

— Co tam robiłaś tak długo?

Drew chichotała, wchodząc do pokoju.

— Tęskniłeś za mną?

— Zatęskniłem za panem Perignon.

— Dobrze więc, że go znalazłam. Nie było to łatwe. Stał ukryty daleko z tyłu w lodówce.

Oto jest.

— Dziękuję.

— Chyba Casey uspokoiła się.

381

— Na to wygląda. Cofnij się — poprosił Warren. Po chwili słychać było, jak wystrzelił korek z butelki szampana.

— Za co wznosimy teraz toast? - zapytała Drew.

— Może by tak za pokój na świecie?

— To twoja ulubiona idea. Niech więc będzie za pokój na świecie.

— Za pokój na świecie.

— I za Madonnę — dodała Drew.

— Za Madonnę? — spytał zdziwiony Warren.

— Ona jest moją idolką. Uwielbiam ją, ponieważ znakomicie potrafi zmieniać swój image. v

— A więc za Madonnę — zgodził się Warren, śmiejąc się.

— I jeszcze za Angelinę Jolie. To święta kobieta.

— Za Angelinę.

Drew potknęła się o krawędź łóżka Casey i padła na krzesło, na którym przed chwilą siedział Warren.

— Ojej! Ktoś polał szampanem prześcieradło Casey.
— Jeszcze odrobinę szampana - zaproponował Warren.
— Za Casey.
— Za Casey — przytaknął Warren. Potem zapytał: - Drew, co masz na nosie?
— Na nosie?
Co? Nie. Proszę, nie.
— Co właściwie robiłaś na dole? — Warren uśmiechnął się. *
— Wiesz dokładnie, co tam robiłam — odparła Drew z pewnym zakłopotaniem. — Szukałam szampana.
— Po szampanie pozostają bąbelki, a nie kropeczki białego proszku.
Casey wydało się, że w momencie, kiedy Warren chciał dotknąć twarzy jej siostry, ta cofnęła się szybko do tyłu.
Nie — pomyślała Casey. Nie, nie, nie.
— To tylko soda do pieczenia - wyjaśniła Drew, pociągając nosem. Casey wyobraziła sobie siostrę zakrywającą nos palcami.

382

— Soda do pieczenia? Naprawdę sądzisz, że uwierzę w tę bajeczkę?
— Może piekłam ciasto.
— Drew, co tam robiłaś?
-Nic.
— Nie wierzę ci - powiedział Warren.
— To w twojej bujnej wyobraźni pojawiają się takie myśli o...
— O niczym?
— Okej, zrobiłam więc coś niewielkiego, aby nie zwariować. Tak wiele się działo! I jak to się mówi? Wszystko idzie lepiej z...?
Och Boże! Drew. Co ty najlepszego zrobiłaś?

* — Ile wzięłaś?

— Niewiele, kilka pociągnięć. To nic takiego.
— Drew...

Wpadasz prosto w jego sidła.

— Mówię uczciwie, Warren. To bez znaczenia. No, co ty? Mieliśmy świętować. Jeszcze po kieliszku szampana.

Podpisałaś na mnie wyrok śmierci.

— Sądzę, że masz już dosyć.

— Żartujesz ze mnie? To jeszcze nic. Nie bądź smutasem, nie psuj zabawy. Napełnij mi jeszcze jeden kieliszek.

Warren głęboko westchnął.

— Jesteś pewna, że tego właśnie chcesz?

— Jestem pewna. I ty także nalej sobie szampana.

— Zawrzyjmy umowę. Kończymy tę butelkę i rozchodzimy się każdy do swego pokoju, aby złapać parę godzin snu. Odpowiada ci taka propozycja? Zgadzasz się?

— Wygląda na to, że wszystko zaplanowałeś.

W ciągu następnej godziny jej siostra i mąż nadal głośno świętowali jej powolny powrót do zdrowia. Tymczasem Casey zrezygnowała z dalszej walki, poddała się nieuchronnemu losowi i pogrążyła w nieświadomości.

383

Kiedy po jakimś czasie Casey się obudziła, stwierdziła, że jest sama w pokoju.

Była półprzytomna. Zastanawiała się, która jest godzina. Odwróciła głowę i spojrzała na zegar stojący na nocnym stoliku przy łóżku. Duże czerwone cyfry wskazywały godzinę drugą siedem.

Jest druga nad ranem — pomyślała i zastanowiła się, co ją mogło obudzić. Usłyszała delikatne skrzypnięcia na schodach, ostrzegające, że ktoś nadchodzi. Zesztywniała ze strachu. Kto to mógł być o tej porze? Warren czy ten człowiek, którego wynajął do brudnej roboty? Czy jej mąż leżał teraz w łóżku pogrążony w śnie, a zabójca skrada się, aby wyciągnąć ją z łóżka i rzucić ze schodów jak worek brudnej bielizny? A może jest to sam Warren. Skłaniając Drew do alkoholu i narkotyków, spowodował całkowite jej zamroczenie po to, by teraz własnoręcznie dokonać zbrodni.

Casey w ciemnościach nocy z wielkim wysiłkiem patrzyła na drzwi prowadzące do jej sypialni. Wpadające przez okno światło księżyca wypełniało pokój delikatną mgiełką. Nagle w drzwiach pojawiła się postać. Mężczyzna zatrzymał się na chwilę. Potem jak wielki kot wykonał -> zręczny skok. Casey miała oczy pełne łez. Jej wzrok zacierał się, widziała niewyraźnie. Kiedy mężczyzna był już przy jej łóżku i wyciągnął w jej kierunku ręce, Casey przez ułamek sekundy zastanowiła się, czy zdoła w ogóle wydobyć z siebie jakikolwiek głos. Lecz nawet gdyby mogła krzyczeć, czy byłoby to dla niej dobre, czy w czymkolwiek by to jej pomogło?

Kiedy potężna dłoń zakryła jej usta, krzyknęła:

384

- Nie! — Czuła, że serce wali jej jak młotem, jakby chciało wyrwać się z piersi.

Otworzyła szeroko oczy, lecz nie mogła pojąć, co się wokół niej dzieje.

- Cicho — szepnął mężczyzna.

Czy śniła? Jak to możliwe?

- W porządku - rzeki mężczyzna uspokajająco, powoli usuwając dłoń z jej ust. — Nie krzycz. Jest okej.

Co on tu robi? Jak wszedł do domu?

Mężczyzna zdjął kołdrę i ostrożnie podniósł Casey z łóżka.

Jeremy.

- Chcemy cię stąd zabrać - powiedział.

My?

Dopiero wówczas Casey uzmysłowiła sobie, że obserwuje ją jeszcze jedna postać stojąca w drzwiach.

- Pośpiesz się - szepnęła Drew, ponaglając Jeremy'ego.

Drew. Mój Boże! To Drew.

- Trzymaj się mnie, Casey — polecił Jeremy, zanosząc ją do holu.

Kiedy szedł z Casey w kierunku schodów, Drew opuściła ich, mówiąc:

- Idę po Lolę.

Nagle z cienia wyłoniła się trzecia postać. Stała w holu i zagroziła im przejście.

Warren.

- Wybielcie się dokądś? — zapytał od niechcienia. Był ubrany w koszulkę w niebieskie i białe pasy oraz džinsy, jakie miał wcześniej; Lecz nawet w półmroku Casey wyraźnie widziała, że trzyma w prawej ręce pistolet.

Rozpoznała pistolet swojej matki. Warren go znalazł.

- Połóż moją żonę na podłodze! — Waren rozkazał Jeremy'emu. - Natychmiast!

Jeremy powoli posadził Casey na podłodze, oparł ją o ścianę przy schodach.

385

— Spokojnie, człowieku...

— Zamknij się! - rzucił Warren. — Co, u diabła, robisz?

— Zabieramy stąd moją siostrę — oświadczyła Drew wyzywająco.

- Urowadzacie moją żonę.
- Chcemy ją stąd zabrać, aby była jak najdalej od ciebie.
- Dlaczego chcecie to zrobić?
- Ponieważ tak chce Casey.
- Rozumiem. A wy skąd to wiecie?
- Ponieważ znam moją siostrę. I także znam ciebie.
- Możesz mi to bliżej wyjaśnić?
- Wiem, że coś knujesz, że nosisz się z jikiraś zamiarem. Nie wiem dokładnie, o co chodzi, ale wiem, że rozmyślnie mnie upiłeś.
- Nie pamiętam, abym zmuszał lub nawet zachęcał cię do picia.
- Niewiele brakowało, abyś mnie oszukał, wiesz o tym doskonale. Zawiódł mnie instykt samozachowawczy. Nawet miałam wyrzuty sumienia, że dałam kiedyś popalić tak miłemu facetowi jak ty. Lecz kiedy zaproponowałeś, aby uczcić szampanem powrót Casey do zdrowia, zastanowiłam się, dlaczego to robisz, skoro doskonale wiesz, że jak zacznę pić, to nie potrafię skończyć. Natomiast oczywiście nie wiesz, że aby zwalić mnie z nóg, nie wystarczy parę butelek szampana i trochę sody do pieczenia. Nawiasem mówiąc, to naprawdę była soda do pieczenia. Znalazłam ją w lodówce, szukając szampana.
- Myślisz, że jesteś taka cwana, prawda?
- Po prostu chcę być jak najbardziej przekonująca i skuteczna w tym, co robię.
- A Jeremy?
- Po naszym rozejściu się do łóżek zatelefonowałam do niego i powiedziałam, że mam zupełnie niezwykły pomysł na naszą pierwszą randkę.

386

- Odłóż broń — nalegał Jeremy. — Wyjdziemy stąd i nikomu nie stanie się krzywda. W odpowiedzi Warren przystawił lufę pistoletu do skroni Drew.
- Nie sądzę - odparł.
- Zamierzasz nas wszystkich zastrzelić? — zapytała Drew.
- Jeżeli będę musiał.
- Ty nigdy...
- Ja nigdy co? Proszę, powiedz to, czego powiedzieć nie zamierzałaś, że ja nigdy nie uniknę sprawiedliwej kary za to, co zrobiłem. Pomijając już, że według mnie jest to wyświechtany i nadużywany banał, to chcę powiedzieć z całym przekonaniem, że ujdzie mi to na sucho. Oczywiście nie zawiadomiliście policji, ponieważ doskonale wiedzieliście, że bez niepodważalnych dowodów stwierdzających, iż popełniłem przestępstwo, policja nie pozwoliłaby wam zabrać Casey z mego domu. Nie macie żadnej szansy, aby ktokolwiek przyszedł wam z pomocą i wyciągnął was z tych tarapatów. Kiedy zadzwonię do detektywa Spinetriego, stać mnie będzie, aby przedstawić mu każdy możliwy i korzystny dla mnie scenariusz wydarzeń. Jak się wam ten na przykład podoba? Zazdrosna do szaleństwa kokainistka nakłoniła rozgoryczonego byłego pracownika, aby pomógł jej zamordować siostrę. Dzielny i bezinteresowny mąż, nadal zmagający się z traumatycznymi skutkami tragicznego wypadku samochodowego, który pogrzyżył jego żonę w śpiączce, przeciwstawia się zabójcom, którzy usiłują wymknąć się z domu, i w sytuacji bez wyjścia zostaje zmuszony do ich zastrzelenia. Co o tym myślicie? Myślicie, że doświadczony, logicznie myślący detektyw kupi tę historię? Wiem, nie jest to w tej wstępnej wersji scenariusz idealny, ale zanim zjawią się tu gliny, będzie to scenariusz bezbłędny.

— O mój Boże! — mruknęła pod nosem Drew, patrząc z niedowierzaniem raz na Warrena, raz na Casey. — Detektyw

387

Spinetti miał rację. Ta tragedia, jaka spotkała Casey, to nie był nieszczęśliwy wypadek.

— Wręcz przeciwnie — skorygował Warren. - Śpiączka twojej siostry to fatalny przypadek. Ona miała przecież umrzeć na miejscu wypadku.

— To właśnie usiłowała mi powiedzieć.

— I, cholera, niemalże się jej udało. Casey, to nieładnie skrywać jakieś sprawy przed mężem — powiedział Warren i skierował lufę pistoletu w jej stronę.

— Człowieku, co ty?! — krzyknął Jeremy. - Rzuć ten pistolet, zanim kogoś zranisz.

— O to właśnie chodzi, nieprawdaż? — Warren skierował teraz lufę pistoletu w stronę Jeremy'ego i nacisnął spust.

— Nie! - rozpaczliwie krzyknęła Casey. Potem krzyknęła Drew, a jej krzyk był niczym echo rozpaczliwego głosu siostry. Jednocześnie rozległ się strzał i Jeremy padł na podłogę, silnie krwawiąc.

Drew podbiegła do leżącego na podłodze Jeremy'ego. Spokojny Warren z zimną krwią wycelował lufę pistoletu w jej głowę, gotów do kolejnego strzału.

Nagle zza pleców Warrena rozległ się dziecięcy głos:

— Mamusiu, co to za hałasy?

Warren odwrócił się. Casey zauważyła, że w tym momencie Drew błyskawicznie skoczyła na nogi i dopadła Warrena. Z furią waliła rękami i kopała go nogami w golenie. , Oczy i krtań poraniła paznokciami. W końcu wybiła Warrenowi broń z ręki. Pistolet potoczył się po podłodze w holu i zatrzymał w niewielkiej odległości przed siedzącą na podłodze, opartą o ścianę Casey.

Powoli podsunęła się i wyciągnęła palce po pistolet.

Możesz to zrobić. Możesz to zrobić.

Po kilku nieudanych próbach udało jej się dotknąć koniuszkami palców zimnej metalowej rękojeści pistoletu.

388

Spinetti miał rację. Ta tragedia, jaka spotkała Casey, to nie był nieszczęśliwy wypadek.

— Wręcz przeciwnie — skorygował Warren. — Śpiączka twojej siostry to fatalny przypadek. Ona miała przecież umrzeć na miejscu wypadku.

— To właśnie usiłowała mi powiedzieć.

— I, cholera, niemalże się jej udało. Casey, to nieładnie skrywać jakieś sprawy przed mężem — powiedział Warren i skierował lufę pistoletu w jej stronę.

— Człowieku, co ty?! - krzyknął Jeremy. - Rzuć ten pistolet, zanim kogoś zranisz.

— O to właśnie chodzi, nieprawdaż? - Warren skierował teraz lufę pistoletu w stronę Jeremy'ego i nacisnął spust.

— Nie! — rozpaczliwie krzyknęła Casey. Potem krzyknęła Drew, a jej krzyk był niczym echo rozpaczliwego głosu siostry. Jednocześnie rozległ się strzał i Jeremy padł na podłogę, silnie krwawiąc.

Drew podbiegła do leżącego na podłodze Jeremy'ego. Spokojny Warren z zimną krwią wycelował lufę pistoletu w jej głowę, gotów do kolejnego strzału.

Nagle zza pleców Warrena rozległ się dziecięcy głos:

— Mamusiu, co to za hałasy?

Warren odwrócił się. Casey zauważyła, że w tym momencie Drew błyskawicznie skoczyła na nogi i dopadła Warrena. Z furią waliła rękami i kopała go nogami w golenie. , Oczy i krtań poraniła paznokciami. W końcu wybiła Warrenowi broń z ręki. Pistolet potoczył się po podłodze w holu i zatrzymał w niewielkiej odległości przed siedzącą na podłodze, opartą o ścianę Casey.

Powoli podsunęła się i wyciągnęła palce po pistolet.

Możesz to zrobić. Możesz to zrobić.

Po kilku nieudanych próbach udało jej się dotknąć koniuszkami palców zimnej metalowej rękojeści pistoletu.

Wreszcie z nieczłowiecznym wysiłkiem zdołała ją uchwycić.

W tym samym czasie Warren obezwładnił Drew, wyginając jej rękę do tyłu. Po chwili podniósł ją i rzucił na ścianę jak piłkę tenisową. Drew zwała się na podłogę jak jakaś bezkształtna masa, z trudem łapiąc powietrze.

- Mamusiu! - krzyczała Lola, biegnąc do matki.

Warren podszedł do Casey, która w tym momencie ścisnęła w dłoni rękojeść pistoletu.

- Casey, oddaj broń! — nakazał i, chwiejąc się na nogach, pochylił się nad nią.

Podniosła pistolet i wycelowała w serce męża, zastanawiając się, czy ma on w ogóle jakiegokolwiek serce.

- Wiesz, że nie masz dość siły, aby pociągnąć za spust — przekonywał Warren.

Czy miał rację?

- Klepnij raz na „tak”, dwa na „nie” — słyszała głos Drew.

- Nawet gdybyś miała siłę, nie potrafisz tego zrobić — perswadował Warren głosem

kojącym i hipnotycznym. — Jestem twoim mężem, kocham cię, a ty mnie kochasz. Wiesz o tym. Przepraszam cię za wszystko, przez co z mego powodu musiałaś przejść. Ty to rozumiesz i czujesz w głębi swego serca, prawda? Nie jest jeszcze za późno. Możemy zacząć wszystko od początku. Proszę, pozwól mi to naprawić, daj mi jeszcze jedną szansę.

- Klepnij raz na „tak”, dwa na „nie” - usłyszała ponownie głos Drew.

- Casey, tak naprawdę to nie chcesz mnie zastrzelić?

Uważałam za słuszne, aby ci to powiedzieć, ponieważ idąc

przez życie, nigdy nie wiedziałeś, gdzie jesteś i dokąd zmierzasz,

1 zawsze wybierałeś złe miejsca. Zawsze widziałeś to, czego nikt nie mógł dostrzec;

nigdy nie można było zaspokoić twoich ambicji; nigdy jednak nie widziałeś tego, co było tak oczywiste.

Casey spojrzała w ciepłe brązowe oczy męża i zobaczyła w nich z przerażającą jasnością

bezwzględny potwór, człowieka pozbawionego wszelkich skrupułów. Kiedy chciał

odebrać jej broń, w tym samym momencie całą siłą woli wskazującym palcem klepnęła spust pistoletu.

Raz na „tak”.

— Nie poruszyła się, a on podchodził do niej bardziej niż kiedykolwiek niepewnie i nieśmiało — czytała Janinę. — Niepewność napawała go lękiem, by jakieś jego słowo albo spojrzenie nie skazało go na ponowny chłód z jej strony. Dorothea zaś bała się własnego wzruszenia. Stała jak urzeczona, znieruchomiła, ze splecionymi dłońmi, tylko z oczu jej wyglądała uwięziona w nich głęboka, silna tęsknota. Dobrze się czujesz? - zapytała Janinę. Odłożyła książkę na kolana i chwyciła Casey za rękę.

— Czuje się znakomicie — powiedziała Gail, siedząc na krześle przy kominku. - Prawda, Casey?

— Ona jedynie marzy, aby wreszcie skończyło się czytanie tej choleralnej powieści Miasteczko Middlemarch — zauważyła Drew, pochylając się w stronę kominka. Nagle kilka iskier wybuchło z kominka i opadło na ciemną dębową podłogę w pokoju gościnnym. Drew natychmiast zdeptała je podeszwami swoich przepięknych czarnych i bardzo drogich kozaczków manolo. — Nie mogę uwierzyć, że nie zdołałaś jeszcze ukończyć czytania tej książki.

— Pozostały jedynie dwadzieścia trzy strony. No, chciałabyś chyba poznać zakończenie powieści. Przyznaj się.

— Chcesz powiedzieć, że na tych sześciuset stronach wydarzyło się coś godnego uwagi?

— zapytała Drew. - Okej,

muszę przyznać, że lektura tej książki sprawiała mi przyjemność. Boże, czyżby to oznaczało, że powoli, ale jednak dojrzewam?

- Przytrafia się to najlepszym.
- Daleko mi do takiego ideału.
- Ale też daleko jesteś od tych najgorszych typów - pocieszyła ją Gail.
- Dziękuję, że zauważyłaś to.
- Długą odbyłaś drogę podczas tych ostatnich czterech miesięcy - skomentowała Janinę.
- Takiego samego zdania jest moja psychoterapeutka.
- Casey mówi, że jest znakomita, że pomogła wam ponownie zbliżyć się do siebie - przypomniała Gail.

Kobiety w tym samym momencie spojrzały na Casey. Ich twarze wypełniał radosny uśmiech.

- Pokonujemy trudności, dochodzimy do siebie — przyznała Drew. — Prawda, Casey?
- Może napijemy się herbaty? - zaproponowała Gail.
- To wspomniały pomysł - przyklasnęła Janinę.
- Ja naparzę herbaty — zaoferowała się Drew.
- Nie, ja zrobię herbatę - zdecydowała Gail. — Powiedz mi tylko, gdzie co jest.
- Herbata jest w spiżarni, kubki w pierwszym kredensie na prawo od górnej płytki kuchennej, czajnik na palniku — poinformowała Drew. — Uwierzycie, że jestem tak obeznana z kuchnią?
- Nie mogę uwierzyć, że tak nagle zrobiło się bardzo zimno — zmieniła temat Janinę.
- Zawsze jest zimno na Wszystkich Świętych — zauważyła Gail. Wstała z krzesła i poszła do kuchni. — Tym biednym dzieciakom co rok marzną tyłki na Halloween. Stan mówi, że dzieciaki zamiast kurtek noszą jakieś dziwne kostiumy i dlatego marzną. Nigdy nie wiadomo, w co się przebiorą.

391

— Czy w tym roku masz zamiar przebrać Lolę na Halloween, aby chodziła po domach, zbierała słodycze i wołała: cukierek albo figielek? - Janinę zapytała Drew.

— Tak. Lola chce być kotem i chodzić po domach.

— Kotem? Sądziłam, że będzie księżniczką z bajki.

— Księżniczką z bajki była w ubiegłym roku. W tym roku chce być kotem. — Na twarzy Drew zagościł dumny uśmiech. - Jak jej matka. - Zaśmiała się promiennie. — Pamiętasz, Casey? Zwykle na Halloween chciałam być kotem.

Casey uśmiechnęła się na samo wspomnienie z dzieciństwa.

-Jak tylko Lola wróci ze szkoły do dońiu,..zamierzamy zrobić kocie uszy.

— To brzmi bardzo zabawnie — skomentowała Janinę głosem pełnym powagi.

— Idzie z nami Gail, a także Casey. Również przebiorą się za kotki.

Po chwili milczenia Janinę zwróciła się do Casey:

— Czy musisz zostać w tym okropnym domu, dopóki nie poczujesz się lepiej?

— Ona kocha to miejsce. Prawda, Casey? — zapytała Drew. — Ona nigdy tego domu nie opuści.

— Jesteś pewna, że będzie mogła z nami pójść na Halloween, że da sobie radę?

— Jeremy twierdzi, że jest to możliwe — odparła Drew w imieniu Casey. — To tylko parę przecznic.

— Jak się czuje Jeremy?

— Bardzo dobrze. Ramię niemalże się zagoiło. Ma nadzieję wrócić do pracy po pierwszym styczniu.

— A jak się układają stosunki między wami?

— Nadal dobrze — odparła Drew, naśladując dziewczęcy chichot Gail.

392

* §L

- To miłe - powiedziała Janinę głosem pełnym zadowolenia. — Jestem naprawdę szczęśliwa. Także dzięki tobie — dodała, kiedy Gail powracająca z kuchni wchodziła do pokoju gościnnego. — Nawet jeżeli ostatnio te twoje opowieści o miłości i seksie stawały się już nie do zniesienia.

- Zamierzasz się z kimś spotykać? — zapytała Gail.

- W tej chwili nie myślę o tym - oznajmiła Janinę, ścisnąwszy dłoń Casey.

- Jak idą twoje interesy? - zapytała Drew, sadowiąc się na sofie w kolorze kawy, naprzeciwko olbrzymiego okna wychodzącego na jezioro.

- Chyba rozkręcają się. Och, nie zgadniesz, na kogo wpałam przedwczoraj. Na Richarda Mooneya! Wydaje się, że dostał pracę w kancelarii prawnej Goodman i Francis.

- Czy to ci faceci, którzy reprezentowali Warrena? - zapytała Gail.

- Warrena reprezentowali Goodman i Latimer. Oni są lepsi od Goodmana i Francis. Ale to wcale nie wyszło Warrenowi na dobre.

- Sądzę, że mieli związane ręce z chwilą, kiedy Nick Margolis zgodził się zeznawać przeciwko Warrenowi, aby uniknąć kary śmierci.

- Nadal nie mogę uwierzyć, że Nick Margolis usiłował zabić Casey, a potem udusił tę nieszczęsną pielęgniarkę — powiedziała Gail po chwili. Tym razem zamiast subtelnego chichotu wydobyło się z jej piersi głębokie westchnienie.

- Był czas, kiedy sama chciałam tej dziewczynie ukrećić głowę — przyznała się Janinę. Gail spojrzała na nią, odsunęła za ucho kosmyk włosów i, zaszokowana, rozwarła szeroko oczy.

- Nie wierzę własnym uszom.

- Co? Co to ja chciałam powiedzieć?

393

— W końcu Warren dostał to, na co zasłużył - skostatowała Gail.

— Tak naprawdę to nie — zauważyła Drew. — Przecież on nadal żyje, nieprawdaż?

— Jeżeli uznasz, że dożywotnie więzienie jest życiem.

— Powinien resztę życia spędzić w śpiączce. Prawda, Casey? - zapytała Drew. — Siostrzyczko, spudłowałaś. Gdyby pocisk trafił parę centymetrów w prawo, nie prowadziłybyśmy dzisiaj tej rozmowy.

W kuchni zagwizdał czajnik.

— To sygnał dla mnie — powiedziała Gail, wychodząc z pokoju. 1 >

— Pomogę ci - szepnęła Drew i poszła za nią.

— Jesteś dzisiaj taka cicha, zamknięta w sobie — Janinę zwróciła się do Casey po chwili milczenia. - Smucisz się, słysząc, jak rozmawiamy o tym, co się stało?

Casey, ostrożnie ważąc słowa, odpowiedziała bardzo wolno:

— Tak naprawdę to nie. — Nadal powoli oswajała się z brzmieniem własnego głosu, podobnie jak jej ciało przyzwyczajało się do coraz większego ruchu i wysiłku.

— Domyślałam się, że to, co przed chwilą powiedziałam, zabrzmiało niestosownie.

— Wiem — cichym głosem odparła Casey.

— Przepraszam. Nie miałam na myśli...

— .. siebie i Warrena - dokończyła Casey. - Wiem.

Przez chwilę panowało milczenie. Janinę skinęła głową, jakby nie była zaskoczona tym, co usłyszała.

— Nienawidzisz mnie?

-Nie.

— Ja bym cię znenawidziła.

— Wiem.

— Chcesz, abym odeszła?

Casey zaprzeczyła ruchem głowy.

394

— Jak możesz odejść, teraz, w tej sytuacji? Masz jeszcze dwadzieścia trzy strony do przeczytania.

Janinę uśmiechnęła się smutno kącikami ust.

— Teraz już nie potrzebujesz mnie do przeczytania ostatnich stron książki.

— Wręcz przeciwnie - zaprzeczyła Casey. - Nie sędzę, abym bez twojej pomocy przebrnęła przez tę powieść.

Janinę pochyliła głowę na piersi i wybuchła płaczem.

— Casey, tak mi przykro.

— Wiem.

— Taka byłam głupia.

— Tak, byłaś.

— Nie znoszę ludzi głupich.

Casey uśmiechnęła się.

— Janinę, Warren wszystkich oszukał.

— Gdybym mogła to wszystko cofnąć...

— Lecz nie możesz.

— Wiem.

— Musimy iść przez życie dalej.

— Gdybym mogła czymkolwiek odwdziaczyć ci się, wiesz, że zrobiłabym to bez wahania.

— Możesz iść dzisiaj z nami, zabawimy się w przebierańców na wigiKę Wszystkich Świętych, będziemy chodzić po domach i prosić o słodycze — zaproponowała Casey.

-Co?

— Jestem pewna, że Lola z wielką przyjemnością zrobiłaby jeszcze jedną maskę kocich oczu dla ciebie.

— Ty naprawdę mnie nienawidzisz — odparła Janinę.

Casey roześmiała się głośno.

— A cóż to za piękny głos! — zachwyciła się Drew, wróciwszy do pokoju gościnnego.

Niosła emaliowaną tacę w kolorze pomarańczowym pełną różnego rodzaju ciastek z dynią, cztery kubki i cukiernicę. Za nią szła Gail z dużym

395

dzbankiem do herbaty. Drew postawiła tacę na podnóżku obitym brązową skórą i uklękła na długowłosym dywanie w kremowym kolorze. Gail usiadła obok Drew. Casey wstała z obitego grubym beżowobrazowym welwetem fotela i usiadła obok nich na podłodze.

- Ostrożnie — ostrzegła Janinę.

- Uważaj na siebie — dodała Gail z wyraźną troską w głosie.

- Czuję się dobrze - zapewniła Casey i skrzyżowała nogi.

Kiedy Gail nalewała do kubków pachnącej, aromatycznej herbaty, Janinę powiedziała: 1 »

- Nie wiem, jak ty to robisz, ale ja, ilekroć skrzyżuję nogi, natychmiast kolana wystają mi za uszami.

- A propos uszu - zabrała głos Casey. - Janinę postanowiła, że dzisiaj wieczorem pójdzie z nami.

- Fantastycznie! - ucieszyła się Drew.

- To bardzo dobrze — zgodziła się Gail.

- Jakże mogłabym odrzucić szansę udziału w występach tak powszechnie znanej paczki kocic? — Janinę odparła dowcipnie i wszystkie się zaśmiały.

- Tylko nie waż się powiedzieć coś takiego w obecności mojej córki — Drew ostrzegła Janinę. - Spróbuj moich ciastek. Sama upiekłam.

- Boże, czy jest coś gorszego od wyleczonej ćpunkki? -retorycznie zapytała Janinę, biorąc kawałek ciastka. - Dobrze są - przyznała i sięgnęła po następny kawałek.

- To według mego własnego przepisu — powiedziała Drew. — Masło orzechowe, cukier i trochę haszyszu. Żartuję - sprostowała, wybuchając śmiechem. - Uczciwie, Casey. Po prostu żartowałam.

Casey również się zaśmiała. Poczła na plecach mile ciepło ognia z kominka.

- Zdrowie mojej siostry - wzniosła toast, podnosząc do ust kubek z herbatą - która uratowała mi życie.

396

- Zdrowie mojej siostry - cicho powtórzyła Drew - która uratowała mi życie.

Casey pocierała maleńki srebrny bucik na naszyjniku i myślała, że zawsze chciałaby czuć się tak bezpiecznie. Małymi łykami popijała herbatę. Jej kubki smakowe wchłaniały subtelny aromat truskawek i wanilii. Czuła na języku rozkoszny smak herbaty, smak, który wraz z płynem gładko wędrował do przełyku. Casey wzięła głęboki oddech, pełnym czułości wzrokiem objęła siostrę i dwie najbliższe przyjaciółki. Po czym raz jeszcze westchnęła głęboko.